

Część I Rozbójnik

1

Anglia, 1779

Duży czarny koń pędził w ciemnościach dobrze sobie znaną drogą. Nie pierwszy raz przemierzał tę trasę nocą, i zapewne nie po raz ostatni.

Nagle zza chmur wyłonił się księżyc, oświetlając srebrną poświatą drzewa, krzewy po obu stronach drogi i pędzącego jeźdźca. Mężczyzna z wściekłością wymamrotał przekleństwo przez zaciśnięte zęby.

Sean O'Hara skierował rumaka do drzew, by schować się w ich cieniu. Przypomniawszy sobie, co go dręczy, i z jego ust wyrwało się kolejne, tym razem trochę łagodniejsze, przekleństwo.

Dziś miało w ogóle nie być księżyc. Sądząc po kierunku wiatru, przynoszącego ze wschodu chmury, założył, że ta noc będzie się doskonale nadawała do przeprowadzenia jego pootajemnej misji ...

Bo Sean O'Hara był rozbójnikiem. I chociaż miał dopiero dwadzieścia cztery lata, już prawie piąty rok z rzędu odnosił sukcesy. Oczywiście, kiedyś był zupełnie kimś innym. Wszyscy O'Harowie z County Cork byli inni.

Donal O'Hara, ojciec Seana, razem ze swoimi braćmi, Patrickiem i Kevinem, hodowali konie w Old Sod, tak jak ich ojciec wcześniej, a przed nim jego ojciec. Jako zagorzały katolik, byli zdesperowani, ale jednocześnie rozsądni. Pomimo okrutnych kar, które na katolików nałożyli Anglicy, zdołali utrzymać swoje posiadłości i inwentarz, bo złożyli znienawidzoną przysięgę lojalności wobec Korony Protestanckiej i Kościoła! Krótko mówiąc, przez lata udawali, że przeszli na protestantyzm.

O'Harowie nie tylko zachowali swoją wiarę - uczestniczyli w tajnych mszach, odprawianych pośpiesznie na leśnych polankach i w ustronnych dolinkach pod osłoną nocy, otrzymywali sakramenty, skrycie udzielane rozproszonym wiernym przez wyjętych spod prawa księży, którzy z narażeniem życia wędrowali przez zielone wzgórza Irlandii - ale też zdobyli pewne zasoby materialne, czym wyróżniali się wśród swoich katolickich braci, żyjących w skrajnym ubóstwie. I tak oto dzięki temu niebezpiecznemu fortelowi, który w każdej chwili mógł wyjść najaw, chodzili z wysoko podniesionymi głowami i spali z czystym sumieniem, ponieważ założyli tajne bractwo i każdego zdobytego pensa przekazywali tym wszystkim biednym katolikom, którym odebrano ich własność.

Rzeczywiście, bez pomocy O'Harów i gromady odważnych ludzi z okolicy nie byłoby nielegalnych mszy, tajnych nauczycieli zwalczających analfabetyzm, żadnego podziemia, gdzie w piwnicach i zagrodach ukrywali się prześladowani księża, którzy przemierzali pola ze wsi do miasta, dostarczając biednym Irlandczykom jedzenie i ubrania, a czasem też pieniądze.

W ten sposób przez lata O'Harowie zyskali sobie miano zbawców, które nadali im marznący i niedożywieni sąsiedzi, cierpiący pod angielskim butem. Złożenie przysięgi na wierność Anglikom początkowo potraktowano jako zdradę, szybko jednak uznano to za heroizm, a przede wszystkim sprytne zagranie na nosie znienawidzonym Anglikom.

- Widzieliście tę górę angielskiego złota, wywiezioną przez O'Hare dziś rano z targu, na którym Irlandczycy handlowali zwierzętami? _ szeptał ktoś do ucha sąsiada, opierając łokcie o blat w miejscowym barze. - Dziś wieczorem będzie już na pewno w rękach ojca O'Leary i pójdzie na zapłacenie podatków za McCreenów, O'Connorów i Laffertych, żeby uchronić ich przed eksmisją. _ Zauważyliście, że mały Timothy przestał kasłać? - mruknął ktoś inny. _ To O'Harowie zapłacili za lekarstwo, które mu pomogło. -

_ Zapewne _ wtrącił szeptem kolejny, uważnie trzymając kufel portera, gdyż tylko na jeden w tygodniu było go stać. - A moja Molly wreszcie nabiera trochę ciała. Od urodzenia naszego najmłodszego były z niej same kości. poprawiła się dzięki zbożu, które trafia na nasz stół, od kiedy

O'Harowie

dowiedzieli się o naszej biedzie.

Płynęły lata, a bieda wśród Irlandczyków wciąż się panoszyła.

Wielu nigdy nie wydobyło się z ubóstwa, ale niejednego pomoc któregoś z o'Harów uchroniła przed głodową śmiercią.

Tak było aż do pewnej czarnej nocy roku siedemdziesiątego piątego.

Nikt nie wiedział dokładnie, jak to się stało. Może ktoś wydał tajemnicę przez nieostrożność, a może ktoś zdradził, dość że pewnej styczniowej nocy tego fatalnego roku wszystko wyszło na jaw. O'Harowie zostali zdemaskowani, a razem z nimi wpadło kilkudziesięciu ludzi szukających schronienia w stajni Donala, gdzie szykowano się do mszy. Miał ją odprawić naprędce wezwany młody ksiądz w intencji duszy Kevina O'Hary, który skreślił sobie kark przy upadku z narowistego konia, gdy próbował go ujarzmić.

Ponieważ chodziło o mężczyznę z rodu O'Hara, niemal wszyscy sprawni, dorośli katolicy, mieszkający w promieniu kilku mil, przybyli na mszę, mimo paskudnej pogody. Wszyscy wpadli w sieci angielskich żandannów, którzy otoczyli stajnię i znaleźli w niej krucyfiks, obrus kościelny, świece, kadzidło

i dzwonki, a także owinięte całunem ciało O'Hary. Donal i Patrick, a wraz z nimi dwudziestu kilku innych mężczyzn zginęli na miejscu w krwawej bitwie. Nikomu nie udało się uciec. Młodego, odważnego księdza zabrano pod dąb, nazywany Drzewem Wisielców, i tam w świętych szatach powieszono, odarto ze skóry i, zgodnie z angielskim prawem, poćwiartowano.

To jednak nie był jeszcze koniec. Policjanci rozproszyli się po zagrodach i szopach, należących do zabitych i schwytanych mężczyzn, po czym wygonili z nich kobiety i dzieci na mroźną noc, a domy podpálili. Większość z nich nie wytrzymała zimna. Rano znaleziono wiele chudych ciał, skulonych i zbitych w żalospną gromadkę.

Jedynie farma O'Hary ocalała przed pożarem, ponieważ miała znaczną wartość i Anglicy chcieli ją zachować dla siebie. Prawo mówiło jasno - wszystkie posiadłości Irlandczyków, którzy potajemnie praktykowali swoją religię, podlegały konfiskacie. Anglicy mieli na celu zniszczenie większości Irlandczyków i było to nieodwołalne.

Kiedy przybyli Anglicy, wdowa po Donalu O'Harze, Maire z domu O'Neill, stała w drzwiach. Gdy celowała do nich z pistoletu męża, jej błękitne oczy płonęły z wściekłości. W obliczu czekającej ją śmierci mogła sobie pozwolić na okazanie gniewu, ponieważ jej trzej synowie, dzięki Bogu, byli tej nocy daleko od County Cork. Sean, Ian i Brian O'Hara pojechali do Dublina, aby spędzić resztę świąt Bożego Narodzenia ze starym przyjacielem rodziny. Mieli wrócić dopiero za tydzień.

Przyjaciel był co prawda protestantem, ale sympatyzował z katolikami. Michael Burke - pomyślała Mairezaopiekuje się chłopcami, kiedy dowie się, co zaszło. Przed godziną wysłała do niego posłańca z trójką najlepszych koni. Kiedy tylko ujrzała w oddali łunę ognia, domyśliła się, czym się skończyła msza za biednego Kevina.

W ten sposób Sean Patrick O'Hara w wieku dziewiętnastu lat dowiedział się, że on i jego dwaj bracia zostali jedynymi żyjącymi członkami klanu O'Harów. W ciągu jednej nocy stali się sierotami bez grosza przy duszy. Jediną ich własnością, przedstawiającą jakąś wartość, były trzy konie czystej krwi irlandzkiej, które kilka dni po tragedii przyprowadził do Dublina wiemy sługa rodziny. Zaszokowany wiadomością Sean przygarnął do siebie piętnastoletniego Iana i dziesięcioletniego Briana, pozwalając im wypłakać się na swojej piersi, sam zaś siedział z ponurą miną. Nie uronił ani jednej łzy; starał się myśleć tylko o przyszłości i poprzysięgał w duchu zemstę.

Kilka dni później Michael Burke z żoną zaproponowali, aby jego młodzi bracia zamieszkali u nich na stałe. Sean odmówił uprzejmie, lecz stanowczo. Zabrał chłopców i konie i wsiedli na statek płynący do Londynu, do samego serca kraju wroga, postanowił bowiem zaatakować od wewnątrz. Wziął dość pieniędzy, żeby opłacić podróż i transport koni, miał też dodatkowe pięćdziesiąt funtów, które siłą wcisnął mu w rękę zatroskany Michael Burke. Sean przyjął pieniądze, zaznaczając, że jest to pożyczka i że spłaci ją, kiedy tylko będzie mógł.

Teraz, prawie pięć lat później, w tę księżycową listopadową noc, Sean O'Hara siedział na młodym ogierze, zwanym Dubh Mor, którego zabrano z farmy tamtej okropnej styczniowej nocy. Był

spokojny, gdyż dawno spłacił swój dług dzięki wypchanym sakwom angielskich arystokratów, podróżujących licznie do Londynu. W głębi duszy miał gorzką świadomość, że długu wroga wobec jego ziomków, ciemieżonych i dooprowadzonych do ubóstwa, nie da się spłacić, lecz robił, co było w jego mocy, i to musiało wystarczyć.

Nadciągające chmury ponownie zakryły księżyc i Sean mruknął z zadowolenia. Przez chwilę jeszcze obserwował niebo, a potem ścisnął konia kolanami i pognął w kierunku Golden Bear, zajazdu oddalonego o niecałą milę, gdzie czekali na niego bracia.

Sean zmarszczył czoło pod czarnym, głęboko nasuniętym kapeluszem. Bracia, nie brat! Nie pierwszy raz walczył z przeczcuciem zagrażającego niebezpieczeństwa, które czuł od chwili, gdy zgodził się, aby Brian towarzyszył im tej nocy. Próbował sobie tłumaczyć, że kiedy rok temu Ian przyłączył się do niego po raz pierwszy, też się niepokoił. Ale Ian miał wtedy szesnaście lat i był niezwykle dojrzały jak na swój wiek. Szybko stał się solidnym kompanem, na którym można było polegać przy "odbieraniu swojej własności od angielskich świń".

Brian był młodym, uroczym chłopcem, w oczach wszystkich był słodkim dzieckiem, które przyszło na świat, gdy niemłodzi już rodzice oczekiwali raczej dziewczynki. Jednak pojawienie się kolejnego syna przywitani radośnie i obdarzyli go równie gorącym uczuciem, jak starsze potomstwo.

Teraz Brian miał już piętnaście lat i niecierpliwiał się, kiedy przyłączy się do braci. Nie chciał słuchać ich próśb, żeby jeszcze trochę poczekać. Być może był trochę nadwrażliwy, ponieważ przypominał matkę, poza tym był niższy i szczuplejszy niż Sean i Ian. Starsi bracia posturę mieli po ojcu. Obaj mierzyli ponad metr osiemdziesiąt i ważyli dobre dziewięćdziesiąt kilo, dzięki silnym mięśniom wyrabianym codziennie w pojedynkach, zapasach i jeździe konnej. Powodzenie wypadów zależało w tym samym stopniu od sprawności fizycznej, co od szybkości i wytrzymałości konia. Młody banita doczekał się w Londynie przydomka Kłątwa Irlandczyków.

Sean wciąż marszczył czoło, zwalniając konia i starając się jeszcze bardziej ukryć w cieniu drzew, gdy w oddali pojawił się zajazd Golden Bear. Na tyłach stajni dostrzegł sylwetki Brighid i Ciara, pary wspaniałych dużych koni, które należały do jego braci. Wierzchowce miały szerokie klatki piersiowe i długie nogi, tak samo jak Dubh Mor. Maire O'Hara, zanim 19inęła, wybrała je dla swoich synów bardzo uważnie. Zwierzęta miały niezwykłą cechę, którą jeźdźcy nazywają sercem, a która w połączeniu z siłą i szybkością jest tym, czego banita potrzebuje, żeby przeżyć.

Powoli zmarszczki zniknęły z czoła Seana. Co prawda Brian był nowicjuszem, ledwo pojawił mu się pierwszy zarost, ale na grzbiecie dzielnego konia nic mu chyba nie groziło.

_ Boże, obym się nie mylił - wymamrotał Sean cicho, podnosząc rękę na powitanie dwóch mężczyzn, którzy na niego czekali.

2

I co? - szepnął Jan, gdy Sean zbliżył się do niego na Dubh Mor.

- To solidny, ładny powóz, tak jak mówiła twoja dziewczyna. _ Sean uśmiechnął się. - Będiesz jej za to winien coś więcej niż zwykłą błyskotkę, lano

Czarne oczy lano zabłysły z uciechy, gdy spojrzał na brata z uśmiechem.

- A co ty możesz o tym wiedzieć, bracie? Tak się składa, że moja dziewczyna, jak ją nazwałeś, miała dużo większą przyjemność ostatniej nocy w łóżku. Mała Nora, mój drogi, uważa, że już dostała sowitą zapłatę za swoje informacje.

Sean słysząc przechwałki brata zdziwiony uniósł brwi, ale dał mu spokój. Znał dziewczynę, o której rozmawiali, i wiedział, że można jej ufać. Nora Quinn pracowała jako kelnerka w tawernie Black Lion w Londynie. Była córką irlandzkiego farmera, którego rodzina została wymordowana kilka lat temu. I choć żaden z braci O'Hara nigdy jej nie powiedział, do czego wykorzystują otrzymane od niej informacje, Sean przypuszczał, że dziewczyna może się tego domyślać. Lecz w przypadku Nory Quinn nie było się czym przejmować. Była zadurzona w lanie, a poza tym najważniejszy był

dla niej fakt, że O'Harowie to Irlandczycy i tak samo jak ona nienawidzą Anglików. Nie, Nora Quinn nigdy nie zdradziła, komu przeekazała informacje o bogatych Anglikach, z którymi się zetknęła. Niech Anglicy sami sobie polują na Kłatwę Irlandczyków.

W tym momencie młody Brian, który dotąd w ciszy przyśluchiwał się ich rozmowie, wtrącił:

- Ian, a kogo obchodzi, czy to twoja dziewczyna, czy dziwka? Ruszajmy!

Obaj bracia spojrzeli na niego zaskoczeni. Ian uniósł brwi.

- Jezu, posłuchaj tego dzieciaka, Sean! Uważaj na swój język, szczeniaku, albo ci go wyszoruję mydłem, przysięgam.

Wszystko to było wypowiedziane szeptem, ale błysk w oczach Iana wywołał oczekiwany efekt. Na twarzy Briana pojawiła się skrucha i pokornie skinął głową.

- Dobry chłopak - mruknął Sean, klepiąc go po ramieniu, po czym odwrócił się do Iana. - Jednak on miał rację, Ian. Musimy się śpieszyć, jeśli chcemy na czas dotrzeć do miejsca, które wybrałem.

Zauważyłem, że powóz zbliżał się do mostu, i pogałęm przez pola, żeby was zabrać, ale jeśli będziemy się ociągać, to nie zdążymy i wszystko przepadnie. - Przez chwilę przyglądał się uważnie twarzy Briana. - Chłopcze ... jesteś zdecydowany?

- Tak, jestem - odparł Brian. - Proszę, Sean! Przerabialiśmy to ze sto razy.

Sean jeszcze przez chwilę się wahał, po czym skinął głową i ruszyli.

Niecały kwadrans później dotarli do odosobnionego miejsca przy drodze, którą miał przejeżdżać powóz. Nie czekali długo. Ledwie uwiązali konie i ukryli się za kępą drzew tuż przy ostrym zakręcie drogi, gdy usłyszeli odgłos kół i stukot kopyt.

- Przygotujcie się, chłopcy .,- powiedział cicho Sean, dając znak, by włożyli na twarze czarne chustki, które mieli związane na szyjach. Na migi pokazał, że Ian i Brian mają zostać z tyłu jako jego wsparcie, a on zajmie pozycję na przodzie i zmusi powóz do zatrzymania.

Henry Belmont, dla znajomych Harry, zerknął z ~akłopotaniem na wspaniałą figurę żony, która siedziała naprzeciwko niego. Barbara była dziś zagniewana i wiedział, że to jego wina.

Nienawidziła tych wyjazdów do ich posiadłości w Somersset. Ale przecież wszystko, co robił i co dotyczyło jego pięknej żony, spotykało się z jej niechęcią.

ale zdawał sobie sprawę, że w ich małżeństwie nie ma miłości, choć wśród arystokracji, do której Barbara należała, takie związki nie były czymś niezwykłym. Wielu członków elity zawierało małżeństwa dla korzyści politycznych lub społecznych, z powodów nie mających nic wspólnego z miłością.

Dla Barbary jednak najgorsze było to, że była córką księcia _ zubożałego co prawda - a mąż zwykłym handlarzem, choć zarazem jednym z najbogatszych ludzi w Anglii. Nie mogła wybaczyć Harry'emu jego pochodzenia.

Przesunął wzrok z jej zaciętej twarzy na wspaniałe szmaragdowe naszyjnik, który miała na szyi. Te cudowne klejnoty były w jej rodzinie od piętnastego wieku i stanowiły jedyny posąg, jaki wniosła mężowi prawie dziesięć lat temu.

Harry zaklął w duchu. Namawiał ją, żeby nie wkładała go tak bezwstydnie w podróż, tym bardziej że jechali w nocy i przez wiele mil pustą drogą. Ale Barbara zlekceważyła jego radę, tak jak od lat ignorowała jego łóżko. Co prawda przestało mu już na tym zależeć, bo w łóżku Barbara była lodowata. To cud, że w ogóle mieli dziecko.

Harry spojrział ciepło na delikatną dziewczynkę siedzącą obok matki. Arianę, córkę, którą kochał od dnia narodzin,

obdarzył całą swoją sfustrowaną miłością, której nie mógł ofiarować żonie. To ukochane dziecko zrodzone było z tego okropnego związku. Harry coraz częściej sądził, że Barbara potrafi kochać tylko siebie i, oczywiście, złoto. Wiedział, że dlatego za niego wyszła.

Ariana zauważyła spojrzenie ojca i jej twarz rozjaśnił uśmiech, który ogrzał serce Harry'ego. Och, dziecko - pomyślał - patrząc na jej miękkie miodowozłote loki i oczy w kolorze karmelu, w których błyskały zielone iskierki, kiedy była szczęśliwa. Słodkie dziecko, gdyby nie ty ...

Nagle rozległ się krzyk woźnicy i powóz gwałtownie się zatrzymał.

Harry odruchowo spojrział na córkę i przytrzymał ją, by nie spadła na podłogę. Jednocześnie

zauważył kątem oka, jak Barbara przyciska dłoń do cennego szmaragdowego naszyjnika, który uparła się włożyć.

- Pieniądze albo życie! - zabrzmiał chłodny głos na zewnątrz.

- Mój Boże! Rozbójnicy! - krzyknęła Barbara. Jej piękna twarz zrobiła się tak biała jak upudrowana peruka, którą miała na głowie. - Harry, naszyjnik. My ...

Nie dokończyła, gdyż drzwi powozu otworzyły się i pojawił się w nich mężczyzna ubrany na czarno, z chustą zasłaniającą twarz. Jego wygląd nie pozostawiał wątpliwości co do profesji, którą uprawiał.

Sean siedział wyprostowany na koniu, którego wycofał o kilka kroków, aby lepiej przyjrzeć się pasażerom powozu. Zwrócił uwagę na ich bogate stroje i, oczywiście, błyszczące zielone kamienie na szyi kobiety.

- Wysiadać - rozkazał. - Nie, bez dziecka. Niech pan ją zostawi w powozie- dodał.

Harry z ulgą posadził Arianę obok siebie, szepnął jej do ucha kilka słów pocieszenia i wysiadł z powozu.

- Dobrze - powiedział zamaskowany mężczyzna, po czym podejrzenie uprzejmym tonem zwrócił się do bogato ubranej kobiety, która nie posłuchała jego polecenia.

- Pani ...

Kobieta wyglądała na nieporuszoną, więc odziana w rękawicę ręką, w której tkwił pistolet wycelowany w woźnicę, przesunęła się odrobinę i padła ostra komenda.

- Wysiadać!

W lodowatych Oczach Barbary błysnął strach; szybko wysiadła z powozu i stanęła obok męża. Za ich plecami siedziała w powozie ośmioletnia Ariana i patrzyła szeroko otwartymi oczami. Sean zauważył dzielną twarzyczkę czarującego dziecka i poczuł rozdrażnienie, widząc kompletną obojętność Barbary wobec dziewczynki. Spozobegł też troskę mężczyzny, który bez przerwy spoglądał ze strachem na córkę. Sean niecierpliwym gestem nakazał mu zamknąć drzwi powozu, które kobieta beztrudno zostawiła szeroko otwarte. Harry skwapliwie zamknął Arianę w powozie. Sean, usatysfakcjonowany, odezwał się z wyćwiczoną łattwością:

- Teraz, mój panie, wezmę wasze kosztowności, jeśli łaska. Jego angielszczyzna z irlandzkim akcentem była wyraźniejsza niż wtedy, gdy rozmawiał z braćmi. Akcent zniknął całkowicie, kiedy byli w Londynie. Ale na służbie Sean nigdy o nim nie zapominał. Angielskie ofiary zawsze musiały wiedzieć, że okrada je Irlandczyk.

- Zaczniemy od zawartości pana kieszeni - ciągnął Sean, kierując wzrok na fałdy płaszcza Harry'ego; w powozie musiało być ciepło, bo płaszcz był rozpięty. - I radziłbym powoli, mój panie, powoli i ostrożnie - ostrzegł Sean.

Harry skinął głową i zaczął wyjmować cenne rzeczy, które miał przy sobie - grawerowaną srebrną tabakierę, ciężki złoty zegarek kieszonkowy, satynową sakiewkę pełną złotych suwerenów. Sean wziął wszystko i wolną ręką wcisnął do toreb wiszących przy siodle. Kątem oka jednak obserwował uważnie kobietę. Uśmiechnął się z pogardą pod maską, widząc, jak ukradkiem próbuje owinać się pod szyję peleryną, aby ukryć wspanały naszyjnik.

Machnąwszy pistoletem, dał mężczyźnie do zrozumienia, że już z nim skończył, i skierował uwagę na kobietę. Lecz z jakiejś przyczyny zatrzymał na chwilę wzrok na oknie powozu, gdzie w świetle lampy dojrzał odważną twarzyczkę dziecka, które ich obserwowało z nosem przytkniętym do szyby. Na chwilę widok tych dużych oczu odwrócił jego uwagę od tego, co robił. Mrugnął do małej. Jednak sekundę później już był skupiony na jej matce.

- Strasznie mi przykro, że muszę panią rozczarować, ale, niestety, uwolnię panią od tego ładnego drobiazgu na pani szyi. - Wyciągnął rękę.

- Drobiazgu! - Barbara aż się zachłysnęła z wściekłości.

- Z pewnością - powiedział Sean. - Widzi pani, kolor kamieni jest raczej obojętny ... - ciągnął z drwiną.

Barbara ze złością puściła pelerynę; opadające poły odsłoniły cudowną zieleń szmaragdów.

Kamienie lśniły nawet w słabym świetle lampy wiszącej wewnątrz powozu. Widząc jednak, że kobieta nie ma zamiaru zdjąć naszyjnika, Sean odezwał się ostrzej:

- Droga pani, zdejmiesz go i oddasz mi natychmiast, albo się przekonasz, że nie jestem taki cierpliwy, jak byś sobie tego życzyła.

- Bo co, ty plebejski kundlu ... - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Barbaro! Na litość boską - wtrącił się Harry. - Daj mu to. Nie widzisz, że jest...

- Nie oddam! - odparła ze złością. - To wszystko, co mi zostało po rodzinie ..

- Mówię ci, zdejmij go! - odparował Rany. - On ma pistolet, pani! Pomyśl o Arianie. W imię Boga, pomyśl o dziecku! Nie możesz ...

- To moje! - krzyknęła. - To wszystko, co zostało z mojego dziedzictwa. Łatwo ci mówić o oddaniu, ty nigdy nie miałaś spadku ...

- Dość! - uciął Sean. Płynnym ruchem zsiadł z konia i podszedł do kobiety z wyraźnym zamiarem zdjęcia naszyjnika własnoręcznie.

Lecz Harry to przewidział. Dał mu znak, aby się powstrzymał, i sam sięgnął do zapięcia na szyi żony. Barbara aż zapiszczała z furii, ale po chwili, ujrzawszy cenny klejnot w rękach rozbójnika, ucichła i osunęła się na ziemię.

- Barbaro! - zawołał Harry, klękając obok.

Ten moment postanowił wykorzystać woźnica. Chwycił naładowaną broń leżącą za jego plecami i wycelował.

Rozległy się dwa szybko następujące po sobie strzały, Sean zauważył bowiem ruch mężczyzny i wypalił do niego, raniąc go w ramię. W tej samej chwili Hany rzucił się na Seana. Wiedział, że teraz broń rabusia jest pusta, a ponieważ dorównywał mu posturą, uznał, że ma szansę go obezwładnić. Sean jednak okazał się szybszy. Gwałtownym ruchem odsunął się na bok, obrócił pistolet w dłoni, uniósł go wysoko i uderzył Hany'ego w głowę. Mężczyzna zamrugał zaskoczony, po czym bezwładnie osunął się na ziemię.

Przez cały ten czas dziewczynka siedziała w powozie i w milczeniu obserwowała zdarzenie szeroko otwartymi oczami.

Nagle rozległ się histeryczny krzyk Briana:

- Iana trafiła kula!

Sean obrócił się i zobaczył Ciarę wyłaniającą się z krzaków z ranem na grzbiecie, trzymającym się za ramię.

- To tylko draśnięcie - powiedział Ian, starając się nadać tonowi głosu swobodne brzmienie. - Ten cholerny woźnica strzelił na ślepo, ale i tak miał trochę szczęścia. Ciekawe, czy j!st Irlandczykiem.

- Nie wierz mu, Sean! - zawołał Brian, zbliżając się do Ciary. - On krwawi jak diabli.

Sean skierował konia do Iana i nakazał bratu pokazać ranę.

Ten niechętnie odsłonił ramię, na którym rękaw mokry był od krwi. Sean zaklął pod nosem, ściągnął z twarzy chustkę i obwiązał nią ramię brata.

- Wygląda niegroźnie - powiedział, uśmiechając się słabo do braci. - Ian ma rację. To zaledwie draśnięcie.

Odwrócił się i popatrzył na kobietę i jej leżącego na ziemi męża. Zauważył skuloną postać woźnicy, który jęczał i ścisnął zranione ramię. Lecz zanim przeniósł wzrok na słabo oświetlone okno powozu, gdzie siedziała Ariana, usłyszał w oddali hałas.

- Sean! - zawołał Iano - Jeźdźcy. Uciekajmy, szybko.

Nie trzeba mu było tego powtarzać. Wsunąwszy naszyjnik za koszulę, wskoczył na konia, chwycił cugle i popędził; trasę ucieczki obmyślił zawczasu.

- Ruszajcie! - zawołał do braci, jadąc przodem.

Iano pognał za nim, lecz Brian wahał się przez chwilę, patrząc ze strachem w kierunku okna powozu, gdzie w świetle lampy widać było postać dziecka.

- Matko święta - zaklął w duchu. - Ta mała dziewczucha!

Ona widziała twarz Seana! Będzie mogła go rozpoznać ...

- Brian - rozległ się szorstki głos w ciemnościach. - Ruszaj się, już!

Ledwie Brian ruszył, usłyszał odgłos strzału. Najmłodszy z braci O'Hara pochylił się na siodle; gorący, ostry ból przeszył jego plecy i klatkę piersiową. Przerażony i półprzytomny, zdołał objąć rękami ~Jtkonia, a dobrze wyszkolona Brighid popędziła za braćmi swojego pana. Na środku

ciemnej drogi Barbara Belmont rzuciła przekleństwo, w którym łączyły się gniew i odrobina satysfakcji, kiedy patrzyła za uciekającym jeźdźcem. W jej dłoni dymiła lufa pistoletu, który udało jej się wyjąć z wewnętrznej kieszeni peleryny. Ukryła go tam w tajemnicy przed Harrym, zanim wyruszyli w podróż. Udając omdlenie, wyjęła broń, kiedy nikt na nią nie zwracał uwagi, i strzeliła w plecy rozbójnikowi, aby odzyskać skradziony klejnot. Trafiła jednak nie tego jeźdźca i naszyjnik przepadł. Z zaciśniętych ust wydobyło się kolejne przekleństwo.

Po chwili pojawili się ludzie szeryfa i w Barbarę wstąpiła nowa nadzieja.

- Rozbójnicy - wysapała. - Tam! - zawołała, wskazując kierunek, w którym uciekli napastnicy. - Za nimi. Pośpieszcie się!

Cała grupa ruszyła w pościg, został tylko jeden człowiek do opieki nad ofiarami napadu.

3

Pościg był tuż za nimi. Sean poganiał konia, choć ten pędził już ze wszystkich sił. Zbliżali się do lasu; tam będą mogli zwolnić to szaleńcze tempo. Niecałą milę dalej znajdowało się ukryte wejście do jaskini, którą Sean odkrył kilka lat temu, kiedy ukrywał się w tej okolicy. Musieli jedynie dotrzeć tam, zanim zobaczą ich ludzie szeryfa. W jaskini było dość miejsca dla nich i koni. Mogli przeczekać, aż skończą się poszukiwania. Sean ukrył tam wcześniej zapasy żywności, wody i trochę podstawowych lekarstw.

W oddali słychać było odgłosy pogoni, ale Sean się nie martwił. Irlandzkie konie były bardzo szybkie i wytrzymałe. Niepokoił go raczej fakt, że lan tracił bardzo dużo krwi, pomimo zaciśniętego opatrunku z chustki. Z niepokojem zerknął przez ramię na brata. To, co zobaczył, zmroziło go. Lan, jadący tuż za nim, siedział prosto w siodle, ale dalej za nimi pędził Brighid, a na jego grzbiecie ...

lan też spojrział za siebie i zwolnił tak, aby Brighid mógł go dogonić.

- Sean! - zawołał. - Brian został postrzelony! On ...

- Widzę - odparł ponuro Sean, zbliżając się do Brighid; z rosnącym przerażeniem patrzył na bezwładną postać najmłodszego brata.

- Brian! Brian, chłopie, słyszysz mnie?

Odpowiedział mu cichy jęk. Sean, nie zwlekając, złapał chłopca zdecydowanym, choć ostrożnym ruchem i przeniósł go na grzbiet swojego konia. Jednocześnie rozległ się w oddali krzyk; ludzie szeryfa pewnie ich zauważyli.

- Jedź! - zawołał Sean.

lan, z grymasem bólu na twarzy, trzymając zranioną ręką lejce Brighid, pognał Ciare.

Jechali szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, bo też i po raz pierwszy pogoń była tak blisko.

Pomimo podwójnego ciężaru Dubh Mor nadal prowadził. Sean skierował wierzchowca przez las ledwie widoczną w ciemnościach dróżką i kilka minut później wprowadzali konie przez gęstwinę, która zakrywała wejście do jaskini. Sean odsunął splecione gałęzie, które kiedyś nazbierał, by ukryć wejście do grotty, a lan wprowadził zwierzęta do środka, podtrzymując zdrowym ramieniem nieruchomego Briana na grzbiecie Dubh Mora. Zasłoniwszy pośpiesznie otwór, Sean po omacku znalazł i zabrał się za opuszczanie ogromnej zasłony, którą kiedyś przymocował nad wejściem do grotty. Rozwiązał mocny sznur, utrzymujący w górze zwiniętą zasłonę, i patrzył, jak ciasno spleciona materia opada, zasłaniając całkowicie wejście. W jaskini zapadła zupełna ciemność.

Wiedział, że teraz mogą zapalić światła, nie narażając się na niebezpieczeństwo. Poszperał w ciemnościach, aż w końcu wykrzesał iskrę i zapalił lampę, którą postawił na ziemi przy wejściu.

lan westchnął głęboko i obaj bracia zajęli się ciężarem na grzbiecie Dubh Mora. Wspólnymi siłami zdjęli ostrożnie nieprzytomnego Briana z siodła i położyli go delikatnie pod ścianą jaskini. Ich oczy zdążyły się już przyzwyczaić do ciemności. Klęcząc obok chłopca, Sean usłyszał westchnienie lana. Strach ścisnął go za gardło.

W piersi Briana widniała ciemna rana, wielkości dużej śliwki. Dookoła niej koszula i płaszcz chłopca nasiąknięte były krwią, a karmazynowa plama ciągle rosła.

_ Ale on strzelał w plecy! - zawołał Ian. Jego udręczona wyobraźnia przywołała obraz powalonego przez Seana Anglika, wyjmującego ukrytą broń i ... - Widziałem to, gdy się za-trzymaliśmy, Sean. On dostał w plecy!

Sean kiwnął głową i przyłożył palce do szyi Briana, aby wyczuć puls.

_ Kula przeleciała na wylot, Ian - powiedział Sean cicho.

Gdy poczuł słaby puls, zastanowił się, czy to dobry znak. Bo skoro nie było w środku kuli ...

_ Szybko, daj mi twoją chustę - zwrócił do Iana, przyciskając dłonią ranę i próbując zatamować krwawienie. - I tamte bandażę _ dodał ciszej; pogoń mogła być w pobliżu, musieli więc być ostrożni.

Ian zdjął chustę i podał bratu. Sean przycisnął ją do paskudnej rany, żeby zatamować krew. Miał w duchu nadzieję, że rana nie jest aż tak groźna. Zamierzał poprosić brata o pomoc w przekręceniu Briana, żeby zobaczyć jego plecy, kiedy nagle zauważył coś, co pogrzebało jego nadzieje. W blasku słabego światła, odbijającego się od ścian jaskini, zobaczył cienką, ciemną strużkę spływającą z ust Briana. Sean jęknął z rozpaczy.

_ O co chodzi? - zapytał Ian szeptem i zamilkł, zauważywszy to samo co brat. Nie było już wątpliwości ani nadziei. Krew płynąca z ust naj młodsze go brata świadczyła o tym, że wewnętrzne organy zostały uszkodzone, najprawdopodobniej płuca. Skromne zapasy medykamentów nie dawały szansy

udzielenia chłopcu koniecznej pomocy.

Jak gdyby dla potwierdzenia tego bolesnego faktu, z ust Briana wydobył się cichy, bulgoczący dźwięk, a tuż po nim wypłynęła na brodę ciemna, błyszcząca krew.

Nastąpiła okropna cisza.

Sean drżącą ręką sięgnął do szyi chłopca, choć wiedział już, co się stało. Nie wyczuł pulsu.

Podniósł wzrok na Iana i pootrzęsął głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa, gdyż szloch ścisnął mu gardło.

Łzy płynęły po twarzy Iana; najpierw się przeżegnał, a potem dotknął delikatnie brwi martwego chłopca. Ten czuły gest załamał powściągliwość Seana, w którego sercu wzbierały emocje. Chwycił Iana w ramiona z chrapliwym krzykiem i obaj głośno się rozplakali.

Kilka godzin później pochowali Briana w głębokim grobie.

Bracia znaleźli duży głąz, przyciągnęli go i położyli na mogile. Niebo nad małą polanką przy strumieniu niedaleko grotu zaczynało się rozjaśniać; nadchodził świt.

- Czułbym się lepiej, gdybyśmy znaleźli księdza - powiedział Iano

W niebieskich oczach Seana błysnęło postanowienie.

- Znajdziemy go - powiedział głosem twardym niczym granit. - Czy podstępem, czy perswazją, ale damy Brianowi to, co mu się należy.

Ian spojrział na brata zdziwiony. Usłyszał w głosie Seana mtę, której nigdy przedtem nie było, z jednym wyjątkiem. Rej nocy, gdy postanowił opuścić Irlandię w poszukiwaniu emsty.

- Sean ... - odezwał się ostrożnie.

Lecz brat mówił dalej, jakby go w ogóle nie słyszał.

- Znajdziemy księdza, żeby poświęcił to miejsce, i kogoś, to wryje odpowiednie znaki na tym kamieniu. Nie wrócimy I przez wiele lat, może nigdy, a ja nie chcę, żeby pamięć miejscu spoczynku jednego z O'Harów zginęła.

- Nie wrócimy? - zapytał Ian, mrużąc oczy.

Sean skinął głową.

- Skończyłem z tym, Ian. Z rabowaniem, ukrywaniem się, uciekaniem, ze wszystkim. Wszystkie pieniądze, jakie zdobyliśmy, całe bogactwo wysłane potajemnie, żeby wesprzeć naszych rodaków, wszystkie chwile satysfakcji na widok przeklętych Anglików bolejących nad swoją stratą. .. Nie mam już do tego serca. Już nie ... Do cholery, człowieku, nikt z nich nie był wart życia tego chłopca, słyszysz? Nikt!

Na twarzy Iana pojawił się ból i zrozumienie.

- Więc co teraz?

- Popłynę do kolonii i myślę, że mógłbyś popłynąć ze mną.
- Kolonie! - zawołał Ian - Ale tam się toczy krwawa wojna, Sean, rewolucja!
- Owszem. - Sean uśmiechnął się ponuro. - A konkretnie, to jak myślisz, przeciwko komu ci ludzie walczą?

Twarz Iana powoli rozjaśnił uśmiech, gdy zrozumiał tok myślenia brata.

- Przeciwko cholernym Anglikom - mruknął cicho. - Więc jednak nie dasz im spokoju.

Sean odpowiedział podejrzanym łagodnym głosem, a Jego błękitne oczy błysnęły niebezpiecznie.

- Ani trochę, człowieku, ani trochę.

- To doskonale! - ucieszył się Iano - Wytniemy w pień wszystkich przeklętych Saksończyków, na jakich trafimy, i w dodatku jawnie, pod wojenną flagą ... otwarcie ... co do jednego.

- Niezupełnie - powiedział jego brat. - Jest jeden, którego musimy załatwić po cichu.

Iana zaskoczyło bezlitosne spojrzenie Seana.

- A któż to taki? - zapytał cicho.

Angielski tchórz, który strzelił w plecy naszemu Brianowi - odparł Sean, obnażając zęby w szyderym uśmiechu.

Część II

La Concha

4

Jedna z wysp na Morzu Karaibskim, 1789

Przejrzyste niebieskozielone wody otaczające Karaiby mieniły się w blasku słońca. Szczupła postać zsunęła się z wdziękiem na piasek z nie osiodłanego konia. Rozpuszczone loki sięgające aż do bioder powiewały, gdy dziewczyna biegła w stronę wody. Nagle odwróciła się i pomachała do drugiej dziewczyny, jadącej na koniu przez połyskującą różowo plażę.

- Och, Mamie, pośpiesz się! - zawołała; w jej młodzieńczym głosie brzmiał zapal. - Fale są teraz idealne, nie mogę się już doczekać, kiedy wejdę do wody!

Szeroki uśmiech rozjaśnił zuchwałą, niezwykle ładną twarz jej towarzyszkę. Podjechała na kucyku do kasztanowego konia, który stawał dęba przez falami. Dziewczyny bardzo się różniły wyglądem: jedna była drobna i ciemnowłosa, a druga wysoka i ze złotymi lokami. Mamie ze śmiechem zsiadła z kuczka, a potem zawołała głośno, próbując przekrzyczeć szum fal:

- Dobrze jest znów słyszeć zapal w twoim głosie, chiquita! To było tak dawno, prawda?

Wziąwszy się pod boki, tupiąc drobnymi bosymi stopami w mokry piasek, Ariana Belmont potrząsnęła głową z rozdrażnieniem; jej miodowozłote włosy powiewały na wietrze.

- Wiesz, że tak, ty hiszpański dzieciaku, i pośpiesz się, bo już nie będę dłużej czekać! Chodź - dodała, chwytając rękę drobniejszej dziewczyny i ciągnąc ją za sobą do wody. - Wiesz, że przyrzekłam nie robić tego bez ciebie!

- Hiszpański dzieciaku! - zawołała z udawanym oburzeniem Mamie. - Wiesz, że jestem tylko w połowie Hiszpanką, to po pierwsze, a ... Aj! Święta Mario, jaka zimna! Ja ...

Resztę narzekań Mamie stłumiło uderzenie wody, gdy dziewczyny rzuciły się w nadchodzącą olbrzymią falę. Po chwili dwie uśmiechnięte twarze wyłoniły się na powierzchnię kilka metrów dalej.

- Cudownie! - zawołała Ariana.

- Tak! - potwierdziła Mamie. - Zbyt długo tego nie robiłyśmy!

- Chodźmy! - krzyknęła jej towarzyszką, wskazując łamaną linię skał i kamieni na brzegu morza kilkadziesiąt metrów dalej. - Ścigajmy się do tamtej zatoczki!

Mamie podjęła wyzwanie z radosnym okrzykiem. Obie dziewczyny popłynęły, pewnie uderzając wodę rękami, od razu było widać, że morze nie jest im obce.

Ariana pierwsza dotarła do niewielkiej zatoczki. Nietrudno było przewidzieć jej wygraną. Była wyższa od swojej towarzyszkę, a silne, ładnie zbudowane ciało odziedziczyła po przodkach ze

strony ojca. Ale Mamie była tuż za nią. Ogromna determinacja, którą miała po ojcu, Angliku, rekompensowała delikatną budowę ciała - dziedzictwo przekazane przez drobną, wesołą Hiszpankę, którą poślubił.

- Świetnie, Maria Manuela! - wysapała Ariana, czując wyraźnie, że straciła kondycję podczas czteroletniej nieobecności na wyspie.

Mamie wyłoniła się z wody i zmarszczyła nos z niezadowolenia, słysząc pełne brzmienie swojego imienia; usiadła obok przyjaciółki na dużym ogrzonym słońcem głazie.

_ Mm _ westchnęła, patrząc ciemnymi oczami w niebo, którego nie przesłaniała najmniej szarym chmurka. - La Concha, jak ja się za tobą stęskniłam.

_ Ja też - wyznała Ariana. - Mamie, powiedz, czy gdzieś widziałas takie miejsce jak La Concha?

Marnie pokręciła głową z łagodnym uśmiechem i wyciągnęła się na kamieniu, wystawiając ciało na ciepłe promienie słońca. _ La Concha. - Ariana wetchnęła i również się uśmiechnęła. Nazwa wyspy wzięła się z jej kształtu, przypominającego muszlę. Harry Belmont kupił ją w 1780 roku. Mamie mieszkała tu od urodzenia, lecz Ariana spędziła tutaj tylko sześć lat. Przyjechała na wyspę jako ośmiolatka, gdy ojciec postanowił zabrać rodzinę z Anglii w bezpieczniejsze miejsce. Decyzję taką podjął po pewnym incydencie na drodze z Londynu.

Ariana jednak tylko tutaj czuła się jak w domu. Przez ostatnie cztery lata wciąż miała w sercu obraz tej wyspy. Wyjechała stąd, gdy miała czternaście lat, a wróciła wczoraj wieczorem. W kraju, w którym się urodziła i spędziła pierwsze osiem lat życia, czuła się jak gość.

Matka Ariany natomiast była zupełnie innego zdania. Nienawidziła La Conchy i jej cichego, niespiesznego tempa życia. Barbara Belmont tęskniła za blichтром i tłokiem Londynu, za balami i przyjęciami, za dowcipnym i olśniewającym towarzysztwem, a ponad wszystko za władzą i bogactwem dworu króla Jerzego III. Oświadczyła więc mężowi, że dusi się i nudzi do bólu w tym świeżo zakupionym raj, i popłynęła z powrotem do Anglii. Przysięgła również Harry'emu, że nigdy mu nie wybaczy, iż zatrzymał na wyspie Ariane, i dała słowo, że znajdzie sposób, aby przywrócić córkę do "cywilizowanego świata".

Dla Ariany dzień ten nadszedł zbyt szybko. Pod koniec 1785 roku przyszedł list od samego króla, nakazujący Harry'emu zwrócić lady Arianę matce, "a więc wysłać ją do Londynu, aby dokończyła edukację, odpowiednią dla wnuczki księcia". Zarówno Harry, jak i Ariana byli wstrząśnięci tym nakazem, lecz nie mogli zrobić nic innego, jak tylko posłusznie rozkaz wypełnić. W czasie tych sześciu lat pobytu w Anglii Barbara najwyraźniej wspięła się wysoko w hierarchii dworskiego towarzystwa i została jedną z faworytów Jerzego III. Ponadto Jego Wysokość wywarł presję na Harrym, przypominając mu pewien zapomniany fakt: król był ojcem chrzestnym małej Ariany. Harry spełnił swój "obowiązek wobec Korony i Kościoła, odsyłając niezwłocznie dziecko tam, gdzie jego miejsce".

W ten sposób, udręczeni perspektywą rozłąki - Harry miał obowiązki na La Conchy i nie mógł sobie pozwolić na opuszczenie wyspy - ojciec i córka zegnali się ze łzami. Ariana wyruszyła w kierunku ojczyzny, już tęskniąc za wszystkim, co musiała zostawić, i z obawą patrząc w przyszłość.

Teraz, kąpiąc się w promieniach słońca, mogła w końcu spojrzeć z perspektywy na ostatnie cztery bolesne lata.

Zastanawiała się, dlaczego jej piękna matka tak się upierała, by ją mieć przy sobie, skoro - jak zauważyła Ariana - nie było w niej ani odrobiny macierzyńskich uczuć. Ściągnęła córkę do Anglii tylko po to, by ją traktować zimno i z obojętnością, a jej wychowanie przerzucać na nauczycieli, instruktorów tańca i służących. Tak naprawdę to przez ostatnie cztery lata lady Barbara spędzała z córką nie więcej niż godzinę tygodniowo.

Na początku Ariana była nieśmiałą, przestraszona czternaastolatka, która czuła się bardzo niepewnie. Przypuszczała, że matka nie akceptuje jej wyglądu, i tym tłumaczyła sobie oziębłość Barbary. W końcu jak można porównywać chudą, tykowatą nastolatkę o oczach dziwnego koloru - zbyt dużych w stosunku do twarzy - o cerze opalanej na złoty kolor, do matki, uznawanej za jedną z najpiękniejszych kobiet na angielskim dworze?

- Nie, z tym się nie da nic zrobić. - Wciąż brzmiały w uszach Ariany słowa matki, wypowiedziane

w dniu jej przyjazdu do pokojówki, którą przydzieliła córce. Biorąc w palce długie pasma jasnych włosów, miejscami prawie białych od karaibskiego słońca, Barbara przeniosła wzrok na odbicie córki w lustrze toaletki. Hm ... Oczywiście można by uznać za interesujące, te dziwne zielone plamki z pewnością w niezwykle sposób współgrają ze złotymi włosami. ... Nagle Barbara zmarszczyła wysokie białe czoło.

_ Lecz ta karnacja! Jeanette, przynieś trochę kwaśnego mleka i natychmiast zacznij robić jej okłady - pośpiesznie poleciła cierpliwie czekającej Francuzce, która była jej pokojówką. A jeśli to nie pomoże, będziemy musiały zdobyć trochę pasty wybielającej od monsieur Guerarda. Mój Boże, ona jest brązowa jak dzikus.

I tak to wyglądało. Krytyki lady Barbary oraz stosowanie różnych specyfików trwały miesiącami i stanowiły jedyny przejaw zainteresowania matki przestraszonego dzieckiem. Gdy w końcu spojrzała na dojrzałą postać córki, wzmocnioną gorsetem i turniurą, na wybieloną skórę i mocno wypudrowaną koafiurę, na drobiazgowo wyuczone zachowanie - osiągnięte w czasie długich, ponurych godzin ćwiczeń pod okiem eunuuchowatego instruktora tańca, którego sarkazm dorównywał sadyzmowi - gdy w końcu to ujrzała, pokiwała głową z aprobatą. Jednak po roku cierpień i pracy Ariana nadal czuła, że nie spełnia oczekiwań matki.

Dziewczyna musiała bowiem brać udział we wszystkich wydarzeniach towarzyskich, które wybrała dla niej Barbara. Należały do nich formalne herbatki w odpowiednich domach, przyjęcia urodzinowe innych szlachetnie urodzonych panienek, jazdy konne do Hyde Parku, gdzie - oczywiście pod eksortą ćobowiazkiem każdej damy było pokazanie się w wyszukanych strojach zgodnych z najnowszą modą.

Barbara bardzo rzadko jednak towarzyszyła córce. Najczęściej wysyłała ją w towarzystwie służącej lub nudnej, nadętej córki albo kuzynki swojej znajomej. Według Ariany, matka specjalnie wybierała tak nieciekawe towarzyszki, żeby córka mogła błyszczeć na ich tle. Chciała się najwyraźniej pochwalić.

W końcu, w drugim roku wygnania, jak Ariana nazywała pobyt w Londynie, odniosły skutek błagalne listy do ojca o przysłanie Mamie. Dzięki obecności przyjaciółki czuła się mniej osamotniona i jej życie w mieście stało się bardziej znośne. Zmieszana i zraniona oziębłością i dystansem matki, rzuciła się przyjaciółce w ramiona i wyplakała swoje żale. Mamie jej współczuła, okazała troskę; była po prostu wspaniała. Kiedy łzy obeschły, nawet zdołała Ariane rozśmieszyć. Z oburzeniem zmarszczyła nos i powiedziała:

- Zaprowadź mnie natychmiast do tej Jrialdad, którą masz nieszczęście nazywać madre. Z pewnością nie spodoba jej się moje maniery. Kiedy stracę opanowanie, mogę przypadkiem nadepnąć jej na stopę.

Barbara, oczywiście, była wściekła. Po pierwsze dlatego, że dowiedziała się o przyjeździe Mamie w dniu jej przybycia z listu, który Harry Belmont podał przez dziewczynę. Po drugie, pojawienie się dziewczyny oznaczało, że wszystkie uważnie wybrane towarzyszki jej córki zastąpi teraz ta nieokrzesana mała półdzikuska. Harry nalegał, aby Mamie była towarzyszką i pokojówką Ariany, bo jeśli nie, to "na Boga, kobieto, odetnę dopływ gotówki z pensji, którą ci hojnie wysyłam!". Więc Barbara uległa, a w obecności przyjaciółki czas płynął Arianie szybciej. Wreszcie miała powiernicę, z którą mogła dzielić się swoimi sprawami. Ból, który czuła, odkąd zrozumiała, że matka jej nie kocha, nie był już tak silny. Czas płynął szybciej również z innego powodu: w planach matki wobec Ariany przyszedł czas na mężczyzn.

Lady Barbara zaplanowała serię przyjęć, aby wprowadzić córkę do towarzystwa. Głównym wydarzeniem miał być wielki bal, na który zaproszono króla. Oczywiście, najpierw należało przedstawić Ariane na królewskim dworze. Podczas miesiący przygotowań dziewczyna była pudrowana, czesana, przebierana i pouczana, aż miała dość i chciała jej się krzyżeć.

Sama myśl o tym wszystkim sprawiała, że leżąc teraz na rozgrzanej słońcem skale, jęknęła cicho.

- Ariana? - zapytała Mamie. - Wszystko w porządku? Ariana uniosła się i oparta na łokciu, lekko skinęła głową. - Więc o co chodzi?

- Myślałam właśnie o tych wszystkich przygotowaniach do mojego debiutu w towarzystwie - odparła ponuro Ariana.

- A. ... si! Długo nie zabawiłaś w tym towarzystwie.

Na to wspomnienie obie dziewczyny dostały ataku śmiechu.

Przypomniały sobie, przez co Ariana musiała przejść i jakie zastosować fortele, żeby dopiąć celu. Ale wróciły na La Conchę, więc warto było. W wieczór, kiedy odbywał się bal, na którym miała zostać przedstawiona śmietance towarzyskiej, Mamie przekazała jej wiadomość, że jeden ze statków Harry'ego Bellmonta wpłynął do portu i za tydzień wyrusza z powrotem na Karaiby. Następnego dnia rano wydarzył się przerażający incydent, po którym Ariana przysięgła, że popłynie tym statkiem.

Pomimo zirygowania drobiazgowymi przygotowaniem, które musiała znosić, dziewczyna uznała swój debiut za zaskakująco przyjemny. Król Jerzy przy prezentacji obdarzył ją uroczym uśmiechem i powiedział lady Barbarze, że uważa dziedziczkę Belmontów za "świeżą, rozkoszną i całkowicie wartą swej pięknej matki". W czasie balu Ariana była w centrum zainteresowania, obłożona przez młodych arystokratów, pragnących zwrócić na siebie jej uwagę. Przez cały wieczór prawiono komplementy na temat jej urody i gracji. Tak, przyjęcie, na którym dziewczynę wprowadzono do towarzystwa londyńskich wyższych sfer, było oszałamiającym sukcesem; nawet wymagająca Barbara była tego zdania.

Następnego dnia rano Ariana obudziła się bardzo wcześnie, choć położyła się późno. Była podniecona sukcesem. Podd słuchała na balu, jak matka w rozmowie z mężczyzną, którego przedstawiono Arianie jako lorda Laurence'a Pritcharda, użyła słowa "tryumf". Dziewczyna postanowiła więc złamać zasadę panującą od czterech lat i natychmiast pobiec do pokoi matki, nie czekając na jej wezwanie. Przecież skoro spełniła oczekiwania Barbary, ta nie będzie miała nic przeciwko pogawędce przed śniadaniem na temat oszałamiającego triumfu. Teraz matka na pewno ją zaakceptuje i ich kontakty wreszcie się zacieśnią.

Chwyciwszy pośpiesznie koronkowy peniuar, Ariana jak na skrzydłach pobiegła korytarzem prowadzącym do części domu zajmowanej przez matkę. Była tak podekscytowana, kiedy dotarła do zdobionych złotem drzwi apartamentu Barbary, że wpadła do przedpokoju bez pukania.

Opanowała się jednak na wypadek, gdyby się okazało, że matka jeszcze śpi. Na palcach przeszła po miękkim dywanie do nie doomykniętych drzwi sypialni. Z uśmiechem na twarzy wsunęła głowę do środka, mając nadzieję, że mama nie śpi.

To, co zobaczyła, zadziwiło ją i przeraziło. Barbara nie była pogrążona we śnie. O nie! Nie mogła być bardziej obudzona i aktywna, jeśli można użyć takiego słowa. Nie była sama.

Leżała naga, jak ją pan Bóg stworzył. Na niej poruszał się mężczyzna, którego obejmowała ramionami. Jej nogi ...

Ariana odwróciła się, czując wzbierające nudności, i bezszelestnie wróciła do swojego pokoju. Po drodze zdała sobie sprawę, że mężczyzną, którego zobaczyła w łóżku matki, był lord Laurence Pritchard.

Nazajutrz dnia Ariana i Mamie wypłynęły na La Conchę.

5

Tydzień później, Karaiby, niedaleko od La Conchy.

W kajucie kapitana na szkunerze o nazwie Echo Briana Sean O'Hara podniósł głowę znad map i wykresów i blade się uśmiechnął. Przy odrobinie szczęścia, jeśli wiatry będą równie pomyślne jak do tej pory, powinni dotrzeć do wyspy późnym popołudniem, najdalej wczesnym wieczorem. Tak byłoby najlepiej, ponieważ zanim uzyskają zgodę od komendanta portu na rozładunek, zapadnie noc, więc on i lan będą mogli się zająć swoimi sprawami pod osłoną ciemności. Tak, wszystko szło zgodnie z planem.

Z planem, nad którym Sean pracował od dziesięciu lat.

Pamiętał dokładnie chwilę, kiedy stali nad grobem naj młodsze go brata. Złożył wtedy przysięgę, że znajdzie i zniszczy tchórzliwego Saksończyka, który strzelił Brianowi w plecy.

Pomyślał o latach oczekiwania, które doprowadziły go tak blisko celu. Kiedy miesiąc temu

wyruszyli w tę podróż, wszystko układało się idealnie. Nawet najdrobniejszy problem nie zakłócił żeglugi. Spokojne morze i pomyślne wiatry towarzyszyły im przez całą drogę. Wszystko szło doskonale.

Zbyt doskonale - pomyślał Sean, słysząc nagle grzmot w oddali. Szkunier zachwiał się, dziób zanurzył się w wodę, a potem gwałtownie wyskoczył do góry.

- Co, do diabła - mruknął Sean.

Zamierzał wyjść z kajuty, kiedy z hukiem otworzyły się drzwi i stanął w nich lan z ponurą miną.

- Jakaś łódź przyplęnęła, żeby nas eskortować do wyspy, i nikt się nie pofatygował, żeby nas o tym poinformować? powiedział zirytowany lan - Myślę ...

Lecz nie dokończył, gdyż ostry podmuch wiatru omal go nie rzucił na Seana. Z pokładu dobiegały krzyki, a niebo zasnuły ciemne, ciężkie, nisko wiszące chmury.

Obaj ruszyli do nadbudówki, ale zanim tam dotarli, duże z początku krople deszczu przerodziły się w potężną ścianę wody. Wycie szalejącego wiatru przypominało opowieści o zjawach morskich, które bracia słyszeli w dzieciństwie.

Bucky Brennan, drugi mat, którego lan zostawił przy kole sterowym, stał z zaciętą twarzą, a kostki na jego dłoniach zbieleły od wysiłku.

- To jedna z tych niespodziewanych nawałnic, przed którymi nas ostrzegano, kapitanie! - zawołał, próbując przekrzyknąć wiatr.

lan zaczął wydawać polecenia, żeby zwinąć żagle i uszczelnić luki, jednak świetnie wyszkolona załoga wyprzedziła jego rozkazy. Uwijając się w deszczu, wyglądali jak przemoczone duchy, które próbują uratować Echo Briana przed zatonięciem.

Pokład skrzypiał i chwiało się, gdy Sean zmieniał Brennana przy sterze. Było to odpowiedzialne zadanie, wystarczył jeden niewłaściwy ruch, żeby koło wysliznęło się z rąk i zaczęło wirować, a to mogło doprowadzić do utraty kontroli nad statkiem i zagrozić życiu załogi. Wykrzykując polecenia do lana, który przekazywał je dalej, Sean starał się utrzymać szkuner na kursie, zgodnie z wykresami, które przed chwilą studiował. Jednak bardziej niż potężne fale zalewające pokład czy wiatr huczący w uszach, czy nawet zygzaki błyskawic przecinające niebo, martwił go obraz szarej plamy na mapie, ciągnącej się wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża La Conchy, podpisanej: RAFA KORALOWA- OMIJAĆ ZA WSZELKĄ CENĘ.

Mieli wyznaczony kurs na południowo-wschodni cypel wyspy, gdzie bez trudu mogli wpłynąć do niewielkiej zatoczki. Sean nie potrafił jednak ocenić, czy uda im się go utrzymać. Ze zwiniętymi żaglami byli skazani na łaskę wiatru i prądów. Widoczność była żadna.

Pomimo chłodu Sean czuł, że zaczyna się pocić. Minuty ciągnęły się jak godziny. Cała załoga pracowała z szalonym zapalem, żeby utrzymać statek na powierzchni, a burza wciąż się wzmagala. I wtedy to się stało. Najpierw Sean myślał, że to potężny grzmot, najsilniejszy ze wszystkich dotychczasowych, rozdzierający bębny w uszach, wydobywający się prosto z piekła, ale zaraz poczuł i jednocześnie usłyszał trzask.

- Kapitanie! - rozległ się krzyk Brannana. - Uderzyliśmy w coś! Skały ... nie mogę ...

Wokół latały ogromne kawałki drewna. Słona woda zalała ich, a główny maszt runął na nadbudówkę.

- lan! - wołał Sean wśród krzyków umierających marynarzy i trzasku drewna. - lan!

Ariana siedziała w ogromnym fotelu przed oknem wychodzącym na balkon jej sypialni na drugim piętrze. Ramionami obejmowała podkulone nogi, stopy trzymała oparte o miękkie siedzenie.

Wpatrywała się w zalane deszczem szyby i nawet nie próbowała niczego za nimi dostrzec. Na zewnątrz panowała ciemność gorsza niż noc, pomimo iż zegar na kominku wybił dopiero czwartą po południu.

Przypomniała sobie, że Treadwell, majordomus, zaraz poda herbatę w salonie. Powinna tam pójść, ale nie miała ochoty. Wolą siedzieć tu i wpatrywać się w burzę.

Jako dziecko zawsze lubiła burze na wyspie, choć często się ich bała. Wtedy przychodził do niej ojciec, brał ją na ręce. obejmował mocno silnymi ramionami. Sadzał ją w bibliotece la fotelu, bardzo przypominającym ten, na którym teraz sieelziała. Obserwowali burzę razem, z talerzem

herbatników kubkiem gorącej czekolady, a Harry snuł fascynujące opowieści o przygodach i romansach. Mówił o zaginionych księżniczcz:ach, o wyrzuconych przez morze z rozbitego statku księżciach;

I bohaterach takich jak Ulisses, którzy wychodzili cało z niebezpieczeństw dużo gorszych niż burza i wracali do wiernych żon, które nigdy nie straciły w nich wiary; o szekspirowskim 'rospero, który za pomocą magii stworzył burzę, by wyrwała chaosu porządek i przywróciła spokój na świecie.

Dziewczynka szybko wtedy zapomniała o strachu i patrzyła na szalejącą za oknem wicher, otoczona miłością ojca i zauroczona jego magicznymi opowieściami.

Nagły grzmot przywrócił ją do rzeczywistości, a towarzyszące u światło błyskawicy rozjaśniło na sekundę świat za oknem. Ariana zadrżała, choć w pokoju było ciepło. Było w tej burzy coś, co przywołało uczucie strachu z dzieciństwa. Nie miało jednak nic wspólnego z nieobecnością ojca. Opuściła przecież i Conchę w wieku czternastu lat; ojciec od dawna już jej nie tulił, gdy się bała. Pamięta nawet, jak przesiedziała taką burzę Mamie w stajni, dzień po swoich dwunastych urodzinach, gdy szykowały się do przejażdżki konnej i zaskoczyła je wałnica.

Dlaczego więc teraz odczuwała taki niepokój?

Seria niebiesko-białych błysków rozjaśniła targany wiatrem ród. Ariana wyteżyła wzrok i w dali dostrzegła szary zarys plaży, ledwie widoczny wśród rozszalałych, ciemnych fal bijących o brzeg. Gromy dudniły i odbijały się echem, a niebo przecinały zygzaki błyskawic. Nagle wydało jej się, że coś zauważyła, ciemny kształt poniżej trudnej do odróżnienia linii horyzontu.

Pioruny na chwilę przestały bić i świat znów pogrążył się w ciemności. Rozległo się ciche stukanie do drzwi.

- Ariana? - odezwała się Mamie. - Jesteś tam?

- O, Mamie. - Ariana nie zdawała sobie wcześniej sprawy, jak bardzo jest spięta. Poczula ciarki na plecach, gdy jeszcze raz spojrzała za okno. Podniosła się z krzesła. - Wejdz.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła uśmiechnięta dziewczyna.

- Przysłał mnie twój padre, żebym cię przyprowadziła na dół na herbatę, chica. Narzeka, że jesteś bez serca, skoro każesz mu czekać. On chyba wciąż za tobą tęskni, po tych czterech latach.

- Och, Mamie, ależ jestem bezmyślna. Zapomniałam, że tata miał dziś przyjechać. - Ariana ruszyła do drzwi ze zmarrtwioną miną.

- Si - powiedziała jej przyjaciółka. - Odwołał spotkanie z tym nudnym nadzorcą, kiedy zobaczył, że nadchodzi sztorm. - I kazał Treadwellowi polecić kucharce, żeby upiekła herbatniki, które oboje tak uwielbiamy. Och, Mamie, on ma rację. Jestem bez serca!

Ciemnowłosa dziewczyna zachichotała i obie ruszyły biegiem na dół po schodach.

- Bierzesz to zbyt poważnie, chiquita. W jego oczach czaił się wesoły błysk, kiedy to mówił.

Jednak wyraz oczu Harry'ego Belmonta był ponury.

- Statek się rozbił - powiedział krótko, wkładając płaszcz, który podał mu Treadwell. - Chłopak rybaka przyniósł właśnie wiadomość ze wsi. Przepraszam, kochanie - dodał, nachylając się, by pocałować Ariane w policzek - ale herbata musi poczekać. Zostań tu i pomóż służbie przygotować dom na przyjęcie rozbitków.

Zatrzymał się na moment i gdy Treadwell otworzył przed nimi drzwi, do domu wdarł się wiatr i deszcz.

- Jeśli w ogóle ktoś przeżył - rzucił ponuro, po czym schylił głowę i ruszył przed siebie.

Parę godzin później Ariana przemierzała swój pokój tam i z powrotem. Po raz chyba setny podeszła do zalanych deszczem okien i starała się przeniknąć wzrokiem ciemność. Odwróciła się i ruszyła w przeciwną stronę.

Gdzie oni są? Na pewno powinniśmy mieć już jakieś wiadomości. Jak długo może zająć zebranie ludzi w wiosce i ustalenie, czy są jacyś rozbitkowie? Nie miała pojęcia, bo jeszcze nigdy żaden statek nie rozbił się u brzegu La Conchy. A przynajmniej od czasu, kiedy Belmontowie tu zamieszkali. Oczywiście, raz przewrócił się kuter rybacki, przypomniała sobie. Ale nie było żadnych ofiar.

To było wtedy, kiedy Jose Gonzalez upił się, wracając do domu, bo przedwcześnie świętował wspaniały połów. Źle ocenił odległość między rafą koralową i wejściem do zatoki. Jego kuzyn, Pedro, i kilku przyjaciół dotarli do niego w parę minut i go wyłowili. Jose natychmiast wytrzeźwiał. Przywieziono go do domu Belmontów, gdzie służba opatrzyła drobne rany. Wszystko to zajęło mniej niż godzinę! A największą raną Josego był siniak, który nabiła mu walcikiem do ciasta żona, Serafina, gdy dowiedziała się, że stracił cały połów i łódź.

Ale dzisiejszy wypadek dotyczył większego statku, dużego oceanicznego szkunera, jeśli dawać wiarę plotkom, które do niej dotarły. To był poważny wypadek.

Zegar na kominku wybił wpół do szóstej. Rzucając na niego jadowite spojrzenie, jakby był winien długiego oczekiwania, już miała zejść na dół, by sprawdzić, czy nie ma wiadomości, gdy ktoś gwałtownie zastukał. Aż podskoczyła; podbiegła do drzwi i otworzyła je.

- Ariana, szybko - powiedziała Mamie, ledwie łapiąc oddech. - Jest rozbitek, tylko jeden przeżył, niosą go tutaj. Twój padre ...

- Gdzie on jest? - przerwała jej Ariana, przepychając się obok dziewczyny do holu.

- Czy z ojcem wszystko w porządku? Czyon ...

Zatrzymała się na chwilę, widząc przy schodach na końcu korytarza Harry'ego i trzech rybaków z wioski. Nieśli nosze zrobione z płótna żaglowego, rozciągniętego na dwóch mocnych drągach rybackich. Na nich leżał potężnie zbudowany mężczyzna, zawinięty w koc.

- Ostrożnie teraz, panowie - mówił Harry - żeby się nie uderzył o framugę drzwi.

Ariana i Mamie w milczeniu patrzyły, jak mężczyźni wchodzą z noszami do pokoju gościnnego. Za nimi podążali Treadwell i gospodyni, pani Mahoney, oraz dwie pomoce kuchenne, które niosły wiadra z gorącą wodą i białe lniane prześcieradła na bandaże.

Kiedy wszyscy zniknęli w pokoju gościnnym, Ariana i Mamie spojrzały na siebie i podbiegły do otwartych drzwi. Zatrzymały się gwałtownie i patrzyły, jak Harry i rybacy ostrożnie przenoszą nieruchomą postać z noszy na duże, stojące na środku pokoju łóżko.

Służący uwijali się i jedyne, co Ariana zdołała dostrzec, to kruczoczarne włosy rozbitka. Pani Mahoney dawała instrukcje służącym, podczas gdy Harry i rybacy stali u stóp łóżka, cicho ze sobą rozmawiając. Wszyscy mieli zaniepokojone twarze.

- Teraz tutaj, Jenny - powiedziała z charakterystycznym irlandzkim akcentem gospodyni do jednej ze służących. - Nie rwij tych bandaży tak oszczędnie. To jest małe skaleczenie, ale rany na głowie mocno krwawią A ty, Dora ... - Odwróciła się do dziewczyny, która wyzynała ręczniki namoczone w gorącej wodzie. Widząc Arianę i Mamie w drzwiach, pani Mahoney rzuciła im karcące spojrzenie. Zerknąwszy na mężczyznę leżącego na łóżku, stanęła przed nimi z rękoma opartymi na okrągłych biodrach. - Wyjdźcie stąd, jeśli łaska, obydwie! To nie jest odpowiednie miejsce dla takich młodych, delikatnych panienek.

- Ależ, pani Mahoney - zaczęła Ariana - chciałyśmy tylko ...

- Pani Mahoney ma rację, dziewczęta - wtrącił się Harry. - Mamy tu dość rąk do pomocy. - Ujął dłonie córki i popatrzył na jej zmartwioną twarz. ~ Wiem, że chciałabyś pomóc, koochanie - dodał łagodnie - ale myślę, że najlepiej będzie, jeśli obie ...

- Ale, ojciec - nalegała Ariana - ja tylko chciałam zapytać, czy on ... - Spojrzała najpierw na leżącego na łóżku, częściowo obnażonego mężczyznę, potem znów na ojca. - Czy on ... ?

- Żyje, ale jest nieprzytomny - wyjaśnił cicho Harry. I jeśli, a raczej kiedy, odzyska przytomność, wtedy dopiero dowiemy się, jak ciężkie są jego obrażenia. Ma chyba parę złamanych żeber, ale najbardziej niebezpieczne są rany głowy. - Uśmiechnął się ciepło do córki. - Jest jeszcze problem ze zdjęciem z niego tych mokrych ubrań, więc ... idź z Mamie na dół i tam poczekajcie. Zawiadomimy was, jak tylko coś się wyjaśni, kochanie, obiecuję.

Ariana odwzajemniła uśmiech i z niechęcią uległa. Nie potrafiła się ojcu oprzeć, kiedy tak na nią patrzył.

- Dobrze, ojciec - wymamrotała cicho. - Będziemy w holu.

- Dobra dziewczynka - powiedział, klepiąc ją lekko po ramieniu. Gdy odeszły, zamknął drzwi do pokoju.

Minęło wiele godzin, zanim Ariana i Mamie w końcu otrzymały wiadomości o stanie rozbitka. Harry sam przyszedł im powiedzieć, że największe niebezpieczeństwo minęło, zaalamowano krew, rana głowy nie była aż tak poważna, a połamane żebra zostały mocno obandażowane. Jednak mężczyzna nie odzyskał jeszcze przytomności. Ponadto miał gorączkę i mamrotał coś niezrozumiale. Wszystkich bardzo martwił ten stan, ponieważ na wyspie nie było lekarza. Pani Mahoney została przy pacjencie, by go doglądać, a pozostałym Harry kazał położyć się spać. Mamie, ziewając, grzecznie posłuchała i poszła do swojego pokoju. Ariana została sama. Tuż po północy, gdy leżała pod baldachimem ogromnego łóżka, nie mogąc zasnąć, Ariana uznała, że czas już zaspokoić ciekawość i ukoić niepokój, wywołany przez nieznanego. Wstała cicho z łóżka, odnalazła po ciemku hubkę z krzesiwem i zapaliła świecę w lichtarzu, stojącym przy łóżku. Noc była ciepła, więc postanowiła nie wkładać peniuaru; miała na sobie tylko długą bawełnianą nocną koszulę, która okrywała ją od stóp aż pod szyję. Otworzyła cicho drzwi i wyjrzała na korytarz. Wszędzie było ciemno, z wyjątkiem cienkiego pasma światła, które wydobywało się z uchylonych drzwi, prowadzących do pokoju gościnnego. Zachowując wielką ostrożność; aby nikt jej nie odkrył, boszo zbliżyła się do drzwi; usłyszała cichy dźwięk dochodzący z pokoju. Uśmiechnęła się, gdy rozpoznała chrapanie pani Mahoney. Spoglądając bacznie za siebie, otworzyła drzwi szerzej. W słabym świetle lampy widać było pulchną postać gospodyni, która zasnęła w wygodnym fotelu przy łóżku. Ranny niespokój- nie poruszał głową. Ariana podeszła na palcach bliżej i podniosła wyżej świecę. Omal nie straciła tchu. Ta twarz! Chociaż minęło dziesięć lat, odkąd ją widziała, i to tylko w słabym świetle lampy, nigdy nie zapomni tych wyraźnych rysów. Nie, nie mogła się mylić. Grube, proste czarne brwi, kontrastujące z białą bandażą na czole, wysokie kości policzkowe, długi, prosty nos, pięknie zarysowane usta nad silnym podbródkiem ... O tak, rozpoznałaby tę twarz wszędzie. Pomimo iż wyraziste, otoczone gęstymi rzęsami oczy były teraz zamknięte, to znała je. Ta twarz prześladowała ją w snach od tamtej bezkسیężycowej nocy pod Londynem. Była to twarz rozbójnika.

6

Tydzień później

Ciekawe, co by ona powiedziała, gdyby cię teraz mogła widzieć - odezwała się Mamie z psotliwym błyskiem w ciemnych oczach.

- Hm? Kto taki? - wymamrotała Ariana, wyciągając leniwie do góry szczupłe ramię. Były znów w swojej ulubionej zatoczce; wylegiwały się na płaskim, ogrzonym słońcem kamieniu, pod bezchmurnym karaibskim niebem.

- Twoja święta madre, oczywiście. Twoja skóra nabrała koloru gęstego, ciepłego miodu, chica, a te włosy! - dodała, doskonale imitując wyuczony brytyjski akcent i sposób mówienia Barbary Belmont. - Trzeba koniecznie coś z nimi zrobić.

Ariana zachichotała; na jej lewym policzku pojawił się wdzięczny dołek. Nagle jej twarz spoważniała; dziewczyna przekręciła się na bok i spojrzała na przyjaciółkę.

- Rzeczywiście święta! - powiedziała ironicznie, mrużąc oczy.

- Co powiedziałaś ojcu? - zapytała teraz już również poważna Mamie.

- Nic.

Obie wiedziały, o co chodzi, bez wspominania o szczegółach.

Temat cudzołóstwa lady Barbary dominował w ich rozmowach podczas długiej podróży na La Conchę. Najważniejsze dla Ariany było to, jak wytłumaczyć ojcu nagły powrót.

Problem, według Mamie, sprowadzał się do tego, że przyjaciółka nie chciała okłamać ojca. Dla tej ciemnowłosej dziewczyny był to głupi sposób myślenia. Jej nie sprawiłoby to z pewnością żadnego kłopotu. Została sierotą w wieku siedmiu lat, kiedy w pożarze domu straciła rodziców, a

sąsiedzi zdołali uratować tylko dziecko. Przez prawie rok Mamie musiała sama się o siebie troszczyć. Potem Harry Belmont przyjechał na La Conchę i wziął dziewczynkę na wychowanie. Przez wiele miesięcy mieszkała na ulicy i snuła się pomiędzy dwiema wioskami rybackimi, zebrząc o jedzenie lub sprząając w zamian i śpiąc na plaży. Żadna żona rybaka nie zlitowała się nad nią i nie pozwoliła przespać się w kuchni, więc Mamie nauczyła się kłamać. Nauczyła się też kraść, gdy zmuszał ją do tego głód.

Przyjazd pana Belmonta wszystko zmienił. Mimo natłoku zajęć znalazł on czas, by nakłonić panią Mahoney do ucywilizowania sieroty. Zagorzała Irlandka nie spoczęła, dopóki nie ściągnięto - aż z Meksyku - księdza. Wtedy ona i padre Esteban długo i wyczerpująco opowiadali o grzechu, jakim jest kłamstwo i kradzież.

Cóż, Mamie od dawna już nie musiała kraść; nie było takiej potrzeby. A jeśli chodzi o mówienie nieprawdy ... si, tego też mogła unikać. Ale w razie konieczności stare nawyki się odzywały, a szczególnie, kiedy mogły przynieść więcej pożytku niż szkody.

Przyglądając się przyjaciółce, przypomniła sobie tę praktyczną zasadę. Zastanowiła się, czy po wielu rozmowach na statku Ariana również do niej dojrzała.

- Nic? - zapytała ostrożnie. - To znaczy ...

- To znaczy, że nie powiedziałam ojcu nic o szczegółach wydarzeń tamtego poranka po balu - odparła Ariana trochę szorstko. - Kiedy zapytał o powód przyjazdu, powiedziałam tylko, że strasznie tęskniłam za domem i za nim. - Spojrzała surowo na przyjaciółkę. - W końcu to prawda.

_ Si - przyznała Mamie ze śmiechem i dodała: - Ale niecała.

Ariana usiadła wyraźnie strapiona.

_ Więc co powinnam zrobić? Poinformować go, że moja matka przyprawia mu rogi?

_ Nie, mi amiga - odparła Mamie, z udawanym zdziwieniem. Nagle zamyśliła się. - Ale powiedz mi, nie zapytał cię, czy przyjechałyśmy tu za zgodą twojej matki?

Ariana zarumieniła się wdzięcznie, gdy zdała sobie sprawę, że przyjaciółka ma rację. Okłamała ojca, nie mówiąc mu wszystkiego.

_ Nie, dzięki Bogu! - Zauważyła, że kąciki ust przyjaciółki drgnęły. - Lub raczej chciał zapytać, ale uratował mnie, na szczęście, hałas w zielonym pokoju gościnnym.

_ A - powiedziała Mamie ze zrozumieniem - nasz pechowy gość.

_ Tak. To było tego dnia, kiedy rzucił w Treadwella tacą

ze śniadaniem, a ten biedak ledwie zdążył schować się za drzwiami. Usłyszeliśmy hałas, a potem przekleństwa Irlandczyka i ojciec pobiegł na górę zobaczyć, co się dzieje. - Ariana westchnęła. - Przyznaję, że bardzo mi to odpowiadało, ale chciałabym też rozszyfrować tego pana O'Hare:

_ Człowiek rozpacza nad stratą brata. - 'Jej przyjaciółka wzruszyła ramionami.

_ Rozumiem to. Dobrze, że przynajmniej raczy rozmawiać o tym z panią Mahoney. Ale dlaczego on jest taki zły?

_ Ludzie w różny sposób okazują rozpacz - powiedziała Mamie, przypominając sobie na chwilę swój ból po stracie rodziców.

Ariana pokiwała głową, ze współczuciem patrząc na towarzyszkę. Po chwili zmarszczyła czoło i zamyśliła się.

- To jednak nie wyjaśnia, dlaczego pan O'Hara jest taki szczerzy i uprzejmy wobec pani Mahoney, a wobec reszty, a szczególnie ojca, taki cierpki.

- Pani Mahoney jest jego rodaczką - zauważyła Marnieei. .. - Nagle przyszła jej do głowy myśl. -

Nie chodziłaś tam, żeby go zobaczyć, prawda, Ariano? Twój ojciec powiedział, że nie wolno nam ...

- O nie, nie - zapewniła ją przyjaciółka i dodała konspiracyjnym szeptem: - Tylko tej pierwszej nocy.

- Założę się - Mamie uśmiechnęła się - że jeszcze czegoś nie omówiłaś z ojcem. Myślę, że nie powiedziałaś mu, że pan O'Hara jest twoim desvatijador!

- Cii! - zawołała Ariana, oglądając się za siebie, jakby ktoś mógł je usłyszeć wśród szumu fal. -

Mówiłam ci, Mamie, że on nie jest moim rozbójnikiem.

Mamie uśmiechnęła się szerzej.

- Więc wstydź się, bo ja na twoim miejscu nie wahałabym się nazwać go moim rozbójnikiem. - Mamie przewróciła oczami i złożyła ręce, udając zadurzoną pokojówkę. - Jest taki przyystojny. Ariana zarumieniła się na wspomnienie pięknej męskiej twarzy o wyrazistych rysach, gęstych rzęsach i kształtnej głowy otoczonej kruczoczarnymi włosami. Widząc badawcze spojrzenie przyjaciółki, pośpiesznie powiedziała:

- A w jaki sposób doszłaś do takiego wniosku, seniorita? Czy to możliwe, że nie posłuchałaś polecenia ojca, żeby ...

- Tak tylko zajrzałam na chwilę. - Mamie zaśmiała się. pAle mi wystarczyło! Ach, mówię ci, on ma najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu ...

- To znaczy, że nie spał?

- Si. - Mamie uśmiechnęła się. - Ale chowałam się za panią Mahoney, która stała w drzwiach, więc el desvalijador mnie nie widział.

- Hm - mruknęła Ariana. - I dziękuj swoim świętym, że cię nie widział. Naprawdę, nigdy nie spotkałam w człowieku tyle goryczy. Tym bardziej u kogoś, kto o włos uniknął śmierci i powinien odpoczywać. Mówię ci, że ten mężczyzna ukrywa jakiś sekret. - Ariana spojrzała na słońce, odwróciła się zgrabnym ruchem i położyła na brzuchu. Podparła brodę na szczupłych ramionach, złożonych przed sobą, i kontynuowała zamysłonym głosem: - Człowiek uratowany przez nieznaną osobę z rozbitego statku powinien być im wdzięczny, a nie wściekły na nich. Ale z drugiej strony - mówiła dalej - . w pewnym sensie, ojciec i ja nie jesteśmy mu obcy.

Podniosła głowę i popatrzyła uważnie na przyjaciółkę.

- Co u wybrzeży La Conchy robił mężczyzna, który dziesięć lat temu obrabował nas na drodze z Londynu? Jako~ nie mogę uwierzyć, że jest to czysty zbieg okoliczności.

Mamie pokiwała głową z poważną miną.

- Myślę, że może lepiej będzie, jak powiesz ojcu. - Przeerwała, a w jej oczach pojawiło się zaciekawienie. - Jesteś pewna, że seiior Belmont go nie rozpoznał? To znaczy, skoro ty go poznałaś, choć byłaś wtedy małą dziewczynką, to twój ojciec, dorosły człowiek. ..

Ariana potrząsnęła głową.

- Nie, Marnie, ojciec nie miał okazji. Pan O'Hara był zamaskowany, kiedy tata go widział. Zdjął chustkę z twarzy po tym, jak tata upadł nieprzytomny. Wielki Boże! - zawołała nagle. - Zapomniałam, jakim był niebezpiecznym człowiekiem. Może nadal jest!

- Więc co zamierzasz zrobić, Ariano? - zapytała Marnie.

Ariana myślała przez chwilę, wpatrując się w gładką powierzchnię glazu, na którym siedziały. .

- Myślę, że poczekam trochę i zobaczę, jak się sprawy

potoczą z naszym posepnym Irlandczykiem - odparła po chwili. - W końcu w jego stanie mało jest prawdopodobne, że może nam zagrozić.

- Owszem - przyznała Mamie. - Ale z dnia na dzień oddzyskuje siły i pewnego dnia dojdzie do siebie. Co wtedy zrobisz? - Nie jestem pewna - odpowiedziała Ariana, wstając zgrabnym ruchem.

- Ale przyrzekam ci, że się dowiem, zanim ten dzień nadejdzie. - Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Dzień jest zbyt piękny, żeby się zamartwiać tajemnicą naszego gościa. Chodź! Ścigamy się do brzegu.

Obie dziewczyny wybuchnęły śmiechem i wskoczyły do morza.

Sean O'Hara popatrzył ponuro za okno, siedząc w rozzłożystym fotelu. Musiał się mocno natrudzić, żeby przekonać słodkimi słowami panią Mahoney, by pozwoliła mu wstać z łóżka. O niczym teraz nie pamiętał, o niczym nie myślał, nic nie czuł, poza gorzkim bólem, zalewającym jego duszę.

- Ian! - wołał w rozpacz. Ukochane imię i obraz brata przysłaniały wszystko inne, opanowały jego myśli, gdy nie spał, i sprowadzały koszmary senne, kiedy tylko zamknął oczy. Ian, Ian!

Opuścił głowę, przyciskając palce do bandaża; ostry ból przeszył kiepsko gojącą się ranę. Nawet go

ten ból ucieszył. Być może - pomyślał - powinien się ukarać. Czuł się winny, że to on pozostał przy życiu, a Ian ... O Boże!

Siedział długo bez ruchu, nie czując łagodnej, słonej bryzy, która wpadała przez otwarte okno, nie widząc niebieskozielonego oceanu w oddali ani cudownego błękitnego nieba. W jego ciasnym, krzyczącym umyśle wszystko było czarne i smutne.

O dziwo, do rzeczywistości przywrócił go drobiazg. Ptaszek, maleńkie stworzonko przypominające ziębę, przysiadł na balustradzie balkonu i zaśpiewał słodko, wytrącając Seana z rozmyślań o cierpieniu.

Przyglądał się małemu śpiewakowi przez chwilę z ponurą miną, ale kiedy ptaszek śpiewał dalej, nadymając pierś - jakby żądając, by go zauważono - Sean roześmiał się.

Przestraszony ptaszek odleciał.

A - powiedział Sean - masz rację, że ode mnie uciekasz.

Śpiewałeś swoją serenadę stukniętemu Irlandczykowi, zbyt wstrętnemu, żeby potrafił odróżnić śmiech od płaczu.

Najgorszy nastrój nieco minął, więc zwrócił uwagę na widok rozpościerający się za oknem. O takim dniu piszą poeci: idealne morze, niebo i ląd harmonizują ze sobą, tworząc niezwykle cudowny widok. "Poniżej w ogrodzie szalała feeria barw kwiatów; niektóre znał - dzika róża, uroczyn czerwony. W górze krzychały mewy, przecinając z gracją niebo.

Nagle dostrzegł coś w oddali. Krótki błysk poruszających się postaci na skale niedaleko od brzegu. Dwie szczupłe kobiety, wskoczyły do wody. To pewnie ta dziewczyna i jej towarzyszka. Ta, która myślała, że jej nie zauważył, kiedy zaglądała zza pleców gospodyni. Jednak jego uwagę bardziej zaprzętała ta wyższa.

Córka Belmonta. Sean wrócił myślami do tamtej nocy, kiedy się spotkali. Ile mogła mieć teraz lat? Zastanawiał się przez chwilę. Nie więcej niż siedemnaście, osiemnaście ... Wtedy, dziesięć lat temu, była małą dziewczynką.

Złapał się na tym, że się uśmiecha na wspomnienie odważnej małej twarzy, dużych oczu i ...

Nagle przegnał myśl, a rozbawienie minęło.

Głupi! - skarcił się ostro. Nie wolno ci o niej dobrze myśleć, bo to jej ojca przyjechałeś zabić.

Z jeszcze większym przekonaniem postanowił, że dokona zemsty. Teraz Saksończyk będzie mu musiał zapłacić za życie obu braci. Sean zignorował myśl, którą nasunęło mu sumienie, że Belmont w żaden sposób nie przyczynił się do śmierci Iana. Poczucie winy i potrzeba zemsty wzięły górę na rozsądkiem.

Obserwował dwie błyszczące postaci dziewcząt, wylaniające się z wody. W głowie kotłowały mu się plany zemsty, kiedy nagle uderzyła go pewna myśl. Belmont był najwyraźniej człowiekiem rodzinnym, a na pewno kochającym ojcem. Można to było zauważyć, kiedy spotkali się tamtej nocy. Może to wykorzystać?

- Ktoś mu kiedyś powiedział: "Zawsze poznaj wroga. Wtedy nie zaskoczy cię ukrytą siłą, a ty będziesz mógł go dopaść, wykorzystując jego słabość".

Może źle się do tego zabrałem, zastanawiał się Sean. Opryskliwym zachowaniem - a raczej usprawiedliwionym gniewem - trzymałem łajdaka na dystans, a tymczasem powinno mi zależeć na zjednaniu sobie jego i tej dziewczyny i zdobyciu ich zaufania. Był tak przesadnie opiekuńczy dla tej małej tamtej nocy. Ciekawe ...

Stukanie do drzwi wytrąciło go z zamyślenia.

- Panie O'Hara, nie śpi pan? - zapytała irlandzka gospodyni ~ręcznie, jak zwykle, choć miał wrażenie, że słyszy w jej głosie niepokój.

- Nie, bhean vasal - odpowiedział.

Godpodyni zachichotała jak zawsze, gdy mówił do mej droga pani" po celtycku.

- Proszę wejść - dodał, odwracając się twarzą do drzwi. W progu stanęła uśmiechnięta pani Mahoney. Zauważył od razu, że kobieta nerwowo gniecie kieszeń fartucha.

- Ee ... jak się pan teraz czuje, po tym, jak wstał pan z łóżka kilka godzin?

- Dobrze - odparł - ale mam nadzieję, pani Mahoney, że ~ przyszła pani, żeby mnie tam z powrotem położyć. Bardzo mnie to zmartwiło, zapewniam panią. - Uśmiechnął się i mrugnął do Irlandki.

- Och nie. Jeśli tylko podoba się panu widok za oknem i w ogóle ...
- Więc, o co chodzi, pani Mahoney? Proszę powiedzieć. Przecież wie pani, że można mi zaufać.
- Ona chce powiedzieć - rozległ się męski głos w korytarzu - że muszę z panem porozmawiać, i ma nadzieję, że przyjmie mnie pan z większą uprzejmością niż do tej pory.

Gospodyni usunęła się na bok, a w drzwiach stanął Harry Belmont.

Przez chwilę panowała cisza, potem Sean skinął głową.

- Dobrze - rzekł Harry i zwrócił się do gospodyni: - To wszystko, pani Mahoney, dziękuję.

Irlandka uśmiechnęła się do Seana niepewnie i zniknęła za drzwiami.

Sean obserwował w milczeniu, jak Harry przechodzi przez pokój, podnosi fotel, stawia go obok Seana i siada.

- Dziękuję, że zgodził się pan ze mną rozmawiać.

Sean skinął głową uprzejmie, przekonany, że nagła wylewność nie byłaby na miejscu. W głowie powoli układał nowy plan i musiał postępować ostrożnie i powoli.

Tę chwilę milczenia wykorzystał na dokonanie oceny człowieka, którego p'rzysiągł zabić. Harry Belmont był wysokim mężczyzną, prawie tak postawnym jak on. Miał silne mięśnie, był grubokościsty, ale nie gruby. Nie. nosił peruki; kręcone kasztanowe włosy, przyprószone siwizną na skroniach, miał zaczesane do tyłu i splecione w warkocz. Całości dopełniały równo przycięte wąsy i broda. Orzechowe oczy, przyglądające się uważnie Seanowi, były inteligentne i osadzone w twarzy o zbyt ostrych rysach, by mogła uchodzić za urodziwą, lecz wyrażającej niezaprzeczną siłę. To człowiek, z którym należy się 'liczyć, pomyślał Sean i postanowił sobie to dobrze zapamiętać.

- Cóż - zaczął Harry, przerywając ciszę, która zaczynała być niezręczna. - Widzę, że lepiej się pan czuje, skoro przeniósł się pan na fotel. Przynajmniej tak mówi moja gospodyni. _ Spojrzał na bandaż na głowie Seana. -Jak rana? Mam nadzieję, że bóle głowy minęły.

Sean pokiwał głową i pozwolił sobie na lekki uśmiech.

- Pani Mahoney jest wspaniałą pielęgniarką. A to tylko draśnięcie nad brwią.

- Być może, być może. - Hany wyjął glinianą fajkę z kieszeni kamizelki. Sean zauważył, że kamizelka jest uszyta z dobrego materiału i świetnie skrojona, jak pozostałe ubrania Harry'ego. Stroje nie były ani zbyt ostentacyjne, ani zbyt surowe, zupełnie jak człowiek, który je nosił. Były bardziej praktyczne niż kosztowne.

Wyjąwszy z kieszeni torebkę z tytoniem, Harry wykonał uprzejmy gest, jakby prosił o pozwolenie.

- Czy mogę? - zapytał grzecznie.

- Bardzo proszę.

Harry zajął się napełnianiem fajki tytoniem, po czym zapalił ją zwiniętym w rulon papierem od kominka, w którym pani Mahoney uparła się podtrzymywać cały czas ogień. Założył nogę na nogę i zwrócił się do Seana:

- Pewnie zastanawia się pan, dlaczego przyszedłem niepokoić lwa w jego legowisku, że się tak wyrażę.

- To w angielskim herbie widnieje lew, panie Belmont _ odparował Sean, zanim zdążył się powstrzymać.

Harry uniósł brwi z lekkim zdziwieniem, ale zaraz się uśmiechnął.

- Tak myślałem, że o to chodzi. Sean spojrzał na niego pytająco.

- Och, wie pan, cholerni Anglicy i takie tam _ wyjaśnił Harry. - Wasi ludzie byli przez nich gnębieni ... brutalnie gnębieni, mogę dodać. Domyślałem się, że o to chodzi. Pana zupełnie inne zachowanie wobec mojej gospodyni, pana rodaczki, zdradziło to. - Obserwował Seana uważnie. - Nielatwo jest znieść fakt, że uratował pana przeklęty Saksończyk i musi pan spędzać dni rekonwalescencji w jego domu.

W duchu Harry ciekaw był przede wszystkim, co sprowadziło Seana na te wody, ale był dżentelmenem i uprzejmym gosspodarzem, więc nie wypadało na razie o to pytać.

Sean uśmiechnął się, doceniwszy otwartość Harry'ego. Ten odwzajemnił uśmiech i ciągnął:

- Jeśli to pomoże, a chciałbym, żeby nasze stosunki się poprawiły, to chcę, aby pan wiedział, że trochę czytałem i znam historię konfliktu pomiędzy pana krajem i moją ojczyzną. Szczerze potępiam nieludzkie traktowanie Irlandczyków przez moich rodaków. Kary, podłe zagrabianie

ziemi - oświadczył..Ale ludzie z wioski powiedzieli mi, że na pańskim statku powiewała amerykańska flaga. Czy teraz Ameryka jest pana domem?

Sean skinął głową.

- Cóż - mówił dalej Harry - w historii Anglii jest wiele momentów, których powinniśmy się wstydzić. Dzięki Bogu, w przypadku pana przybranej ojczyzny wydarzenia potoczyły się lepiej i w końcu zwyciężyła właściwa strona. To sprawiedliwe, że kolonie uzyskały niepodległość.

Sean poczuł się przez chwilę nieswojo; nie był przygotowany na taki liberalizm ze strony wroga.

Pamiętając, że uznał Belmonta za człowieka, z którym należy się liczyć, zapytał ostrożnie:

- Jest pan więc wigiem w poglądach politycznych? Harry roześmiał się donośnie.

- Chyba tak można by to nazwać, jeśli w ogóle mam poglądy polityczne. Lecz proszę się rozejrzeć.

- Zatoczył krąg ręką, w której trzymał fajkę. - Czy widzi pan jakichś płaszczyzących się lordów, ministrów czy ambasadorów stanu, stukających do moich bram? - Harry pokiwał głową z rozbawieniem

w orzechowych oczach. - Nie, panie O'Hara, widzi pan przed sobą człowieka, który to wszystko zostawił daleko stąd, i to z radością. Dziesięć lat minęło, odkąd postanowiłem, że mam dość króla Jerzego i jego potęgi, a także obrzydliwych, chorych machinacji uprawianych przez otaczających go, żądnych władzy ludzi. Tych podlizujących się, przymilających lordów - zmarszczył ze złością czoło - i kobiet, które obchodzi wyłącznie zdobycie pozycji na dworze. I do diabła z konsekwencjami! O, nie brak mi wdzięczności dla kraju, który dał mi szansę wyrosnąć ze skromnego syna młynarza na handlowca z fortuną, która niejednemu się nawet nie śniła. Bogactwo zawsze było kluczem, widzi pan ... - Rzucił przelotne spojrzenie na Seana. - Wyobrażam sobie, że irlandzki imigrant może znaleźć wiele możliwości dojścia do tego klucza w Nowym Świecie, panie O'Hara. Mam rację?

Sean znów przytaknął skinieniem głowy, a w uśmiechu wyraźnie było widać rosnący szacunek dla gospodarza.

Harry oparł się wygodnie w fotelu, pykając fajkę, a koła dymu unosiły się nad jego głową.

- To bogactwo - kontynuował po chwili - pozwoliło mi kupić trochę wolności i niezależności dla mnie i mojej rodziny.

- Ma pan na myśli przeniesienie się na tę wyspę - wtrącił ostrożnie Sean. "Poznaj wroga". Słowa te dźwięczały mu w głowie, gdy starał się poznać historię Belmonta i zapamiętać ją, by później wykorzystać.

- Nie tylko to - powiedział Harry, stukając fajką, aby wysypać z niej popiół na talerzyk, stojący na stoliku. - Kupiłem La Conchę dziesięć lat temu od hiszpańskiego arystokraty, który się nią znudził, i była to najlepsza rzecz, na jaką w życiu wydałem pieniądze.

- Ciekawe, jak coś takiego może się komuś znudzić. - Sean spojrzał na wspaniały widok za oknem.

- Och - Harry uśmiechnął się gorzko - są tacy, którzy się znudzili.

Sean natychmiast przypomniał sobie uwagę pani Mahoney o żonie Belmonta.

- Wysoko urodzona, błękitnej krwi - mówiła gospodyni zupełnie innymi upodobaniami niż pan Belmont. Nie zadoowoliło jej cudowne życie, jakie zapewnił jej i ich córce na wyspie. Uciekła z powrotem do Anglii, i bardzo dobrze, chociaż małej chyba było ciężko.

Wyraz twarzy gospodarza sprawił, że Sean nie podjął tego tematu. Dowie się później; na razie tylko zapamiętał tę uwagę. "Poznaj wroga".

- Cóż, panie O'Hara - Harry zerknął na wyjęty z kieszeni kamizelki zegarek. - Obawiam się, że zająłem panu dużo czasu swoim gadaniem, a obiecałem pani Mahoney, że nie będę pana męczył. -

Wstał z fotela i włożył fajkę z powrotem do kieszeni. - Kiedy poczuje się panna siłach, zapraszam do zjedzenia z nami kolacji na dole. Oboje z córką będziemy pana oczekiwać. Do zobaczenia. -

Skinął po przyjacielsku głową.

Sean na chwilę się zawahał.

- Dziękuję panu - odparł.

Belmont podszedł do drzwi, ale zanim wyszedł, odwrócił się i popatrzył na Seana z żalem.

- Panie O'Hara - dodał łagodnie - bardzo mi przykro z powodu śmierci pańskiego brata. / Zanim Sean zdążył odpowiedzieć, gospodarz już wyszedł.

Parę dni później Ariana miała okazję znaleźć wymówkę i zrobić coś, co chodziło jej po głowie po rozmowie z Marnie w zatoczce. Chciała porozmawiać z tajemniczym gościem. Pomysł nabral kształtów, kiedy siedziały na rozgrzanym słońcem gładzie, a jego realizację przyspieszyło spotkanie ojca z rozbitkiem. Od tamtej pory w całym domu słychać było rozmawiać z panem Belmontem i nie jest zły i gburowaty.

Ariana siedziała na stołku w kuchni, która była jej ulubionym miejscem od dzieciństwa. Chodziła wtedy za kucharką Doris i prosiła, żeby jej pozwolono rozwałkować ciasto na makaron lub tłuc orzechy do pysznych słodkich bułeczek. Kuchnia była ciepła, pełna aromatów i rozbrzmiewały w niej sympatyczne pogawędki służby, co przyciągało dziewczynkę szczególnie w takie dni jak dziś, chłodne i deszczowe.

- Doris - odezwała się Ariana, kończąc ugniatać ciastooczy to naprawdę ulubiony chleb tego dżentelmena na górze?

- Tak - odparła pulchna kucharka o siwych włosach, obsypując mąką brązowy bochenek. Odłożyła go obok paleniska, żeby wyrósł, i dodała: - Poprosił panią Mahoney, a ona dała mi przepis na ten irlandzki ciemny chleb.

- Więc zasiądzie z nami dziś do kolacji? - zapytała Ariana, próbując ukryć rosnącą ciekawość.

- O ile mi wiadomo, to tak. Chociaż powinnaś o to raczej zapytać ojca - powiedziała Doris z mną nagany w głosie.

- O tak, zapytam - obiecała dziewczyna, rumieniąc się..Jak tylko wróci z plantacji trzciny cukrowej. Lecz naprawdę obmyślała sposób, żeby się spotkać z gościem, zanim ojciec wróci i wspólnie usiądą do kolacji.

Nagle dostrzegła panią Mahoney w drugim końcu ogromnej kuchni, z przewieszonymi przez ramię ubraniami.

- Gdzież jest ta Jenny, kiedy jej potrzebuję? - złościła się gospodyni. - Śpieszyłam się z przerabianiem tych rzeczy pana Belmonta dla naszego gościa, żeby mógł się dobrze zaprezentować na kolacji, a tu nie ma Jenny, żeby je wyprasować.

Ariana rozpromieniła się, gdyż przyszedł jej do głowy pomysł. Szybko zsunęła się ze stołka i podbiegła do gospodyni.

_ A ja tu mam milion spraw na głowie. Gdzie jest ta dziewczyna? - narzekała dalej pani Mahoney.

_ Pani Mahoney? - zagadnęła Ariana.

_ Dziecko, cała jesteś w mące, a jak wygląda twoja sukienka! _ Gospodyni podparła się jedną ręką pod biodro, przyglądając się młodej kobiecie. Kiedy Ariana była dzieckiem, pani Mahoney karciała ją za "łobuzowatość", ale w głębi duszy uwielbiała dziewczynkę właśnie za to. - Wciąż wsadzasz swoje ręce w jakieś psoty, co? A jesteś przecież prawdziwą damą, która była przedstawiona na dworze.

_ Och, bzdury z tym królem Jerzym i jego dworem, wie pani o tym - odparowała Ariana z uśmiechem. - Obie wiemy, że nie ma tam ani jednego człowieka godnego czyścić buty mojemu ojcu.

Irlandka nie mogła powstrzymać uśmiechu.

_ Obie wiemy, że nigdy nie widziałam angielskiego dworu i bardzo się z tego powodu cieszę. A to, że twój ojciec jest dobrym człowiekiem, to święta prawda.

Ariana uśmiechnęła się, a potem udała, że dopiero zauważyła ubrania, które trzymała gospodyni.

_ A co pani tu ma, pani Mahoney?

_ Ubrania, które na życzenie pani ojca przerabiałam dla pana O'Hary. Pan Belmont to dobry i hojny człowiek - dodałaale nigdzie nie mogę znaleźć Jenny, żeby je wyprasowała na czas. Gdzie taleniwa dziewczucha się podziewa?

_ Pani Mahoney - zaczęła Ariana - wiem, jaka pani jest zajęta, a ja do południa nie mam co robić, więc może wezmę te ubrania od pani? Wydaje mi się, że wiem, gdzie znaleźć Jenny _ skłamała. - A jeśli jej nie znajdę, poproszę Mamie, żeby je wyprasowała. Sama zajmowała się moimi strojami, kiedy mieszkaliśmy w Londynie.

Gospodyni oddała jej ubrania z wyraźną ulgą.

_ Dziękuję ci, dziecko, za pomoc. Jesteś błogosławieństwem swojego ojca. To jego zasługa, że jesteś taka troskliwa. Nie wywyższasz się, chociaż tyle czasu spędziłaś z ... - Zasłoniła nagle usta dłonią.

Ariana uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

- W porządku, pani Mahoney. Obie wiemy, że to prawda..Odwróciła się, by wyjść, ale zatrzymała się i rzuciła przez ramię: - A jak pani myśli, dlaczego musiałam w końcu wrócić do domu? Mrugnęła do gospodyni i wyszła, zanim rozbawiona kobieta zdążyła coś odpowiedzieć.

Sean stał przed lustrem w garderobie, przylegającej do jego pokoju, i wycierał ślady mydła do golenia z twarzy. Miał na sobie tylko bryczesy, jedyną część ubrania, która ocalała podczas sztormu. Trochę się skurczyły, zrobiły bardzo obcisłe i sięgały zaledwie kolan. Ponadto u góry był ślad po rozerwaniu, które, choć umiejętnie zacerowane, było jednak widoczne, za co pani Mahoney przepraszała, gdy je przyniosła świeżo wyyprane dziś rano.

- Ale proszę się nie martwić - powiedziała Irlandka, wręczając mu równo złożone bryczesy. - Pan Belmont jest prawie takiej samej postury jak pan i ten wspaniałomyślny człowiek kazał nam przerobić parę swoich ubrań. Ubierzemy pana jak należy w pięć minut. .

W tym momencie ktoś zastukał do drzwi sypialni.

- Proszę wejść - rzucił, myśląc, że to gospodyni. Przyglądał się w lustrze ranie na głowie, z której zdjęto już bandaż.

Ariana poczekała chwilę przed pokojem gościnnym, zanim weszła. Zastanawiała się jeszcze, czy słusznie postępuje, przychodząc tu bez uprzedzenia. Tylko Marnie wiedziała o jej zamiarach.

Wziąwszy przerobione ubrania od gospodyni, pobiegła znaleźć przyjaciółkę i obie zabrały się za prasowanie. Pomagając Arianie, Marnie nie przestawała udzielać jej rad.

_ Pamiętaj, kim jest ten człowiek - ostrzegęła. - Jeśli przybył na La Conchę celowo, wiedząc, kim jest twój ojciec, to znaczy, że wie też, kim ty jesteś, a to może być niebezpieczne.

Ariana obiecała przyjaciółce, że będzie uważać, ale szczerze wątpiła, aby mężczyzna mógł zrobić jej krzywdę, tutaj w domu jej ojca, pełnym służby. Teraz, powoli otwierając drzwi, miała nadzieję, że się nie myliła.

Sean stał odwrócony plecami do pokoju i do niej. Z ręcznikiem niedbale przewieszonym na umięśnionym ramieniu, patrzył w lustro; był półnagi.

Ariana zachłysnęła się i zrobiła purpurowa na twarzy, widząc jego wysoką, męską postać, niesamowicie szerokie opalone plecy przechodzące w szczupłą talię i wąskie biodra; pośladki i uda miał muskularne. Właśnie przeklęła siebie za nieostrożność, gdy się odwrócił, prezentując jej więcej, niż sobie wyobrażała. Więcej, niż powinna widzieć - pomyślała. Jakby przyklejona do podłogi, gapiła się na niego, oczarowana ciemnymi włosami, pokrywającymi silnie wykształcone mięśnie klatki piersiowej. Wrażenie męskości podkreślał jeszcze bandaż owinięty wokół żeber. Włosy tworzyły na brzuchu trójkąt, dochodzący do zapięcia bryczesów, które przylegały do ciała jak druga skóra i opinały widoczną poniżej zapięcia wypukłość.

Ariana szybko przeniosła wzrok na twarz mężczyzny.

Sean również był zaskoczony, ale tylko przez chwilę. Potem uśmiechnął się łobuzersko, co wywołało u Ariany jeszcze większe rumieńce. Kiedy się odezwał, w jego niebieskich oczach widać było rozbawienie.

_ Proszę mi wybaczyć, panienko - powiedział. Irlandzki akcent mieszał się ze sposobem wymowy, jaki słyszała u ludzi pochodzących z południowych stanów kolonii amerykańskich. - Gdybym wiedział, że to nie pani Mahoney puka ... - Wzruszył ramionami i swobodnie sięgnął po koszulę, należącą kiedyś do Harry'ego; uśmiech nie zniknął z jego twarzy. Ubierał się powoli, bez przerwy patrząc na Ariane.

Sean pozwolił sobie na jedną z niewielu przyjemności, jakie miał od chwili przybycia na tę nieszczęsną wyspę. Dziewczyna była piękna, więc delektował się jej urodą powoli, bez pośpiechu. Stała, wysoka i smukła, na tle otwartych drzwi, nieświadoma swej gracji. Musiała być mocno zmieszana, bo na jej twarzy wykwitły rumieńce. Miała na sobie prostą, lecz elegancką sukienkę z

zielonej bawełny, z głębokim dekoltem. Seana od razu uderzyła jedna rzecz: wszystko w dziewczynie wydawało się złote. Poczawszy od miodowego odcienia opalanej skóry, po sięgające bioder bujne włosy i wielkie oczy, które się w niego wpatrywały. Wiedział, że wytworne damy unikają takich kolorów, ale nie obchodziły go trendy mody. Wręcz przeciwnie, uważał, że dzięki temu dziewczyna jest bardziej interesująca. Miała idealną twarz. Niezwykłą, z gładkim czołem, doskonale zarysowanymi brwiami o odcieniu odrobinę ciemniejszym niż włosy, z wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi, prostym nosem. Jej usta - nie potrafił ich inaczej opisać - były stworzone do całowania.

Zauważył, że, o dziwo, pomimo wysportowanej sylwetki ma cudowne kobiece kształty.

- To ja powinnam przeprosić - wyjąkała. - Nie miałam pojęcia, że pan ... że ja ... - Zaczęła wycofywać się z pokoju.

- Nic się nie stało, dziewczyno - powiedział z rozbrajającym uśmiechem i wyciągnął do niej rękę. - Wejdz. Wejdz. Co przyniosłaś? Ubrania, które pani Mahoney dla mnie przeerobiła? - Podszedł do niej, mówiąc: - Jesteś tutaj nowa, prawda? - Nie widziałem cię wcześniej, a na pewno bym zapamiętał. Ja ... - Przerwał, po czym dodał cicho, prawie ze zdumieniem: - Tym razem ja znów muszę przeprosić ... Nie jesteś jedną ze służących? Czy powinienem powiedzieć "panno Belmont"? Sean wyglądał na spokojnego i swobodnego, ale w duchu przeklął siebie za nieuwagę, która mogła się okazać kosztowną gafą. Więc w tę oto kobietę przeistoczyła się tamta mała dziewczynka z powozu. Powinien ją wcześniej rozpoznać. Ten sam niezwykły owal twarzy, to samo spojrzenie szeroko otwartych oczu. Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, jeszcze pomyślał, że kolor sukienki wspaniale podkreśla i uwydatnia zielone plamki w jej oczach.

Poczucie humoru sprawiło, że zielone iskierki zamigotały, kiedy Ariana się do niego zwróciła:

- Moja wina, panie O'Hara. Powinnam była się od razu przedstawić. - Kąciki jej ust drgały z rozbawienia. - Chyba jesteśmy skazani na przepraszanie się nawzajem.

Sean uśmiechnął się, ukazując dołki w policzkach, które z jakiegoś powodu wywołały u Ariany dziwny, rozkoszny dreszcz, przebiegający jej ciałem.

- Mam szczerą nadzieję, że nie, lady Ariano - powiedział. - Myślę, że byłaby to straszna strata czasu, który można spędzić w lepszy sposób.

Czując, że znów zaczyna się rumienić pod jego spojrzeniem, dziewczyna podeszła do komody i położyła na niej wyprasowane ubrania.

- Proszę, to pana nowe rzeczy, panie O'Hara, a może raczej "nowe-stare" rzeczy. Naprawdę żałuję, że nie było czasu, żeby posłać po starego Guillerma, krawca mojego ojca ze wschodniej wioski, aby uszył panu zupełnie nowe ubrania i przepaszam, że to tylko ...

Przyłożyła dłoń do ust, tłumiąc śmiech.

- Znów pana przepaszam. - Dołek w jej lewym policzku pogłębił się. - W każdym razie, proszę to przyjąć z wyrazami naszego szacunku.

Sean popatrzył na nią, zauroczony nagle intrygującym dołkiem, i wykonał uprzejmy pokłon, godny dworzanina króla Jerzego III.

- Moje uniżone podziękowania dla pani i pani ojca, lady Ariano.

Koszula się rozchyliła i widząc znów nagi tors mężczyzny, Ariana uznała, że już czas wyjść. Udało jej się, przynajmniej częściowo, zrealizować swój cel. Chciała się dowiedzieć, czy Irlandczyk jest do niej wrogo nastawiony, i sprawdzić, na ile był niebezpieczny.

Cóż, pomyślała, chyba nie kojarzy mnie z dzieckiem, które widział, kiedy przed dziesięcioma laty napadł na powóz. Z pewnością nie był wrogo nastawiony ani nawet nieprzyjazny. A jeśli chodzi o to, czy jest niebezpieczny, to się dopiero okaże.

Irlandczyk wyprostował się, zauważył jej badawcze spojrzenie i uśmiechnął trochę łobuzersko, a trochę szyderczo.

Ariana przywołała na twarz wyuczony uśmiech, który matka cała jej ćwiczyć przed lustrem, i powiedziała pośpiesznie: - No cóż, lepiej już sobie pójdę i pozwolę panu odpocząć, bo inaczej nasłucham się od pani Mahoney.

Szybko odwróciła się i ruszyła do drzwi. Sean poszedł za nią; jego uśmiech trochę złagodniał.

- Jeszcze raz dziękuję, panno Belmont.

Gdy Ariana odwróciła się do niego twarzą, na jej policzku znów pojawił się dołek.

- Tutaj, na La Conchy, jestem "panną Belmont", a w Londynie "lady Ariana", ale żadna z tych form mi nie odpowiada. - Więc jak mam się do pani zwracać? - zapytał Sean..pewnością nie po imieniu. Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawił, młoda damo - dodał drwiącym tonem, świadczącym o tym, że nic go nie obchodzi konwenanse.

- Niech się zastanowię - powiedziała Ariana, kładąc palec na Ddzie, jakby głęboko dumiała. - Mam! Dziś wieczór, przy kolacji, mógłby pan zasugerować ojcu, żeby porzucił towarzyskie formy i żeby się do pana zwracał po imieniu. A potem kontynuowała - ja się roześmieję i powiem: "Tak, tato, zgódź się. A nasz gość będzie do mnie mówił Ariana". Atmosfera od razu zrobiła się sympatyczniejsza.

Sean uniósł brwi i popatrzył na nią z błyskiem w niebieskich oczach.

_ Zrobimy tak? - zapytał ze śmiechem.

_ Tak _ potwierdziła, a zielone iskiereki w jej oczach znów zatańczyły .

_ Ależ z ciebie sprytna panienka! - Zaśmiał się. - Doskonale, moja pani, odegram swoją rolę. -

Chwytał dłoń Ariany i pochylił się nad nią, po czym wyprostował się i patrząc jej w oczy, dodał: - Więc do zobaczenia wieczorem.

Serce Ariany zabiło szybciej.

_ Tak _ zdołała wymamrotać - do wieczora.

Sean puścił jej dłoń, a ona odwróciła się i wyszła. Na korytarzu zastanawiała się, dlaczego odniosła wrażenie, że ten człowiek próbuje ją wybać.

7

Pani Mahoney, jest pani pewna, że tak jest dobrze? _ Ariana zaglądała gospodyni przez ramię na kartkę, leżącą na stole.

- Jest najlepiej, jak tylko potrafię, dziecko - powiedziała starsza kobieta, przyglądając się słowom, które napisała..Musisz pamiętać, że byłem dzieckiem, kiedy opuściłam Irlandię, aby szukać pracy w Anglii. Nigdy nie pisałam ani po angielsku, ani w moim ojczystym języku. - Wyprostowała się i spojrzała przez ramię na Ariane. - Musiałam się uczyć mówić po angielsku, i tylko dzięki temu dwa języki ... dwa ...

- Dwujęzycznemu - podsunęła uprzejmie dziewczyna.

- Dzięki temu dwu-ję-zycz-nemu nauczycielowi, którego twój tata był miły zatrudnić, nauczyłam się pisać po celtycku. _ Uśmiechnęła się. - Pisał po celtycku, żeby nauczyć mnie angielskiego.

Ariana pokiwała głową i przyjrzała się kartce.

- Deanaim comhbhron leat ar bhas do dhearthar - przeczytała, wymawiając uważnie każdą literę.

Pani Mahoney zaśmiała się.

- Nie, kochanie, to się wymawia tak: Daynim kobrone lat air wass duh yarahair.

- Naprawdę? - Dziewczyna wyglądała na zdumioną.

Gospodyni z przekonaniem skinęła głową.

- Tak. Przynajmniej tego jestem pewna. Nigdy się nie zapomina wymowy ojczystego języka.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Ariana. - Ta pisownia! To jest nienaturalne i takie skomplikowane.

Znów usłyszała śmiech.

- Skomplikowane, prawda? - powiedziała Irlandka. Wstała i podała dziewczynie kartkę. - A co powiesz na angielską pisownię, tak samo pisane słowa, a różnie wymawiane albo odwrotnie. - W jej oczach pojawił się błysk triumfu.

Ariana milczała przez chwilę, zastanawiając się nad uwagą gospodyni.

- Tak - przyznała w końcu cicho. - Wiem, co pani ma na myśli.

- Dobrze. Możesz już dalej sama napisać ten liścik? Bo jeśli tak, to ja mam dużo rzeczy do zrobienia, dziecko, i straciłam tu już dość czasu na twoją zachciankę. Choć to urocze i uprzejme - dodała grzecznie i wyszła do kuchni.

Ariana mechanicznie pokiwała głową, przyglądając się bez przerwy kartce. To, co pani Mahoney nazwała "zachcianką", dla Ariany znaczyło dużo więcej. Chciała naprawić ogromne przeoczenie, jakiego się dopuściła.

Świadomość popełnionej pomyłki dotarła do niej zaraz po rozmowie z panem O'Hara. Wróciwszy do swojego pokoju, nagle zdała sobie sprawę, że w czasie ich rozmowy nawet nie wspomniała o czymś bardzo ważnym. Nie przekazała wyrazów współczucia z powodu śmierci brata. Jak mogła o tym zapomnieć?

Lecz Ariana знаła odpowiedź na to pytanie. Jego męski urok połączony z twarzą urodziwą do nieprzyzwoitości, ten rozzprasający uśmiech, niespodziewany uścisk dłoni ... Nie potrafiła jeszcze nazwać uczucia, które ją niepokoiło i wytrącało z równowagi.

Na jej ustach pojawił się uśmiech, gdy nagle zrozumiała, że wiedza o niechlubnej przeszłości Seana O'Hary, coś, na czym powinna się koncentrować, najmniej ją zajmowała podczas spotkania.

Pośpiesznie usiadła przy przerobionym na biurko stole, wyjęła czystą kartkę z papeterii, umoczyła pióro w porcelanowym kałamarzu i zaczęła pisać.

Szanowny Panie O'Hara,

Pragnę prosić Pana o wybaczenie mi zaniedbania, którego dopuściłam się w czasie naszego spotkania. Nie ma dla mnie wytłumaczenia, ale być może Pan uwierzy w moją szczerość, jeśli powiem to w następujący sposób:

Deanaim comhbhron leat ar bhas do dhearthar.

Jeszcze raz, Panie O'Hara, przepraszam z głębi serca i mam nadzieję, że nadal zamierza Pan nam dzisiaj towarzyszyć przy kolacji.

Z wyrazami szacunku Ariana Belmont

- Dobrze - wymamrotała Ariana, zakończyła z ozdobnikiem i odłożyła pióro. Przeczytała ponownie list, skupiając się na celtyckich słowach. - Pragnę wyrazić współczucie z powodu śmierci Pańskiego brata - przetłumaczyła sobie. - Tak, to powinno załatwić sprawę. Mam nadzieję.

Szybko zapieczętowała list, zebrała swoje rzeczy i pośpieszyła do spiżarni, by znaleźć lokaja, który zaniósłby list. Po schodach zbiegła tak lekko, jakby miała skrzydła.

Może on nie przyjdzie, ojciec - powiedziała Ariana z niepokojem, patrząc na wysoki zegar w mahoniowej obudowie, stojący w kącie ogromnej jadalni. Siedzieli, jak zwykle przed kolacją, na dwóch sofach pokrytych obiciem w biało-zielone pasy. Stały przed obramowanym marmurem kominkiem, do którego dopasowano wystrój pokoju.

Harry wyjął zegarek kieszonkowy i sprawdził godzinę.

- Nie - rzekł, zatraskując grawerowaną złotą kopertę zegarka. Włożył go z powrotem do kieszeni kamizelki i dodał: Ten mahoniowy potwór znów się spieszy.

Popatrzył na ogromny, rzeźbiony osiemnastowieczny zegar, jakby żałował decyzji o przewiezieniu go aż z Newport w Rhode Island.

- Nasz pan O'Hara może jeszcze zdążyć przed ósmą. Nagle spojrzał na córkę z zacięciem. - Czyżbym wyyczuwał w twoim głosie nutę obawy? Mam rację, kochanie? Z pewnością nie boisz się spotkania z tym człowiekiem?

Ariana zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Czuła się źle, bo oszukała ojca, nie mówiąc mu, że przed południem poznała gościa, nie wspominając o tym, że nie powiedziała mu o ich spotkaniu dziesięć lat temu! Właściwie chciała się przyznać do tego, że rozmawiała z panem O'Hara, ale ojciec wrócił tak późno z inspekcji plantacji trzciny cukrowej, że nie było czasu. A teraz, gdy Irlandczyk miał się pojawić lada moment, uznała, że już nie zdąży. W końcu ojciec mógł ją skarcić za to, co zrobiła, a ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, było to, żeby Sean O'Hara wszedł w środek takiej sceny.

Irlandczyk sprawiał wrażenie światowego mężczyzny i nie chciała przy nim wypaść jak smarkata panienka strofowana przez ojca. Miała tylko nadzieję, że gość sam nie wspomni o ich spotkaniu!

- Nie, ojciec - odezwała się w końcu. - Tylko ... tylko że pan O'Hara jest dla nas wszystkich taką zagadką. Zastanawiałam się, czy nie okaże się zupełnie inny, niż sobie wyobrażałam.

Niech to diabli wezmą! - dodała w duchu. To unikanie prawdy musi się skończyć! Nie mam w tym wprawy i wolę abym, żeby mi to nie weszło w nawyk.

Tymczasem w pokoju gościnnym na górze Sean myślał mniej więcej o tym samym. Jemu co prawda kłamstwa i oszustwa nie były obce. Podwójne życie, jakie prowadzili z bratem przez lata w Londynie, sprawiło, że stało się to jego drugą naturą. Za dnia był angielskim dżentelmenem, człowiekiem niezależnym, koneserem sztuki, kupującym i sprzedającym piękne przedmioty. Gładki angielski akcent zdobył dzięki pomocy znajomego, który ukończył uniwersytet w Cambridge. Pod osłoną nocy zaś zajmował się graabieżą i był osławioną Kłątwą Irlandczyków. O tak, z oszuństwem był za pan brat.

Schodząc do pokoju jadalnego, Sean zdawał sobie sprawę, że oszustwo, które planuje, jest bardziej osobistej natury. Harry Belmont zabił Briana i musi za to zapłacić. Sean wiedział, że zadanie nie będzie proste, mógł się bowiem przekonać w czasie krótkiej rozmowy z gospodarzem, że nie jest on głupcem. Co więcej, Irlandczyk liczył się z tym, że wyszedł trochę z wprawy w ukrywaniu swojej prawdziwej twarzy. W ciągu lat spędzonych w Ameryce żył swobodnie i otwarcie, nie miał ani potrzeby, ani ochoty zmieniać tożsamości.

Gdy majordomus Belmonta zapowiadał go, Sean westchnął z żalem na wspomnienie wolności, którą zostawił za sobą. Cóż, pomyślał, idąc przywitać się z gospodarzem, może wrócić do tego, kiedy załatwię tę cholerną sprawę.

- Widzę, że jest pan punktualny - powiedział Harry, spojrzawszy spode łba na wysoki zegar, którego mosiężna tarcza wskazywała osiem po dziesiątej. - Miło nam pana widzieć!

Kiedy mężczyźni wymieniali uścisk dłoni, Ariana przyjrzała się Irlandczykowi. Zadrzała lekko i poczuła coś, czego nie potrafiła nazwać. W końcu nigdy przedtem nie spotkała takiego mężczyzny jak Sean O'Hara. Spotkałaś, dziesięć lat temu upomniała się w duchu.

Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała, a miała okazję widzieć ich wielu w czasie ostatnich miesięcy w Londynie. Był wysoki i dobrze zbudowany, szeroki w barach, a jednocześnie gibki i poruszał się z gracją rzadką u człowieka o tak mocnej posturze.

Pożyczone ubranie, które nosił z niedbałą elegancją, pasowało na niego idealnie, co mogło być zasługą zarówno wdzięku Irlandczyka, jak i zdolności pani Mahoney w posługiwaniu się igłą i nitką. Niebieski welwetowy surdut Harry'ego leżał na nim doskonale, a śnieżnobiały kołnierzyk podkreślał opaloną karnację pięknej męskiej twarzy. Jedwabna jasnoniebieska kamizelka, delikatnie haftowana srebrną nitką, dopełniała całości. Szare satynowe spodnie również pasowały idealnie. Ariana zarumieniła się jednak na wspomnienie kusych bryczesów, a raczej tego, co podkreślały, gdy zastała Irlandczyka w jego pokoju. Przeniosła spojrzenie na wysokie buty mężczyzny i stwierdziła, że muszą należeć do niego, bo choć były wypasstowane i wypolerowane, wciąż miały ślady po słonej wodzie.

Harry odwrócił się i poprowadził gościa do córki. Wtedy miała okazję przyjrzeć się jego twarzy - silna, ostro zarysowana szczęka, idealnie prosty nos, wysoko osadzone kości policzkowe, dodające męskości zmarszczki i pięknie zarysowane usta.

Złapała się na tym, że wpatruje się w te niebieskie oczy i na krótką szaloną chwilę zakreśliło jej się w głowie i znów poczuła coś, czego nie potrafiła określić.

- Pan pozwoli, że przedstawię panu moją córkę, Arianę - rzekł jej ojciec.

Sean chciał odpowiedzieć, ale Ariana go uprzedziła.

_ Och, panie O'Hara, nie wie pan, jak mi miło w końcu pana poznać. Całymi dniami czekałam na tę okazję.

Sean uniósł brwi, a jego oczy zabłyły z rozbawienia, gdy pochylił się uprzejmie nad wyciągniętą dłonią dziewczyny.

- Droga pani, cała przyjemność leży po mojej stronie, zapewniam - powiedział, ale kiedy się wyprostował, usta drgnęły mu w lekkim uśmiechu. - Z pewnością pani przesadza. Ć dodał, patrząc jej prosto w oczy - mówiąc o dniach. Zapewne ma pani na myśli godziny, być może, w najlepszym razie pół dnia.

Ariana poczuła gorący płomień na policzkach i rzuciła ukradkowe spojrzenie na ojca, by sprawdzić, ile zrozumiał z tej wymiany zdań.

Na szczęście, ku jej wielkiej uldze, pojawił się Treadwell z tacą, na której stała karafka z sherry i trzy kieliszki, co odwróciło uwagę Harry'ego.

Ojciec dał znak, by usiąść, i zamienił kilka słów z majorrdomusem. Ariana w tym czasie posłała Irlandczykowi karcące spojrzenie, ale w odpowiedzi otrzymała irytujące wzruszenie ramion i uśmiech, który ją rozżłościł do tego stopnia, że przypomniła sobie, iż mężczyzna przede wszystkim jest rozzbójnikiem, którego widziała jako dziecko. Sean O'Hara, poowiedziała sobie stanowczo, nie jest dżentelmenem i nie wolno mi o tym zapominać.

- Panie O'Hara - odezwał się gospodarz, gdy nalano wino _ chciałbym zaproponować toast. Za pana powrót do zdrowia! Mam nadzieję, że ciepłe promienie słońca na La Conchy pomogą panu w dalszej rekonwalescencji.

Sean podziękował skinieniem głowy i wypił łyk, delektując się przednią sherry. Zresztą wszystko w tym urządzonym ze smakiem domu było świetnej jakości.

- Za człowieka, któremu udało się uciec od zgubnych skutków cywilizacji w jego ojczyźnie! - zwrócił się do gospodarza.

- Teraz tutaj jest moja ojczyzna - padła odpowiedź. - Dla czego więc miałbym nie uczynić jej równie wygodną jak ta, którą opuściłem?

- Wydaje się, że ma pan tutaj wszystko - powiedział Sean, rozglądając się po pokoju. - Najwyraźniej ma pan również na to środki.

- Bogactwo - Harry pociągnął łyk sherry - od wielu lat nie jest dla mnie problemem, chociaż wciąż pamiętam czasy, kiedy było inaczej.

- Tata ma na myśli to - wtrąciła Ariana, patrząc na ojca z ciepłym uśmiechem - że urodził się, nie mając nic. Był synem skromnego młynarza, a to wszystko, co tu widać - zakreśliła ręką łuk - jest wynikiem jego ciężkiej pracy. Krótko mówiąc, panie O'Hara - dodała z wyraźną dumą w głosie - mój ojciec wszystko zawdzięcza tylko sobie, inteligencji i uczciwej pracy.

Sean udawał, że te słowa wywarły na nim wrażenie, chociaż już dawno temu dowiedział się wszystkiego, co mógł, o człowieku, który zabił jego brata.

Według raportu, jaki otrzymał od mężczyzny, którego wynajął, aby zdobył te informacje, Henry James Belmont urodził się w 1739 roku w wiosce Dunster, w Somerset. Jego matka nazywała się Harriet Temple Belmont, a ojciec, James Belmont, był młynarzem. Przed ukończeniem trzydziestego roku życia zarobił miliony na handlu - spis przedsięwzięć dołączono do raportu i ożenił się z kobietą wyższego stanu, lady Barbarą Carstairs, jedyną córką Charlesa Carstairs, piątego księcia Rumsford.

- Proszę mi więc powiedzieć, jak to jest, że pańska córka jest tutaj nazywana lady Ariana?

Harry uśmiechnął się, ale gość zauważył w jego orzechowych oczach żal.

- Ma ten tytuł po matce, sir. To, że ma ojca niskiego urodzenia, nie znaczy, że należy jej odmówić tytułu wnuczki księcia Anglii. - Rozumiem - Sean udawał świeżo oświeconego, ale, oczywiście, szczegóły znał od dawna.

Aranżowanie małżeństw w wyższych sferach, głównie z finansowych lub innych praktycznych powodów, było nagminne, Barbara Carstairs złamała się więc i wyszła za Harry'ego Belmonta głównie dlatego, że był jednym z najbogatszych ludzi w Anglii. I przez całe ich wspólne życie nienawidziła go za to. Jej ojciec roztrwonił wszystko, co posiadał; nierozważnie zaniedbał opiekę nad posiadłościami, aż doprowadził do strasznego zadłużenia, nie było zatem wyjścia, trzeba było wydać córkę rozsądnie za męża.

A lady Barbara była snobką.

Krążyły plotki, że Belmont nawet dostarczał środków, za które Rumsford wydawał przyjęcia, wprowadzające córkę do towarzystwa, podczas których miała być adorowana, ale rezultat był z góry ustalony.

Sean popatrzył na człowieka, którego przysiągł zabić, i prawie poczuł dla niego współczucie.

Związać się na całe rycie z kobietą, którą kupił i która go za to nienawidziła? To musi być piekło na ziemi, pomyślał w duchu.

Zdumiałby się, gdyby się dowiedział, że jego gospodarz daleki był od takich ponurych myśli. Harry Belmont dawno temu pogodził się ze swoim losem. Przez jakiś czas czuł żal, że nie udało mu się uszczęśliwić Barbary, ale mimo to uważał się za jednego z najszczęśliwszych ludzi. Żył sobie wygodnie, daleko od sztucznych, płytkich ludzi, będących pod presją dworu, narażonych na zmiany

trendów popularności, kłaniających się i skamlających o władzę. Najważniejsze dla niego było dziecko, które kochał ponad wszelką miarę.

Harry przeniósł wzrok na Irlandczyka, siedzącego naprzeciwko niego, i zastanawiał się nad tym, co wie o tym człowieku. O'Hara był zagadką, której jeszcze całkiem nie rozwiązał, i to go trochę trapiło.

Postanowił spróbować rozwikłać ją teraz.

- Proszę mi powiedzieć, panie O'Hara, gdzie dokładnie w koloniach pan mieszka?

Sean uśmiechnął się sucho.

- Rozumiem, że ma pan na myśli Stany Zjednoczone, panie Belmont. Jeśli dobrze pamiętam, przestaliśmy być poddanymi króla Jerzego parę lat temu.

- Otóż to, panie O'Hara - Harry zaśmiał się. - Tę lekcję historii świat długo będzie pamiętał, pomimo takich przejęzyczeń jak to moje.

- Smiem twierdzić, że tę lekcję król Jerzy zapomni bardzo szybko - wtrąciła ze śmiechem Ariana.

- Właściwie, kochanie, nie jestem tego taki pewien - powiedział Harry, poważniejąc. - Jeden z moich dawnych partnerów w interesach z Londynu napisał mi, że miał okazję spotkać Johna Adamsa, kiedy amerykański wiceprezydent był na dworze w Sto James kilka lat temu. Adams wspomniał uwagę, jaką poczynił król, gdy się spotkali. Niech pomyślę ... jak to brzmiało? - Przez chwilę pocierał brodę z namysłem. - A tak. Król Jerzy powiedział dosyć szczerze, że jest ostatnim człowiekiem, który zgodzi się na separację, ale skoro podział jest nieunikniony i sam się dokonał, będzie teraz pierwszym, który zawrze przyjaźń ze Stanami Zjednoczonymi jako niepodległym państwem.

Harry wypił łyk sherry.

_ Trochę pragmatyk ten nasz Jerzy i bardziej elastyczny, niż myślałem. - Spojrzał na Seana i dodał uszczypliwie. - Oczywiście, jeśli się jest idealistą, taki pragmatyzm może wywołać jeszcze większą niechęć do naszego monarchy.

Irlandczyk wytrzymał uparte spojrzenie orzechowych oczu.

_ Ma pan rację, myśląc, że nie znoszę tego człowieka, ale dlaczego uważa mnie pan za idealistę? _ Irlandczyk, który postanawia opuścić ojczystą ziemię i zamieszkać w dzikim, surowym nowym kraju, któremu niedawno udało się uwolnić spod jarzma Sassenach ... Panie O'Hara, to naprawdę nie jest tak trudne do rozszyfrowania.

Ariana zauważyła, jak gość uśmiecha się na dźwięk obco brzmiącego słowa.

_ Sassenach? - zapytała z rozbawieniem.

Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Seana urzekł niezwykle kolor oczu dziewczyny. Tutaj, w blasku świec, te zielone okruszki nabrały złotego blasku i przypominały mu szmaragdy. Nie mógł również nie zauważyć połysku jej nieskazitelnej skóry i tego, w jaki sposób światło świecy pozłaca pasma kasztanowych włosów, czyniąc je niemal ognistymi. .

Była niezwykle piękną, a z plotek zasłyszanych od służących dowiedział się również, że odniosła oszałamiający sukces na angielskim dworze.

I tu był zgrzyt. Była wysoko urodzoną angielską damą, a w dodatku wnuczką przeklętego księcia. Oraz córką wroga.

- Sassenach - zwrócił się do niej - znaczy "saksoński", lady Ariano.

Harry roześmiał się.

- To prawda, panie O'Hara, ale pozwolę sobie zwrócić uwagę, że nie musi pan być tak oględny. - Uśmiechnął się ciepło do Ariany. - Wychowano ją tak, by wiedziała, co się wokół niej dzieje, i by zaspokajała swoją ciekawość rzeczy, których nie rozumie, poprzez zadawanie inteligentnych pytań i uzyskiwanie rozsądnych odpowiedzi. - Ariana, moja droga °mówił dalej - przypomnisz sobie, jak raz mówiłem, że są znaczema i znaczerna.

Dziewczyna pokiwała głową.

- Cóż - ciągnął jej ojciec - wracając do Sassenach, jestem pewien, że nasz gość się zgodzi, iż "saksoński" to tylko jedno ze znaczeń tego słowa, prawda? - Spojrzał na Seana i lekko zamrugał. - Kiedy używa tego słowa rodowity Irlandczyk, czy nie znaczy również przeklęty, zniechęcony zdobywca czy podły suzeren, i tym podobne?

- Tak - odparł Sean z kamienną twarzą.

- Panie O' Hara, jak już panu powiedziałem, kiedy rozmawialiśmy w pana pokoju, doskonale sobie zdaję sprawę z tego, jak moi rodacy traktowali Irlandczyków. To haniebnny, przykry okres i mam tylko nadzieję, że angielskie podręczniki historii i będą na tyle uczciwe, żeby o tym pamiętać. Tak jak ja pamiętałem, żeby to uwzględnić na lekcjach historii mojej córki.

- Tak - wtrąciła Ariana z ciepłym spojrzeniem, którego Sean nie mógł zignorować. - Widzi pan, pani Mahoney zaczęła u nas pracować, zanim się urodziłam i ponieważ często zabaawiała mnie opowieściami o swojej młodości w Irlandii, to wcześniej zainteresował mnie ten kraj. Powiedziałam o tym ojcu, a on dopilnował, żebym miała nowego nauczyciela, Irlandczyka o nazwisku Patrick Reilly. - Spuściła wzrok na swoje dłonie złożone na kolanach, po czym spojrzała zaakłopotana na Seana. - Oczywiście - dodała głosem ciepłym z emocji - rzeczy, których mnie uczył, nie zawsze były ... miłe ... Były głęboko niepokojące, panie O' Hara... Pamiętam, jak nieraz potem płakałam na kolanach pani Mahoney.

_ Naprawdę? - zapytał Sean sztywno. Nie był przygotowany na coś takiego, na ciepłe spojrzenie oczu dziewczyny, pełne zrozumienia i współczucia, kiedy mówiła o jego wygłodzonym i wybidzonym kraju. Tak jak nie był przygotowany na liścik z pocieszeniem, który otrzymał wcześniej, w dodatku po celtycku! Niech cię diabli! - krzyczał jego umysł. Nie wiesz, że nie wolno ci mówić takich rzeczy? Nie wiesz, że jesteś moim wrogiem i takim zachowaniem sprawiasz, że trudno mi o tym pamiętać? Powiedz coś takiego, co zwykle mówią Anglicy, na rany Boga! Jesteś przeklętą Sassenach, a twój ojciec zabił mojego brata!

Ariana dostrzegła dziwną nutę w głosie gościa, zauważyła, jak wyraz jego oczu zmienia się na twardszy, i poczuła się zmieszana. Przecież to, co mówiła, powinno mu sprawić przyjemność. Czy nie widział, że ojciec i ona są zupełnie inni niż te potwory, które podbiły Irlandię i kontynuowały niszczenie jej katolickich mieszkańców, doprowadzając do takiego stanu, że żebrak w Londynie żył bez porównania lepiej?

Przypomniała sobie jednak, że ten siedzący przed nią mężczyzna nie ma w zwyczaju zachowywać się jak zwykły człowiek.

Kim jesteś, Seanie O'Hara? Rozbójnikiem? Irlandczykiem? Amerykaninem? Przypomniała sobie o pytaniu, które zadał ojciec, i postanowiła do niego wrócić.

_ Nie powiedział nam pan jeszcze, gdzie w Ameryce pan mieszka i jak się pan tam znalazł. - Posłała mu swój najcieplejszy uśmiech.

Sean poczuł, jak jego nieugiętość słabnie. Zauważył dołek na policzku dziewczyny; jej twarz zabłysła niezwykłą urodą pod wpływem zwykłego uśmiechu. Był zauroczony tak samo, jak dziesięć lat temu zauroczyły go te duże oczy dziecka, patrzące na niego z powozu.

Matko Święta! - pomyślał w przyływie nagłej paniki. Ona jest zaledwie dzieckiem! Nigdy nie widziałeś uśmiechu dziecka?

Niewygodną dla niego sytuację rozładowało pojawienie się majordomusa, zapowiadającego kolację. Kiedy Sean szedł z Belmontem i Arianą przez hol do jadalni, przypomniał sobie szczegóły jego wyjazdu do Ameryki, wybierając te, które będzie mógł podać, by zaspokoić ich ciekawość.

Pamiętał podróż do Nowego Świata, kiedy on i Ian płynęli jako "lojalni" brytyjscy poddani na pokładzie fregaty. Jej właściciela poznali w Londynie. Znał tylko ich przybrane nazwiska.

Zaopatrzeni w dobra, które zgromadzili dzięki potajemnemu zajęciu, ubrani jak dżentelmeni, rozpowiadali wszystkim, których napotkali przed i w czasie podróży, że chcą zademonstrować swoje poparcie dla wysiłków Jego Królewskiej Mości w stłumieniu rebelii w koloniach. Celem ich podróży miało być zainwestowanie w interes ku korzyści Korony. Towarzysze podróży, widząc ich swobodne zachowanie - tu mrugnięcie okiem, tam łobuzerski uśmiech - szybko zorientowali się, że w obu tkwi żyłka przygody. I właśnie to, bardziej niż słowa, wkrótce zjednało im całkowite zaufanie tych ludzi na statku, którzy z początku byli podejrzliwi wobec dwóch młodych, rosnących mężczyzn zmierzających do miejsca, gdzie panuje największy społeczny niepokój.

Celem ich wyprawy było Charleston, gdzie właściciel fregaty, zagorzały turysta, miał rodzinę, która osiedliła się nad rzeką Ashley. Sean i Ian zamierzali tam odwiedzić pewnego kupca; od jednego z przyjaciół mieli listy polecające. Ale zbliżając się do zatoki Charleston, dziewiątego maja 1780

roku, spotkali brytyjski okręt wojenny, którego dowódca poinformował ich, że sir Henry Clinton trzyma Charleston pod oblężeniem od prawie miesiąca i żaden statek cywilny, rebeliancki czy lojalistyczny, nie dostanie zgody na wpłynięcie do portu.

Dlatego opuścili kotwicę w pewnej odległości od wybrzeża i czekali, aż kapitan podejmie decyzję, w jakim kierunku się udać. Nieoczekiwanie, dwunastego maja, miasto portowe Kaaroliny Południowej poddało się. Tak więc, po zaledwie dwóch dniach opóźnienia, w czasie których Brytyjczycy wzięli około 2500 jeńców, łącznie z generałem Benjaminem Lincolnem, fregata została wpuszczona do portu i, pod czujnym okiem licznych oficerów Marynarki Królewskiej, pozwolono wsiąść pasażerom i rozładować towary.

Dla Seana i lana zaczęło się najtrudniejsze zadanie. Przeemierzając Karolinę Północną i Południową na irlandzkich koniach, które ze sobą przywieźli, powoli znaleźli drogę do ostatecznego celu. Zlokalizowali wpływowych patriotów wśród mieszkańców i zaoferowali im swoje usługi w poparciu sprawy rebelianckiej. Nie było to łatwe, ponieważ nagłe pojawienie się w Ameryce wyraźnie zamożnych mężczyzn budziło jawną podejrzliwość.

Lecz pewnego dnia, w środku lata, kiedy po długiej podróży zaspokajali pragnienie w skromnym przydrożnym zajęździe wśród wzgórz Karoliny Północnej, natknęli się na niejakiego Conora O'Neilla. Był to wysoki, tęgi człowiek o rudych włosach i oczach zielonych jak wzgórze Irlandii, mówiący z akcentem z County Cork. Teraz wiedzieli, że dotarli do celu. Rozmawiając do późnej nocy, trzech mężczyzn odkryli, jak bardzo wiele ich łączy. Nie tylko to, że O'Neill był również irlandzkim dysydenntem, wygnańcem, który przybył do Ameryki, aby walczyć ze znieawidzonymi czerwonymi mundurami. Był też dalekim krewnym Maire O'Hara, a właściwie Maire O'Neill O'Hara.

I tak, siódmego października 1780 roku w bitwie o Kings Mountain Sean, Ian i Conor, wspólnie z 900 ludźmi na koniach, pokonali siłę 900 lojalistów, co było punktem zwrotnym w wojnie na południu.

W następnych latach trzech Irlandczyków nie przepuścili żadnej okazji, żeby walczyć w sprawie, którą uznali za słuszną. Działając głównie na południu, zdołali przyłączyć się do oddziału Francisza Marion, zwanego Lisem Bagiennym, który był znany z ataków w indiańskim stylu, niszczących Brytyjczyków. Walczyli długo jeszcze po zakończeniu rewolucji, która skończyła się poddaniem Cornwallisa w październiku 1781 roku. Czerwone mundury sromotnie przegrywały, a zwycięstwa rebeliantów zmusiły Brytyjczyków do wycofywania się w lipcu 1782 roku od Savannah aż po Nowy Jork, gdzie dotarli pod koniec 1783 roku, co przyniosło ostatecznie niepodległość.

3 listopada 1783 roku armia rewolucyjna została oficjalnie rozwiązana. Major Sean O'Hara i kapitan Ian O'Hara mogli się teraz zająć drugą fazą planu. Na prośbę Conora O'Neilla osiedlili się niedaleko Richmond w Wirginii, gdzie Conor kupił pięćdziesiąt akrów dobrej ziemi, na której można było hodować konie. Bracia chcieli zapoczątkować hodowlę od Dubh Mora, Ciary i Brighid. - Cóż, lady Ariano - powiedział Sean, gdy usiedli przy długim, wypolerowanym stole z mahoniu, a dwóch lokai podało jako pierwsze danie delikatną zupę z krewetek. - Jeśli chodzi o pani pytanie, to mieszkam niedaleko Richmond w Wirginii. Mój brat, ja oraz pewien nasz rodak prowadziliśmy małą hodowlę koni od zakończenia wojny.

Harry zauważył wahanie w głosie Irlandczyka, gdy ten wspominał o zmarłym bracie, i dostrzegł w jego oczach ból. Zaczynał podziwiać tego człowieka, a jednocześnie mu współczuł. O'Hara rozpaczał, i to głęboko, ale nie zamierzał się z tym obnosić. To był ból osobisty i taki powinien pozostać dla każdego prawdziwego mężczyzny, a O'Hara z pewnością nim był.

- Walczył pan na wojnie? - zapytał Harry.

- Tak - powiedział gość i dodał z błyskiem w oczach: - Chociaż nie po pańskiej stronie.

- To znaczy? - spytał Harry, również z błyskiem w oku.

- Co chciałby pan wiedzieć?

- Co pan miał na myśli, mówiąc o mojej "stronie"? - Harry bardzo się starał, by w jego głosie nie było słyhać rozbawienia, ale Sean to dostrzegł.

- Pamiętam o pańskich sympatiach politycznych, o których pan wspominał w czasie naszej rozmowy we wtorek - rzekł Sean. - Podziwiam pana za trzymanie się tak niepopularnego

stanowiska, panie Belmont - dodał. - Ale musi pan przyznać, że miałem prawo mówić o pańskiej stronie. Jest pan Anglikiem, nieprawdaż?

Ariana zauważyła, że Irlandczyk jest śmiertelnie poważny, mówiąc ostatnie zdanie, i postanowiła szybko włączyć się do rozmowy.

- Ależ, panie O'Hara, mojego ojca wyprowadza z równowagi nasz monarcha i jego rząd, i w ogóle cała Anglia. Dlaczego ... □ popatrzyła na ojca i uśmiechnęła się z dumą - dlaczego zakłada pan - że jest inaczej. - Zauważyła, jak Harry unosi brwi, więc szybko mówiła dalej: - Jak pan myśli, panie O'Hara, dlaczego tata wybrał życie tutaj, na La Conchy, skoro jest dość bogaty, a przez to wystarczająco wpływowy, żeby spokojnie żyć w Londynie?

Sean przyglądał się dziewczynie przez chwilę, delektując się pasją w jej głosie, który odbijał się echem w dużym pokoju, oświetlonym świecami. Ariana cała płonęła teraz w złocie; zielone refleksy w oczach lśniły jak szmaragdy, gdy broniła ojca, którego tak bardzo kochała. Walcząc z podnieceniem wywołanym jej młodzieńczym żarem i opanowując napięcie lędzwi, zmusił się do odpowiedzi łagodnym, wymijającym tonem.

- Rzeczywiście, dlaczego? - zwrócił się nie do dziewczyny, lecz do jej ojca.

Harry zatrzymał na chwilę wzrok na córce, jakby chciał o coś zapytać, ale zaraz spojrzał na gościa i skrzywił się w uśmiechu.

- Panie O'Hara - zaczął - z pewnością, jako nie arystokrata ... w każdym razie nie angielski arystokrata, bo chyba gdzieś czytałem, że O'Harowie byli kiedyś w Irlandii królami, ale to inna rzecz ... - Harry przerwał, aby pociągnąć łyk wybornego burgunda, który Treadwell przyniósł z piwnicy, a potem kontynuował: - Jakkolwiek ~yło, mieszkając przez pewien czas w Anglii, a słysząc to w pańskiej wymowie, zapewne doświadczył pan snobizmu tamtejszych arystokratów. Być może potrafi pan ocenić, jak to jest dla młodego, dumnego człowieka, który wszystko zdobył sam, chodzić do klubów i na przyjęcia, ze świadomością, że do większości z nich nie zostałby wpuszczony, gdyby nie fakt, że ożenił się dla tytułu.

Harry przerwał na chwilę, żeby Sean mógł zrozumieć sens jego słów, i zobaczył, że gość uważnie mu się przypatruje.

- Wszystko, co mam - ciągnął, wskazując ogromną, elegancko umeblowaną jadalnię, z długim mahoniowym stołem i migoczącym kryształowym żyrandolem - osiągnąłem, jak powiedziała moja córka, przez długie lata ciężkiej pracy i dzięki bystrości umysłu, a nie przez podlizywanie się i skamlanie o przywileje tak jak ci parowie angielscy, którzy nie mają bogactw mimo szlachetnego urodzenia, lub głupcy, którzy stracili fortuny. Powiedziałem, że ożeniłem się dla tytułu, i to prawda. Ale poza tym cudownym dzieckiem, które tu siedzi, nigdy nie zależało mi na korzyściach wynikających z tego małżeństwa. Krótko mówiąc, obrałem własną drogę w życiu i tylko w ten sposób czułem, że jestem wolny i mam prawo ubiegać się ci rękę kobiety urodzonej lepiej niż ja. Jednak takie naruszenie konwencji społecznej - mówił dalej - jest czymś, czego angielska szlachta raczej nie zapomina. Oczywiście, zapraszali mnie na swoje rauty, bale i przyjęcia, jakżeby nie? Nosilem na rękach córkę księżnej, która miała moje nazwisko. Ale zaakceptować mnie? Pokręcił głową, krzywiąc się. - Nigdy.

- Więc postanowił pan przyjechać tutaj - skomentował cicho Sean. Z całych sił próbował zachować wobec gospodarza dystans, ale im dłużej słuchał Belmonta i jego córki, tym bardziej czuł, że ich lubi. Zaczął żałować, że przyjął zaproszenie na tę kolację.

- Cóż - Harry odkroił kawałek pieczonego drobiu - zdarzyło się coś, co przyspieszyło decyzję o wyjeździe. Widzi pan, dziesięć lat temu postanowiłem opuścić Anglię i prowadzić proste życie po tym, jak ja i moja niewielka rodzina zostaliśmy obrabowani na drodze pod Londynem, kiedy jechaliśmy do naszej wiejskiej posiadłości.

W pokoju nastąpiła cisza. Lokaj, widząc, że kieliszek jego pana jest pusty, podszedł, by go napełnić. Harry patrzył na służącego, więc nie zauważył nagłego błysku zainteresowania w oczach gościa, a także pełnego napięcia spojrzenia córki na Irlandczyka.

Myśli Ariany na chwilę zatrzymały się na wspomnieniu tamtego incydentu na drodze sprzed dziesięciu lat. Poczowała, jak serce zaczyna walić mocniej. Teraz, nakazał jej wewnętrzny głos. Teraz jest pora, żeby o tym powiedzieć. Wygnaj go z ukrycia. Nie wiesz, że ten człowiek jest

niebezpieczny? Spójrz na niego, siedzi sobie, jakby nigdy nie słyszał o rozbójnikach. Teraz masz szansę zmusić go do przyznania się, kim jest lub był! Niemożliwe, żeby zaatakował cię w twoim domu, pełnym służby.

Ale Ariana uznała, że może zmusić go do ujawnienia się w bardziej delikatny sposób.

- Ajakie były pańskie powody, by wsiąść na statek płynący na Karaiby, panie O'Hara? Czy ma to coś wspólnego z pana hodowlą koni? - zapytała z żywą ciekawością, spoglądając jednocześnie na ojca.

Sean myślał, że teraz, po pięciu latach zwlekania, wreszcie dopadnie swoją ofiarę.

Po wojnie zajęli się hodowlą koni. Oczywiście, Conor chciał rozpocząć działalność na większą skalę, ale Sean sprzeciwił się, mówiąc, że on i brat nie sajeszcze gotowi głęboko zapuścić korzenie na amerykańskiej ziemi, ponieważ mają bardzo ważną sprawę do dokończenia, zanim osiada na dobre. I O'Neill był głównym właścicielem farmy, a bracia O'Hara mieli udziały i nią zarządzali.

I teraz, prawie sześć lat później, hodowla koni, znana jako Erin Saer, doskonale prosperowała.

Wszyscy trzej udziałowcy swoje zyski inwestowali w farmę, doprowadzając ją do takiego poziomu, że znana była na całym wybrzeżu. W zeszłym miesiącu sfrustrowany Conor O'Neill błagał braci O'Hara, żeby się włączyli w zakup działki wystawionej na sprzedaż. Pastwisko doskonałej jakości miało pięćset akrów i sąsiadowało z ich ziemią.

- Nie możesz zapomnieć o tej okropnej sprawie, która cię dręczy, człowieku? - próbował przemówić Seanowi do rozsądku pewnego wieczoru. Siedzieli w salonie pięknego domu, który zbudował na wzgórzu, z widokiem na stajnie i inne budynki gospodarcze. - Myślę, że już czas, żebyście zapuścili korzenie. Przeszłość jest teraz daleko za wami, a tutaj czeka was wspaniała przyszłość, jeśli tylko sięgniecie po nią ręką.

- Wiesz, Conor, że nie mogę zostawić przeszłości za sobą - odpowiedział łagodnie Sean.

- Więc na co czekasz? - rzekł rudowłosy mężczyzna. - Jeśli powstrzymuje cię wciąż griew i potrzeba zemsty, to dlaczego nie wyruszysz, żeby się zająć tą przeklętą sprawą?

Na chwilę w salonie zapadła cisza; Sean przyglądał się z napięciem przyjacielowi.

- Chcesz powiedzieć: teraz?

- Tak - padła odpowiedź. - Farma świetnie prosperuje, ludzi sam wyszkoliłeś. Są dobrzy, to solidne chłopaki, wszyscy i ... - Ale zbliża się czas narodzin źrebaków i...

- Źrebaki się urodzą z tobą albo bez ciebie. Wiem, że zawsze się upierasz odgrywać akuszerkę, ale może wsiądziesz na swój statek i wybierzesz się na morską wyprawę. - Spojrzał na przyjaciela przenikliwym wzrokiem. - Słyszałem, że o tej porze roku Karaiby to świetne miejsce na połowy ryb ... i zbieranie muszli. Mówiono mi, że niektóre muszle są w cenie.

Sean otworzył szeroko oczy, słysząc te słowa, a potem odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się, aż echo rozległo się w dużym, urządzonym po męsku pokoju.

- Nie próżnowałeś, widzę - powiedział w końcu. Conor wzruszył ramionami.

- Opowiedziałeś mi częściowo swoją historię dawno temu, jeśli sobie przypominasz. Było to pewnej nocy przy szklance whiskey.

- Tak - Sean uśmiechnął się - ale nie pamiętam, żebyś podawał ci szczegóły.

- Aaa - odparł Conor z błyskiem w oku. - To było innej nocy, przy innej szklance gorzałki, i to twój brat lan wyjawiał mi szczegóły.

- lan musi się nauczyć pić alkohol - powiedział Sean ostro.

- Pracuję nad tym, pracuję. Chłopak jest teraz parę lat starszy, poza tym myślę, że masz powody, żeby być z niego dumny, mój chłopcze.

- Dumny z kogo? - odezwał się niski głos przy drzwiach. Conor zerwał się z miejsca, gdy olbrzymia postać lana wypełniła wejście. Sean ledwie się odwrócił do brata.

- Z ciebie, pijacka mordko - rzucił oskarżycielsko, ale z delikatnym uśmiechem na ustach. - Wejdz i usiądź z nami, lano Właśnie snujemy pewne plany, dotyczące połowu muszli.

Teraz, w oświetlonej świecami jadalni, Sean przyglądał się twarzy Ariany i zastanawiał nad odpowiedzią, którą miał przygotowaną. W egzotycznych oczach dziewczyny wyczytał jakby zrozumienie. Zastanawiał się przez chwilę.

Nigdy, podpowiadał mu rozum. To niemożliwe. Ona była tylko małym dzieckiem, a poza tym

mieliśmy maski na twarzach.

Wypuścił powoli powietrze z płuc.

- Dostaliśmy wiadomość ze statku handlowego, który zawija do portu niedaleko od nas, że pani ojciec ma dobre oko do koni, panno Belmont, i postanowiliśmy to sprawdzić. - Przypomniał sobie szybko wiadomości, które dostarczył mu informator. - Szczególnie miałem ochotę zobaczyć złotoorzechową klacz, o której mi mówiono.

- Golden Mist! - wykrzyknął Harry.

- Misty! - zawołała jego córka prawie jednocześnie. - Ale ona nie jest na sprzedaż!

- Moja córka chce powiedzieć, że ta klacz jest jej własnością i dlatego nie może być mowy o sprzedaży - wyjaśnił Harry. - Rozumiem - powiedział Sean, udając rozczarowanego. Ariana usłyszała jego ton i nagle poczuła przerażenie.

Mój Boże, pomyślała Ariana z żalem, dowiedzieć się, że przebył długą drogę na darmo i że kosztowało to życie jego brata.

- Panie O'Hara - odezwała się, dławiąc smutek - mówiłam, że Misty nie jest na sprzedaż i to prawda. Za bardzo ją kocham, żeby się z nią kiedykolwiek rozstać, ale ... - popatrzyła na niego ze współczuciem - ale nie mogę znieść myśli, że odbył pan tę podróż na próżno. Może moglibyśmy się zastanowić nad właściwym pokryciem mojej klaczy, żeby... .

Zobaczyła w spojrzeniu Seana przeblysłk gniewu, nawet groźby ... i przerwała, patrząc na niego przerażonymi oczami.

Sean wyczuł w jej głosie współczucie i spostrzegł podobną reakcję u Harry'ego. Wiedział, że dziewczyna myśli o śmierci jego brata i nagle coś zburzyło jego uważnie kontrolowane opanowanie. Jak oni mają czelność współczuć mi śmierci jedneego brata i siedzą sobie tutaj, ze śladami krwi drugiego na rękach! Opanował furję i postarał się utrzymać kontrolę nad emocjami.

- Nieważne - powiedział sztywno i zwrócił się do gospodarza: - Jest pytanie, które mnie trochę męczy, panie Belmont. Może zechce mi pan udzielić na nie odpowiedzi.

- Jeśli tylko potrafię - odparł Harry.

- Pańska szlachetnie urodzona małżonka ... Wnoszę, że nie osiedliła się na tej wyspie razem z panem?

Otóż to! Wiedział, jak bardzo nietaktowne jest to pytanie.

Nie pyta się dzentelmena wprost o poczynania nieobecnej żony. I gdy usłyszał westchnienie Ariany, poczuł gorzką satysfakcję. Współczuli mu, tak? Właśnie przypomniał Belmontowi, komu należy współczuć.

Harry gwałtownie podniósł głowę znad pieczonej kaczki i wbił w Seana przenikliwe spojrzenie.

Cisza przedłużała się. - Ma pan rację, panie O'Hara. Nie zrobiła tego.

Ariana pośpieszyła z wyjaśnieniami, pragnąc rozładować napiętą atmosferę w pokoju.

- Panie O'Hara, myślę, że powinien pan coś zrozumieć. Moja matka została wychowana w domu arystokratów jako jedynaczka rozpieszczona w luksusie. I obawiam się, że takie życie nie przygotowało ją w żaden sposób do prostego stylu bycia, jaki panuje na tej wyspie. Była jak kwiat cieplarniany, który nagle rzucono na dziki łąd i nie potrafiła znieść tej zmiany.

Ariana spojrzała na Seana, potem na ojca i posłała temu drugiemu czuły uśmiech.

- A mojemu ojcu trzeba oddać sprawiedliwość - mówiła dalej łagodnie - że nigdy jej nie zganił za decyzję powrotu do stylu życia, do jakiego była przyzwyczajona od urodzenia, choć miał do tego prawo. Bardzo ojca za to podziwiam.

Sean pokiwał głową, ale nie mógł się oprzeć jeszcze jednej próbie.

- A pani, lady Ariano, co z pani decyzją o wyjeździe do Anglii?

Dziewczyna otworzyła usta, aby odpowiedzieć, ale wtrącił się Harry:

- To nie byłajej decyzja. Ariana została ze mną na La Conchy do chwili, kiedy miała czternaście lat. Wtedy jej matka postanowiła po nią przysłać, używając argumentów, którym ani ja, ani Ariana nie mogliśmy się przeciwstawić, choć bardzo tego chcieliśmy.

- A jakie to były argumenty? - zapytał Sean, niedbale chwytając za kieliszek.

- To był nakaz króla - odparła dziewczyna szorstko.. Widzi pan, Jego Królewska Mość Jerzy III jest moim ojcem chrzestnym.

Sean aż zagwizdał cicho, słysząc informację, którą pominął jego człowiek w raporcie. Jezu, pomyślał zszokowany, chrześnica tego przeklętego króla!

Nagle Harry zaśmiał się i konsternacja z powodu nieco szorstkiego zachowania gościa minęła. Irlandczyk może i zadał impertynenckie pytanie, ale na Boga, Ariana dała mu niezłą odpowiedź. Zadowolony z takiego wyniku zdarzeń, Harry swobodnie wrócił do pytań o gościa.

- A pan, panie O'Hara, co skłoniło pana do opuszczenia ziemi rodzinnej?

Sean uśmiechnął się, choć jego oczy pozostały poważne.

- Można powiedzieć, że pana rodacy mnie zachęcili - odparł, a każde słowo przesycone było ironią.

- Do wyjazdu do Ameryki? - zapytała Ariana.

- Do opuszczenia Irlandii - padła ostra odpowiedź.

- Jak to?

- Spalili nam domy, wielu ludzi zabili.

Ariane aż dech zaparło, a Harry pochylił się do przodu, przyglądając się gościowi uważnie.

- Jak pan i pana brat uciekliście? - W jego oczach widniało wyraźne zainteresowanie, ale i współczucie, co Sean od razu zauważył.

- Nie było nas w domu w czasie tych wydarzeń. Wiadomość dotarła do nas niedługo później.

Przebywaliśmy w Dublinie, w domu przyjaciela rodziny, gdzie spędzaliśmy część ferii świątecznych. - Wzruszył ramionami. - Z pomocą przyjaciela wyjechaliśmy natychmiast do Anglii, gdzie przyjęliśmy nowe nazwiska i nigdy nie wróciliśmy do Irlandii, panie Belmont. Nigdy.

Harry pokiwał głową i wykorzystał przerwę w rozmowie, aby zaproponować coś, co go męczyło przez cały wieczór.

- Nie sądzi pan, że już czas, żebyśmy dali sobie spokój z typowo londyńskimi formalnościami, tym bardziej że nikt tutaj tego nie lubi?

Sean i Ariana spojrzeli na niego z ciekawością.

- To znaczy - ciągnął Harry - uważam, że już czas darować sobie oficjalne zwracanie się do siebie.

Proszę mówić do mnie "Harry" i mam nadzieję, że ja w zamian mogę zwracać się do pana "Sean".

Atmosfera się zdecydowanie rozluźni, a jeśli moja córka nie ma nic przeciwko temu, proponuję ją też w to włączyć. Tu, na wyspie, nikt do niej nie mówi "lady Ariano" lub "panno Belmont". Więc? - dodał, patrząc to na córkę, to na gościa. - Co wy na to?

Ariana i Sean spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

8

Nadal nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś, że już go poznałaś - marudził Harry podczas śniadania. Odstawił filiżankę z herbatą i spojrzał karcąco na Ariane.

- Ależ już ci to tłumaczyłam, tato. Nie było czasu ani możliwości, ponieważ wróciłeś tak późno z plantacji ...

- Bzdura! - Harry podniósł rękę i wycelował w Ariane palcem wskazującym. - Powiem ci, dlaczego, młoda damo. Dlatego, że postanowiłaś zignorować moje polecenie, by unikać O'Hary, dopóki się nie upewnię, że ten człowiek jest niegroźny.

- Wiem, tato - powiedziała Ariana ze skrucą. Przez cały czas siedziała ze splecionymi rękami na kolanach i z opuszczonym wzrokiem; dopiero teraz spojrzała na niego wielkimi oczami. - Żałuję, że cię nie posłuchałam, ale chciałabym wiedzieć, czy naprawdę uważałeś naszego gościa za człowieka niebezpiecznego. A jeśli tak, to czy nadal jesteś tego zdania.

- Hm? - odezwał się Harry z wyrazem rozbawienia na twarzy. - Myślę, że sama możesz odpowiedzieć na to pytanie.

Ariana uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą, widząc, że ojcu poprawił się humor.

- Cóż, tato, w całym domu się mówiło, że ty i Sean zawarliście pewnego rodzaju porozumienie pokojowe albo raczej on zawarł. Wiadomo było, że to jego wrogie nastawienie stworzyło poczucie niepewności. - Przerwała i uśmiechnęła się. - Więc widzisz, że poszłam do niego tylko, żeby zamienić kilka słów i przekonać się, że jest cywilizowany. Okazało się, że już zaprosiłeś go na kolację.

- Hm - rzędził Harry, ale już łagodniejszym tonem..Kilka słów! I po tych kilku słowach postanowiliście mówić sobie po imieniu - dodał, przypominając sobie ich nagły wybuch śmiechu w czasie kolacji.

Dołek w policzku Ariany pogłębił się, gdy wzięła herbatnika, posmarowała masłem i popatrzyła na niego nieobecny wzrokiem.

- Musisz przyznać, tato, że to było zabawne słyszeć, jak mówisz dokładnie to, co kilka godzin wcześniej uknualiśmy.

Ojciec zaśmiał się z łagodnym wyrazem oczu.

- Tak naprawdę, to nie takie dziwne - sprostował. - Zauważyłem, że nasze myśli nierzadko biegają tym samym torem. Kiedyś zdarzało się często, że niezależnie od siebie myśleliśmy o tym samym. Nawet kiedy byłaś dużo młodsza, zanim wyjechałaś do Anglii, przypominasz sobie?

Ariana przytaknęła, a jej twarz rozjaśnił uroczy uśmiech. Harry napił się herbaty, odstawił filiżankę na porcelanowy spodek i odezwał się poważnym tonem.

- Ariano, skoro jesteśmy przy temacie Anglii, chcę cię o coś zapytać, dziecko.

Odłożyła nóż i spojrzała na ojca z niepokojem.

- Czy twoja matka wie, że tu jesteś?

Dziewczyna westchnęła, ponieważ spodziewała się, że ta chwila w końcu nadejdzie.

- Wie - odpowiedziała. - Napisałam jej w liście, który zostawiłam, zanim Mamie i ja wsiadliśmy do powozu i pojechaliśmy do portu. Tam poprosiliśmy kapitana Graysona, żeby nas zabrał z powrotem na La Conchę.

Harry pokiwał głową.

- Tak myślałem. Chociaż Grayson niewiele mi powiedział, kiedy go o to pytałem. Zawsze byłaś jego ulubienicą, od takiego małego szkraba, wiesz o tym, a on zawsze był małowówny. To oczywiste, że sam nie powie mi żadnych szczegółów waszego wejścia na pokład i podróży. - Nagle w oczach Harry'ego pojawiło się współczucie. - Dobry Boże, czy tam było aż tak źle? Wiedziałem z twoich listów, że nie jesteś zachwycona życiem w Londynie, ale wyjechać w ten sposób. Uciec matce sprzed nosa, zostawiając tylko liścik. Co takiego się stało, że musiałaś tak postąpić?

Ariana niechętnie zdobyła się na kłamstwo.

- Nie było tam tak zupełnie nie do zniesienia, tato - poowiedziała. - Ale jak ci wielokrotnie pisałam, od czasu do czasu strasznie tęskniłam i ...

- Czy ten wyjazd nie nastąpił w dzień po twojej prezentacji i balu? - przerwał jej Harry. - Czy to miało coś wspólnego z twoją decyzją?

Dziewczyna unikała przenikliwego spojrzenia ojca; patrzyła na srebrną łyżeczkę, którą nerwowo obracała w palcach.

- Nie bezpośrednio, ojciec - wyznała zgodnie z prawdą. pBal był moim ogromnym sukcesem, ale to mnie właściwie przeraziło. Całe to wydarzenie było takie sztuczne, to wdzięczenie się i kłanianie, a do tego nieszczerłość wielu osób i plotki, złośliwe i podłe insynuacje, głupia zazdrość. Tęskniłam za La Conchą i naszym szczerym życiem tutaj. A jeśli chodzi o matkę - kontynuowała - cóż, nigdy nie zaaprobowałyby mojego wyjazdu. Akurat pojawił się kapitan Grayson na "Island Sprite" i zadokował w Londynie. To była zbyt dobra okazja, żeby ją przepuścić - zakończyła mało przekonująco.

Harry patrzył na nią w milczeniu przez długą chwilę, jakby się zastanawiał nad słowami córki.

Sekundy mijały. W końcu odezwał się:

- Wiesz, że ona tu przyjedzie za tobą. Ariana zmarszczyła czoło, zmartwiona.

- Wątpię, żeby tu sama przyjechała, nie osobiście - mówił dalej jej ojciec. - Ale na pewno przyśle po ciebie. Jestem tego pewien, szczególnie teraz, po twoim wielkim sukcesie.

Dziewczyna zacisnęła usta ze złością.

- Mój sukces - prychnęła. - Tam sukces jest wyłącznie miarą fałszu, pochlebstwa i snobizmu, tego, od czego pragnęłaś uciec, ojciec, przyjeżdżając tu dziesięć lat temu. Mam być taka jak oni? - Poczwała, jak do oczu cisną się jej łzy, i starała się je powstrzymać.

Harry pokręcił głową i szybko obszedł stół, by wziąć córkę w ramiona.

- Nie przeze mnie, słoneczko, na pewno - zapewnił żarliwie. - Nie przeze mnie.

Kilka minut później, kiedy się uspokoiła w opiekuńczych ramionach ojca, Harry pocałował ją w czoło i powiedział:

- Chcę, żebyś wiedziała, że zrobię wszystko, żebyś tam nie wróciła, jeśli tego chcesz, kochanie.

- Och, ojczu! - zawołała. - Jak możesz w to wątpić? Ja ...

- Ciii - szepnął Harry, stukając lekko palcem w czubek jej nosa, tak jak to robił, gdy była małą dziewczynką. - Tylko sprawdzałem. - Uśmiechnął się szeroko. - Ogromny sukces debiutu jest nie do pogardzenia, moje dziecko. Pomyśl o mężu, który może czeka gdzieś w Londynie z ciężką sakiewką, oszołomiony twoją urodą.

- Och, tere-fere kuku - Ariana zaśmiała się, odzyskując dobry humor. - Żaden mężczyzna w Londynie nie jest wart, żeby czyścić ci buty, ojczu. Właśnie to powiedziałam wczoraj rano pani Mahoney.

Harry zaśmiał się razem z córką, ale zaraz spoważniał. .

- Nie możesz zostać tu na zawsze i bawić się w piasku lub kąpać w morzu, kochanie. Nie możesz uniknąć dorosłości, wiesz o tym - tłumaczył ze smutkiem i czułością w orzechowych oczach.

- Wiem, o czym mówisz, ojczu, i naprawdę chcę wyjść za męża, kiedy przyjdzie czas ... - Popatrzyła na niego poważnie. #Ale pragnę mężczyzny, którego będę szanowała i podziwiała, no i kochała. Nie proszę o zbyt wiele, prawda? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nie, kotku. - Harry przytulił ją z czułością. - Dla ciebie nie za wiele ... wcale nie za wiele.

Pół godziny później Harry wsiadł na dereszowatego konia o imieniu Whist, nazwanego tak, ponieważ był wygraną w grze o tej nazwie. Niegdyś grywał, uprawiał wtedy hazard i bawił się, jak reszta szlachetnie urodzonych fircyków i dandysów, mylnie sądząc, że musi im dorównać, aby zdobyć miejsce w towarzystwie, do którego się wzenił. Ależ był głupcem!

Jadąc, przypomniał sobie rozmowę z Arianą na temat jej matki i Londynu. Kiedy dziewczyna wróciła na wyspę, dał jej spokój przez parę dni, celowo odkładając rozmowę. Nie chciał w żaden sposób zepsuć radości tych pierwszych dni jej pobytu na La Conchy.

W jego oczach pojawił się sardoniczny błysk, gdy zastanawiał się nad możliwością istnienia całkowicie innego powodu, dla którego Barbara jeszcze nie zareagowała na wyjazd córki. Powodu dużo bardziej osobistej natury. Jeśli wierzyć plotkom xa był skłonny w nie uwierzyć - to żona była

...

Nagle Harry'emu wydało się, że słyszy dziwny dźwięk dochodzący z prawej, gdzie tropikalny las graniczył z wąskim pasem piaszczystej plaży. W tym samym momencie koń zastrzygł uszami, jakby również coś usłyszał.

Harry zwolnił i zbliżył się do gęstej ściany roślinności, splątanej tak ciasno, że na dalej niż kilka metrów nie było nic widać.

I znowu rozległ się niski zawodzący dźwięk, bardzo przypominający ludzki jęk, na tle szumu fal i krzyczących nad głową mew. Harry zatrzymał konia i czekał, wyostrowając słuch. i czekając, czy dźwięk się powtórzy, żeby go zlokalizować.

Nie musiał czekać długo. Whist prychnął na widok dużego kraba pod nogami i to najwidoczniej spowodowało, że znów rozległ się głos.

Na Jowisza, to człowiek! - pomyślał Harry, gdy dostrzegł ledwo widoczny ślad, jakby dróżkę, biegnącą w głąb dżungli. Dźwięk zdecydowanie dobiegał stamtąd. Skierował w tym kierunku konia, sięgając odruchowo po pistolet, który zawsze miał przy sobie. Nigdy nie wiadomo, co można było spotkać, zapuszczając się w niektóre miejsca na wyspie, a bagniste lasy niewątpliwie do takich niepewnych miejsc należały. Czasy wielkiego piractwa już się skończyły, ale w pobliżu La Conchy nadal kręcili się niebezpieczni ludzie. Słyszało się czasami o morskich bandytach. Poza tym podobno na wyspie żyło kilka wielkich kotów, chociaż Harry nigdy żadnego nie widział, ale nie wątpił, że tak bogata roślinność kryje wiele wrogich stworzeń. Tylko głupiec szedłby tam nie przygotowany.

Powoli wyjął pistolet, gdy Whist zbliżył się do wejścia do lasu. Koń nie chciał iść dalej, ale Harry się nie poddał i po chwili zapuścili się w ciemną gęstwinię, w którą promienie słońca nie mogły się przebić przez splątane gałęzie.

Wtedy znów coś usłyszał, tym razem zachrypnięty jęk~jakby ktoś wzywał pomocy.

_ Gdzie jesteś, człowieku? - zawołał Harry, ściskając mocniej rękojeść pistoletu.

- Tutaj ... tutaj ...

Zsiadł bardzo ostrożnie z konia, trzymając broń w pogotowiu; dalej poprowadził ogiera za uzdę. Teraz dżungla otaczała go ze wszystkich stron; bogata roślinność tętniła życiem i rozzbrzmiewała głosami insektów i ptaków.

Gdy oczy zaczęły się przyzwyczajać do mroku, Harry dostrzegł coś przed sobą. Posuwając się powoli do przodu, zobaczył leżącego na ziemi człowieka. Gdy się zbliżył, mężczyzna w łachmanach spróbował podnieść głowę, ale był zbyt słaby na wykonywanie jakichkolwiek ruchów.

- Dzięki Bogu - zdołał powiedzieć, a potem zamknął oczy i bezwładnie opadł na ziemię.

Harry podszedł szybko, ukląkł i pochylił się nisko nad nieznanym.

- Kim jesteś, człowieku? - zapytał, patrząc na wybledzone ciało.

Czarne rzęsy trzepotały, gdy mężczyzna usiłował unieść powieki, a gdy się w końcu udało, popatrzył na Harry'ego oczami czarnymi jak heban.

- Nazywam się ... - Chciał oblizać usta, które były tak wysuszone, że aż popękały i krwawiły.

Harry natychmiast sięgnął po bukłak z wodą, który zawsze woził przy siodle. Ale zanim Harry zdążył podnieść nieznanemu głowę i podać wodę, ten nadludzkiem wysiłkiem wyszeptał:

- Nazywam się ... O'Hara ... Ian ... O'Hara.

9

Harry uniósł brwi i poczuł radość, gdy zrozumiał, kim jest obszarpany nieznajomy. Ian, brat Seana O'Hary. Pomógł rozbitekowi napić się wody, nie zważając na to, że cieknie mu po brodzie. Boże, ten człowiek przebywał tu od kilku dni. Nie da się powiedzieć, co musiał przeżyć, myślał Harry, oglądając poszarpane ubranie Iana, które miejscami odkrywało zdartą lub posiniaczoną skórę.

- Spokojnie, człowieku, spokojnie - powiedział, kiedy Irlandczyk łapczywie pił świeżą źródlaną wodę. - Zwrócisz wszystko, jeśli przesadzisz.

Ian oderwał usta od bukłaka i nieznacznie skinął głową, po czym zamknął oczy. Głowa bezwładnie opadła mu na trawę. Wziął kilka długich, głębokich oddechów, z wysiłkiem otworzył oczy i spojrzał na swojego wybawiciela.

- Kim ... ?

- Nie próbuj teraz mówić - powiedział Harry. - Oszczędzaj siły; a ja zastanowię się, jak cię stąd wyciągnąć. Popatrzył na Whista, który stał tuż za nim, spokojnie skubiąc delikatne młode pędy, wyrastające z gęstego mchu. - Czy możesz się ruszać? - zapytał. - Masz jakieś kości złamane?

Ian pokręcił głową.

- Jestem tylko zmęczony - wymamrotał cicho.

- Dobrze. Pomogę ci wstać, jeśli sądzisz, że dasz radę. Potem wsadzimy cię na mojego konia.

Po kilku minutach zmagania Harry'emu udało się wsadzić młodszego z braci O'Hara na grzbiet Whista. Nie było to łatwe, biorąc pod uwagę rozmiary mężczyzny, który był co najmniej tak wysoki jak Sean i wcale nielekki, chociaż po wielu dniach spędzonych w dżungli bez pożywienia na pewno stracił na wadze. Wreszcie Harry wsiadł sam na konia, dziękując w duchu Bogu, że tyle czasu spędził na tresurze Whista, ponieważ zwierzę stało nieruchomo podczas wszystkich tych czynności. Włożył stopy w strzemiona i trzymając Irlandczyka przed sobą, złapał uzdę. Zaczął mówić, bardziej aby mężczyzna nie stracił przytomności, niż aby udzielić mu informacji o sobie:

- Nazywam się Harry Belmont - powiedział i przerwał, bo wszystkie mięśnie Iana naprężyły się. -

Postaram się prowadzić konia jak najdelikatniej - rzekł, sądząc, że mężczyzna cierpi z bólu. -

Wróciłbym do domu po paru ludzi do pomocy i nosze, gdybyśmy mieli na to czas, ale patrząc na ciebie, nie sądzę, aby to było możliwe. Masz za sobą ciężkie chwile, człowieku. Błąkałeś się tu po sztormie czy ... Nie staraj się mówić. Kiwnij tylko głową albo pokręć.

Mimo wyczerpania, Ian wydusił z siebie dwa słowa:

- Rozbity statek ...

- Tak, wiem o tyln - powiedział Harry. Whist tymczasem

sam wybierał drogę przez wąski tunel zieleni. - Na pewno ucieszysz się, słysząc, że nie jesteś jedynym rozbitkiem, który -przeżył, dzięki Bogu! Twój brat, Sean, jest teraz u mnie w domu ...

- Sean! - zawołał Ian zachrypniętym, ale radosnym głosem. - Sean żyje?

_ I to nieźle, kolego. - Harry zaśmiał się. - Choć poczucie się jeszcze lepiej, kiedy dowie się, kto właśnie ...

W tym momencie świetnie wytrenowany koń, którego Harry sobie gratulował, wydał przenikliwy pisk, cofnął się, wierzgnął przednimi kopytami w powietrze i w jednej chwili pozbył się obu pasażerów z grzbietu.

Harry poczuł ostry ból w nodze, gdy uderzył o ziemię, a jednocześnie zrozumiał, co wystraszyło konia. Na wprost przed nimi z gałęzi zwisał ogromny i jadowity wąż; rozszczepiony na końcu język gada macał powietrze. Nie zważając na palący ból przeszywający udo, Harry zawołał:

- Whist, stój!

lan, który mocniej odczuł upadek, gdyż przywaliło go dość potężne ciało Harry'ego, nagle zrobił się bardziej czujny. Adrenalina wyraźnie wpłynęła na ostrość widzenia i kojarzenia. Paniczna reakcja konia, zwisający wąż, w połowie w powietrze, w połowie owinięty wokół gałęzi przed nimi, upadek, noga Harry'ego ze stopą wygiętą w nienaturalny sposób.

I pistolet przywiązany do uda Harry'ego. ..

Gdy wybawca Ian wydawał polecenia zdenerwowanemu zwierzęciu, Irlandczyk sięgnął po pistolet, odciągnął spust, wycelował...

Pistolet wypalił, a Whist szarpnął uzdę, którą Harry zdołał chwycić z ziemi. Długie, oślizgłe ciało węża spadło z gałęzi z odstrzeloną głową.

Harry westchnął głośno z ulgą i zaraz skrzywił się, bo poczuł przeszywający ból od kostki do kolana, gdy Ian poruszył się, aby się spod niego wydostać.

_ Cholera jasna! - zawołał. - Mam chyba złamaną nogę. To, co zdarzyło się później, jeszcze długo potem dziwiło Harry'ego. Godzinę zajęło im wypłatanie się z tego nieprawdopodobnego położenia. W jakiś sposób, dzięki wspólnym wysiłkom, dwaj niepełnosprawni mężczyźni zdołali znów wdrapać się na konia i skierowali się w stronę plaży. Tam spotkali trzech ludzi z wioski, prowadzących wóz ciągnięty przez osła, którzy poszukiwali resztek wraku wyrzucanych na brzeg. Położyli Harry'ego na wozie, Ian zdołał utrzymać się na koniu.

Ariana pierwsza zauważyła zbliżającą się grupę z osłem na przodzie i rybakiem o imieniu Carlos obok. Za nimi jechał wóz z jej ojcem, a na końcu koń Harry'ego, prowadzony przez dwóch rybaków, których nie rozpoznała. Na wierzchołku dziewczyna zobaczyła bezwładną postać. Z krzykiem rzuciła kosz piknikowy, który zamierzała zanieść do stajni, i pobiegła w stronę wysypanej białym żwirem drogi, prowadzącej na plażę, nie spuszczać przerażonego wzroku ze zbliżającej się powoli grupy.

- Linton, Stefano, chodźcie szybko! - krzyczała do dwóch stajennych, którzy siodłali dla niej konia.

- To ojciec! Szybko! Wydarzył się jakiś wypadek.

Sean stał przed lustrem i przyglądał się swojemu odbiciu.

Wreszcie mruknął z satysfakcją i odwrócił się w stronę łóżka, gdzie leżał słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Gospodyni nalegała, aby włożył go do bryczesów i białej muślinowej koszuli z długimi rękawami, którą dla niego przerobiła. Przygotowała mu to ubranie, żeby mógł pójść na pierwszą wycieczkę po posiadłości "odpowiednio ubrany, jak przystało porządnemu irlandzkiemu dżentelmenowi o pana pozycji".

Sean prychnął z nutą pogardy, gdy przypomniał sobie jej słowa. "Porządny irlandzki dżentelmen ... " Wziął dziwnie wyglądający kapelusz i spojrzął na niego sceptycznie. Ale z ciebie dżentelmen, Seanie O'Hara. Ukrywać się w domu wroga, przyjmować jego jedzenie i mieszkanie, a jakże, i jego ubrania i uprzejmość, podczas gdy przyjechałeś, by go zabić.

Prawdą jednak było, że przez dziesięć lat myśl o zemście na Harrym Belmontie nie opuszczała go, a teraz zaczęła słabnąć. Im dłużej był w domu Belmonta, tym bardziej ogarniały go wątpliwości.

Harry Belmont - uczciwy, ciepły, prostoduszny - coraz rzadziej mu się jawił jako człowiek, który mógłby strzelić komuś w plecy, niezależnie od okoliczności.

Sean zauważał z rosnącym przerażeniem, że lubi tego mężczyznę. Nie mógł od tego uciec. Harry Belmont był dokładnie takim typem człowieka, jakiego chciałby mieć za przyjaciela, gdyby sprawy miały się inaczej.

No i jeszcze jego córka. Do diabła, nic dziwnego, że nie mógł znieść widoku swojej twarzy w lustrze. Ta cała sprawa zaczynała robić się niesmaczna. Dziewczyna niezaprzeczalnie go pociągała. Czuł to i z całych sił starał się temu przeciwstawić, ale ciągle wracał myślami do jej uśmiechu z tym urzekającym dołkiem w policzku, do łagodnego, oszałamiającego zapachu, kiedy przechodziła obok, i do tych niezwykłych oczu z zielonymi....

Cholera! Nie ma na to rady? Córka i ojciec, do obojga go ciągnęło, choć z innych powodów. A przecież był tutaj, żeby ...

Ze złością rzucił kapelusz na łóżko i ruszył do drzwi.

Po minucie znalazł się na dole. Belmont obiecał przygotować dla niego konia, więc rozglądał się właśnie za służącym, żeby zapytać o drogę do stajni, kiedy usłyszał podniesione głosy dochodzące z drugiego końca korytarza, prowadzącego do tylnej części domu. Po chwili dostrzegł majordomusa i panią Mahoney, wybiegających na zewnątrz i wyraźnie czymś poruszonych.

Nagle jego uwagę zwrócił ruch za plecami. Odsunął się szybko na bok, gdy drobna dziewczyna, Mamie, przebiegła obok z powiewającym długim warkoczem.

- Senor Treadwell! Ariana! O co chodzi? Co się stało?- wołała.

Na końcu korytarza coś się działo. Za powiewającą sukienką Mamie Sean zobaczył Ariane, pochylającą się nad noszami, chyba tymi samymi, na których jego nieśli kilka dni temu.

Ale tym razem na noszach leżał Harry Belmont; jęczał i perswadował coś stłoczonym wokół niego ludziom.

- Nie marudź, Ariano, ja nie umieram, przecież wiesz! Tylko złamałem nogę. - Belmont przekreślił głowę, by spojrzeć za siebie, i dodał: - Tam jest człowiek, który wymaga pomocy. Linton! Linton, mówię! Słyszysz mnie? Chcę, żebyście uważali na niego. Ach, Mamie! Tujest dobra dziewczyna. Zabierz ten ... ten karawan z drogi i sprowadź kilka dziewczyn kuchennych, żeby przygotowały zachodnią sypialnię, dobrze?

- Ale, ale senor - zająknęła się Mamie. - Pana własne pokoje ... to jest...

- Nie dla mnie, do diabła! - ryknął Harry i gestem wskazał za siebie. - To dla niego.

Sean patrzył z rosnącą ciekawością, gdy kolejnych czterech ludzi pojawiło się, niosąc drugie nosze. Cofnął się, by zrobić miejsce dla wnoszących Harry'ego. Kiedy drugie nosze były bliżej, Sean stał nieruchomo, gapiąc się wytrzeszczonymi oczami na bezwładne, słabo oddychające ciało lana.

Prawie tydzień później Sean podszedł do otwartych drzwi pokoju gościnnego, gdzie leżał lan, i zastał tam zdenerwowaną Mamie.

- Czy coś nie w porządku? - zapytał Sean z niepokojem zaglądając do środka. - Mam nadzieję, że nie chodzi o lana. Już się przecież tak dobrze czul...

- Owszem, czuje się dobrze, ale nie o to chodzi - fuknęła Mamie, spoglądając przez ramię na Seana.

- On mnie okropnie męczy, ot co!

Na twarzy Irlandczyka pojawiło się zrozumienie.

- Daje ci w kość, prawda?

Mamie dmuchnęła na kosmyk włosów, który opadł jej na czoło, bo obie ręce miała zajęte; trzymała tacę ze śniadaniem.

- I to jak, senor Sean.

- Och, ale mówi się, że to dobry znak, prawda? - zapytał

Sean z uśmiechem.

- Sean? Sean, czy to ty? - Z głębi pokoju dobiegł niecierpliwy głos lana. - Na litość boską, człowieku, wejdź tutaj, dobrze? Ja tu na pewno 'Zwariuję bez męskiego towarzystwa i od tego rozpieszczania! - wrzasnęła.

Mamie przewróciła oczami, jakby chciała powiedzieć: "A nie mówiłam", i odeszła w kierunku schodów.

Sean patrzył ze śmiechem, jak odchodzi, a potem wszedł do pokoju brata.

- Musisz mi pomóc się stąd wydostać - powiedział Ian. HOni schowali moje ubrania, człowieku. Sean przyglądał się bratu, gdy ten siadał obok stosu poduszek ułożonych na łóżku, w którym Ian od prawie tygodnia odzyskiwał siły "po tym, jak mało nie umarł z wyczerpania i głodu", jak stwierdziła pani Mahoney. Uniósł brwi i z trudem ukrywał rozbawienie, kiedy zobaczył, że odkąd ostatnio widział brata, przybyło kilka poduszek. Te nowe były obszyte koronką i haftowane w słodkie wzory.

- Powiedz jedno słowo, to cię uduszę - wygrażał mu Ian, widząc wyraz twarzy brata.

- Właśnie miałem ci powiedzieć, że twoje ubranie. to kupa szmat nadających się tylko do kosza na śmieci - rzekł Sean z miną niewiniątka. - Gdybyś je włożył, wyglądałbyś nieprzyzwoicie.

- Nieprzyzwoicie, tak? Powiem ci, co jest nieprzyzwoite, mój bracie. Nieprzyzwoicie jest trzymać zdrowego, całkowicie sprawnego mężczyznę przykutego do tego łóżka! - Wziął koronkową poduszkę, popatrzył na nią z niesmakiem i cisnął w kąt pokoju.

Sean znów nie mógł powstrzymać chichotu, ale zaraz spoważniał.

- A teraz powiedz mi prawdę, chłopie, jak się czujesz? Naprawdę wyzdrowiałeś? Czy to nuda cię tak irytuje?

Ian spiorunował go wzrokiem.

- Jedno i drugie - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Starszy brat pokiwał głową ze szczerym współczuciem, przystawił sobie do łóżka krzesło i usiadł.

- Postaram się wyciągnąć cię stąd przed kołacją - obiecał. Jak tylko gospodyni przygotuje jakieś ubranie. Obawiam się, że obaj jesteśmy uzależnieni od hojności naszego gospodarza i jego garderoby.

Ian milczał i przyglądał się bratu.

- Widzę, że niezbyt dobrze znosisz tę zależność - powiedział po chwili.

Sean spojrział mu w oczy.

- A ty? - odparł niegrzecznie.

- Ja tak - rzekł Ian, a kiedy ujrzał gniew w niebieskich oczach brata, dodał. - Na . litość boską, Sean, ten człowiek uratował nam życie!

- I odebrał Brianowi. Strzelił mu w plecy, oto, co zrobił.

Bez zastanowienia strzelił do młodego chłopaka. Ian pokręcił powoli głową i westchnął ciężko.

- Wiem - powiedział. - Przecież byłem tam w tę okropną noc. Ale, wiesz co, Sean - mówił dalej - wiesz, o czym myślałem po tym, jak mnie tu przynieśli i kiedy następnego dnia obudziłem się żywy i cały, otoczony opieką? Zastanawiałem się nad każdym szczegółem tego, że Harry Belmont znalazł mnie i uratował, nawet za cenę własnego zdrowia. I po prostu nie mogę pogodzić obrazu tego człowieka z tym, który obaj nosiliśmy w sercu i którego spotkaliśmy dziesięć lat temu. Czy to nie dziwne? - zakończył cicho.

Sean milczał przez chwilę, a potem kiwnął głową.

- Dziwne, być może, ale całkowicie zrozumiałe ... Ja sam miałem takie odczucie.

- A widzisz? I spędziłeś z nim więcej czasu niż ja.

- Więcej czasu z kim? - odezwał się kobiecy głos w drzwiach.

Obaj bracia aż podskoczyli; nie wiedzieli, że drzwi są nie domknięte. Gdy Ariana weszła do pokoju, wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia.

Ian pierwszy odzyskał równowagę.

- Zaskoczyłaś nas, dziewczyno, skradając się tutaj tak cicho - powiedział z nieco złośliwym uśmiechem na twarzy. HCzyżby cię interesowały sekrety dżentelmenów?

Szczerzy uśmiech rozjaśnił twarz Ariany.

- Dama nigdy nie podsłuchuje, panie O'Hara. A poza tym nie wiedziałam, że taki dżentelmen jak pan może mieć sekrety, które by mnie zainteresowały. - Wyciągnęła rękę z kieszeni porannej sukienki w paski w kolorze złota i kości słoniowej. Trzymała w niej małą, oprawioną w skórę książeczkę. - Krążą plotki hpowiedziała z błyskiem w oku - że uważa pan swój odpoczynek w łóżku za nieco nudny, panie O'Hara. Służący zawierają nawet zakłady oto, który z "inwalidów", jak jeden z nich się wyraził, pierwszy opuści swój pokój, pan czy mój ojciec. - Posłała Ianowi miły uśmiech i podała książkę. - Więc przyniosłam panu to.

lan wziął od niej książkę z uprzejmym ukłonem i spojrzął na złożone litery na okładce.
_ "Opuszczona wioska" - przeczytał i popatrzył na dziewczynę z uśmiechem. - Oliver Goldsmith? Irlandczyk?

Ariana przytaknęła.

- Pisz o biednej irlandzkiej wiosce, którą nazwał Auburn #dodała - ale ma raczej na myśli swoją rodzinną wieś, Lissoy. - Czytałaś to? - wtrącił Sean. - Od kiedy to angielskie damy czytają irlandzkich poetów?

- Odkąd uznały, że ci mają coś istotnego do powiedzenia-

odparowała z lekko uniesionymi brwiami. Popatrzyła na braci. Na twarzy lana malowało się rozbawienie, a Sean zmarszczył czoło. - Nie mogę się wypowiadać za inne angielskie damy, ale mogę mówić za siebie. Podobała mi się ta opowieść.

- Jeśli chodzi o mnie, to dobra rekomendacja - rzekł młodszy z braci. - Dziękuję pani.

- Bardzo proszę - odparła Ariana z przesadzoną uprzejmością i dodała: - Jednakże jest to ostatni raz, kiedy zwracam się do pana tak oficjalnie. - Spojrzała na Seana. - Nie sądzę, żeby brat panu powiedział, ale my tutaj nie przepadamy za konwenansami, a to oznacza zwracanie się do siebie po imieniu. Odtąd jestem Ariana, lanie. Dotyczy to również mojego ojca, gdy tylko obaj wydobrzejecie na tyle, żeby się spotkać.

lan nachmurzył się, gdy przypomniła mu o jego stanie.

- Ja już jestem gotów.

- Zaraz, zaraz, lan - uspokoiła go dziewczyna. - Nadmierny pośpiech nie jest rozsądny. Nie chesz przecież wrócić do łóżka tylko dlatego, że zbyt wcześnie z niego wstałeś, prawda??Kiwnęła na Seana i wskazała drzwi. - Chodź, zostawmy twego brata, zanim się zmęczy. Ma teraz dla rozrywki pana Goldsmitha.

Sean wzruszył bezradnie ramionami, ale ze zdecydowanie złośliwym uśmiechem i poszedł za Ariana do drzwi.

Z pokoju dobiegł ich potężny ryk:

- Zmęczy się? Zmęczy się? Do diabła, to, co najbardziej mnie męczy, to mówienie mi, że jestem cholemiem zmęczony!

Gdy schodzili po schodach, Ariana spojrzała na Seana.

- Wiesz, że on ma rację. Wyzdrowiał niezwykle szybko i nie zdziwiłabym się, gdyby nasza domowa pielęgniarka, pani Mahoney, ogłosiła przed nadejściem wieczoru, że lan jest zdrowy jak ryba. - Zaśmiała się, a ten łagodny dźwięk sprawił

Seanowi przyjemność. - I mówię, że przed nadejściem wieczoru, ponieważ wtedy ta nasza kochana irlandzka dusza zamierza zakończyć przeróbki ubrań, które z zapałem dla niego szykuje.

W połowie marmurowych schodów Sean zatrzymał dziewczynę gwałtownym gestem.

- Nagle przejawiasz niezwykle zainteresowanie wszystkim, co irlandzkie, Ariano. Zastanawiam się, czy byłoby tak samo, gdyby nie obecność moja i mojego brata?

Dziewczyna najeżyła się, ukłuta nieprzyjemną uwagą.

- Uwielbiam naszą irlandzką gospodynię, odkąd usypiała mnie w kołysce. Zawsze była dla mnie jak matka. A jeśli chodzi o dzieła Olivera Goldsmitha - kontynuowała ze złośliwą nutą w głosie - podobały mi się, odkąd zobaczyłam przedstawienie She Stoops to Conquer w Drury Lane w zeszłym roku. A The Vicar of Wakefield należy do moich ulubionych sztuk. - Rzuciła mu piorunujące spojrzenie i zaanim ruszyła dalej po schodach, dodała: - Wy, Irlandczycy, nie macie monopolu na cieszenie się darami waszych roodaków.

Bardziej pod wpływem czarującego, łagodnego kołysania jej bioder niż szorstkiej odpowiedzi Sean stał przez chwilę, zanim za nią ruszył. Uznał, że zrażanie do siebie dziewczyny może zaszkodzić jego planom, więc przyśpieszył i ją dogonił.

- Proszę mi wybaczyć, Ariano. To, co powiedziałem czy sugerowałem, było nieuprzejme i szczerze tego żałuję. - Dotknął jej przedramienia, tuż pod falbanką ze złotej koronki, otaczającej brzeg rękawa, i starał się zignorować wrażenie, jakie sprawił na nim dotyk ciepłej, gładkiej skóry. -

Chodzi o to, że wszystkie moje wcześniejsze doświadczenia z twoimi rodakami zostawiły pewien ślad, a starych nawyków trudno się pozbyć. - Uśmiechnął się czarująco. Wiele kobiet, zarówno Irlandek, jak i Angielek, powiedziało mu, jak ten uśmiech na nie działa.

I miał rację, licząc na jego efekt. Gniew Ariany zniknął jak mgła w porannym słońcu. Dziewczyna próbowała opanować dziwne uczucie w dołku, gdy odwzajemniła jego uśmiech.

- Przeprasiny przyjęte i pozwól, że też cię przeproszę. Sean uniósł brwi zdziwiony, a Ariana pośpieszyła z wyjaśnieniami.

- Uważam, że przesadnie zareagowałam na twoją uwagę, choć rzeczywiście była niemiła. Widzisz, nie lubię, gdy ludzie traktują mnie tak jak resztę moich rodaków. Jak zauważył mój ojciec tamtego wieczoru przy kolacji, nie wszystko nam się w Anglikach podoba, zwłaszcza w angielskiej arystokracji. Wielu rzeczy się wstydzimy. Wolę myśleć o sobie jako o emigrantce niż angielskiej damie. - Dołek w policzku Ariany pogłębił się. - Przepraszam, Sean, szczerze.

- W porządku - powiedział, wziął ją pod rękę i poprowadził do drzwi wyjściowych. - A teraz co powiesz, moja pani, na spacer po bardzo ... hm, nieangielskich ogrodach pani ojca? Nie widziałem ich jeszcze, a jeśli pamiętasz, wtedy przy kolacji, obiecałaś mnie po nich oprowadzić. Byłaś zbyt zajęta marrrtwieniem się i doglądaniem lana, jak sądzę.

- Z przyjemnością, sir - odpowiedziała wytwornie, dopaasowując się do tonu swego towarzysza, i ruszyli do ogrodu.

Gdy szli żwirowymi ścieżkami, ciesząc oczy widokiem wielobarwnych kwiatów, miejscami ocienionych zielonymi liśćmi, rozmawiali swobodnie o wielu sprawach. Okazało się, że oboje uwielbiają zwierzęta, poczynając od koni, aż po psy. Oboje mieli w dzieciństwie swojego ulubieńca. Sean miał irlandzkiego wilka o imieniu Lacey, a Ariana królewskiego spaniela, wabiącego się Lady. Oboje też kochali morze; wychowali się na wyspie i spędzili większość dzieciństwa w zasięgu słonego powietrza i wśród krzyków mew i rybitw. Uwielbiali również czytać. Ariana często korzystała z niezwykłych zbiorów biblioteki ojca, choć była kobietą i matka nigdy jej do czytania nie zachęcała. Sean miał pewnego rodzaju instynktowny szaacunek do słowa pisanego, który - jak powiedział - prawdopodobnie pochodził z długiej tradycji jego celtyckich przodków.

W ten sposób, gdy zbliżyli się do chłodnego, ocienionego końca ogrodu, doszli do tematu Olivera Goldsmitha. Sean zauważył tam kamienną ławkę pod drzewem mimozy i zaprosił Ariane, aby usiadła.

- Czy wiesz, jak dowcipny był Goldsmith, pomimo skłonności pana Boswella do określania go głupim? - spytała dziewczyna.

- James Boswell jest Szkotem - odparł Sean, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Oczywiście. Goldy musiał być dowcipny, skoro spędził tak wiele czasu z Samuelem Johnsonem i członkami słynnego Klubu Literackiego. Podobno kiedyś, on i doktor Johnson zwiedzali grobowce w Westminster Abbey. Johnson zacytował łacińską sentencję: "Może nasze imiona dołączą do tego towarzystwa". W drodze do domu, gdy obaj przejeżdżali obok baru Temple, pełnego kryminalistów, Goldy powtórzył ją po łacinie, kładąc akcent na "tego".

Ariana roześmiała się, a baryton Seana zmieszał się z jej dźwięcznym głosem.

Ale gdy przestali się śmiać, nastąpiła pełna napięcia cisza. Ich spojrzenia się spotkały ... i tak trwali.

Dla Seana to nagłe wzmożone poczucie obecności młodej kobiety obok niego było czymś, co próbował zlekceważyć, ale od wielu dni go nie opuszczało. Gdy na niego patrzyła dużymi oczami w odcieniu złota, była z pewnością najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział. Ale pod tą powierzchownością zaczynał dostrzegać w niej człowieka: wyjątkowe niezepsute stworzenie, którego naturalna uroda tym bardziej urzekała, że dziewczyna nie zdawała sobie z niej sprawy. Skłonność do uśmiechu i poczucie humoru dodawały jej jeszcze uroku.

Ponadto Sean nie mógł nie widzieć żywej inteligencji, czającej się w tych niezwykłych oczach; inteligencji pozwalającej dziewczynie błyskotliwie przechodzić z tematu na temat i zaaspokajając ciekawość życia i otaczającego ją świata.

Krótko mówiąc, była zupełnie nieoczekiwanym skarbem.

Skarbem, który spotkał na swojej drodze w chwili, kiedy powinien zająć się swoim ponurym celem. Odkrycie to zaaskoczyło go i zaniepokoiło.

Ariana tymczasem poczuła się obezwładniona bliskością tego niezwykłego mężczyzny. Jego błękitne oczy -kryły w sobie nie tylko sekrety, o których wiedziała. Był w nich jeszcze smutek, a może żal za czymś, co utracił albo było dla niego nieosiągalne. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej zainteresowanie osobą Seana wybiega daleko poza chęć rozwikłania zagadki sprzed dziesięciu lat. Był człowiekiem skomplikowanym, przejawiającym pewne cechy, którym nie mogła się oprzeć: wrażliwość połączona ze zdolnością głębokiego odczuwania, umiejętność pokonywania trudności i, oczywiście, inteligencja.

Nagle Ariana zrozumiała, że mężczyzna, którego w duchu opisała, jest bardzo podobny do tego, którego kochała i szanowała ponad wszystko. Przypomniała sobie słowa, które skierowała do ojca następnego dnia po kolacji z Seanem, że pewnego dnia chciałaby kogoś poślubić. Teraz, gdy spojrzała w oczy Irlandczyka, poczuła, jak coś przeszywa jej ciało, i szybko poszukała innej myśli, której mogłaby stę ucześcić.

Odwracając wzrok od jego hipnotyzującego spojrzenia, powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy:

- Wiesz, rozpoznałam cię. Widziałam cię dziesięć lat temu na drodze pod Londynem.

Mój Boże, powiedziałam to! - pomyślała i odwróciła się, zaskoczona.

Zapadła cisza, podczas której Sean przyswajał sobie słowa dziewczyny. Podniósł powoli rękę, ujął jej brodę i zmusił, żeby się odwróciła i na niego popatrzyła.

- Lepiej będzie, jak mi to wyjaśnisz, moja pani - rzekł prawie szeptem. Wpatrywał się w nią niebieskimi oczami i czekał na odpowiedź.

Ariana z trudem przełknęła ślinę, a potem powoli zaczęła mówić:

- Zostałam w powozie, jeśli dobrze pamiętasz. Uważałam wtedy, że to, co robiłeś, było rycerskie ... jak na rozbójnika ... to znaczy ... - Zachłysnęła się, gdyż gardło nadal miała ściśnięte. Sean wpatrywał się w nią intensywnie i milczał, więc ciągnęła: #Miałeś prawo przypuszczać, że nie zostaniesz rozpoznany. Byliście przecież w maskach na twarzach, ty i twoi współnicy, ale wtedy woźnica strzelił i ranił twojego człowieka ... Czy to był lan? Zauważyłam, że ma bliznę na ramieniu, w miejscu postrzału ...

Zamilkła na chwilę i spojrzała na Seana; siedział wpatrując się w nią nieodgadnionym wzrokiem. Zmusiła się, żeby mówić dalej.

- Więc sam pewnie sobie też przypominasz, jak zdjąłeś chustkę z twarzy i użyłeś jej do opatrzenia rany twojego ... lana. - Westchnęła, lekko drżąc. - Wtedy zobaczyłam twoją twarz, Sean ... Chyba niewiele się zmieniłeś przez te dziesięć lat. - Patrzyła na niego z opanowaniem, czekając na jakąkolwiek reakcję.

Widząc spokojne duże oczy Ariany, Sean przypomniał sobie dziecko, jakim wtedy była, siedzące spokojnie w powozie. Gdyby nie był tak wstrząśnięty jej słowami, mógłby się uśmiechnąć na to wspomnienie. Ale był do głębi poruszony i musiał natychmiast się dowiedzieć, na ile wiedza dziewczyny zagraża jego bezpieczeństwu.

- Kto jeszcze o tym wie? - zapytał, starając się, by głos brzmiał spokojnie.

- Nikt oprócz Marnie, która potrafi trzymać buzię na kłódkę, kiedy potrzeba albo kiedy jest do tego zobowiązana.

- I, jak sądzę, została do tego zobowiązana? - zapytał.

- Tak.

- Dlaczego? - Pytanie przypominało strzał z broni. - Dla- czego? - powtórzył równie ostro. - I dlaczego nie powiedziałaś nikomu innemu? Ojcu, na przykład?

- Z wielu powodów. Choćby dlatego, że byłeś chory i bezzbrojny, kiedy zobaczyłam cię pierwszy raz na La Conchy. Dlatego, że kiedy już wyzdrowiałeś, byłeś w dziwnie wrogim nastroju i chciałam się dowiedzieć dlaczego, nie podnosząc alarmu, który mógł wszystko zepsuć. I w końcu w ostatnich dniach, po cudownym ocaleniu lana i twojej oczywistej radości z tego powodu, po prostu nie wiedziałam, co mam o tobie myśleć ... o twojej przeszłości. Nie miałam pojęcia, jak do ciebie dotrzeć.

Odzyskawszy odwagę po swojej gniewnej odpowiedzi, pochyliła się do przodu i zniżając głos, zapytała:

- Powiedz mi, dlaczego człowiek, który nas obrabował na leśnej drodze dziesięć długich lat temu, nagle pojawia się na drugim końcu świata w domu swojej ofiary? Po co przyjechałeś na La Conchę?

Nastąpiła krótka przerwa. Sean gorączkowo zastanawiał się nad odpowiedzią. Ona wie już i tak za dużo, dość, żeby mnie powieszono, pomyślał ponuro. Postanowił więc porzucić ostrożność.

- Przybyłem tutaj, żeby zabić twojego ojca.

10

Ariana odskoczyła od Seana, jakby ją uderzył.

- Za zabić mojego ojca? - wyjąkała. - Jak możesz ... drogi. Boże, ja .

Chwyił ją mocno za ramię i przytrzymał.

- Uspokój się. Powiedziałem, że z takiego powodu się tu zjawiłem. Nie powiedziałem, że zamierzam to zrobić. Nie zamierzam.

Otóż to, powiedział do siebie, patrząc na niedowierzającą minę dziewczyny. Taka była jego decyzja. Wahał się od kilku dni, być może od pierwszej rozmowy z Harrym Belmonterem, a może od chwili, kiedy się dowiedział o uratowaniu lana. Nie mógł się zdobyć na zabicie tego człowieka, bez względu na to, co kiedyś zrobił. Spotkał wroga sprzed dziesięciu lat i przekonał się, że jest on normalnym człowiekiem, bardzo szanowanym, szlachetnym, i chęć odebrania krwawego długu po prostu go opuściła.

Adana starała się uspokoić szalejące myśli, gdy nagle zobaczyła zmianę w wyrazie jego twarzy. Chciała ją właściwie odczytać i zrozumieć, żeby pojąć sens tego, co właśnie jej powiedział.

- To ma coś wspólnego z ... z tym, co się stało tamtej nocy, prawda? - zapytała. Od wielu dni w myślach walczyła z wątpliwościami co do tego człowieka. Ale wszystkie pytania, jakie planowała mu zadać, gdzieś umknęły po tym, co właśnie od niego usłyszała.

- Tak - przyznał Sean i zaciskając zęby, dodał: - Chociaż, skoro przyznałaś, że wszystko wtedy widziałaś, ciekaw jestem, dlaczego wyglądasz na tak zaskoczoną moim wyznaniem. Pamiętasz, co się stało, prawda?

Ariana powoli pokiwała głową, spuszczać oczy, żeby się skupić. Niewidzący wzrok skierowała na dłonie splecione ciasno na kolanach, próbując przywołać w pamięci wszystkie szczegóły. Po chwili spojrzała znów na Seana nieprzytomnym wzrokiem.

- Przepraszam - odezwała się prawie szeptem. - Nie widzę ...

- Może sobie przypominasz - uciał Sean niecierpliwie - że tamtej nocy padły więcej niż dwa strzały, więcej niż dwie kule przeszły ciało, tak że popłynęła krew. Poza raną lana, poza raną waszego woźnicy, była jeszcze trzecia osoba ... której strzelono w plecy!

Ariana zamknęła oczy, przypominając sobie z przerażeniem część incydentu, którą przez lata usilnie próbowała wymazać z pamięci ... Obraz matki, z żądnym krwi wyrazem twarzy, wyjmującej spod płaszcza mały pistolet i...

- O Boże! - zawołała, zakrywając dłońmi twarz. - Pamiętam!

Odświeżając wspomnienia tamtej nocy, Sean poczuł, jak wraca dawny gniew. Wziął dziewczynę za rękę i gwahownie szarpnął, odsłaniając jej twarz i zmuszając ją, żeby na niego spojrzała.

- Tak. - Oddychał ciężko. - Jeśli sobie przypominasz, to pamiętasz też, kto go zabił. Ale nie możesz wiedzieć, kto został . zastrzelony w tak tchórzliwy sposób, więc ci powiem. To mojemu naj młodszemu bratu twój ojciec strzelił w plecy.

- Co?! - krzyknęła Ariana.

_ Tak - prychnął Sean. - Chłopak miał zaledwie piętnaście wiosen, Brian był prawie dzieckiem, a twój wspomniały ojciec ...

_ Nie! - zawołała Ariana. Zerwała się z ławki i stanęła twarzą do Irlandczyka. Nie mogła znieść myśli, że coś takiego przyszło mu do głowy. - Nie -powtórzyła z szeroko otwartymi i pełnymi troski oczami. On musiał poznać prawdę. - To nie mój ojciec zastrzelił tego chłopaka, nie mój ojciec! To była moja matka, to ona to zrobiła. Boże, pomóż! - Rozplakała się, łzy płynęły jej po policzkach,

gdy z udręką i błagalnym wyrazem twarzy spojrzała na Seana. Aż zakręciło mu się w głowie, gdy dotarły do niego te słowa. Kobieta? Ta zimna angielska piękność, która zemdląca z powodu straty cennego klejnotu? To ona zastrzeliła Briana? Zamknął oczy, próbując wyobrazić sobie, jak to się mogło stać, ale przepełniony łzami głos Ariany przerwał jego niespokojne myśli.

_ Ona udawała, że zemdląca - Ariana łkała. - Nawet się później tym chwaliła w Londynie. Chciała przeczekać, żeby wyciągnąć ukryty pod płaszczem pistolet i ... Boże ... Twój brat!

Sean zaczął dostrzegać pewne rzeczy po raz pierwszy od swojego wybuchu. Widział udrękę dziewczyny; widział ból, gdy próbowała sobie poradzić z prawdą o tym, co się wydarzyło. Poruszony, poderwał się szybko z ławki, przyciągnął ją pewnym ruchem do siebie, oplótł ramionami jej drżące ciało i pozwolił się wypłakać na swojej piersi.

_ Cicho, mała - szeptał jej do ucha - już dobrze. Nie martw się.

Trwali tak przez kilka długich minut. Ariana łkała w jego ramionach; Sean trzymał ją przy sobie, opiekuńczo oplatając potężnymi ramionami jej szczupłą postać.

Kiedy dziewczyna trochę się uspokoiła, odsunął się na tyle, by delikatnie podnieść jej brodę i spojrzeć na mokrą jeszcze od łez twarz. Jej wielkie oczy były przepełnione bólem, a rzęsy posklejane od łez. Coś ścisnęło go w środku, emocje niezwykle silne, choć dziwnie mu obce.

Niejasno zdał sobie sprawę, że ogarnęło go uczucie, na które od dawna sobie nie pozwalał.

Powoli pochylił głowę i dotknął jej ust, składając na nich niezwykle czuły pocałunek.

Ariana poczuła ciepłe wargi Seana i poddała się, ciekawa nowego doświadczenia. Fakt, że był to jej pierwszy prawdziwy pocałunek, był wystarczającym powodem, żeby sprawdzić, co się wtedy czuje. Ale poza tym była niewiarygodnie zauroczona. Nieśmiało objęła Seana za szyję, wspięła się na palce i przywarła do niego z pasją.

Jej niedoświadczone usta odpowiedziały, z początku nieepewnie, potem lekko je rozchyliła.

Posmakował słonych łez, poczuł niepewny dotyk czubka jej języka. Jego zmysły pobudził słodki, prowokujący zapach włosów i nagle jasno zdał sobie sprawę, że trzyma w ramionach kobietę - pełną życia, zapierającą dech w piersiach kobietę, a nie płaczące dziecko, które starał się pocieszyć kilka minut temu.

Przerwał gwałtownie pocałunek i cofnął się o krok, nierówno oddychając. Ariana Belmont nie stanowiła już dla niego zagrożenia jako córka człowieka, którego chciał zabić, ale nadal była córką wroga. Ironia tego faktu prawie go rozśmieszyła.

Zaskoczona nagłym przerwaniem pocałunku, Ariana zauważyła, że Sean wykrzywia sardonicznie usta.

- Nie bardzo rozumiem powód twojego rozbawienia - powiedziała z rosnącym gniewem. -

Przyznaję, że może nie jestem bardzo ... bardzo wprawiona w całowaniu, ale ...

Powstrzymał dalsze słowa, kładąc delikatnie palce na jej ustach. Jego uśmiech stał się czuły, gdy pokręcił głową i powiedział: .

- Och, mała, nawet mi do głowy nie przyszło odtrącić twój pocałunek. - Zabrał palce z jej ust i dotknął łagodnie policzka. - To był cudowny pocałunek, słoneczko, cała jego ... naturalna niewinność. Szczerze mówiąc, nigdy nie posmakowałem lepszego, Bóg mi świadkiem, że to prawda, przysięgam.

Ariana uniosła brwi.

- Więc dlaczego ...

Teraz się roześmiał głośno, ale jego spojrzenie pozostało czułe, pomimo czającego się w głębi rozbawienia.

_ Ariana ... kochanie - westchnął - w tym właśnie rzecz. Ty jesteś niewinną istotą, a ja gościem w domu twojego ojca, człowieka, co do którego strasznie się pomyliłem. Żle go osądziłem dziesięć lat temu. I mam nadzieję, że okażę się na tyle dżentelmenem i nie wykorzystam sytuacji ... -

Uśmiechnął się do niej przepraszająco. - Choć jest niezwykle kusząca.

Twarz Ariany rozjaśniła się, a oczy otworzyły szeroko ze zrozumieniem.

_ Aha - szepnęła, czując, jak rumieniec oblewa jej twarz. - Rozumiem ...

Opuściła głowę i zaczęła wnikliwie przyglądać się palcom u stóp i sandałkom, które wystawały

spod sukienki.

Sean zaśmiał się z jej reakcji, potem złożoną pięścią podparł jej podbródek i zmusił łagodnie, aby na niego spojrzała.

__ Jesteś piękną kobietą, Ariano - powiedział czule. - Mężczyzna, który nie uległby twojemu urokowi, musiałby być głupi.

Ona? Piękna? Jej umysł podświadomie przywołał obraz matki - kobiety o niezaprzeczalnej urodzie, uznawanej za najpiękniejszą na angielskim dworze. To była prawdziwa piękność, którą Ariana zawsze nosiła w pamięci i do której się porównywała i pragnęła doścignąć. Owszem, wiedziała, że wielu dżentelmenów gromadziło się wokół niej na balach, wychwalając jej urok pod niebiosa, ale w głębi duszy nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Tamci mężczyźni doskonale wiedzieli o ogromnym wianie, jakie szykował dla niej ojciec, była więc przekonana, że majątek przyciąga do niej adoratorów dużo bardziej niż uroda.

Pokiwała głową ze smutkiem.

- Bądź uprzejmy darować sobie takie pochlebstwa __ powiedziała z niezwykłą szczerością. - Moja matka, jakkolwiek jest, zna się na tych sprawach i ...

- Więc o to chodzi. - Oczywiście Seana zabłysły niebezpiecznie. Nie odważył się jeszcze pomyśleć o skutkach tego, czego dowiedział się o matce Ariany. Ale teraz słowa dziewczyny przywołały obraz tej perfidnej kobiety, który miał okazję zaobserwować dziesięć lat temu. Lady Belmont była samolubną, nieczułą suką, potworem nie zasługującym na miano matki. __ Posłuchaj mnie, Ariano - mówił dalej, starając się, by złość na matkę nie popchnęła go do zranienia delikatnych uczuć córki. - Chcę, żebyś wiedziała, że uważam cię, bez przesady i zbytniego pochlebstwa, za najpiękniejszą kobietę, jaką w życiu spotkałem. A przypomnij sobie, że miałem raz okazję zobaczyć ten osławiony urok twojej szanownej matki. Nie daj się oszukać sztuczności, która uchodzi za urodę w tamtym "cywilizowanym" kraju za oceanem.

Ujął twarz Ariany i trzymał delikatnie w dłoniach.

- Drogi Boże, dziewczyno, czy ty nigdy nie patrzyłaś w lustro? Naprawdę na siebie nie spojrzałaś? Jesteś klejnotem wśród kamieni i każdy, kto ośmieli się powiedzieć inaczej, jest niegodziwy i na pewno zazdrosny. Słyszysz? Zazdrosny!

Ariana stała, zaskoczona gwałtownym wystąpieniem Seana.

To prawda, powiedziała do siebie. On mówi prawdę! Ale jak to możliwe, skoro matka ...

Nagle przepełnił ją ból.

. - Moja matka ... - zaczęła drżącym głosem, ale jej przerwał. - Chodź. - Wskazał kamienną ławkę za nimi. - Usiądź koło mnie i opowiedz o wszystkim ..

Skinęła głowę i usiadła na ławce, na której to wszystko się zaczęło niecałą godzinę wcześniej. Lecz gdy się uspokoiła, była w stanie myśleć tylko o jednym: jakie on musi mieć teraz zdanie o jej matce? Po tym, jak usłyszał, że to ona zabiła jego brata? Ale było coś, co niepokoiło Ariane jeszcze bardziej. Skoro chciał się zemścić na jej ojcu, co powstrzyma go teraz przed zemstą na matce. A wtedy ona, Ariana, będzie winna. To ona przecież wyprowadziła go z błędu. Starając się więc wybielić obraz matki, opowiedziała, jak to Barbara Belmont, rozpieszczona córka księcia, który zaprzepaścił majątek, nie mogła się pogodzić ze stratą szmaragdowego naszyjnika, który był ostatnią rzeczą łączącą ją z dzieciństwem, kiedy to żyła w beztróskim świecie luksusu i całkowitego bezpieczeństwa. Wierząc, że Sean to zrozumie, tłumaczyła, że matka musiała cierpieć do tego stopnia, że nie zdawała sobie sprawy, co robi.

On tymczasem słuchał spokojnie, mówiąc sobie, że tyle jest winien dziewczynie, choćby z szacunku--dla jej uczuć. Przez cały czas miał jednak wrażenie, że Ariana nieświadomie odkrywa swój ból z powodu braku miłości ze strony zimnej jak kamień matki. Miał ochotę coś zrobić, żeby tylko zaoszczędzić dziewczynie cierpienie.

Jednak milczał nadal, zmuszając się do słuchania i pozwalając jej wyrzucić z siebie wszystko.

Wiedział, że tego potrzebuje, i życzył jej siły i intuicji, żeby zobaczyła swoje położenie tak, jak on je widział. Sama musiała dojść do pewnych wniosków.

Gdy skończyła, zaczął ją delikatnie i ostrożnie pytać o ojca.

Twą Ariany natychmiast się rozpogodziła, cudowne oczy zabłysły ogromną radością, gdy mówiła

o człowieku, którego miłości była pewna. Z niepohamowanym zapałem wyznała miłość do Harry'ego Belmonta, wyszukanyimi słowami opisując troskliwą opiekę, jaką ją otaczał przez lata. Aż brakowało jej słów dla wyrażenia uczuć, a oczy błyszczały z uwielbieniem.

- Widzisz, Sean - zakończyła ze śmiechem - nie jestem tak zepsuta, jak ci się może wydawać. W Londynie poznałam wiele młodych kobiet, dziewcząt w moim wieku, z mojej sfery, które nigdy tak naprawdę nie znały żadnego ze swoich rodziców.

Wychowywały je nianie. Większość z nich była przekazywana od opiekunek do guwernantek. Pomyśl więc, jaką jestem szczęściarą, mając tak wspaniałego ojca i jego niezachwianą miłość do mnie. Uważam to za błogosławieństwo.

Gdy Sean słuchał jej namiętnego wyznania, nie mógł się powstrzymać od wspomnienia swojego dzieciństwa, kiedy ojciec był zawsze przy nim - przy wszystkich trzech braciach. Przypomniawsobie roześmianą, troskliwą matkę, która kochała synów tak bardzo, że podjęła ryzyko i ich życie przypłaciła śmiercią.

Trudno było znieść fakt, że skończyło się to tak wcześnie i tak tragicznie, to prawda, ale przez ten czas, kiedy byli wszyscy razem, mógł się również uważać za szczęściarza i to podwójnego szczęściarza, miał bowiem dwoje kochających rodziców.

Uśmiechając się do wspomnień, wstał z ławki i pociągnął za sobą Ariane. Wrócił myślami do terażniejszości i zrozumiał, że czekają go głębokie i trudne przemyślenia, a wśród nich poważna rewizja poglądów na temat Harry'ego Belmonta. Skrzywił się na myśl obłędzie, jaki popełnił w swojej nieeostrożnej pogoni za zemstą. O błędzie, który o mały włos nie skończył się tragedią. Musiał jak najszybciej porozmawiać z Janem. Może wspólnie znajdą właściwe rozwiązanie. Wziął dziewczynę pod rękę i ruszyli w stronę domu.

- Ariano ... - zaczął, ale zawahał się, jakby zastanawiając się nad tym, co powiedzieć.

- Tak?

- Czy byłoby nie w porządku wobec ciebie, gdybym cię poprosił, żebyś przynajmniej na jakiś czas zapomniała o moim głupim błędzie?

Zaskoczona tym samooskarżeniem, spojrzała na niego ostro, lecz po chwili uśmiechnęła się.

- Z pewnością nie głupim! - zawołała z udawaną surowością. Uśmiechnęła się szerzej. - To było pochojne i nierozważne, może jeszcze ignoranckie, z pewnością, i może nawet...

_ Wystarczy! - Sean podniósł ręce w geście poddania się, rozkoszując się dołkiem w jej policzku. - Jeszcze kilka tak świetnie dobranych słów i z pewnością najbardziej polubię słowo "głupi".

Spojrzeni na siebie rozbawieni i wybuchnęli śmiechem, który wypełnił ogród. Jeden z jego mieszkańców, rozśpiewany drozd, wydawał się urażony konkurencją i szybko odleciał. Sean popatrzył za ptakiem i nagle przypomniał sobie małą ziębę na balkonie za oknem jego pokoju, wspomniawsobie zupełnie inny śmiech, który ją wystraszył. Nagle spoważniał.

_ Ariano, ulżyłoby mi ogromnie, gdybyś mi obiecała, że nie wspomnisz nic o tym swojemu ojcu, zanim sam nie będę miał okazji z nim porozmawiać. Jestem mu winien ogromne przeprosiny.

Zawahała się na chwilę i skinęła głową.

_ Rozumiem, o co ci chodzi, Sean, ale ja też nie jestem tu bez winy. Nie czułam się dobrze, nie mówiąc ojcu przez tyle dni o twoim sekrecie i ...

Sean przytrzymał ją delikatnie za ramię i uważnie przyjrzał się jej twarzy.

_ A właściwie, dlaczego mu o tym nie powiedziałaś? - zapytał łagodnie.

Ariana poczuła dreszcz przebiegający przez jej ramię, od barku, gdzie spoczywała jego ręka, i nagle oszołomiło ją wspomnienie dotyku jego ciepłych ust. Starając się zebrać myśli, skupiła się na słowach Seana.

_ Tata wychował mnie w przekonaniu, że wszyscy zasługują na uczciwe wysłuchanie, zanim zostaną osądzeni przez innych, bez względu na to ... ,jakie okoliczności przemawiają przeciwko nim", tak chyba to brzmi. - Wzruszyła ramionami i lekko się uśmiechnęła. - Jak mogłabym tego nie zrobić dla ciebie?

Sean kiwnął głową, powstrzymując smutny uśmiech. To dużo więcej, niż ja zamierzałem zrobić dla Harry'ego Belmonta, pomyślał.

- Więc być może zrozumiesz moją potrzebę - rzekł..Chciałbym oddać sprawiedliwość twojemu ojcu, jak na to zasługuje. I co ty na to? Dasz mi szansę naprawienia szkód, jakie wyrządziłem? Ariana spojrzała mu w oczy, przepełnione szczerą prośbą, i poczuła coś subtelnego i rozbrajającego. Nagle Sean stał się dla niej prawdziwą istotą ludzką. Ta odważna, napawająca strachem postać z przeszłości... Żyjący, oddychający, z krwi i kości mężczyzna, który trzymał ją w ramionach i całował jej łzy, a potem całował ją tak, że czuła coś, czego nigdy wcześniej nie zaznała ... coś, od czego kręciło się w głowie i ogarniało ją szaleństwo ... Choć zachował się wobec niej honorowo, jak dżentelmen, i cofnął się, zanim było za późno, zdawała sobie sprawę, że nadal jest w nim wiele z rozbójnika, którego spotkała w dzieciństwie: Świadomość tego przerażała ją, a jednocześnie kusila.

Zakazany owoc.

Nawet gdy rozum ostrzegał przed niebezpieczeństwem, pod wpływem jego spojrzenia czuła coś ciepłego i chwytającego za serce. Sean O'Hara, z jego zniewalającą męską urodą i ciemną przeszłością, był mitem, który stał się rzeczywistością. Ariana nie była przygotowana na taką sytuację. Gdyby myślała rozsądnie, uciekłyby jak najdalej. Uciekłyby i nie patrzyła za siebie, nabierając tyle dystansu, ile się da, do tego szalonego, niebezpiecznego požądania, które w niej wzbudził..

Ale tego nie zrobiła. Bezradna, zmieszana, stała w miejscu, zapadając w błękitną głębię jego spojrzenia.

- Ariana? - zapytał cicho. - Jesteś ... ? Słyszałaś mnie?

- Co? Ja ... Och, Sean! - Poczuela, jak rumieniec okrywa jej twarz. O co on pytał? Coś o naprawianiu szkód ...

Sean zauważył, że dziewczyna się czerwieni i domyślił się dlaczego. Pocałunek w ogrodzie był krótki, ale nawet on, po wielu latach doświadczeń z kobietami, był pod jego wrażeniem. Potrafił sobie wyobrazić, jak wpłynął na tę niedoświadczoną, niewinną dziewczynę, kiedy go sobie przypomniała. Był to prawdopodobnie jej pierwszy pocałunek, sądząc po tym, jak zareagowała z początku ... Ale jaką zdolną i chętną uczennicę w niej wyczuwał! Niektóre kobiety są stworzone do miłości, i intuicyjnie wiedział, że ta mała Saksonka się do nich zalicza, choć jest jeszcze dzieckiem. Poczul napięcie w łydźwiach na samą myśl o niej. Pewien był, że ona reaguje podobnie. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wziął ją delikatnie w ramiona.

- Chodź tu, mała - powiedział cicho.

Ariana zobaczyła, zaskoczona, jego oczy wpatrzone w jej usta. Pochylił głowę i pocałował ją. Zaszumiało jej w uszach, gdy odwzajemniła ten pocałunek z żarliwością, która wywarła na Seanie wrażenie.

W wirze, który go wciągał, dźwięczała jedna myśl: Tak, mała Saksonka ... zdolna i chętna.

Zapadając w przyjemną otchłań, Ariana usłyszała cichy wewnętrzny głos: Uciekaj, uciekaj!

11

Znasz więc już całą przykrą historię.

Harry Belmont zauważył napięcie na twarzy młodego Irlandczyka i szczerotę w niebieskich oczach. Odwrócił wzrok i ciężko westchnął.

Trzej mężczyźni siedzieli w bibliotece, gdzie zamknęli się po drugim śniadaniu. Harry właśnie wysłuchał nieprawdopodobnej opowieści braci O'Hara. Zaczynając od dokładnego opisu rodzinnej tragedii, która doprowadziła ich do katastrofalnego spotkania przed dziesięcioma laty, Sean i Ian opowiedzieli, co się stało tamtej fatalnej nocy po tym, jak Harry stracił przytomność. Harry doznał szoku, słysząc, kim był i jak skończył młody człowiek, do którego strzeliła Barbara - później się tym strzałem chełpiła. Nigdy nie znaleziono ciała ani żadnych śladów rozbójników, uznał więc, że uciekli z dwoma rannymi, ale wszyscy przeżyli.

Potem, snując opowieść na zmianę, Sean i Ian skupili się na latach po śmierci naj młodsze go brata"ujawniając na końcu powód, dla którego znaleźli się na La Conchy. Niczego nie ukryli i

zakończyli poważnymi, płynącymi z głębi serca przeeprosinami.

Mój Boże, pomyślał Harry, potrząsając głową, jakby chciał rozjaśnić myśli, co za historia! Co za cholemię nieprawdopodobna historia.

Sean, widząc poruszenie gospodarza, zdecydował się na kolejny krok, który razem z lanem uzgodnili wcześniej.

- Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy ci winni więcej niż przeprosiny za to, co zrobiliśmy, Harry, i jesteśmy przygotowani zwrócić to, co możemy. Po pielWszę, ten szmaragdowy naszyjnik. Nadal go mamy i ... - PrzeIwał na widok zdziwienia Harry'ego i niepewnie się do niego uśmiechnął. - Jakoś nie mieliśmy serca nic z nim zrobić po ... - westchnął ciężko - po śmierci młodego Briana. Więc nadal jest w Anglii, ukryty w pudełku z kosztownościami w naszym londyńskim domu. Dopilnujemy, żeby wrócił do ciebie jak najszybciej.

- Na pewno - wtrącił lan. - Porzuciliśmy nasze niegodziwe życie tamtej nocy, kiedy straciliśmy brata, i od tamtej pory staramy się o tym zapomnieć. Ten naszyjnik jest ostatnią rzeczą przypominającą nam przeszłość, więc oddanie go tobie przyysłuży się również nam.

- Ale jest jeszcze jedna rzecz - rzekł Sean, marszcząc czoło. - Wiemy, Harry, że mówiąc ci to wszystko, postawiliśmy się w niebezpiecznej sytuacji. O ile mi wiadomo, Kłątwa Irlandczyków i jego horda są nadal poszukiwani w Anglii. Gdyby ci przyszło do głowy postąpić zgodnie z angielskim prawem i wydać nas ...

- Chwileczkę - przeIwał mu Harry, unosząc dłoń - kto tu mówi coś o wydawaniu? Ja z pewnością nie. - Pochylił się w kierunku dwóch mężczyzn siedzących naprzeciwko. Przyszło mu to trochę ciężko, zważywszy na usztywnioną i obandażowaną nogę, którą opierał na stołku przed sobą. - Dość powieedzieć, moi młodzi przyjaciele, że nie mam zwyczaju przyczyniać się do ran, które moi rodacy zadawali waszym ludziom przez wieki, czy to jasne? - Popatrzył roziskrzonym wzrokiem prosto w oczy Seana. - Mój Boże, człowieku, kiedy to się zaczęło, byłeś zaledwie chłopcem, samotnym i ściganym w twoim własnym kraju. Twoim jedynym przestępstwem była głęboka wiara, której podli najeźdźcy chcieli ciebie i twoich rodaków pozbawić. I byłbym jednym z tych najeźdźców, gdybym zrobił to, co sugerujesz.

Harry oparł się na krzesło i powoli zaczął się uspokajać.

- Myślę, panowie, że można załatwić, aby pewien naszyjnik pojawił się w jakimś lombardzie w Londynie w ciągu następnych paru miesięcy, ale mam co do tego swoje zastrzeżenia ... Widzicie - kontynuował, znów pochylając się do przodu - nie obchodzi mnie, czy moja żona zobaczy jeszcze kiedyś tę rzecz.

Sean i lan wymienili spojrzenia, co Harry zauważył i uśmiechnął się sarkastycznie.

- Nie jest tajemnicą, że pomiędzy mną a moją ... żoną nie ma żadnych uczuć. Ale Ariana jest spadkobierczynią tych szmaragdów, dlatego przyjmuję waszą propozycję ich zwrotu. A teraz panowie - dodał Harry, z uśmiechem odwracając się do stolika, na którym stała butelka brandy i trzy kieliszki - myślę, że nadszedł czas, abyśmy wszyscy trzej wzniesli toast. .. @Zaczął nalewać brandy. - Za świętej pamięci Kłatwę Irlandczyków.

Harry usłyszał z boku szelest; odwrócił się i zobaczył Seana stojącego przed nim z wyciągniętą ręką.

- Co ... - zaczął Harry, ale Irlandczyk przerwał mu drżącym od emocji głosem.

- Pańska dłoń ... chcę ją uścisnąć.

Nastąpiła przerwa, w czasie której Harry próbował rozszyfrować napięte spojrzenie Seana i powód lekkiego drżenia jego głosu.

- Przyjmij ją Harry - odezwał się lan, również wstając z krzesła. - Widzisz, mój brat robi coś, czego kiedyś poprzysiągł nigdy nie zrobić. Chce podać ci rękę, a nigdy nie dotknął ręki żadnego Saksończyka w geście przyjaźni.

Sean pogwizdywał wesoło, idąc ocienioną zwirową dróżką, prowadzącą na plażę. Niecałą godzinę wcześniej odbył ważną rozmowę z Harrym, a przed chwilą zostawił lana w jego pokoju. Zanim wyszedł, wspólnie napisali list do Conora O'Neilla, wyjaśniając przyjacielowi i współnikowi, co się wydarzyło, odkąd opuścili Wirginię. Poprosili go również, żeby przygotował statek i wysłał go po

nich jak najszybciej .. Wracali do domu.

Dom. Słowo to brzmiało w umyśle Seana jak dawno zapomniana nuta piosenki, którą powinien znać, ale ...

Czy Wirginia jest teraz moim domem? - zadał sobie pytanie, zbliżając się do szerokiego pasa różowo-białego piasku i słysząc fale rozbijające się o brzeg. To dziwne, ale chociaż w Nowym Świecie żył od pięciu lat, a wcześniej tyle samo czasu spędził w kraju Saksończyków, jedynym miejscem, które uważał za dom, był kraj, gdzie się urodził.

Irlandia, pomyślał, zielona, pokryta mgłami wyspa gorzko-słodkich wspomnień, błogosławiona i jednocześnie przeklęta od wieków; trzymająca swoje dzieci w niewoli, nawet gdy zostały skazane na wygnanie do odległych krajów. Nigdy mam nie zobaczyć jej szmaragdowych brzegów ... Ach, Irlandio. Czy nigdy się nie uwolnię od twojego słodkiego uroku?

Radosny krzyk przerwał jego rozmyślenia. Spojrzał przed siebie i zobaczył szczupłą postać wyłaniającą się z wody i biegnącą do niego.

- Sean! - wołała Ariana. - Powiedz mi, jak wam poszło? Zatrzymał się na brzegu plaży; słyszał jej pytania całkiem wyraźnie, ale obraz, który zobaczył, odebrał mu mowę. Dziewczyna wyglądała jak postać z zaczarowanej krainy, bogini morza z tych starych opowieści, które słyszał w dzieciństwie i które jak inne dziecinne sprawy odeszły w niepamięć. Teraz nagle wróciły do życia i nabrały realnych kształtów.

Opalone na złoty kolor smukłe, wspaniale zbudowane ciało mogło stanowić przykład gracji. Cienki niebieskozielony materiał stroju, który włożyła do pływania, opinał ją jak druga skóra. Długie miodowe włosy okalały idealnie owalną twarz, przylegały do kształnej głowy, oblepiały kark i ramiona, połyskując w słońcu ciemnozłotym blaskiem. A oczy, bardziej wyraziste, gdy dziewczyna podeszła bliżej, lśniły mieniącymi się zielonymi plamkami, przypominającymi kolor odbitych w morzu promieni słonecznych. Drogi Boże, pomyślał Sean, czy kiedykolwiek istniały takie oczy? Gdzieś na świecie?

W pamięci? W snach? .

- Sean. - Znów ~dźwięk jego imienia przerwał cudowne myśli i Sean spojrzał na zaciekawioną twarz Ariany. - Coś , poszło źle? - zapytała, powoli marszcząc czoło. - Dlaczego tak stoisz i nic nie mówisz? Boże! Czy ojciec ... ?

- Nic złego się nie stało, dziewczyno - zdołał się w końcu odezwać. - Tylko ... zaskoczyłaś mnie. Odbicie słońca w wodzie oślepiło mnie, gdy wyszedłem z cienia. - W skazał na ocienioną dróżkę za sobą. - Nie masz się o co martwić. Wszystko poszło dobrze ... - Uśmiechnął się. - Nawet lepiej, niż mogliśmy przypuszczać.

- Naprawdę? - Uśmiech rozjaśnił jej twarz. - I powiedzieliście mu o wszystkim? Nawet tę część o Klątwie Irlandczyków?

Sean pokiwał głową, czując ściskanie w dołku.

- Wypiliśmy toast za śmierć Klątwy Irlandczyków! To był pomysł twojego ojca, nie nasz - dodał znaczącym tonem.

- Och, Sean - szepnęła Ariana i z radosnym okrzykiem rzuciła mu się na szyję.

Jej entuzjazm był jak żywa iskra, zapalająca suchy lont niezwykle rozbudzonych emocji Seana. Objął ją mocno i śmiejąc się podniósł dziewczynę i zaczął się kręcić w koło, przyyprawiając ich oboje o zawroty głowy. Był to moment czystej, szalonej radości.

Szczęśliwe szaleństwo trwało kilka długich minut. Ich śmiech rozchodził się echem po wodzie, nawet ponad szumem fal. Potem, gdy Sean delikatnie postawił Arianę na ziemi, brutalnie powróciła rzeczywistość. Nadal się obejmowali, czuła twarde mięśnie jego ciała, ogrzewającego ją przez mokry materiał skromnego stroju kąpielowego, muskularne uda przyciśnięte do jej miękkich nóg ... Cofnęła się z zapartym tchem, prawie tracąc równowagę. Żar, który nie miał nic wspólnego z promieniami słońca, palił jej policzki. Nagle nie wiedziała, gdzie ma spojrzeć, co zrobić. Kuląc ramiona w geście bezradności, wpatrywała się zmieszana w ich cienie na piasku.

Sean prawidłowo odczytał reakcję dziewczyny, doskonale ją rozumiejąc. Jego ciało reagowało równie gwałtownie. Czuł, jak mu serce wali w piersi i żar pali jego męskość.

Gwałtownym ruchem pochylił się i szybko zaczął zdejmować buty, mając nadzieję, że ta . czynność

pomoże mu ukryć niewygodne wybrzuszenie na spodniach.

Ariana usłyszała jego mamrotanie i zobaczyła, jak najpierw jeden, a potem drugi but leci w powietrzu.

_ Co ... ? - zaczęła, ale nadal była zbyt zawstydzona, żeby spojrzeć na Seana. Przygryzła tylko wargę i bezradnie patrzyła na buty.

Zerknął na dziewczynę i uśmiechnął się kwaśno do siebie, przypominając sobie jakieś przysłowie, które kiedyś słyszał. Mówiło coś o niewinności, która się sama broni. Zauważył zaczerwieniony policzek Ariany, zerwał się i chwycił ją za rękę.

- Chodź.

_ Co ... ? - Zanim zdążyła zadać pytanie, pociągnął ją prosto w fale.

Uderzyli w spienioną wodę jednocześnie, trzymając się za ręce, potem równocześnie się zatrzymali, czekając na kolejną falę ..

Ariana czuła, jak chłodna woda oblewa jej rozpalone ciało, niczym balsam dla rozhuśtanych zmysłów. Z westchnieniem ulgi, które trochę przypominało żal, wyciągnęła ramiona i zanurkowała. Wyłoniła się z wody trochę dalej, aby zaczerpnąć powietrza i się rozejrzeć. Ale widziała tylko fale.

Gdzie był Sean?

Poczuła delikatne pociągnięcie za kostki, po czym z piskiem odepchnęła się oburącz od opalonych ramion, które dostrzegła pod powierzchnią wody.

- Panie O'Hara, nie odważy się pan ...

Zbyt późno zrozumiała swój błąd, gdy słona woda nalała jej się do ust. Ale już po sekundzie poczuła silne ręce chwytające ją w talii i wyciągające na powierzchnię.

Wystawiła nad wodę głowę i ramiona i ze zdenerwowaniem kasłała, próbując oczyścić gardło. W końcu otworzyła oczy.

Przed sobą ujrzała Seana, z diabelskim, szerokim uśmiechem na twarzy.

- Och! - wybełkotała. - Ty ... ty ...

- Tak, proszę pani? - zapytał, nie przestając się cieszyć. - Co to ma być? Ty wstrętny Irlandczyku, może? A co powiesz na: Ty kolonialny parweniuszu? O, wiem już! Ty przekłety rozbój ...

Ariana uciszyła go, przyłożywszy szczupłą dłoń do jego ust, i powiedziała:

- Sean, nie. Na litość boską, ty wariacie, nie wiesz, że nie należy sobie żartować z takich rzeczy? - Opuściła rękę, gdy zobaczyła, że w jego oczach zgasło rozbawienie. - Poza tym ródodała, patrząc na w oczy - mówiłeś, że go już pogrzebałeś.

Nastąpiła cisza przerywana tylko odgłosami życia wyspy, dobiegającymi z oddali - rytmiczne uderzenia fal, krzyk mewy nad głowami, woda chlupocząca o ich ramiona.

Sean trzymał ją mocno w talii, choć mogła dosięgnąć stopami miękkiego piaszczystego dna. Jednak jedyne, co widziała, na czym się skupiła, to nieprawdopodobnie niebieskie oczy, które patrzyły na nią z rosnącą powagą.

_ Ariano ... - odezwał się w końcu Sean. - Czy to dla ciebie tak ważne?

_ Wa ... ważne? - zająknęła się lekko, a jej głos był ledwo słyszalny wśród szumu fal.

Skinął powoli głową, nie spuszczać z niej oczu.

_ Ważne ... - Nie mógł dokończyć. Co powinien powiedzieć?

Że zadziwiła go jej nagła troska o niego? O jego bezpieczeństwo? Miał się przyznać, że zależało mu na niej na tyle, żeby ... Do diabła! Zapuszczali się na głęboką wodę i bynajmniej nie chodziło tu o ocean ..

Cofnął się nagle i kiwnięciem głowy wskazał w kierunku plaży i dużego pięknego domu, widocznego na wzgórzu.

_ Pamiętam, że obawiałaś się rozmawiać z ojcem po swoim spotkaniu ze mną - powiedział. - Nie sądzisz, że nadszedł dobry moment, żeby to zrobić?

Nastąpiła krótka cisza, a potem Ariana kiwnęła głową, opuszczając wzrok, aby ukryć rozczarowanie, które mógłby dostrzec w jej oczach.

_ W takim razie wracajmy - rzucił Sean. - Nie chciałbym, żeby z mojego powodu ojciec stracił do ciebie zaufanie. .

Ale Ariana nigdy nie miała szansy przeprowadzenia rozmowy z ojcem, a przynajmniej nie tej, którą sobie ułożyła w głowie.

Wkrótce po tym, jak wykapała się, po czym przy pomocy

Mamie zmyła z włosów słoną wodę i przebrała się w żółtą sukienkę, rozległo się pukanie do drzwi.

_ Tak? Kto tam?! - zawołała Ariana, gdy jej przyjaciółka wpinała ostatnie spinki w misternie upięte włosy.

_ To ja, dziecko - odezwała się pani Mahoney wyraźnie zaniepokojonym głosem.

Ariana i Mamie wymieniły zdziwione spojrzenia.

- Proszę wejść! - zawołała Ariana.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła gospodyni, patrząc z niepokojem na Ariane.

- Pan Harry przysłał mnie po ciebie, dziecko, i lepiej się pośpiesz. - Kobieta zaczęła nerwowo gnieść fartuch w rękach. - Proszę pani ... ? - zapytała Ariana. - O co chodzi? Co się stało?

Irlandka pokręciła głową i dalej wyglądała na zmartwioną.

- Nic, z pewnością, dziecko, ale ... och! Przyszedł właśnie list... razem z tą paczką dziś rano. Ja ... ja nie jestem pewna, dziecko, ale ...

- Ale co? - krzyknęła Ariana, a jej przerażenie rosło z każdym słowem gospodyni. - Pani Mahoney, na litość boską, proszę mi powiedzieć!

Marnie patrzyła z drugiego końca pokoju ze zmartwieniem w oczach.

Pani Mahoney spojrzała na nią, potem znów na Ariane.

- Ach, macushla - jęknęła. - Treadwell mówi, że paczka przyszła prosto z Londynu!

Ariana poczuła ciarki przechodzące wzdłuż kręgosłupa, gdy przypomniała sobie inny list napisany w Londynie z takim pośpiechem.

- I dziecko - mówiła dalej gospodyni --: wyraz twarzy twojego biednego ojca, kiedy ...

Irlandka nie dokończyła, bo Ariana minęła ją w pośpiechu i pobięła korytarzem.

Drzwi biblioteki były na wpół otwarte. Niemniej jednak Ariana zatrzymała się i zapukała w dębowe rzeźbienia. Głęboko zakorzeniony szacunek dla prywatności ojca hamował jej pośpiech.

- Proszę.

Wziąwszy głęboki wdech, żeby stłumić niepokój, dziewczyna weszła powoli do pokoju.

Harry był tam, gdzie spodziewała się go zastać. Siedział w głębokim fotelu przed kominkiem; spędzał tam większość czasu, unieruchomiony z powodu złamanej nogi. Uśmiechnęła się, podchodząc do niego, ale nagle się zatrzymała. Naprzeciwko niego, na staromodnej dużej sofie, siedzieli Sean i Ian.

Harry zauważył jej zaskoczenie i uśmiechnął się uspokajająco.

- Ariano ... kochanie, dziękuję ci, że przyszedłaś tak szybko. - Wejdz i usiądź. - Poklepał siedzenie mniejszego fotela, który stał obok niego. - Chodź, skarbie - dodał, widząc, że córka przygląda się mężczyznom, którzy uprzejmie wstali z sofy. Sprawa, którą chcę z tobą omówić, dotyczy również Seana i Iana.

Ariana wypuściła powietrze, które nieświadomie wstrzymywała, i podeszła do fotela z odrobiną ulgi. Skoro sprawa dotyczyła braci O'Hara, to znaczy, że powodem tego spotkania nie mogło być to, czego najbardziej się obawiała. Nie mógł przyjść żaden list z Londynu, od matki, z żądaniem powrotu, tłumaczyła sobie.

Z westchnieniem i jasnym uśmiechem usiadła we wskazanym fotelu.

Sean wymienił niespokojne spojrzenie z bratem. Czekali cierpliwie, aż Ariana ułoży sukienkę wokół siebie, i dopiero wtedy obaj usiedli. Jeszcze nieświadomi, na ile ta sprawa ich dotyczy, byli zmuszeni do trzymania w tajemnicy treści listu, który Harry właśnie wyjmował z kieszeni marynarki. Sean poczuł się jak zdrajca wobec uśmiechniętej Ariany. Zgrzytając zębami, zmusił się do zachowania ciszy i pozwolił, aby gospodarz wykonał pierwszy ruch.

Harry również nie czuł się dobrze w tej sytuacji. Przykro mu było, że sprawa, którą zamierzał omówić, będzie dla córki bolesna. Prawdę mówiąc, czuł, że nie jest w stanie w żaden sposób ulżyć ukochanemu dziecku, i bardzo ciążyło mu to na sercu.

Cóż, powiedział smutno do siebie, nie ma na to ratunku.

Najlepiej unikać przedłużania agonii i ruszyć prosto z mostu ... Och, moje dziecko, moje dziecko ... Ale choć Hany robił, co mógł, by ukryć ból, jego uczucia wyraźnie odbijały się w oczach, co Ariana zauważyła, gdy tylko spojrzała na ojca.

- Ojczy? Tato, o co chodzi? - zapytała z przerażeniem. _ Stało się coś złego. Wiedziałam! List z ...

- Tak, dziecko - powiedział cicho Harry ze smutkiem w orzechowych oczach, wskazując na złożony papier, który wyjął z kieszeni. - Stało się to, czego oboje się obawialiśmy. To przyszło do mnie w paczce dziś rano. Myślę, że lepiej będzie, jak sama przeczytasz.

Ariana drżącą ręką wzięła złożoną kartkę i rozpoznała złamaną pieczęć. Królewską pieczęć.

Zaczęła czytać wiadomość, z trudem rozumiejąc słowa zapisane na papierze. Litery rozmywały się przed oczami, które szybko napełniały się łzami.

" ... byliśmy wielce niezadowoleni... odrywając naszą ukoochaną chrześnicę od naszego serca ... zwrócić ją nam natychmiast lub odczujesz nasz najsroższy ... "

Ariana, odrętwiała, upuściła kartkę na kolana, nie zwracając uwagi na łzy, które rozpuszczały atrament i zamazywały słowa.

Naprzeciwko niej ktoś się poruszył i po chwili poczuła delikatny dotyk na ramieniu. Podniosła głowę; Ian O'Hara podał jej białą chusteczkę. Wzięła ją i z wdzięcznością kiwnęła głową. Wytarła niezdarnie oczy i policzki i zwróciła się do Hany'ego:

- Och, ojczy ... - zaczęła łamiącym się głosem - co ... co mamy robić? Czy w ogóle możemy coś zrobić?

Harry sięgnął z ponurą miną po dłoń córki i poklepał ją, ale uwagę miał skupioną na mężczyznach siedzących naprzeciwko.

- Niewiele - odpowiedział znużony. - Nakazu króla nie można zignorować. Ale, z drugiej strony, jeśli wielki Jerzy i jego piękna faworyta, moja żona, myślą, że pozwolę im zabrać cię, tak jak owieczkę prowadzoną na rzeź, to się grubo mylą. Jak ten głupiec pozwoliłem na to cztery lata temu, ale nie pozwolę, żeby to znów zrobili.

Słyszając gwałtowność w głosie ojca, Ariana przyjrzała mu się poważnie.

- Jak. .. ? To znaczy ...

- Cztery lata temu - przerwał jej Harry - wysłałem cię do matki jedynie ze znajomym służącym. - Jego głos zabrzmiał gorzko. - Nigdy nie zapomnę, jak stałem na brzegu i patrzyłem za tobą, gdy wchodziłaś po trapie z tym bladym sekretarzem twojej matki... Ten człowiek był taki nieczuły.

Ariana skrzywiła się w kwaśnym uśmiechu, gdy przypomniała sobie tego fagasa bez poczucia humoru, którego matka przysłała, aby ją eskortował na statek. To prawda, Geoffrey Whiting był najzimniejszym, najbardziej pozbawionym uczuć mężczyzną, jakiego spotkała w życiu. Dziwny wybór na eskortę młodej dziewczyny w drodze przez ocean ... Dziwny, dopóki nie poznało się jego jednej cechy, przy której wszystkie inne nie miały znaczenia. Był niezwykle lojalny wobec Barbary!

- Boże drogi, kiedy o tym pomyślę! - mówił dalej Harry z wściekłością. - Żeby wysłać starą kłodę drewna do przewiezienia własnego dziecka przez ogromny ocean. Barbara nie miała nawet na tyle przyzwoitości, żeby przysłać kobietę..Harry spojrzał na Seana i Iana. - Ariana musiała dzielić kabinę z jakąś wdową, która przewoziła ciało zmarłego męża na pochówek z jednej z wysp z powrotem do Anglii. To była jedyna kobieta na pokładzie. Boże, to nie do pomyślenia!

Nastąpiła chwila ciszy.

- Rozumiem, że tym razem chcesz wysłać Arianę z kimś, kogo zna?

Harry westchnął.

- Prawdę mówiąc, przyjacielu, kiedy moja córka wróciła na La Conchę, natychmiast wiedziałem, że nie będziemy długo czekać na reakcję jej matki lub króla, dopominających się powrotu Ariany. Ale wtedy pomyślałem, że sam powinienem towarzyszyć córce w drodze do Anglii. - Zapadła nieprzyjemna cisza. - Właśnie to powinienem był zrobić za pierwszym razem.

- Ojczy, nie! - zawołała Ariana. - Nie wolno ci się obwiniać. Tutaj, na wyspie, miałeś wtedy

problemy, pamiętasz? Burza zniszczyła połowę domów w północnej wiosce i, och nie, tato, nigdy się nie obwiniaj. Nie zniosłabym tego!

Harry wyciągnął rękę i uśmiechając się czule, z niezwykłą delikatnością dotknął jej policzka.

- Dziękuję ci za to, kochanie, a szczególnie za to, że coś mi przypomniałaś ...

- Przypomniałaś? - zdziwiła się Ariana.

- Tak, nie pamiętasz? To było podczas jednej z naszych rozmów "dla przeczekania burzy". Wtedy ...

- Doszliśmy do wniosku, że poczucie winy czasami może być pożytecznym uczuciem, ale częściej nie jest. Bywa za to bezużyteczne i destrukcyjne - dokończyła za niego Ariana. - Tak, pamiętam. Ian odchrząknął, przerywając ojcu i córce.

- Harry - powiedział - ja ... my - poprawił się, spoglądając na Seana - szanujemy twój zamiar powrotu do Anglii z Arianą, ale ... - wskazał złamaną nogę Harry'ego - nie sądzę, abyś był teraz w stanie spełnić swój zamiar. Lekarz powiedział, że nie ...

- Doskonale wiem, co powiedział ten przeklęty konował! Oodparł Harry z większą złością, niż zamierzał. - Nie wiem, po co w ogóle prosiłem go, żeby to obejrzał. Moje biedne ciało samo mi dało do zrozumienia, co mi dolega, zapewniam was.

_ W takim razie o czym ty myślisz, człowieku? - spytał

lan, nie poruszony tonem gospodarza.

Podczas ciszy, jaka zapadła, Harry bacznie przyglądał się obu braciom. Potem popatrzył na córkę, która siedziała z szeroko otwartymi, zaciekawionymi oczami.

_ Myślę o wysłaniu was obu zamiast mnie.

12

No, chłopie, wyrzuć to z siebie - powiedział Ian. Spojrzał na brata, siedzącego po przeciwnej stronie stolika w pokoju Seana. Masywna karafka z brandy i dwa kieliszki z grubego szkła, stojące na lakierowanym blacie, nie pasowały do delikatnych linii stolika.

Sean uniósł brwi, po czym sięgnął po kieliszek, który należał do najwspanialszych w kolekcji Harry'ego Belmonta. Wypił zawartość jednym haustem. Odstawił kieliszek na stolik i sięgnął po karafkę, aby znów sobie nalać.

- Dlaczego sądzisz, że mam co z siebie wyrzucić? - zapytał. Ian odchylił się leniwie na krześle, ale cały czas uważnie i badawczo przyglądał się bratu.

- Ponieważ siedziałeś cicho jak mnich, który złożył śluby milczenia, od chwili gdy zgodziliśmy się na spełnienie prośby Belmonta. A po drugie, to do ciebie niepodobne, żebyś tyle pił. - Niedbałym ruchem wskazał karafkę, jakby dla potwierdzenia swoich słów.

Sean spojrział na napełniony kieliszek, który właśnie zamierzał podnieść do ust, i ze złością postawił go z powrotem na stole.

- Widzę w twoich oczach żal - kontynuował Ian. - Żal, że złożyłeś Belmontowi obietnicę, co do tego nie mam wątpliwości.

Ale ... - Uniósł się i pochylił do przodu, patrząc z napięciem na brata. - Chcę wiedzieć dlaczego?

Sean spojrział na niego tak, jakby wołał, żeby Ian rozpląnął się jak dym w powietrzu, po czym odwrócił się w stronę okna, za którym rozciągał się widok na morze w oddali, i westchnął. - Nie mamy żadnego interesu w składaniu takich przyrzeczeń, Ian. Co z naszą hodowlą koni i listem wysłanym do Conora ...

- Do diabła z tym! Zawsze zostawialiśmy sobie swobodę w wielu sprawach, sam wiesz. Zawsze tak było przez ostatnie dziesięć lat. Nie chciałeś ziemi, rzeczy, do których byś się przywiązał, zanim dopadniesz Belmonta. Całe nasze życie było temu podporządkowane.

- To prawda, ale ...

- I co z tego, że cała ta sprawa - mówił dalej Ian - nie wyszła dokładnie tak, jak się spodziewaliśmy?

Co z tego, że człowiek okazał się przyjacielem, a nie wrogiem, za którego go uważaliśmy? Rzecz w tym, mój drogi, że Harry Belmont był dla nas dobry, pomógł nam dużo bardziej, niż na to zasłużyliśmy, ja tak to widzę. Teraz potrzebuje naszej pomocy, tak jak jego córka, i...

Ian przerwał, widząc ledwo dostrzegalne skrzywienie na twarzy brata, a potem zaczęło do niego docierać.

- Aaa - powiedział, kiwając powoli głową - więc w tym rzecz, prawda?

Sean zamarł, słysząc cicho wypowiedziane słowa. Zatrzymał się z ręką na karafce i spojrzał na brata.

- Sądzę, że zechcesz wyjaśnić mi tę uwagę?

- To ta dziewczyna - powiedział Ian z zaciekawionym uśmiechem na twarzy. - Oczywiście ...

Powinienem być to zgadnąć wcześniej, ale ...

- Przestań mówić bzdury! - rzucił Sean i ze złością odeepchnął stolik. Nie patrząc na brata, podszedł do okna.

- Bzdury, tak? - spytał Ian ironicznie. - I to, że wodzisz za nią oczami, kiedy przechodzi przez pokój, albo aż promieniejesz, gdy wchodzi do pokoju, to też jest bzdura?

- Jestem tak samo podatny na kobiecy wdzięk jak każdy inny mężczyzna. - Sean odwrócił się twarzą do brata. Widząc jego spojrzenie pełne wątpliwości, ciągnął: - Ariana Belmont jest niezwykłą kobietą, mój drogi bracie, i trzeba być ślepym, żeby tego nie zauważyć, ale na tym się sprawa kończy. Przynajmniej dla mnie. J pamiętaj, że ona jest Saksonką, chociaż ponętą. Czy sądzisz, że skusiłbym się na angielskie jabłko, kiedy na całym świecie są ogrody pełne irlandzkich owoców?

Sean ruszył ze złością w stronę łóżka, wziął z niego kurtkę do jazdy konnej, podszedł do drzwi i je otworzył.

- J jeśli tego ci nie dosyć - dodał, odwracając się do brata Oto jest jeszcze jej młodość i niewinność. Czy kiedykolwiek widziałeś, żebym uganiał się za naiwnymi młodymi dziewczynkami, Jan? Nie widziałeś - mówił dalej, odpowiadając na swoje pytanie - i to z prostego powodu. Lubię w łóżku dojrzałe kobiety i nie mam cierpliwości do uczenia jakiejś małej słodkiej dziewczynki, która dopiero co wyszła ze szkoły. Więc przestań się martwić i poddawać mnie analizie, drogi bracie! Dałem Belmontowi słowo i koniec. Nie musisz się więcej nad tym zastanawiać. Jak powiedziałem, w moim zachowaniu dostrzegłeś zwykłą chuc, i każdy mężczyzna, a w każdym razie ten hdodał wskazując kciukiem na siebie - potrafi oprzeć się takiej pokusie, jeśli się o to postara. A teraz, jeśli pozwolisz, muszę dostarczyć ten list na amerykański statek, który zauważyliśmy niedawno w porcie. List do Conora, informujący o zmianie naszych planów. Oby Bóg pozwolił, żeby dotarł do niego, zanim spełni naszą prośbę z poprzedniego listu.

Po tym oświadczeniu Sean wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

Ian wpatrywał się w nie przez dłuższą chwilę. Chuc, tak? .

Ciekawe ... Ciekaw jestem, czy "strach" nie byłby lepszym słowem, drogi Seanie? Tak, strach ...

Ian często widział brata rzucającego szalone obietnice; był świadkiem wielu miłosnych eskapad i podbojów na obu konntynentach. Na żadną jednak kobietę Sean nie reagował tak jak na Arianę Belmont. Ian mógł wyciągnąć tylko jeden wniosek: ta dziewczyna zaczęła wzbudzać w nim jakieś uczucia, i to Seana przerażało.

To wszystko razem miało sens. Od dawna czuł niechęć brata do tego, co mogła za sobą pociągnąć miłość. Przez lata cierpiał z powodu zbyt wielu strat: rodziców, Irlandii i jej cudownych zielonych wzgórz, Briana ...

Oczywiście, Ian również poniósł te same straty, ale na niego wpłynęło to inaczej niż na brata.

Gdyby nie Sean, z przyjemnością osiedliłby się w Nowym Świecie i za radą Conora kupiłby ziemię, żeby zapuścić korzenie w Wirginii. Gdyby to zrobił, prawdopodobnie już by się ożenił; mógłby zaoferować kobiecie coś stałego.

Ale nie Sean! Stąd lata odmawiania prośbom Conora o przyłączenie się do kupienia z nim ziemi, lata rezygnowania z tego, co moglibyśmy osiągnąć w Ameryce. A wszystko to po to, aby śnić o Irlandii, podczas gdy obaj wiedzieli, że powrót może dla nich oznaczać śmierć. Władze angielskie znane były z paamiętliwości. I stąd też lata unikania kobiet, które mogłyby znaczyć więcej niż szybka przyjemność.

Ian pokiwał głową, najwyraźniej zadowolony ze swojej analizy, a potem powiedział na głos w pustym pokoju:

- Sean, mój chłopcze, wydaje mi się, że trochę za mocno protestujesz. I jeśli mam rację, ciekawie będzie zobaczyć, co wyjdzie z tej podróży do Anglii, w którą się wybieramy, naprawdę ciekawie ...

Ariana ścisnęła dłonie ojca jak najdroższy skarb, stojąc obok noszy, na których przyniesiono go do portu. Właściwie było to raczej krzesło, ponieważ Harry mógł siedzieć, ze złamaną nogą wyciągniętą przed siebie i podpartą.

- No, moje dziecko, dość już łez - powiedział oschle, ale z serdecznością w oczach. - Prawdziwe pożegnanie mieliśmy w domu, pamiętasz?

- Ja ... ja wiem, ojciec - wyjąkała Ariana. - Ale ... ale to i tak boli tak strasznie! Dopiero co przyjechałam, a już muszę ...

- Cii - uspokoił ją Harry. - Przecież to rozstanie nie będzie trwało wiecznie, dziecko. Wiesz, że dałem Seanowi list do mojego prawnika. Hartley i Boume są najmądrzejszymi szelmami, jakie kiedykolwiek studiowały prawo, zaufaj mi! Czy wziąłbym kogoś gorszego, żeby reprezentował mnie i moje interesy w Anglii? Nie martw się, znajdą sposób, żebyś tu wróciła, i to szybciej, niż myślisz.

- Och, ojciec! Naprawdę tak sądzisz? To znaczy, jeśli byłoby to możliwe, to dlaczego nie znaleźli sposobu na mój powrót parę lat temu? Ja ...

- Bo byłaś wtedy dużo młodsza, Ariano. Teraz sprawa wygląda trochę inaczej. Szkołę już skończyłaś i zostałaś przedstawiona na dworze. Uważam za całkiem możliwe, iż coś tym razem wymyślą, biorąc pod uwagę zmianę okoliczności.

- Dobry Boże. - Ariana nachyliła się, aby objąć ojca za szyję po raz ostatni. - Modłę się, żebyś miał rację.

Harry przytulił córkę, starając się nie okazać, że sam wątpi w skuteczność Hartleya i Boume'a czy kogokolwiek innego w tej sprawie. Król to król. Prawie nikt nie mógł uzyskać u niego apelacji, chyba że sam Bóg. Bóg jednak miał najwyraźniej inne sprawy na głowie, skoro dotychczas nie wysłuchał modlitw Harry'ego.

Gdy trzymał córkę w objęciach, jego wzrok padł na dwóch mężczyzn, cierpliwie czekających nieopodal razem z Mamie.

A może jednak wysłuchał?

Gdyby w ich życiu nie pojawili się bracia O'Hara, Harry miałby teraz naprawdę powody do zmartwienia. Uśmiechając się w duchu, pomyślał o dziwnym splocie wydarzeń, które doprowadziły do ich spotkania. To dziwne, ale ufał tym Irlandczykom, ufał im jakmało komu w życiu. Byli zdolni i uczciwi, co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Nawet jeśli przybyli tutaj z zamiaarem, wysłania mnie na tamten świat, pomyślał z niesmakiem.

Oczy mu ściemniały, gdy przypominał sobie ich wyznanie sprzed kilku dni oraz ich twarze, kiedy opowiadali o śmierci brata ... Sprawka Barbary, żadnej krwi suki!

Przyszła mu nagle do głowy myśl, że nie wydawali się zbyt zaskoczeni, kiedy im powiedział, iż to nie on wyciągnął pistolet. Zupełnie, jakby ich to już nie obchodziło.

Z takimi myślami w głowie delikatnie odsunął od siebie córkę i spojrzał w jej błyszczące oczy.

_ Będę spokojny, wiedząc, że O'Harowie cię ochraniają, nie wspominając o Mamie, z którą tym razem przyjemniej spędzisz podróż, dziecko. Idź z Bogiem, jak to ziomkowie Mamie powiadają, Ariano, i pamiętaj, że cię kocham. - Pocałował ją czule w czoło. - I przyślij mi Seana na ostatnie słowo, kochanie. Oto moja dziewczynka - dodał, gdy odwróciła się w stronę czekającego statku. Patrzył za nią z zalem, ale widząc silnego mężczyznę, zmierzającego w jego stronę, nabrał otuchy.

_ Chciałeś ze mną rozmawiać? - zapytał Sean.

_ Tak. - Harry podążał wzrokiem za szczupłą postacią córki, wchodzącej po trapie. Potem spojrzał w oczy Seana i rzekł. - Wiem, że większość ważnych spraw omówiliśmy wczoraj wieczorem, ale jest coś jeszcze, co wolałbym, żeby nie dotarło do uszu Ariany ... coś poufnego, jeśli można.

- Możesz mi zaufać.

-Wiem i ufam ci - Harry pociągał odruchowo za brodę, szukając odpowiednich słów. Wokół nich rozbrzmiewały okrzyki marynarzy, odgłosy sprzeczki, skrzypienie masztu, hałas przetaczanych na statek beczek i krzyki mew nad głowami. dWiesz, że powierzam twojej opiece jedyne, co ma dla

mnie wartość, moją córkę. Strzeż jej dobrze. Ale chciałbym dodać małą radę, jak ta opieka ma wyglądać.

Sean spojrział zdziwiony, ale się nie odezwał.

- Powinieneś bardzo uważać na lady Belmont, moją żonę, to po pierwsze - kontynuował Rarry. - Nie ufam jej, jeśli chodzi o wychowanie naszej córki, i ty też nie powinieneś. A po drugie, chcę, żebyś szczególną uwagę zwrócił na człowieka o nazwisku Larry Pritchard, lord Laurence Pritchard. Jest kochankiem mojej żony.

Zobaczył reakcję, jakiej się spodziewał; Irlandczyk uniósł brwi, a oczy otworzył szeroko ze zdumienia.

- Tak - powiedział Rarry. - Już od dłuższego czasu doskoonale sobie zdaję sprawę z niewierności mojej pięknej żony. Ostatnio natrafiłem na marne wierszydło w "Fleet Street", z którego dowiedziałem się o naj nowszych poczynaniach Barbary. - Rarry przygryzł usta. - Trafiło do mnie zza oceanu, w gazecie, w którą zawinięty był porcelanowy drobiazg! Zaraz ... niech sobie przypomnę.

Harry zacytował wierszyk, który był satyrą na związek Barbary, Rarry'ego i Larry'ego Pritcharda.

Sean patrzył na swego nowego przyjaciela bez słowa przez dłuższą chwilę.

- Mój Boże, człowieku, jak ty to znosisz? - zapytał wreszcie. Rarry tylko wzruszył pośepnie ramionami.

- Jak powiedziałem, mam córkę, która jest moim największym skarbem.

Sean powoli skinął głową.

- Zatoszczymy się dobrze o dziewczynę. Możesz na nas liczyć.

- Wiem - rzekł Rarry i skinął na lokaja. - A teraz, O'Hara, już sobie pójdę, jeśli pozwolisz.

Sean patrzył przez chwilę za nim, a potem odwrócił się i ruszył energicznym krokiem po trapie.

Gdy wszedł na pokład, zauważył Arianę stojącą samotnie obok masztu. Wyglądała jak smutne zagubione dziecko.

Klnąc cicho, rozejrzał się za lanem. Zobaczył go, jak zмага się z ogromnym ciężarem damskiego bagażu, podczas gdy Marnie dreptała obok niego, cały czas coś paplając, jakby w ten sposób chciała mu pomóc.

Rzucając kolejne przekleństwo pod nosem, Sean ruszył w ich kierunku, żeby zwymyślać brata i dziewczynę za pozostawienie Ariany samej w tak trudnej dla niej chwili. Ale zmienił zdanie, spojrzawszy na nią jeszcze raz. Postanowił pójść do niej sam, choć coś go przed tym przestrzegalo. Ariana patrzyła niewidzącym wzrokiem, jak się do niej zbliża.

Jej myśli błądziły po domu, który znów musiała opuścić, choć tak niedawno tutaj wróciła i nawet nie zdążyła się przyzwycząić. - Ariano - przerwał jej rozmyślenia. - Nie powinnaś tutaj stać sama. Czy mam przyprowadzić ...

- Wszystko w porządku, Sean - odpowiedziała. - Sama prosiłam, żeby mnie zostawili na chwilę - dodała, widząc jego spojrzenie w stronę lana i Marnie, którzy zatrudnili biednego marynarza do pomocy przy przeniesieniu bagażu. - Nie miej do nich pretensji.

Jej oczy były pełne bólu, ale było w nich również coś jeszcze.

Tęsknota? Tak, to było to. Już kiedyś widział takie spojrzenie w oczach kobiet i mężczyzn, którzy jak on zostali wygnani z Irlandii. Czy ja też tak patrzyłem? - zastanawiał się. Nagle odegnał ponure myśl i skupił uwagę na bieżącym problemie.

- Niemniej jednak, Ariano, myślę, że to niemądre tak się zamykać w sobie w takim momencie. - lan! - zawołał, ignorując jej protesty. - Zostaw to załodze, człowieku, i przyjdźcie tu oboje z Mamie. Czas, żeby panie rozgościły się w kabinach.

- Sean! - Zielone plamki załśniły ze złości w oczach Ariaany. - Nie musiałeś tego robić. Mówiłam ci, że chcę ...

Głośne zamieszanie przerwało jej i oboje odwrócili się, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Odkryty powóz, taki, jakie wynajmowali bogaci podróżni, gdy zatrzymywali się w porcie na kilka dni, wjechał właśnie na plac prowadzący do doku. Biedny koń cały był spocony.

Siedząca w powozie Murzynka, służąca, sądząc po sukience, krzyczała na załogę uwijającą się przy przygotowaniach statku do wypłynięcia. .

- Dawaj tu z powrotem ten trap, chłopcze! - wrzeszczała na zaskoczonego majtka o skórze prawie tak ciemnej jak jej..Nie widzisz, że pani Saunders jeszcze nie wsiadła na pokład?

Wszystkie oczy, włącznie z Seanem i Ariana, zwróciły się w stronę szczupłej damy w lawendowej sukni, która zajmowała drugie siedzenie w powozie. Kobieta ubrana była bogato i zgodnie z najnowszą modą. Nosiła się jak arystokratka i wyglądała na dwadzieścia kilka lat. Była też, jak zauważyła Ariana, niezwykle piękna.

Nagle powstało duże zamieszanie przy spuszczeniu ponownie trapu, a Murzynka wykrzykiwała polecenia do woźnicy, członków załogi i każdego, kto mógłby pomóc "przy bagażach mojej drogiej owieczki". Po kilku minutach służąca, pani i wszystkie pakunki zostały załadowane na pokład.

Ku zaskoczeniu Ariany, kapitan Smith podszedł przywitać się osobiście z kobietą w lawendowej sukni. Ukłonił się uprzejmie, włożył kapelusz pod jedno ramię i najpokorniej przeprosił za to, że podniesiono trap, zanim się pojawiła.

- Proszę, proszę - rozległ się znajomy męski głos za plecami Ariany.

Odwróciła się i zobaczyła lana, a obok niego Mamie.

Młodszy O'Hara przyglądał się ciekawie kobiecie, rozmawiającej z kapitanem.

- Nigdy nie wiadomo, co przyplływ wyrzuci na brzeg, prawda, Sean? - powiedział z diabelskim błyskiem w oku, szczerząc zęby w uśmiechu. Stanąwszy swobodnie z założonymi rękami, oparł się o maszt i spojrzał z uciechą na brata.

Ariana zauważyła, jak Sean rzuca mu karcące spojrzenie, ale w tej chwili kobieta w lawendowej sukni odwróciła się do nich i zawołała:

- Sean! Sean O'Hara, żywy i cały!

Rozległ się szelest jedwabiu, gdy ruszyła w ich stronę przez pokład z wyciągniętą przed siebie delikatną dłonią i z czarującym uśmiechem na twarzy.

Sean poruszył się. Ariana zobaczyła, jak się uśmiecha i pochyła nad dłonią kobiety w eleganckim ukłonie. Usłyszała, jak cicho wymamrotał "Caroline", ale zaraz przeniosła swoją uwagę na uśmiechającą się do niego damę:

Była niższa od Ariany, ale nie tak drobna jak Mamie.

Szczupłe nadgarstki, smukła szyja i delikatnie zarysowana szczeka świadczyły o drobnej budowie jej ciała. Wąska talia. opięta w lawendową satynę dopełniała obrazu, tak jak niezbyt obfity biust, co Ariana zauważyła z satysfakcją, chociaż gorset dawał wrażenie nieco pełniejszej figury.

Po chwili jednak cała satysfakcja zniknęła, gdy Ariana ujrzała twarz Caroline. To był idealny owal, a cerę miała tak białą i delikatną, że dziewczyna była pewna, iż nigdy nie dotknie jej promień słońca. Uroku dodawał kobiecie słomkowy kapelusz o szerokim rondzie, obwiązany wstążką, umocowany na wypudrowanej koafiurze. Miała nieskazitelne rysy"twarzy, począwszy od małego, lekko zadartego noska do różowych, przypominających płatki róży ust. Kiedy kobieta uniosła powieki ciężkie od gęstych rzęs, Ariana zobaczyła oczy w nieprawdopodobnym kolorze fiołków. I do tego jeszcze ten głos, miękki i melodyjny, z akcentem niewątpliwie pochodzącym z południa Stanów Zjednoczonych, gdzie wszyscy mówią powoli, leniwie cedząc słowa, jakby ich życie upływało spokojnie wśród sennych dni i parnych nocy. Nie mogąc się powstrzymać i nie bardzo wiedząc, dlaczego to robi, dziewczyna zgrzytała zębami na dźwięk każdej słodkiej sylaby.

- Sean, kochanie, jak ci się udało tu dostać! Możesz sobie wyobrazić moje zaskoczenie, kiedy zobaczyłam twoją twarz. A wydaje mi się, że nie dalej jak wczoraj tańczyliśmy na balu u gubernatora w Williamsburgu.

Sean uśmiechnął się do niej; jego białe zęby zaśniły na tle opalonej twarzy.

- To było jakieś dwa lata temu, Caroline - sprostował chociaż ani trochę się nie zmieniłaś od tamtej pory. No, może nawet wypiękniałaś.

Caroline artystycznie zatrzepotała rękami, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się lan.

- Wdowieństwo jej najwidoczniej służy ... Czy może już wyszłaś ponownie za mąż, madame? W fiołkowych oczach zabłysła złość.

- Ian! Wstydź się, nieelegancko jest się tak drażnić. A jeśli chodzi o twoje pytanie, po prostu nie znalazłam nikogo godnego moich uczuć.

- Chociaż nie dlatego, że nie próbowałaś - mruknął pod nosem Ian, pochylając się nad wyciągniętą przez Caroline białą jak lilia dłonią.

W przeciwieństwie do starszego brata, przywitał się i zaraz się wycofał, aby stanąć obok Ariany i Mamie.

- Pani Caroline Saunders - rzekł - pozwól mi przedstawić sobie nasze towarzyszek 'podróży, w pewnym sensie nasze podopieczne, lady Ariana Belmont... Lady Ariano, pani Saunders z plantacji Dwanaście Dębów w Charleston.

Gdy Caroline spojrzała na Ariane, jej oczy na ułamek sekundy się zwęziły, ale kiedy się odezwała, głos znów zabrzmiał słodko.

_ Lady Belmont... zaraz, wydaje mi się, że znam to nazwisko! - Odwróciła się do Seana. - Nie mów mi, że to słodkie dziecko jest żoną człowieka, którego tubylcy nazywają "panem". Przecież to ledwie podłotek!

Ariana najeżyła się i wycodziła odpowiedź przez zaciśnięte zęby:

_ Jestem lady Ariana, pani Saunders. Lady Belmont jest moją matką, a "pan" jest moim ojcem. Odchrząkując dość głośno, Ian pośpieszył dokończyć prezentacji.

_ A to jest panna Mamie Travers, towarzyszka lady Ariany. Panno Travers ... - Uśmiechnął się do Mamie. - Pani Caroline Saunders, jak zapewne już wiesz.

Caroline słysząc słowo "towarzyszka", zerknęła lekceważąco na Mamie i skinęła niedbale do dziewczyny.

_ Mamie, musisz się zapoznać z moją Mammy Lizą.. Wskazała na ogromną czarną kobietę, która stała za nią z gniewną miną. - Mammy jest ze mną od urodzenia. Ach, jestem pewna, że się świetnie dogadacie!

Trudno powiedzieć, czyja reakcja była silniejsza, ale kilka par oczu - jedne z zielonymi plamkami, drugie ciemne i rzucające błyskawice, inne niebieskie - odzwierciedlało różne reakcje, od wściekłości do kompletnego niedowierzania, że Caroline mogła tak zwyczajnie sprowadzić Mamie do pozycji społecznej zajmowanej przez jej czarnoskórą służącą.

_ Czy powiedziałam coś niestosownego? - zapytała Caroline z niewinnością w fiołkowych oczach.

_ Nieważne, Caroline - rzucił Ian, biorąc oszołomioną Marnie za rękę i podając ramię Arianie. - Szkoda moich słów, a nie bardzo mam ochotę na bezużyteczne gadanie. - Skinąwszy głową wdowie, dodał: - Chodźcie, panie, pokażę wam wasze kajuty. Powietrze tam będzie świeższe. Zerknąwszy szyderczo na brata, poprowadził je pod pokład.

13

Ariana podniosła wzrok znad książki, gdy otworzyły się drzwi kabiny.

- No i? - zapytała. - Powiedz mi, jak poszło?

Marnie wzruszyła ramionami, zamknęła za sobą drzwi, podeszła do przyjaciółki i usiadła obok.

- Całkiem nieźle, chyba - odpowiedziała, spoglądając z nieedbałym zainteresowaniem na książkę leżącą na kolanach przyjaciółki. - "Elżbietańskie sonety miłosne" - przeczytała na głos. - Ariana, nie sądzisz, że ...

- Nieważne, co ja myślę. - Ariana odrzuciła na bok cienki tomik. - No i jak było z tą Mammy?

Marnie uniosła lekko brwi, słysząc niespodziewaną ostrość w głosie przyjaciółki, ale postanowiła na razie nie zwracać na to uwagi.

- Chcę, żeby wszyscy oprócz pani Saunders mówili do niej Liza - powiedziała.

- I...? - ponagliła ją Ariana.

- I... - Marnie westchnęła. - Myślę, że to porządna kobieta, chyba ... z pewnością lepiej się z nią rozmawia, niż z tą ... tą ... ! - Tak, wiem - powiedziała Ariana z nieukrywanym obrzydzeniem. - Z tą każdym się źle rozmawia, chyba że jest się przystojnym mężczyzną.

Moa była, oczywiście, o Caroline Saunders. Dwie dziewczyny z La Conchy właśnie spędziły parę godzin pierwszego dnia podróży na rozmowie o spotkaniu z wdową z Charlestonu. Zdecydowały z

całą pewnością, że Caroline jest wstrętną awanturnicą, choć miała miłą powierzchowność i najwyraźniej zajmowała wysoką pozycję towarzyską. Zastanawiały się nad jej podłą sugestią, żeby Mamie zaapryjażniła się z niewolnicą, którą nazywała Mammy. Aby jej udowodnić, że nie są snobkami i rasistkami, postanowiły zaprzyjaźnić się z Mammy Lizą i obnosić się z tą znajomością podczas rejsu. Dlatego ciągnęły słomki, która pójdzie pierwsza, i wypadło na Marnie.

- Pani Saunders nie ma zbyt dużo szczęścia do przystojnego hombre lana O'Hary! - relacjonowała Mamie z radosnym uśmiechem.

- Nie musi - odparła Ariana ponuro. - Wystarczająco względy drugiego pana O'Hary.

- Ach - westchnęła Marnie, kiwając powoli głową. Jej wzrok padł na chwilę na książkę z miłosnymi sonetami.

- Co "ach"? - zapytała Ariana trochę szorstko. Ciemnowłosa, drobna dziewczyna położyła rękę na dłoni przyjaciółki i popatrzyła na nią z sympatią.

- O co chodzi? - zapytała łagodnie. - Nie musisz przede mną niczego ukrywać.

Zapanowała długa cisza, podczas której Ariana patrzyła żałośnie na swoje dłonie, złożone na kolanach.

- Zależy ci na nim, prawda? - mówiła dalej Marnie cichym głosem. - A senior Sean ...

- Senior Sean ledwie zauważa moje istnienie - Ariana jęknęła. - Nie, to też niezupełnie jest prawda

- dodała, odwracając się twarzą do przyjaciółki. - Czasami ... są takie chwile, że przysięgłabym, że mnie obserwuje ... przygląda się. Wiesz, jak to nieraz czujesz na sobie czyjeś spojrzenie, kiedy nie patrzysz?

Marnie kiwnęła głową ze zrozumieniem.

- I były takie chwile na La Conchy - wzrok Ariany był coraz bardziej rozmarzony - kiedy był uosobieniem delikatności i współczucia, kiedy był taki przejęty moją sytuacją, taki czuły ... - Mów dalej - szepnęła Marnie.

- Traktował mnie jak kobietę - odszepnęła Ariana. Powstrzymała się od dodania, że wciąż jej się śnią niebieskie irlandzkie oczy, ciepłe i namiętne usta ..

Otrząsnęła się z rozmarzenia.

- Ale gdy tylko zaczynam myśleć, żeby się do niego zbliżyć i go lepiej poznać, on najwyraźniej ... och, nie wiem, wycofuje się, staje się obcy. Och, Marnie, czy to w ogóle ma jakiś sens?

Przyjaciółka patrzyła na nią z większym współczuciem, niż mogły to wyrazić słowa.

- Senior lan opowiedział mi historię o swoim bracie z czasów, kiedy byli jeszcze dziećmi - zaczęła.

- Powiedział, że seiior Sean miał kiedyś psa, ogromne i wspaniałe zwierzę. Kochał bardzo swojego ulubieńca. Wszędzie chodzili razem, na poloowania, w poszukiwaniu zaginionej trzody na ich rodzinnym rancho, przy pracy z końmi. Pies nawet spał w nocy w pokoju seiiora Seana. I pewnego dnia jakiś głupi bandyta go zastrzelił... Pomylił go z jeleniem, jak twierdził. Ale dziwna rzecz, seiior lan mówi, że w ich części Irlandii nie ma w ogóle jeleni. Wszystkie już dawno zostały upolowane. Ale ten ghipi bandyta upierał się i ... - Marnie wzruszyła ramionami. - Nawet jego imię brzmi głupio ... Sass ... Sassen ...

- Sassenach - szepnęła Ariana. - O Boże, Sean, nawet wtedy ...

Tu jesteś, Misty - powiedział Sean, klepiąc klacz Ariany po grzbiecie.

Przyszedł sprawdzić stan konia, za którego dostarczenie do Anglii Harry Belmont zapłacił kapitanowi Smithowi nieprawdopodobną sumę. Statek "London Star" nie miał poozwolenia na transport zwierząt i jedna z kabin została naapędzie przebudowana, aby można było w niej umieścić ukochaną klacz Ariany. Kiedy Sean wszedł do prowizorycznej stajni, zastał Golden Mist - czy raczej Misty, jak ją nazywano - lekko podenerwowaną. Zwierzę prawdopodobnie źle znosiło wzburzone morze. Wykopała jedną deskę z przegrody, raniąc się w nogę, i Sean właśnie zakończył opatrywanie rany.

Widząc, że klacz staje na skaleczonej nodze, kiwnął głową z zadowoleniem, po czym sięgnął do olbrzymiej beczki z paszą, którą Harry przysłał na pokład, i odmierzył dodatkową porcję owsa.

- Wszystko wskazuje na to, że dotrzesz do Anglii trochę grubsza. Ale wolę popracować później nad twoją kondycją, niż teraz mieć tu kłębek nerwów.

Klacz najwyraźniej się z tym zgadzała, gdyż potrząsnęła głową i cicho zarżała.

- Tak, jesteś czarująca, oj tak - powiedział Sean, sięgając po lampę, by oświetlić sobie drogę do kabiny. - Tak jak twoja pani - dodał z krzywym uśmiechem. Migające światło lampy rzucało promyki na złotą grzywę konia, która przypominała mu kasztanowy jedwab włosów jej pani. Zatrzymał się na chwilę, aby pozwolić sobie na moment rozkoszowania się tym wspomnieniem. Był to obraz, w którym mężczyzna może się zatracić, tak jak w złotozielonych oczach, które lśniły uwodzicielską niewinnością pół dziecka, pół kobiety. Z westchnieniem pełnym żalu odpędził kuszące myśli.

- Zachowuj się dobrze, Misty. - Poklepawszy klacz na pożegnanie, odwrócił się do wyjścia i wtedy otworzyły się drzwi.

- Sean! - zawołała zaskoczona Ariana, podnosząc lampę. hJak ona się czuje? Bosman powiedział...

- Misty czuje się dobrze. - Sean mrugał przez chwilę, jakby nie wierzył, że dziewczyna, która przed nim stoi, to ta, której obraz przed chwilą miał w wyobraźni. Ale to była ona.

I wszystko w niej było równie piękne.

Włosy miała spięte w kok na czubku głowy, ale cienkie pasemka wysunęły się ze spinek i delikatnie okalały jej twarz. Skóra, która nabrała od słońca miodowego koloru, błyszcząca cudownie w blasku lampy; była gładka ... nieprawdopodobnie gładka. Ale to, jak zwykle, oczy Ariany sprawiły, że czuł się jak zaczarowany. Wypełniała je troska o klacz. Mieniły się jak dwa bursztyny obsypane szmaragdowym pyłem, niewiarygodnie duże, niewiarygodnie głębokie, niewiarygodnie ...

Matko święta! - pomyślał Sean. Jeśli się nie opanuję, to ta Saksonka mnie otumani.

- Z twoją klaczą będzie wszystko w porządku - powiedział, starając się, by przynajmniej głos brzmiał normalnie, skoro ciało reagowało tak gwałtownie na obecność dziewczyny..Przecież obiecałem tobie i twojemu ojcu, że się nią zaopiekuję w czasie rejsu.

Powiesił lampę z powrotem ostrożnie na haku,

- Misty trochę się zaniepokoiła kołysaniem, które nam od jakiegoś czasu towarzyszy.

Jakby dla podkreślenia jego słów, statek gwałtownie przeechylił się na sterburtę, Sean natychmiast chwycił Ariane za ramię, aby nie straciła równowagi.

Silny uścisk jego ręki błyskawicznie rozbudził czucia, z którymi Ariana walczyła ostatnio w snach, ale gdy usłyszała przerażone rżenie klaczy, krzyknęła i upuściła lampę.

Chciał ją podnieść, lecz właśnie wtedy statek przechylił się znów, tym razem na drugą stronę, i Seana rzuciło na Ariane, która uderzyła o drzwi.

Klacz znów zarżała.; w tym samym momencie krzyknęła dziewczyna, patrząc z przerażeniem na przewróconą lampę i pomarańczowe płomienie chciwie opanowujące słomę pod ich stopami.

Sean natychmiast chwycił końską derkę i próbował ugasić nią ogień. Ariana, chcąc mu pomóc, sięgnęła po stojącą nieopodal miotłę, ale zanim zaczęła tłumaczyć ją płomienie, spojrzała w dół i krzyknęła.

Dół jej sukienki zaczynał się palić. Znieruchomiała z przerażenia; Sean nie oglądając się na nic, jak szalony pośpieszył jej z pomocą. Rzucił na podłogę ciężką derkę, przykrywając płomienie i lampę, a potem przewrócił dziewczynę. Po chwili, przywierając do niej z całej siły, przetaczał się z nią po podłodze i uderzał dłońmi w suknię. Ariana nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo krzyczy. Dopiero kiedy przeraził ją własny wrzask, zamilkła. Usta miała otwarte, próbowała wydobyć z siebie jakieś słowa, ale nie była w stanie. Zaczęła szlochać. Gdy niebezpieczeństwo zostało zażegnane, Sean przytulił dziewczynę, jedną ręką obejmując ją w talii, a drugą podtrzymując jej głowę.

- Już koniec - szepnął. - Cicho, już dobrze, Ariano ... cii macushla, nie martw się, kochanie ... już po wszystkim ... pożar zgaszony i nic ci nie grozi.

Leżeli tak przez kilka długich minut, Sean szeptał jej cicho słowa pocieszenia i kołysał w ramionach. Ariana mimo to trzęsła się na myśl o tym, co się mogło stać.

Powoli się uspokoiła. Na zewnątrz szalał sztorm. Wśród ryku wiatru i fal rozbijających się o burty słychać było okrzyki marynarzy, którzy walczyli z falami i sprzętem, aby utrzymać statek na kursie i na powierzchni wody.

Klacz w swoim boksie prychała co chwilę,. gdy statek wznosił się i opadał albo przechylał na boki,

ale nie była już tak przerażona.

Zupełnie inaczej sprawa się miała z Seanem. Burza szalejąca nad ich głowami przypominała mu sztorm, który posłał "Echo Briana" na dno. Gdy wiatr wył i zawodził w jego uszach, desperacko starał się nie słyszeć tego dźwięku, a gdy podłoga pod nim trzeszczała i skrzypiała przy każdym przechyle, bezskutecznie próbował zamazać wspomnienia. Starając się skoncentrować na czymkolwiek z wyjątkiem niepojętego strachu, skupił się na szczupłej postaci w jego ramionach ... Ariana ... Matko święta, była taka gładka ... taka giętka ...

Odsunął się na tyle, że mógł na nią spojrzeć, i zamarł, widząc parę orzechowych oczu szeroko otwartych. Ze strachu? Z szoku? Nie był pewien, ale nagle własne łęki odeszły na dalszy plan. - Ariana ...

Uderzenie grzmotu gdzieś w oddali zagłuszyło resztę jego słów.

Dziewczyna milczała, ale z jej ciałem działo się coś dziwnego.

Bezradnie, jakby to była jedyna realna rzecz w świecie, który nagle zwariował, spojrzała w głębokie niebieskie oczy. Rozległ się kolejny grzmot i oblał ją lodowaty strach. Wokół czuć było dym i spaloną wełnę, a blade światło padające z lampy Seana, kołyszącej się na haku przy każdym ruchu statku, migotało przerażająco.

A niebieskie oczy wciąż patrzyły na nią intensywnie, nieporuszone, jak kotwica w jej szalejącym świecie.

- Sean - jęknęła. - Sean, proszę ...

Dopadł jej ust jak ptak polujący na ofiarę - mocno, a jednocześnie delikatnie, przesywając ją z bezlitosną siłą i wypełniając ciepłem. Kiedy oderwał od niej wargi i przycisnął je do skroni dziewczyny, wydała z siebie cichy jęk. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego z całej siły.

Sean znów odnalazł jej usta, tym razem delikatniej, ale nadal zdecydowanie i namiętnie. Ariana westchnęła i rozchyliła wargi.

Gwałtowny dreszcz przeszył ją, gdy język Seana dotknął jej zębów, powoli wsunął się pomiędzy nie i wędrował delikatnie po miękkim wnętrzu jej ust. Ariana zaczęła odważnie naśladować ruchy jego języka, pamiętając doskonale pocałunek w ogrodzie.

Nagle Sean przesunął rękę wzdłuż jej boku do piersi. Ujął ją, jakby sprawdzał kształt, i wtedy, niczym rozżarzone do białości ostrze, czysta rozkosz przeszła przez ciało Ariany i zatrzymała się pomiędzy udami. Sean kciukiem pocierał sutek; nawet przez bawełnianą tkaninę stanika czuł, jak nabrzmięwa i pulsuje.

Zachwycony reakcją dziewczyny, poczuł satysfakcję na myśl, że ma przy sobie taką kobietę, jakiej się spodziewał. Ta mała Saksonka była tak zmysłowa, że mogła rozpalić ogień w każdym mężczyźnie. Podniósł głowę; ich spojrzenia się spotkały.

- Ariana - powiedział chrapliwym głosem. - Słodka ... dooprowadzasz mnie do szaleństwa, macushla ...

Szybkim ruchem ściągnął z jej szyi szal, odsłaniając krągłości jej biustu, falującego pod głębokim dekoltem sukni. Pochylił się i obsypał ją wilgotnymi, gorącymi pocałunkami; otwarte usta paliły jej delikatną skórę, a język pieścił i drażnił.

Ale to mu nie wystarczało; zwinne palce odciągnęły brzeg dekoltu i uwolniły piersi. Sean wstrzymał oddech. Były wspaaniałe, jędrne i pięknie ukształtowane, z koraloworóżowymi sutkami, twardymi i sterczącymi z podniecenia. Z cichym westchnieniem pochylił się, wziął jeden do ust i zaczął go ssać i drażnić. Ariana wygięła się gwałtownie.

To doznanie było dla niej zupełnie nowe. Miała wrażenie, że istnieje bezpośrednia ścieżka, wiodąca od pulsujących sutków do tego tajemnego kobiecego miejsca gdzieś w dole brzucha. Wciąż czuła, jak coś przebiega wzdłuż tej ścieżki i trafia w ten jeden punkt. Ciasna kabina, Misty w swoim boksie, burza szalejąca nad nimi, wszystko to rozplynęło się w nicość, a jedyną realną rzeczą stał się mężczyzna, który trzymał ją w ramionach.

Sean również zapomniał o wszystkim z wyjątkiem leżącej pod nim słodkiej kobiety. Była jak świeżo wzniecony ogień, kiedy ciche okrzyki, pełne rozkoszy, dawały świadectwo jej podnieceniu. To doprowadzało go do granic wytrzymałości. Wreszcie udało mu się opanować pożądanie,

przypomniał sobie bowiem, że jest nowicjuską w tej grze, dziewczicą, która ...

Dziewica ...

Matko święta! Jak mógł o tym zapomnieć? Z trudem oddychając, odsunął się od jej drżącego ciała i przetoczył na bok. Zasłonił oczy ramieniem, starając się siłą woli uspokoić ciało, a szczególnie pulsujące rozpalone pachwiny.

- Sean? - odezwała się drżącym głosem. - Sean, co ... - Ariana oparła się na ramieniu, pochyliła się do niego, ale nie widziała twarzy, ponieważ zasłaniał ją ramieniem. - Sean, o co chodzi? Co ja zrobiłam? Proszę, ja ...

Odsłonił twarz i wyciągnął do niej rękę.

- Cicho - powiedział, przyciągając do siebie. - Nic nie zrobiłaś, kochanie ... - Roześmiał się cicho. - W każdym razie nic złego.

- Ale ... ale ja nie rozumiem ... - wymamrotała, czując lekkie zawroty głowy. Może to jego silne ramiona, które ją obejmowały, i ten męski zapach, wchodzący jej w nozdrza.

Roześmiał się raz jeszcze i z ustami w jej włosach powiedział: - W tym właśnie problem, maleńka. - Odsunął ją trochę, by na nią spojrzeć. - Jesteś niewinna jak kwiatusek, wiesz niewiele więcej od noworodka o tym, co się między nami wydarzyło. Nie powinienem do tego dopuścić.

Ariana zmarszczyła czoło i otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale powstrzymał ją niezwykle czułym pocałunkiem. Wziął delikatnie twarz dziewczyny w dłonie i zajął jej w oczy.

- Kochanie, nie masz się czym martwić. Wszyscy jesteśmy niewinni, kiedy zaczynamy, i nie jest to dla ciebie żadna porażka, nie w tak młodym wieku.

Urażona tymi słowami Ariana spuściła wzrok i próbowała się odsunąć od Seana, ale on wyraźnie nie chciał jej puścić. - Nie w tak młodym wieku! - prychnęła ze złością.

Mam osiemnaście lat, wiele kobiet w moim wieku ma już męża, dzieci!

Sean zaśmiał się szczerze; na jego twarzy ukazały się głębokie bruzdy, które tylko dodawały mu uroku.

- I co byś zrobiła, macushla, gdybyśmy posunęli się dalej w naszej zabawie, a za parę miesięcy miałabyś dziecko?

Ariana poczuła, jak policzki zaczynają ją palić.

- Ja ... och ... - próbowała coś wyjąkać, po czym z cichym jękiem opuściła wzrok i zamilkła, wywołując tym śmiech Seana. Przytulił ją mocniej, a ona ukryła twarz w jego ramieniu.

Zrobiło się już ciszej, burza przeszła i tylko krople deszczu uderzały o pokład, a morze delikatnie kołysało statkiem. Misty tupnęła lekko kopytem i dalej spokojnie przeżuwała OWIes.

- A teraz, droga pani - rzekł Sean, w końcu puszczając Ariane - myślę, że już najwyższy czas, byśmy wrócili do swoich kabin. Na pewno wszyscy się za nami stęsknili...- Uśmiechnął się szeroko i popatrzył znacząco na jej opuszczony stanik i piersi, lśniące w blasku lampy. - Wystarczy trochę się ogarnąć i wszystko będzie w porządku.

Dziewczyna spojrzała w dół i poczerwieniała ze złości.

Pospiesznie podciągnęła pomięty stanik i zawinęła szal wokół szyi.

Kiedy Sean pomógł jej wstać, ze smutkiem obejrzała poogniecioną sukienkę z osmalonym brzgiem.

- Nie podziękowałam ci za uratowanie mi życia - wymamrotała niezdarnie.

Objął ją silnymi ramionami, przycisnął mocno do piersi i pocałował w czubek głowy.

- A ja nie podziękowałam ci za wzbogacenie mojego życia - wyszeptał, ścisnął ją mocniej, po czym odsunął na wyciągnięcie ramion. - Jak już kiedyś mówiłem, jesteś piękną kobietą. Nie miej co do tego żadnych wątpliwości. Nie chciałbym, żebyś dziś stąd wyszła z głupim przeświadczeniem, że nie jesteś atrakcyjna i dlatego przerwałem to, do czego omal między nami nie doszło, rozumiesz?

Ariana zobaczyła napięcie w jego spojrzeniu i po chwili skinęła głową. Kto jak kto, ale Sean O'Hara chyba wie, o czym mówi, pomyślała. A poza tym, kiedy patrzył na nią tak jak teraz, zgodziłaby się dla niego na wszystko, absolutnie wszystko.

- Dobrze - powiedział z uśmiechem. Sięgnął po wiszący na kołku płaszcz, o którym zapomniał, gdy zajmował się kłaczą. Okrył nim ramiona Ariany, wziął z haka lampę i ruszyli oboje do wyjścia. - Chodź. - Przelotnie pocałował ją nad uchem - im szybciej zapomnimy, co się tutaj dzisiaj

wydarzyło, tym lepiej.

Wciąż czuła smak jego ust, wywołujący w niej dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Zapomnieć? Tak, być może ... za milion lat!

I tak postanowiłam, że już czas odwiedzić kraj moich przodków, teraz, gdy wrogość 'Anglików osłabła - powiedziała Caroline Saunders, podnosząc do ust kieliszek z winem. - Poza tym mój zmarły mąż, niech spoczywa w pokooju, wierzył, że podróże są świetnym sposobem na poszerzenie wiedzy, więc zamierzam postąpić zgodnie z jego zaleceniami.

- W rzeczy samej - przyznał kapitan Smith; jedli kolację przy jego stole. - I to na nasze wielkie szczęście, moja droga pani Saunders, podjęła pani taką decyzję. Ale proszę nam powiedzieć, co skłoniło panią do podróży do Anglii przez Karaiby, a dokładniej przez taką małą wyspę jak La Concha? Przecież jest tam naprawdę niewielki port.

- Właśnie - wtrącił Jan, szczerząc zęby w uśmiechu, któremu towarzyszyło ukradkowe mrugnięcie do Ariany. - Proszę nam podać powody tak fascynującego odstępstwa od zwykłego planu podróży.

- Czyżbym wyczuwała nutę typowej dla ciebie ironii w głosie? Wstydz się, gdyż wierzę, że kapitan Smith zapytał poważnie.

Wdowa odwróciła się do kapitana, by mu odpowiedzieć, a Ariana posłała Janowi uśmiech pełen wdzięczności. Wyglądało na to, że poza nią i Marnie młodszy O'Hara jest jedyną osobą na statku odporną na wdzięki Caroline Saunders. Wszyscy mężczyźni siedzący tego wieczoru przy stole kapitańskim śpocząwszy od oficerów pokładowych, a skończywszy na Seanie - zachowywali się jak muchy przyciągane do lepu i Ariana miała już tego dosyć.

Nie chodziło wcale o to, że sama czuła się ignorowana albo że z~zdrościła wdowie tego zainteresowania. Jeden z dżentelmenów, siedzących przy stole, uśmiechnął się do niej i rozpoczął miłą rozmowę, prawie komplementy na temat jej stroju i nowej sukienki Marnie. Jednak za każdym razem, kiedy mężczyzna okazywał zainteresowanie Arianą, Caroline Saunders starała się skupić na sobie uwagę wszystkich.

I, oczywiście, najbardziej denerwujące było zachowanie Seana O'Hary. Wobec Ariany był chłodny i zachowywał dystans. Minał prawie tydzień od wydarzenia w boksie Misty i przez cały ten czas wymieniał z nią tylko formalne uprzejmości. Zupełnie jakby postawił mur między nimi, solidny i wysoki;

po jednej stronie stała ona, zdezorientowana i zraniona, a po drugiej on, odległy jak góra lodowa.

- Uważam - mówiła wdowa, wytrącając słodkim jak wata cukrowa głosem Arianą z zamyślenia - że zrobiło się tu okropnie gorąco. Chyba wyjdę na pokład trochę się przewietrzyć. - Spojrzenie fiołkowych oczu padło na Seana. - Panie O'Hara, będzie pan tak miły i odprowadzi damę?

-Z przyjemnością. - Sean z leniwym uśmiechem zerwał się z krzesła.

Ariana poczuła, że zbiera jej się na mdłości, gdy Caroline obdarzyła go szczególnie uwodzicielskim uśmiechem i poodzwoiliła, aby pomógł jej wstać od stołu.

- Wybaczą nam państwo? - powiedziała wdowa, gdy reszta mężczyzn przy stole wstała. - Kapitanie Smith, dziękuję panu i proszę przekazać wyrazy uznania dla kucharza. Nigdy jeszcze nie jadłam tak wyśmienitej faszerowanej soli, przysięgam.

Kapitan wymamrotał uprzejmą odpowiedź i odprowadził Caroline i Seana do drzwi mesy, podczas gdy pozostali mężczyźni usiedli i wszyscy wrócili do rozmowy.

Jan, siedzący obok Ariany, rzucił wychodzącej parze pogardliwe spojrzenie, po czym nachylił się i szepnął dziewczynie do ucha:

- Okropnie gorąco? Jedyną okropnie gorącą rzeczą, jaką tutaj zauważyłem, jest kolor żałoby pewnej wdowy.

Pomimo nagłej utraty apetytu i kiepskiego nastroju, Ariana uśmiechnęła się nieznacznie. Chociaż wstępny okres - pierwszy rok - żałoby pani Saunders już minął, zwyczaj nakazywał, żeby w drugim roku ubierać się w szarości i tylko na szczególne okazje dopuszczalny był kolor lawendowy. Caroline dostosowała się do tego, ale z dużą przesadą. Jej garderoba pełna była strojów we wszelkich odcieniach lawendy, różu, a szczególnie mocnego fioletu. Na tę kolorystykę najwyraźniej nie zdecydowała się przypadkowo. Odcienie fioletu podkreślały barwę jej oczu, co dało się

zauważyć tego wieczoru. A ozdobiona wstążkami suknia z tafty, z głęboko wyciętym dekoltem, była dość dziwnym strojem dla kobiety w żałobie.

Kolacja zbliżała się ku końcowi, a jej talerz był prawie pełny.

Jan cicho konwersował z siedzącą obok niego Mamie. Wkrótce zaproponował, że odprowadzi obie kobiety do ich kabiny. Pomimo zaaferowania manipulacjami Caroline Saunders i dziwnym zachowaniem Seana, Ariana dostrzegła pewnego rodzaju zażyłość i sympatię rozwijającą się pomiędzy Mamie i Janem. Kiedy więc dotarli do drzwi kajuty, chcąc zostawić ich na chwilę samych, wróciła do mesy pod pretekstem, że zapomniała wachlarza.

Mamie, która doskonale знаła sposób myślenia przyjaciółki, zarumieniła się i poradziła jej, żeby uważała na schodach po ciemku, a Jan tylko mrugnął do niej i dodał, żeby się nie spieszyła.

Ariana odwróciła się i skierowała do mesy. Musiała uważać na schody wiodące na górny pokład, ale na szczęście wisiały tam dwie lampy, które dobrze oświetlały drogę. Jednakże kiedy je minęła, w korytarzu zrobiło się ciemniej i musiała zwolnić kroku.

Nagle usłyszała czyjeś głosy i wydawało jej się, że dostrzega zarysy postaci. Już miała się odezwać, gdy usłyszała trzask i w blasku zapalanej lampy ujrzała dwie osoby. Byli to Caroline i Sean O'Hara. Oboje najwyraźniej nie zauważyli jej obecności. Ariana cofnęła się o krok, gdy Sean podniósł lampę, aby oświetlić wdowie zamek w drzwiach do jej kabiny. Dziewczyna chciała odejść, ale nagle zamarła.

Postawiwszy lampę tuż za otwartymi drzwiami, Sean nagle chwycił w ramiona fiołkową piękność, a ta poddała mu się z dużym zapalem. Potem wziął ją na ręce i wniósł do kabiny. Drzwi zamknęły się i słychać było tylko głośny śmiech Caroline.

Ariana stała długo, walcząc z nudnościami. W końcu uspokoiła się trochę i wzięła głęboki wdech.

Nie będę płakać, nie będę! - powtarzała w myślach. - On nie jest tego wart. Ani jednej łzy!

Ale gorące łzy już płynęły po jej twarzy, więc odwróciła się i poszła do swojej kabiny.

CZĘŚĆ III

Anglia

14

Ariano, błagam cię, może się jeszcze zastanowisz??prosiła Mamie, składając jedną z delikatnych koronkowych koszul nocnych przyjaciółki, żeby ją włożyć do prawie zapakowanego kufra podróżnego. .

- Mamie! - rzuciła Ariana z irytacją. - Mówiliśmy już o tym wiele razy. Nie zastanowię się. Nie mam ochoty się zastanawiać!

- Ale to jest szaleństwo. Wiesz, że twój ojciec ...

- Ojciec wymusił obietnicę od pana O'Hary i jego brata, nie ode mnie. - Ariana była tak poruszona, że aż zaciskała palce na słomkowym kapeluszu, niszcząc jego delikatne brzegi. Spojrzała na okrycie głowy z niesmakiem i rzuciła do kufra.

Pomimo przerażenia w oczach Mamie, mówiła dalej z ożywieniem, sięgając po stos chust równo ułożonych na koi.

- Jak wiesz, mój ojciec nie miał pojęcia o wielu sprawach, gdy przyjmował te obietnice. Ale ja mam. Nie, Mamie, podjęłam decyzję i koniec!

Ciemnowłosa dziewczyna z zakłopotaniem patrzyła, jak przyjaciółka z ponurą miną mechanicznymi ruchami pakuje rzeczy. Za kilka godzin wysiądą ze statku, a zmiana planów, o której rozmawiały, dotyczyła decyzji Ariany o, odesłaniu O'Harów w chwili, gdy znajdą się na lądzie. Parę dni wcześniej Ariana wysłała do Seana liścik, informujący go o tym, po czym zamknęła się w swojej kabine, tłumacząc się chorobą morską. Same pojedą do domu lady Barbary. Fakt, że będą równie bezbronni jak wtedy, gdy opuszczały Londyn w pośpiechu, najwyraźniej był dla Ariany bez znaczenia. Mamie odruchowo wzruszyła ramionami, starając się nie myśleć o konsekwencjach.

Oczywiście, współczuła przyjaciółce. Doskonale rozumiała powody, które zmusiły ją do zmiany planów. Przecież widziała ból w jej oczach tej nocy, kiedy wróciła bez wachlarza, po kolacji u kapitana. Po wyjściu lana Mamie tuliła przyjaciółkę, pozwalając jej wypłakać żal po tym, jak dowiedziała się

o romansie Seana z tą fioletową jędzą.

- Okazał się tanim łotrem. - Ariana łkała. - Obrzydliwy złodziej, który kolekcjonuje kobiece serca w taki sam sposób, jak kradnie ich ... ich klejnoty! Nie zastanawia się nad bezbronną ofiarą. Och, Mamie, jaka ja byłam głupia.

- Nie głupia - zaprotestowała Mamie. - Normalna ...

- Tak, normalna - padła gorzka odpowiedź. - Byłam tak normalna, że pozwoliłam mu ... pozwoliłam ... O Boże, Mamie! Czy ty nie rozumiesz? Ja mu zaufałam! Zaczęło mi na nim zależeć. Boże, chciałabym umrzeć.

Ach, Dios! - pomyślała Mamie, przypominając sobie tę rozmowę. Doskonale rozumiem jej ból.

Ale cierpienie z powodu złamanego serca to jedno, a wystawianie siebie na niebezpieczeństwo to zupełnie coś innego. Mamie nie miała żadnych wątpliwości, że w domu lady Barbary los Ariany będzie zagrożony.

Zamarła na chwilę przy składaniu szala, gdy przypomniała sobie chłodną, kamienną twarz matki Ariany, z jeszcze chłodniejszymi jasnoniebieskimi oczami. Ale nie tylko te oczy kojarzyły jej się z tym bogatym i odpychającym domem; były też szare bezduszne oczy Laurence'a Pritcharda, kochanka lady Barbary, których okrutne przeszywające spojrzenie mogło zmrozić krew w żyłach. Wyniosły arystokrata miał dziwny zwyczaj zakradać się do kuchni i kwater służby i ludzie powiadali. .. Santa Maria! Mamie nie chciała o tym myśleć.

Parę godzin później Ariana stała przy relingu, patrząc na Tamizę. Spojrzała na ciemniejące niebo i zadrżała od lodowaatego wiatru. Pogoda świetnie pasowała do jej ponurego nastroju. Był grudzień, kilka dni dzieliło ich od Bożego Narodzenia i Ariana poczuła wdzięczność dla pani Mahoney, która przeerobiła dla niej ciemnozielony płaszcz z kapturem, obszyty futrem, i przekonała, żeby go wzięła.

Anglia, pomyślała. Miejsce, gdzie się urodziłam. Równie dobrze mógł to być Egipt albo Chiny, tak samo bym się czuła, widząc ich brzeg.

Na pokładzie obok niej stała Mamie, której drobnej twarzy prawie nie było widać spod dużego kaptura.

Nagle Ariana zeszywniała, słysząc za plecami przesłodzone brzmienie głosu z amerykańskim akcentem.

- Mammy, chcę, żebyś tam poszła i stanęła przy moich bagażach, dopóki ich nie rozładują. I dopilnuj, żeby niczego nie zniszczyli, słyszysz?

- Tak, proszę pani - rozległ się donośny głos Mammy Lizy. - A gdzie będzie pani ...

- Ja zostanę tutaj z panem O'Harą, więc nie musisz się o mnie martwić. Przy nim nic mi nie grozi, prawda Sean, kochanie? .

Wiatr zagłuszył jego odpowiedź. Po chwili obok Ariany pojawił się lan.

- Matko święta - mruknął, marszcząc nos. - Mam nadzieję, że tutaj powietrze jest czystsze.

Dziewczyna mimo podłego nastroju uśmiechnęła się. Lubiała towarzystwo wesołego lana O'Hary i bardzo odczuwała jego brak w czasie, gdy zdecydowała się na odosobnienie. Młodszy z braci O'Hara miał skłonność do przyjmowania świata takim, jakim go widział. A przy tym, jak rzadko kto, potrafił śmiać się z siebie. Chyba dlatego tak bardzo go polubiła. Zawsze darzyła sympatią takich ludzi.

- Jak się masz, Ariano? - zapytał ciepłym głosem. - Tęskniłem za tobą, wiesz?

- Ja też za tobą tęskniłam - odparła z uśmiechem.

- Rozumiem, że twoja choroba morska się skończyła?- powiedział z wyrazem oczu, świadczącym o tym, że domyślił się, iż to była tylko wymówka.

Za ich plecami Caroline Saunders roześmiała się; Sean najwyraźniej powiedział coś zabawnego.

Ariana spoważniała.

- Chciałabym bardzo - powiedziała.

lan westchnął i położył delikatnie rękę na dłoni dziewczyny. -

Chciałbym móc coś zrobić, żeby ci całkowicie przeszło. Oboje wiedzieli, że nie rozmawiają o chorobie morskiej.

- Co tu dużo mówić - rzekł lano - Mam nieszczęście mieć kolosalnego amadan za brata.

- Amadan? - zdziwiła się Ariana.

- Głupca, moja droga, wielkiego, tępego głupca.

- Och, lan, ja ...

- Ale mam nadzieję, że nie weźmiesz sobie tego za bardzo do serca. Mam na myśli jego głupotę.

Widzisz, mój brat jest człowiekiem, który wiele lat temu zbudował wokół siebie grubego, wysokiego muru. Nikt bardziej niż ja nie chciałby widzieć tego muru w ruinach, ale obawiam się, że nie jest to takie proste.

Ariana spojrzała na niego zdziwiona.

- Widzę dla niego tylko jedną szansę. Może znajdzie się ktoś na tyle odważny i cierpliwy, że rozbierze ten mur cegła po cegle.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, potem w oczach lana zabłysło wyzwanie, a na ustach pojawił się szeroki uśmiech.

- Próbowalaś kiedyś rozbierać ściany? - zapytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, lan pochylił się, szybko pocałował ją w policzek i powiedział:

- Nie wahaj się wezwać mnie, kiedy będziesz czegoś potrzebowała. - Puścił do niej oczko, ukłonił się i odszedł w kierunku właśnie opuszczanego trapu.

Wkrótce lokaj ubrany w niebiesko-białą liberię zaprowadził Ariane do powozu zaprzęgniętego w cztery piękne siwki. Tuż po zawinięciu do portu kapitan Smith zawiadomił jej matkę, a ta przysłała powóz.

- Matka przysłała pana po mnie - zapytała Ariana, starając się ukryć rozczarowanie na widok obcego służącego. Był dziwny i stał nisko w hierarchii w domu lady Barbary.

Młody człowiek zaczerwienił się i próbował wyjaśnić.

- Mm ee ... widzi pani, proszę pani, panienki matka ... aa . to znaczy pani ... ona jest okropnie zajęta, z królową Charlotte a jej wysokość przyjeżdża ... - Język mu się plątał, gdy mówił z niepewnym uśmiechem. - Przysłała właśnie mnie.

- Rozumiem - mruknęła Ariana, kryjąc niezadowolenie. - Jak cię nazywają, dobry człowieku? - zapytała, uznając, że skoro ma jechać z obcym człowiekiem, to przynajmniej powinna znać jego imię.

- Jestem Archie, wasza mość, Archie Sykes, do usług! - zawołał, czerwieniąc się.

Uśmiechnęła się do chłopaka, który nie był od niej wiele starszy.

- Cóż, panie Sykes, mam nadzieję, że zna pan swoje obowiązki i potrafi się dobrze z nich wywiązać.

- Och tak, proszę pani. - Twarz Archiego teraz oblała się szkarłatem. - Na pewno.

Ariana odwróciła się od służącego i ujrzała przed sobą wpatrujące się w nią irlandzkie niebieskie oczy.

- Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam, lady Ariano - powiedział Sean. - Zanim wsiądzie pani do powozu, muszę o czymś z panią porozmawiać.

- Czyżby? - odparła Ariana chłodno, chociaż wokół serca zrobiło jej się ciepło. Chciała wymazać Seana O'Harego ze swego życia, a przede wszystkim próbowała pozbyć się go z myśli. Oczywiście, nie udało jej się to całkowicie, bo śniła o nim każdej nocy, lecz unikając jego towarzystwa, mogła przynajmniej mniej o nim myśleć.

Ale teraz stał zaledwie parę centymetrów przed nią i wyglądał jak celtycki bóg. Zrozumiała, że jej wysiłki poszły na marne. Sean O'Hara potrafił sprawić, że nogi się pod nią uginały, a serce waliło w piersi, jakby chciało wyskoczyć.

Niech go diabli!

Zbierając w sobie wszystkie siły, stłumiła szalejące w niej uczucia i odezwała się obco brzmiącym głosem.

- Nie wiedziałam, że mamy o czym jeszcze rozmawiać.

Sądziłam, że postawiłam sprawę jasno w liście do pana sprzed paru dni. Nie będę już dłużej potrzebowała pana pomocy.

Sean pomyślał o szorstkiej notatce, którą Marnie przyniosła mu parę dni wcześniej. "Panie O'Hara - czytał w niej. - Po namyśle zdecydowałam, że nie będę potrzebowała Pana towarzystwa, kiedy dotrzemy do Anglii. Dlatego zwalniam Pana z przyrzeczenia danego mojemu ojcu i radzę zająć się własnymi sprawami". Podpisane: "Lady Ariana Belmont".

List otrzymał następnego dnia rano po tym, jak zabrał Caroline do łóżka. Czy Ariana mogła się o tym dowiedzieć? Zdawał sobie sprawę, że na niewielkim statku, w ciasnym kręgu towarzyskim, niewiele sekretów da się utrzymać, ale on i Caroline byli dyskretni. Z pewnością wiadomość nie mogła się rozejść tak szybko.

Ajednak wyrażenie "zająć się własnymi sprawami" brzmiało dziwnie.

Najbardziej przeraziło go jednak to, że tak bardzo się tym przejął. Miał w końcu dosyć długie doświadczenie w pozbywaniu się kobiet ze swojej drogi. Goniąc za nowym romannsem, dawał do zrozumienia byłej kochance, że ich gra się skończyła. A Ariana Belmont była kobietą, z którą nawet nie poszedł do łóżka!

Nie mógł jednak pozwolić jej tak odejść. Po pierwsze, dał słowo ojcu dziewczyny, że będzie jej chronił, a Sean O'Hara nie rzucał słów na wiatr. Po drugie, Harry musiał być przekonany, że sytuacja będzie wymagała ich ochrony. A jeśli Arianie zagrozi poważne niebezpieczeństwo w domu matki? Czy będzie potrafił żyć ze świadomością, że nie zrobił tego, co do niego należało?

Niemniej jednak jasno powiedziała, że nie życzy sobie jego towarzystwa. W całej tej smutnej sprawie nie miał wielkiego wyboru i - jak sobie wciąż powtarzał - nie powinno go to obchodzić.

Lecz gdy spojrział w orzechowe oczy, otoczone mahoniowymi rzęsami, zrozumiał, że go obchodzi, i to bardzo. Jak mógł do tego dopuścić?

Ariana wyglądała piękniej niż zawsze, ze złocistymi lokami otaczającymi łagodnie twarz pod ciemnozielonym aksamitnym kapturem. Kolor płaszcza uwydatnił zielone plamki w jej oczach. Sean przesunął wzrok na usta dziewczyny, pełne, jakby błagające o pocałunki, chociaż zaciśnięte ze złości. I nagle poczuł podniecenie, gdy przypomniał sobie smak jej warg.

Słodki Jezu! - pomyślał z niedowierzaniem. Chciałeś się pozbyć tej dziewczyny i to zrobiłeś, więc dlaczego nie możesz z nią skończyć?

Starając się opanować ogarniające go pożądanie, odpowiedział na jej wyniosłe słowa tonem dużo bardziej szorstkim, niż zamierzał.

_ Nie przyszedłem rozmawiać o mojej pomocy dla pani. Przynajmniej nie bezpośrednio. Chcę tylko poinformować panią o przygotowaniach, jakie poczyniłem w związku z pani klaczą. Ariana rozluźniła napięte mięśnie twarzy; wyglądała na zmartwioną. Misty! Jak mogła o niej zapomnieć! Ale czując, co dzieje się z jej ciałem, zrozumiała, dlaczego zapomniała. Nie mogła pozwolić, żeby ten niebezpieczny mężczyzna tak na nią działał. Musiała coś z tym zrobić, i to szybko.

- Panie Sykes! - zawołała do czekającego lokaja, który stał nieopodal i z uwagą oglądał swoje buty.

- Proszę powiedzieć naszemu stajennemu - wskazała drugiego odzianego w liberię lokaja - żeby tu przyszedł i omówił z tym dżentelmenem kwestię transportu mojej klaczy do stajni w Belmont House.

Lokaj zerknął z niepokojem na Seana i ukłonił się Arianie.

- Natychmiast, wasza mość.

Kiedy Sykes odszedł, by wykonać polecenie, dziewczyna odwróciła się do Seana.

- Dziękuję za pana uprzejmą pomoc i odbycie tej kłopotliwej podróży, ale teraz muszę już pana pożegnać. - Ukłoniła się dworsko, odwróciła się, skinęła na Marnie, która stała niedaleko i rozmawiała z Ianem, po czym skierowała się prosto do powozu.

- Ariana, zaczekaj!

Zatrzymała się, słysząc słowa Seana, ale kiedy się odwróciła, usłyszała damski śmiech i ujrzała podchodzącą do niego Caroline Saunders. Na jej twarzy malował się pełen zadowolenia, triumfalny uśmiech.

Ze spuszczonej oczami Ariana poszła do powozu.

Sean patrzył z dziwnym uczuciem bezradności, jak Ariana odchodzi. To, że sam był temu winien, dawało niewielkie pocieszenie. Żałował tego rozstania i nie potrafił mu zapobiec. To głupie, powiedział do siebie. Ariana Belmont, lady Ariana Belmont, to wnuczka angielskiego księcia i żadne inne miejsce bardziej mu o tym przypomnieć nie mogło niż ziemia odwiecznych wrogów. Im szybciej wymaże ją z pamięci, tym lepiej.

- Sean! Czy ty mnie słuchasz? Założę się, że nie słyszałeś ani jednego mojego słowa.

Ostry ton Caroline Saunders przerwał jego myśli jak zimny wiatr. To prawda, przyznał, wracając do rzeczywistości i gruźdnowego chłodu w londyńskich dokach.

- Przepraszam, madame - powiedział z uśmiechem, patrząc na uroczo nadąsaną buzię. - Bardzo cię zaniedbałem, rzeczywiście, to niegrzeczne nie zwracać uwagi na tak piękną kobietę jak ty.

Dąsy zniknęły z twarzy Caroline i pojawił się czarujący uśmiech. Sean zwrócił uwagę, że nie ma dołków w policzkach.

- Wybaczę ci tym razem, kochany - zagruchała Caroline. - Ale postaraj się być bardziej uważny.

Pytałam, czy ten powóz, ten o którym mówiłeś ... Ach! Tutaj jest! Twój brat go przyyrowadził.

Dzięki Bogu, ten łajdak na coś się przydaje..Ciagnąc Seana za ramię, wdowa poprowadziła go w kierunku placu, gdzie lan stał obok powozu ciągniętego przez cztery czarne konie.

Pomimo niesmaku z powodu uwagi na temat lana, Sean poszedł za nią na plac. Widząc swojego woźnicę, Henry'ego, nie wiadomo dlaczego - może przez zbieżność imion??przypomniał mu się Harry. Ogarnęła go fala niepokoju i pooCZUCIE WILLY.

Córka jest moim największym skarbem ... strzeż jej dobrze ...

... strzeż jej dobrze .

Strzeż jej dobrze .

Słowa Harry'ego odbijały się echem w jego umyśle, jak źle zapamiętana modlitwa. Sean z wdzięcznością przyjął powitanie starego Henry'ego, które przerwało te męczące myśli.

- Ależ to widok dla moich starych oczu! Witamy w domu, panie Harrason.

Caroline zrozumiała z opóźnieniem, ale Sean mrugnął do niej, więc kiwnęła głową, uśmiechnęła się i pozwoliła, aby lan pomógł jej wsiąść do powozu. Przybrallf~ imię i nazwisko Seana w Anglii brzmiały John Harrason. John było angielskim odpowiednikiem Seana, a Harrason mogło się kojarzyć z "synem Harry'ego". Caroline była w to po części wtajemniczona. Powiedzieli jej, że to nazwisko używane w interesach, co w zupełności wystarczyło jej ograniczonej wyobraźni. lan dawno temu zrezygnował z celtyckiej pisowni swojego imienia, Eoin. Aby więc uprościć sprawę w anglojęzycznych krajach po obu stronach Atlantyku, znany był jako lan Harrason, brat. znanego, niezwykle bogatego dżentelmena i konesera sztuki, Johna Harrasona z Sto James.

- Jak się masz, Henry? - zapytał Sean, bez śladu irlandzkiego akcentu. To również wyjaśnił Caroline, która bez zmrużenia oka akceptowała wszystko, co mogło mu przynieść więcej pieniędzy. Więcej pieniędzy do wydania na nią, oczywiście.

- Znośnie, sir, znośnie - odrzekł starszy mężczyzna ze szczerbatym uśmiechem. Zadarł głowę i popatrzył na ciemniejące niebo. - Ale nie mogę nic powiedzieć na pewno i będzie lepiej, jeśli jak najszybciej dotrzemy na Sto James. Pogoda się pogarsza, sir, i kto wie, może będzie padać śnieg. Sean też spojrzął w niebo i kiwnął głową.

- Więc na St. James, Henry - oświadczył i poszedł w ślady lana, który właśnie wsiadł do pOWozu. Lecz kiedy pojazd wytaczał się z placu, dźwięk kół na brukowanej drodze brzmiał w uszach Seana jak "Strzeż jej dobrze".

Jeszcze herbaty, Wasza Wysokość? - zapytała Barbara Belmont siedząca naprzeciwko kobiety w atłasowej sukni. Królowa Charlotte zajmowała miejsce na niebieskiej pluszowej sofie w ogromnym pokoju gościnnym domu Belmontów. Urodzona jako Sophia Charlotte of Mecklenburg Sterlitz, miała nawyk, który Barbara nazywała "germańską manią". W surowym przestrzeganiu zasad protokołu daleko wykraczała poza wymagania jej angielskiego małżonka, króla Jerzego III. Królowa oczekiwała respektowania ich nawet podczas tak nieformalnych spotkań jak to.

Jej Wysokość po królewsku skinęła obficie upudrowaną głową i Barbara nalała herbaty. W tym czasie towarzyska królowej, jej garderobiana, madame d' Arblay, lepiej znana jako pisarka Fanny Burney, prowadziła towarzyską konwersację.

- I tak widzi pani, milady, jakie to ważne, teraz kiedy Jego Wysokość jest... znów sobą, żeby otaczali go ludzie potrafiący go rozweselić.

- Ależ oczywiście - powiedziała Barbara, z wyuczonym uśmiechem podając królowej filiżankę z herbatą. - Wasza Wysokość musi wiedzieć, że żaden z poddanych Jego Wyssokości nie zmartwił się bardziej na wieść o ... jego niedyspozycji w ubiegłym roku. .

Barbara przerwała, gdy zdała sobie sprawę z prawdziwości swoich słów. Jako jedna z królewskich faworyt miała najwięcej do stracenia, gdyby król Jerzy pozostał w szponach choroby, która go dotknęła w październiku ubiegłego roku. To właśnie poufna informacja o ataku króla, który miał miejsce tuż po debiucie i wyjeździe Ariany, powstrzymała Barbarę od szukania pomocy Jego Wysokości w sprowadzeniu córki do Londynu. Jednak kiedy znalazła list Ariany, musiała zareagować. Nikt, poza trzema siedzącymi w pokoju kobietami, nie wiedział, że to wcale nie król napisał list do Harry'ego z nakazem powrotu Ariany. Zrobiła to Fanny Burney i z pomocą Jej Wysokości uzyskały podpis i pieczęć półprzymocnego monarchy.

Barbara pozwoliła sobie na lekki uśmiech. Nie wszyscy o tym wiedzieli, ale prawdziwym powodem, dla którego została faworytą Jerzego III, było to, że najpierw była faworytą jego żony. Trzeci król Anglii z dynastii Hanowerów był pod ogromnym wpływem surowej żony niemieckiego pochodzenia i ulegał wszystkim jej życzeniom w sprawach towarzyskich. Jeśli Jej Wysokość kogoś polubiła, natychmiast ta osoba stawała się również ulubieńcem króla.

Barbara została faworytą królowej zupełnie przypadkiem.

Od dzieciństwa wyróżniała się zdolnościami w prowadzeniu konwersacji o rzeczach, które wielu - jak sądziła, z zazdrości xuznawało za błahostki. Dlatego przy pierwszym spotkaniu z Jej Wysokością rozmawiała z nią dosyć naturalnie i długo, co, jak później odkryła, było dla niej żyłą złota.

- Królowa niczego innego tak nie uwielbia jak rozmowy - powiedziała jej później madame d' Arblay.

- Często narzeka na trudności, które napotyka w rozmowach z ludźmi, gdyż zgodnie z protokołem sama nie tylko musi rozpocząć temat, ale zwykle musi go też podtrzymywać. Większość osób, które spotyka, odpowiada na jej pytania monosylabami - albo z braku inteligencji, albo z nieśmiałości, albo ze strachu przed nią. Dziękować Bogu za panią i pani dar prowadzenia konwersacji, lady Belmont! Jej Wysokość jest niezwykle zadowolona z pooznania pan.

Dzięki Bogu, pomyślała teraz Barbara, słuchając monotonnego głosu madame d' Arblay, która mówiła o przerażających wydarzeniach ubiegłego października. Nikt nie odważył się głośno powiedzieć słowa "szaleństwo", ale niedyspozycja króla wszystkich przestraszyła. Dzięki Bogu podwójnie, dodała w duchu. Dziękować niebiosom, że król w końcu doszedł do siebie.

Barbara poczuła dreszcze na myśl, co mogłoby się zdarzyć, gdyby Jego Wysokość nie wyzdrowiał. Ten wystrojony wyrzutek, księżę Jerzy, zostałby regentem, a to oznaczałoby jej koniec, wszyscy bowiem wiedzieli o konflikcie pomiędzy księciem a jego rodzicami. Kiedy pewnego dnia młody Jerzy obejmie tron, ci, których faworyzowali jego ojciec i matka, stracą swoje przywileje.

Módlmy się też, żeby król pozostał przy zdrowych zmysłach, pomyślała Barbara, popijając herbatę. Przynajmniej do czasu, aż wydam Arianę odpowiednio za męża. To dopiero mała suka!

Przeciwstawiać się mnie? Tym też się zajmiemy! Nie po to zadawałam sobie tyle trudu, by wprowadzić ją do towarzystwa, żeby teraz ...

Dyskretne pukanie do drzwi salonu wyrwało nagle Barbarę z zadumy.

_ Entrez! - zawołała, przechodząc na francuski, którego wciąż używała, zwracając się do służby, mimo okropnych wieści, docierających ostatnio z drugiego brzegu kanału.

Geoffrey Whiting wszedł do pokoju i uklonił się nisko kobietom, Barbara skinęła na niego.

- Proszę mi łaskawie wybaczyć, Wasza Wysokość - zwróciła się Barbara do królowej. - Mój sekretarz ma dla mnie wiadomość. Przypuszczam, że dotyczy czegoś wielce ważnego dla Jego Wysokości. Inaczej nie śmiałabym prosić.

Królowa Charlotte uśmiechnęła się sztywno.

- To, co jest ważne dla Jego Wysokości, jest ważne dla nas wszystkich, lady Belmont. - Machnęła po królewsku ręką. - Proszę bardzo.

Barbara ukloniła się i spojrzała pytająco na Whitinga.

- Lady Ariana przyjechała, milady, i poszła prosto do pokoju. Skarżyła się na ból głowy - poinformował ją sekretarz, a sztywne mięśnie twarzy ledwie się poruszały, gdy mówił. - Prosiła, aby panią przeprosić ...

- Sprowadź ją natychmiast - poleciła Barbara.

- Tak, proszę pani ... - Whiting znów uklonił się nisko, potem odwrócił się do królowej i uklonił jeszcze niżej. Ale nie ruszył się z miejsca, dopóki królowa Charlotte nie dała mu znaku, że może wyjść.

Kiedy opuścił pokój, Fanny zwróciła się do królowej z dużym ożywieniem na twarzy:

- Och, to wspaniale, Wasza Wysokość! Teraz, gdy król będzie miał swoją ukochaną chrześnicę oraz lady Belmont, poza którymi świata nie widzi, na pewno szybciej wyzdrowieje.

Królowa wyglądała na równie uradowaną.

- Cieszę się, widząc, że wychowałaś swoje dziecko w poczuciu posłuszeństwa, moja lady Belmont, oraz że wróciła na nasze łono. - Spojrzała na garderobianą. - Rzeczywiście wspaniale, moja droga madame. Jego Wysokość pytał o chrześnicę, ale nie należy jej zanadto przetrzymywać, skoro boli ją głowa ... Moja droga Sophia również cierpi na migreny i doskonale rozumiem, jakie to bywa męczące. Dlatego wyjdziemy wkrótce po przywitaniu się z nią.

Barbara skinęła głową, ale w duchu nie mogła sobie wybaaczyć, jak bardzo cikliwa i sentymentalna jest królowa w stosunku do swoich córek. Była dla nich surowa, ale kochała je nad życie i oczekiwała od swoich dam dworu, że będą tak samo postępować ze swoimi córkami. Cholera! Będzie musiała bardziej uważać, mówiąc o Arianie w towarzystwie królowej.

Ariana z niechęcią rozejrzała się po swoim starym aparttamencie. Sporą część okresu dorastania spędziła w tych pokojach. Jej dawna guwernantka nazywała ten czas "latami kształtującymi". Ale jeśli tak, jeśli naprawdę została tu ukształtowana, to przecież teraz, powróciwszy tu, powinna się cieszyć?

Znane przedmioty powinny przywoływać wspomnienia.

Ariana tymczasem czuła pustkę. .

Popatrzyła na ręcznie malowane kwiaty na ... - podeszła bliżej - tak, to jedwab teraz pokrywał ściany. Nigdy nie można być niczego pewnym, ponieważ smak Barbary i jej skłonności zmieniały się z roku na rok i przejawiały się częstymi zmianami wystroju, czy pokój tego wymagał, czy nie. Nie liczyło się przy tym zupełnie zdanie córki, jak wtedy gdy prosiła o pozostawienie delikatnego wzoru biało-zielonego z rozsianymi fiołkami, który bardzo jej się podobał.

Ariana westchnęła i popatrzyła za otwarte drzwi do sypialni, gdzie Mamie wieszala swój płaszcz w obco wyglądającej szafie, stojącej w tym samym miejscu, w którym kiedyś był podobny mebel z pracowni pana Chippendale'a.

Mamie obróciła się i zobaczyła przyjaciółkę.

- Ariano, jesteś okropnie blada - powiedziała ze współczuciem. - Powinnaś leżeć z takim bólem głowy. Chodź, połóż się na łóżku, a ja ...

Nagle rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi salonu. Marnie wskazała przyjaciółce łóżko, a sama pobięła, aby otworzyć drzwi.

- Si, senior? - zapytała, gdy ujrzała przed sobą Geoffreya Whitinga. Nigdy szczególnie nie lubiła tego sztywnego człowieka w peruce. Sekretarz lady Barbary nie przejawiał żadnych emocji, a to, w opinii Mamie, czyniło go podejrzanym. Zaastanawiała się, czy jej niechęć jest widoczna, ale stwierdziła, że nie ma to znaczenia, ponieważ pan Whiting i tak by się tym nie przejął.

- Muszę rozmawiać z twoją panią - powiedział sekretarz. - Bądź tak dobra i sprowadź ją zaraz.

- Proszę pozwolić, że przekażę jej pana wiadomość. Jak pan wie, lady Ariana nie czuje się w tej chwili zbyt dobrze i ... - Niemniej jednak - przerwał jej Whiting - ma się natychmiast pojawić na dole w głównym salonie. Moja pani i królowa jej oczekują.

- Ale senior ...

- Młoda kobieto - znów jej przerwał - nie do ciebie' należy kwestionowanie poleceń milady.

Przyprowadź swoją panią.

Marnie stała niewzruszona.

- Senor Whiting - powiedziała z największą cierpliwością, na jaką mogła się zdobyć. - Dbanie o zdrowie lady Ariany jak najbardziej do mnie należy.

- W porządku, Marnie - odezwała się jej przyjaciółka zmęczonym głosem. Uśmiechnęła się blado, gdy czarnowłosa dziewczyna odwróciła się do niej. - Spodziewałam się tego, gdy Sykes mi powiedział, że królowa jest z wizytą u matki. _ Wyglądając załamania na sukience po podróży, podeszła do drzwi, - Panie Whiting, może mnie pan zaprowadzić na dół.

Uśmiechając się do Mamie uspokajająco, Ariana dumnie wyszła, a tuż za nią podążył sekretarz.

Z tego, co zdążyła zauważyć, Ariana wywnioskowała, że matka nie zmieniła się od dnia jej wyjazdu. Dziewczyna była skłonna wybaczyć jej, że nie przyjechała po nią do portu osobiście.

Zresztą wcale się tego nie spodziewała, gdyż Barbara unikała "pospolitych miejsc". Kiedy Ariana przyплыnęła z La Conchy poprzednim razem, matka również nie przywitała jej w porcie. Ale żeby wysłać po nią powóz z jednym lokajem? To było nieprzyzwoite.

Musi być na mnie okropnie zła, mówiła sobie, próbując to wytłumaczyć. Pewnie będę musiała to odpokutować i być jej posłuszna. I właśnie to robię, uświadomiła sobie Ariana.

Ariana pamiętała królową z tego wieczoru, kiedy została przedstawiona na dworze. Uważana za niezbyt piękną, królowa niemieckiego pochodzenia zrobiła na Arianie wrażenie atrakcyjnej. Miała piękne oczy, prosty nos i pewien rodzaj dobroci, który sprawił, że dziewczyna czuła się swobodnie w jej obecności. Krążyły plotki o tym, że królowa jest bardzo oficjalna ...

Zbliżali się do drzwi salonu. Ariana stanęła z jednej strony, a Whiting zapukał i otrzymał pozwolenie na wejście.

- Lady Ariana, Wasza Wysokość ... panie - ogłosił sekretarz po stosownym ukłonie.

Whiting wycofał się na dany mu sygnał, a Ariana podeszła i przywitała się z królową, potem z matką i madame d' Arblay, którą od razu rozpoznała. Pisarka była dla niej bardzo uprzejma tego dnia, kiedy debiutowała na dworze. Rozmawiały przez chwilę o powieści "Ewelina"; Ariana przeczytała książkę i była nią zachwycona.

Królowa Charlotte dała znak dziewczynie, żeby usiadła, i uśmiechnęła się do niej ciepło. Taki właśnie uśmiech miała na portrecie namalowanym przez Gainsborough w 1782 roku.

- Więc, moja lady Ariano, wróciłaś do nas. Ufam, że miałaś wygodną podróż?

- Tak, Wasza Wysokość - odpowiedziała Ariana - chociaż natrafiliśmy po drodze na krótką burzę. - Dreszczyk emocji przeszedł przez nią, kiedy przypomniała sobie pewne zdarzenie, które miało wtedy miejsce, ale natychmiast przywołała się do porządku. - Ale, jak widać, jestem tutaj, cała i zdrowa. Czy mogę zapytać o zdrowie Jego Wysokości oraz księcia i księżniczki?

Oczy królowej pociemniały, ale po chwili monarchini odpowiedziała łaskawie:

- Wszyscy mają się dobrze, milady, Gatt sei Dank.

W tym momencie Fanny Burney pośpiesznie włączyła się do rozmowy.

- A pani ojciec, lady Ariano ... rozumiemy, że pojechała pani opiekować się nim w chorobie. Jak się miewa?

Ariana zerknęła na matkę. Ach, więc to taką historyjkę opowiadała, żeby wytłumaczyć moje zniknięcie! Świetnie, mamusiu, spełnię swój obowiązek i nawet nie będę musiała niczego zmyślać!

- Ojciec złamał nogę, gdy spadł z konia, madame d' Arblay, ale już mu się zrasta, dziękuję. .

- Ach! - zawołała królowa, szykując się do wyjścia. - Ci mężczyźni i ich sporty! Nie mogę zrozumieć, dlaczego podejmują takie ryzyko. - Pozostałe kobiety wstały razem z nią. XMoja droga lady Ariano, cieszymy się z twojego szczęśliwego powrotu, ale teraz nalegam, abys zajęła się swoim bólem głowy. Jego Wysokość i ja spodziewamy się zobaczyć cię wkrótce i chcemy, żebyś była w dobrym zdrowiu.

Ariana spuściła wzrok w wyrazie podziękowania za troskę królowej i nisko się ukloniła.

Kiedy monarchini wraz ze swą towarzyszką opuściła salon, dziewczyna została sama z matką.

- Cóż, mamu, masz się czym pochwalić - powiedziała. - Wyobraź sobie, królowa składa wizytę. Niedługo wszyscy w Londynie będą o tym wiedzieć.

- Mam nadzieję, że nie! - rzuciła ostro Barbara, podchodząc do lustra w rokokowej ramie, wiszącego obok kominka. Wizyta Jej Wysokości jest tajemnicą i nikt poza nami i Whitinngiem, oczywiście, nie może o tym wiedzieć.

- Tajemnica? Ale ...

- Och, na litość boską, Ariano, nie bądź taka naiwna! - powiedziała ze złością matka i odwróciła się do córki. - A jak sądzisz, dlaczego nie widziałas na zewnątrz królewskiej karety? I dlaczego nie ma żadnych służących?

- Cóż, ja ...

- Kazano mi dać wolne służbie, a królowa przyjechała tu nie oznaczonym powozem, który zatrzymał się na tyłach przy stajni, ponieważ Jej Wysokość chciała ukryć to, że ze mną rozmawiała.

- Ale ... ja nie rozu ...

- To choroba! - przerwała córce Barbara. - Choroba Jego Wysokości! Właśnie o tym przyjechały z d'Arblay ze mną porozmawiać, z dala od pałacu i wścibskich oczu i uszu.

- Rozumiem - powiedziała Ariana. - Myślałam jednak, że Jego Wysokość wyzdrowiał. Sykes mówił...

- Powinien raczej trzymać buzię na kłódkę, jeśli chce utrzymać pracę - oświadczyła gniewnie lady Barbara. - A jeśli chodzi o króla, wierzę, że wyzdrowiał, ale ostatnio miał kilka nerwowych dni z powodu tego niewydarzonego księcia Jerzego i jego ostatniej kochanki. Mój Boże, mam ochotę skręcić ten jego tłusty, wstrętny kark.

Ariana aż się wzdrygnęła, słysząc jad w tonie matki. Rzadko widziała ją tak rozzłoszczoną i mogła tylko dziękować Bogu, że ten gniew nie jest skierowany na nią.

- Więc królowi grozi nawrót choroby? - zapytała, uznając, że najlepiej będzie utrzymać temat rozmowy jak najdalej od siebie.

- Nie wiadomo. - Lady Barbara odwróciła się, aby zaadzwonić po służącą, żeby zabrała serwis do herbaty. Zatrzymała się, przypomniawszy sobie, że przecież w domu nie ma służby i odwróciła się do córki. - Nie wypuścisz ani słowa z ust, słyszysz, Ariano?

- Oczywiście, że nie, ja ...

- Biegnij na górę i powiedz tej swojej małej skundlonej dziewczynie, żeby też trzymała buzię na kłódkę - dodała Barbara. - A potem niech przyjdzie tu posprzątać ten bałagan. - Ruszyła w kierunku podwójnych drzwi.

Ariana poczuła przyływ gniewu. Mamie nie była służącą, aby ją tu przysyłać do wykonywania pracy pokojówki.

Miała właśnie to powiedzieć, ale matka otworzyła drzwi i wyszła do holu.

- Do widzenia, Ariano - powiedziała lady Barbara, nie odwracając się.

16

Ariana stała w miejscu, zdumiona gruboskórnością i cynizmem matki.

Tylko właściwie dlaczego ją to dziwiło? Przecież lady Barbara zachowywała się tak zawsze. Nie wiadomo dlaczego, Ariana myślała, że tym razem może będzie inaczej. Oczekiwała, że matka zareaguje bardziej uczuciowo na powitanie po tak długiej nieobecności. Już nawet wolałaby jej gniew.

Powoli odwróciła się i podeszła do jednego z wielkich okien, wychodzących na dziedziniec przed domem. Zaczął padać śnieg; duże, mokre płatki spadały na szybę i parapet, tworząc koronkowe kształty widoczne przez krótką chwilę, zanim roztopiały się i zniknęły. Arianie przyszło nagle do głowy, że ona musi być dla matki takim płatkiem śniegu.

W oddali usłyszała dzwony kościoła św. Pawła i przypomniała sobie, że jutro Wigilia. Poczowała tępy, ponury ból w okolicy serca, wzmagający pulsowanie w skroniach, co i tak było niczym w porównaniu z innym bólem. Boże Narodzenie ... Kiedyś to był czas obdarowywania i pojednania, tyle że wtedy była z ludźmi, których kochała... .

Ariana wiedziała, że te święta nie będą się niczym różniły od innych dni spędzanych w domu matki. Zastanie pozostawiana samej sobie, podczas gdy Barbara zajmie się swymi sprawami.

Nagły hałas przerwał jej rozmyślenia; dziewczyna odwróciła się i zamarła.

- Naprawdę nie powinnaś się tak gapić, mają drogą a odezwał się wysoki, szczupły, kaścisty mężczyzna. - Ta niecywilizowane i oznaczają brak szacunku.

Lord Laurence Pritchard, hrabia Harbray, ruszył w jej kierunku, stąpając zupełnie bezszelestnie po tureckim dywanie.

- Ale padała mi się ten wyraz aczu - wycedził, padając na wyciągnięcie ręki. - Ta, jak patrzysz - dała, dając jej paliczka i przyglądając się zaskaczanej minie dziewczyny. PHm - mruknął - nieźle, całkiem nieźle ...

- Nawet przez rękawiczkę czuła jego. ładawatą dłoń. Cofnęła się i paczyła za plecami ścianę. Najwyraźniej jeździł kanna, ponieważ miał na sobie strój jeździecki i gdzieś na kurtce i peruce zastały makre ślady po rozpuszczanym śniegu.

- Co? Nie przywitasz się, nie uklonisz? - mówił dalej lord Larry. - Na, dalej, mają droga, z pewnością stać cię na więcej.

Ariana patrzyła w bładaszarye oczy, które wydawały się przewiercać ją na wylat i wywalały nieprzyjemny dreszcz. Ten mężczyzna -przyprawiał ją jej ajcu, szydząc w ten sposób z małżeńskiej przysięgi. Ta jego. widziała wijącego. się na jedwabnej paścieli w łóżku kobiety, która ją urodziła.

Ale było coś jeszcze.

Coś w jego oczach zmraziła duszę Ariany, chociaż nie patrzyła tego. nazwać, ponieważ nigdy jeszcze się z czymś takim nie spotkała. Rozpoznała w nich przebiegłość, inteligencję i zimne wyrachowanie, ale ...

Wreszcie to do niej datarło. Głęboko w szarych czeluściach czaił się również cień okrucieństwa. Kryła się w nich również zdeprawowanie, którego. mogła się tylko. dąmyślać, ale na pewno tam była.

Ariana nagle zdała sobie sprawę, że musi wyjść, uciec ad lega czławieka. Czuła, że lord Larry, ze swaim uśmiechem równie diabelskim jak wyraz aczu, może wyrządzić jej krzywdę. Zebrała w sobie całą siłę wali.

- Dzień dąbry, miliardzie - powiedziała sztywna, walcząc nadal z przerażeniem ściskającym ją za gardła. - Proszę mi wybaczyć, ale właśnie szłam da majego. pakaju. - Obeszła go. daakała, kierując się da drzwi. - Mam akrapną migrenę, widzi pan - mówiła dalej, cąfając się. - Wyczerpanie pa długiej podróży marskiej, jak sądzę, więc jeśli pan pazwali ...

- Pozwalę ... ale za chwilę - ażewał się hrabia zimnym głosem.

- M miliardzie? - Ariana wyprostowała się i madliła się, aby głos nie zdradził jej strachu. Miała wrażenie, że jeśli da temu czławiekawi paznać, że się go. bai, da mu tym samym 'Ogromną przewagę'

- Twoja matka... gdzie ona jest? - zapytał Pritchard..I gdzie są wszyscy służący? Musiałem ...

- Larry! - Głos Barbary przy drzwiach zaskoczył ich abaje. 0Nie spodziewałam się ciebie tak wcześniej. - Weszła da salanu.

Ariana zauważyła, że zmieniła jasnoniebieską suknię na czerwaną atłasową padamkę. Włosy, wcześniej upięte w misterną fryzurę i lekka przypudrowane, teraz spływały luźno. na plecy iramiana.

- Na litaść baską, Ariana! - rzuciła astra. - Zmykaj da swajego. pakaju. Ja się zajmę gościem.

Dziewczyna nie potrzebowała większej zachęty. Pamiętając a grzecznym uklanie, jakiego. ad niej oczekiwana, odwróciła się i wybiegła szybka z salanu.

Za plecami usłyszała jeszcze słowa matki:

- Kochanie ... przynajmniej zaczekaj, aż zamknę drzwi.

Sean dorzucił następne polano do kominka, potem sięgnął po szczypce i pogrzebał w palenisku, wzniecając większy płomień. Słyszając hałas za plecami, odwrócił się i zobaczył Henry'ego, idącego w jego kierunku. Dał znak staremu służącemu, że sam sobie poradzi.

- Weź wolne na resztę wieczoru, Henry - powiedział. PMój brat i ja damy tu sobie radę razem z

Cook i Jefferssem. pWstał i przeszedł przez pokój, który był nie tylko biblioteką, ale też jego sanktuarium w londyńskim domu. Podeszedł do szafki, na której stała karafka z brandy i kilka kieliszków.

- Dziękuję, sir - rzekł Henry. - Ale czy jest pan pewien, że będzie wszystko w porządku? To znaczy, Jeffers się starzeje i nie chciałbym, żeby panu i paniczowi Ianowi czegoś zabrakło.

Sean uniósł brwi, ale powstrzymał się od uśmiechu. Henry miał sześćdziesiąt lat, tyle samo co majordomus, Jeffers. Obaj od lat byli rywalami; konkurowali ze sobą, kto lepiej wykona swoje obowiązki. Jednak czasami tak się zapamiętywali w tej rywalizacji, że zapominali o obowiązkach i powodowali kommpletny chaos w domu. Jedynie Cook, która naprawdę nazywała się Betty Jeffers i była żoną maj ordomusa - i siostrą Henry' ego °potrafiła w takich momentach opanować sytuację.

- Nie, wszystko będzie dobrze - uspokoił Sean, nalewając sobie brandy. - Jak tylko przyjedzie mój brat, zwolnię również Cook i Jeffersa. Z pewnością macie wiele rzeczy do zrobienia przed zbliżającymi się świętami.

Ta odpowiedź wydawała się satysfakcjonować starszego pana, więc skinął głową i odwrócił się do drzwi. Zatrzymał się jednak i uśmiechnął do chlebobdawcy.

- Mamy nadzieję, sir, że spędzi pan miło Wigilię. Moja siostra kazała mi panu podziękować za tę wspaniałą gęś, którą nam pan dał. Dzięki temu będziemy mieli bogate święta.

Sean uśmiechnął się.

- Wesołych świąt, Henry.

- I nawzajem, sir - odpowiedział służący, podchodząc do drzwi. - Wesołych świąt.

Kiedy Henry wyszedł, Sean wziął szklankę z brandy i zbliżył się do kominka. Popijając trunek małymi "łykami, wpatrywał się w tańczące płomienie i niechcący przywołał obraz lampy, rzucającej światło na delikatną złocistą skórę i włosy lśniące jak wypolerowany brąz.

Ariana ... Minał zaledwie jeden dzień, odkąd ostatnio ją widział. Miał nadzieję, że uda mu się o niej zapomnieć. Tymczasem myśli o niej nie dawały mu spokoju. Dlaczego?

Owszem, była niezwykłą pięknoscią. Wyobraźnię opanował obraz czarujących orzechowych oczu, upstrzonych tymi nieesamowitymi zielonymi plamkami... pełnych ust, czerwieńszych niż zwykle od jego pocałunków ... wspaniałychjędmych piersi, które same prosiły o jego dotyk. ..

Ale pamiętał też inne rzeczy. Brzmienie jej śmiechu po tym, jak opowiedziała jakąś anegdotę ... uroczy, psotny błysk w oku, gdy knuła intrygę, żeby zaczęły sobie mówić po imieniu ... ciepły uśmiech, kiedy wchodziła do pokoju i patrzyła na niego ...

- Cholera - zaklął głośno, podnosząc do ust szklankę z brandy.

- Oto właściwe powitanie człowieka w wigilię Bożego Narodzenia.

Sean podniósł głowę i ujrzał w drzwiach uśmiechniętego brata.

- Wesołych świąt - powiedział Ian. Miał na sobie płaszcz i kapelusz grubo pokryte śniegiem, który padał nieustannie już drugi dzień.

- Wesołych świąt - odpowiedział Sean, już w lepszym humorze; uśmiech brata najwyraźniej był zaraźliwy. - Gdzie się podziewałeś przez cały dzień, jeśli wolno zapytać? Nie trzeba chyba ośmiu godzin, żeby odebrać paczkę z portu.

Paczka, o której mówił, była jedną z wielu, które wysyłał do nich od lat Michael Burke, zaprzyjaźniony irlandzki protesstant z Dublina. Zaadresowana na szanownego Johna Harrasona z S1. James, trafiała przez Jeffersa na ich farmę w Wirginii. W ten sposób unikali możliwości namierzenia przez władze powiązania Burke'a z wyjętymi spod prawa braćmi O'Hara z Cork. Wiadomość o jej przybyciu otrzymali rano i Ian zaproponował, że sam ją odbierze.

- To dosyć duża paczka - powiedział Ian, zdejmując płaszcz i kapelusz i podchodząc do kominka, żeby się ogrzać. - Klatka właściwie, której zawartość wymagała specjalnych zabiegów, jeśli miałyby dotrzeć bezpiecznie do Wirginii przed twoimi urodzinami w lutym.

- Klatka? - zdziwił się Sean i z rosnącą ciekawością podeszedł, by nalać bratu brandy.

- Tak - odparł Ian z dziwnym uśmiechem. - I jej zawartość wkrótce tu będzie. Zostawiłem ją ze stajennym Michaelem, żeby jej towarzyszył.

Sean przerwał nalewanie trunku.

- Wysłał chłopaka, żeby jej towarzyszył? - zapytał z nieedowierzaniem. - Co, na wszystkich

świętych ...

- Cierpliwości, człowieku, cierpliwości. - Ian zaśmiał się. - Mam nadzieję, że ci się spodoba ta ... Przerwał, bo ktoś zapukał do drzwi. Wziął od Seana brandy i zawołał, że można wejść.

W drzwiach stanął Jeffers.

- Jakaś młoda dama 'do pana, sir - oznajmił służący z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- O? - zdumiał się Sean, co nie umknęło uwagi Iana.

- Tak, sir, jakaś pani Saunders. Przyjechała dorożką ze swoją służącą i mówi, że... .

- Wprowadź ją, Jeffers - powiedział Sean, a Ian natychmiast zauważył nagły brak zainteresowania u brata.

Jeffers uklonił się i wycofał za drzwi, a na jego miejsce stanęła Caroline Saunders.

- Wesołych świąt, Sean, kochanie, i dla ciebie też, Ian. Przepłynęła przez pokój niczym fala. Cała karmazynowa, od szeleszczących jedwabnych halek po atlasowy płaszcz z kapturem, który niedbale rzuciła na krzesło.

Ian odszedł parę kroków, gdy rzuciła się Seanowi na szyję i go pocałowała. Młodszy brat zmierzył wzrokiem żywy kolor jej najnowszego stroju żałobnego.

- I pomyśleć, że nawet żałoba ustępuje miejsca radościom sezonu - mruknął Ian, popijając brandy.

- Sean, kochanie, mam nadzieję, że nie gniewasz się, że przyszedłam - powiedziała Caroline, wyczuwając pewną sztywność w jego powitaniu. - Ale po prostu nie mogłam się doczekać, aż przyjedziesz zabrać mnie do opery. Chciałam ci tylko pokazać moją nową suknię. Uwielbiam ten kolor, a nie oddważyłam się go nosić w Ameryce.

Zrobiła piruet i spojrzała na obu mężczyzn.

- Podoba się wam?

- Jest bardzo piękna - rzekł Sean bez entuzjazmu. Popatrzył w stronę drzwi, gdzie Mammy Liza kręciła się z niezadowoloną miną:

Właściwie wszystko w tej kobiecie wyrażało niezadowolenie, od wyrazu twarzy przez całą postawę. Wiedząc, że jej droga "mała owieczka" jest na najlepszej drodze, aby zostać kochanką niebieskookiego Irlandczyka, Mammy Liza powtarzała swojej pani o szkodach, jakie może to przynieść jej reputacji. Mądrze burzyła wizję Caroline o tym romansie jako drodze do małżeństwa.

- Żaden mężczyzna nie wejdzie na drzewo, żeby zerwać jabłko, które już spadło mu na kolana -

mówiła Murzynka i jedyne, co jej się udało uzyskać od nadąsanej Caroline, to obietnica, że zatrzyma się w swoim domu, mieszczącym się przy Holborn, niedaleko Lincoln's Inn Fields. Było to dużo dalej od St. James Street, niż Caroline by sobie życzyła, ale Mammy nalegała również na zachowanie odpowiedniej odległości.

- Pani Lizo - zwrócił się Sean grzecznie do nachmurzonej kobiety - może pójdzie pani do kuchni, gdzie Cook z pewnością poczęstuje panią filiżanką gorącej herbaty.

Mammy kiwnęła głową, ale nachmurzyła się jeszcze bardziej, ponieważ człowiek, który zmieniał akcent wraz ze zmianą miejsca pobytu, wzbudzał w niej podejrzliwość.

- Hm - mruknęła pod nosem i odwróciła się, ale zaraz stanęła jak wryta. - Boże, pomóż! -

krzyknęła. - To potwór! Pomocy! Zabierzcie stąd tego stwora.

Powodem jej hysterii był olbrzymi pies, cały kudłaty i tak wielki, jak połowa grubej Murzynki. Stał w drzwiach, a Mammy z przerażeniem się cofała. Jego kosmaty łeb koloru pszenicy odwracał się to w jedną, to w drugą stronę, gdy rozglądał się ciekawie po pokoju.

Za drugi koniec smyczy, przyczepionej do jego obroży, trzymał rudowłosy, może jedenastoletni chłopak, który cienkim głosem przekrzykiwał wrzaski Mammy.

- Meave nie jest żadnym potworem! To królewska rasa, pochodzi z linii, która należała kiedyś do irlandzkich królów. Sir, nie może pan kazać się zamknąć tej grubej bean dubh? - Boże, pani Caroline, ratunku, ratunku! - zapiszczała Mammy jeszcze głośniejszym głosem, na co wielki pies zaczął szczekać i zrobić się okropny hałas.

Jeffers przybiegł z holu, za nim tęga kobieta w fartuchu kuchennym i z tasakiem w ręku, a Ian, nie ruszając się z miejsca, przy kominku, wybuchnął śmiechem.

- Ianie, jak możesz się z tego śmiać? - zapiszczała Caroline, a kiedy odpowiedział jej jeszcze głośniejszym śmiechem, odwróciła się do Seana.

Starszy O'Hara został jednak zaatakowany przez Mammy.

Kobieta objęła go swoimi wielkimi ramionami i błagała o ochronę przed bestią.

- Seanie, żądam, żebyś zabrał stąd to zapchlone bydłęwrzeszczała Caroline. - Och, Mammy, zamknij buzię! Nie Illogę znieść, kiedy ...

- Cisza!

Nagle wszyscy zamilkli, łącznie z psem, i spojrzeli na Seana w oczekiwaniu, co powie lub zrobi.

- Jeffers - rzekł, patrząc z politowaniem na Mammy Lizę - zabierz tę kobietę do kuchni i niech twoja żona zrobi jej herbaty.

- Tak jest, proszę pana - powiedział Jeffers i dodał półszeptem do żony: - Możesz już opuścić tasak, Betty. Nie widzisz, że bestia to tylko przyjazny piesek? - Poklepał maachając ogonem Meave po głowie i odsunął się na bok, aby zrobić przejście dla Mammy.

Młody rudzielec wyglądał na zadowolonego z okazanej przez majordomusa sympatii dla psa i odciągnął zwierzę dalej. Po wyjściu służących z biblioteki Sean spojrzął pytająco na lana.

Młodszy brat uśmiechnął się szeroko i wskazał psa.

- Prezent na twoje urodziny od Michaela Burke'a. Jak słyszałeś, wabi się Meave i należy do ostatnich potomków swojej rasy, chociaż Michael napisał, że szuka w Irlandii dla niej partnera.

- Jesteście Irlandczykami! - zawołał rudowłosy chłopak, słysząc akcent lana.

- Owszem, chłopcze - powiedział lan poważnie. - Ale tu, w Londynie, wie o tym bardzo niewiele zaufanych osób. Potrafisz dotrzymać tajemnicy?

Chłopak wyprostował się, -czując się nagle ważny. - Och, tak, sir, na pewno potrafię.

- Dobry chłopak - powiedział lan, targając z sympatią rudą czuprynę

- A kto to jest? - zapytał Sean brata i wskazał na chłopca.

- Terrence Ryan, sir, do pana usług - pośpieszył z wyjaśnieniem młody człowiek, zanim lan zdążył odpowiedzieć. Byłem stajennym u pana Michaela, ale ostatnio zajmowałem się psami i tą kochaną Meave. - Uśmiechnął się czule do psa.

- Posłuchaj, chłopcze - rzekł Sean. - Widzę, że kochasz tego psa, więc ufam, że będziesz dobrze o niego dbał również teraz, kiedy należy do mnie.

Chłopak rozpromienił się z dumy.

- O tak, sir. Obiecuję.

- Dobrze. Ale teraz oboje pewnie jesteście zmęczeni i głodni, więc ...

- Och, nie Meave, sir! - zawołał Terrence. - Właśnie ją nakarmiłem w pana stajni.

- Ale sam nie jadłeś, prawda?

- Nie, sir. - Chłopak pokręcił głową.

- W takim razie jesteś, jak widzę, prawdziwym psim panem, skoro myślisz najpierw o nakarmieniu swojego podopiecznego. - Sean zauważył, jak chłopak czerwieni się z powodu komplementu. - Ale teraz czas zająć się twoim żołądkiem. Może pójdziesz do kuchni? Ja popilnuję Meave, a ty wezmiesz sobie parę pysznych ciasteczek naszej kucharki.

Terrence uśmiechnął się i podszedł, aby wręczyć Seanowi smycz, ale w tej samej chwili stojąca obok Seana Caroline, zawołała z niesmakiem:

- Trzymaj to obrzydliwe zwierzę z dala ode mnie, słyszysz? - Zamachnęła się na Terrence'a wachlarzem.

Meave szczeknęła.

- Sean! - pisnęła Caroline. - Słyszałeś to? Widziałeś? Ta nędzna kupa kudłów mi grozi.

- Kudłów? - zawołał Terrence. - Meave nie jest byle kundlem! To królewska suka! Ona jest... -

Spojrzał znacząco na Caroline. - Ona jest damą.

- Co? Ty mały krętaczu - zaczęła Caroline, ale Sean uciszył ją, ściskając za ramię.

- Caroline, panuj nad sobą - powiedział stanowczo. Dał chłopcu znak, że może wyjść, a Terrence posłuchał dopiero, gdy lan skinął do niego głową.

- Ale ten pies ... - zaprotestowała Caroline.

- Meave zostaje.

Zwierzę spojrzało na niego, słysząc swoje imię, i zamierdało długim ogonem.

- Cóż - obruszyła się wdowa. - Widzę, że nie zamierzasz się zachować jak dżentelmen.

- Nigdy nie mówiłem, że jestem dżentelmenem - odparował Sean. - Prawda jest taka, moja droga, że chyba nim nie jestem. Ian parsknął głośnym śmiechem, widząc wyraz twarzy Caroline. .

- Ty! - prychnęła, zwracając się do młodszego O'Hary. Jeśli sądzisz, że możesz ...

- Caroline - przerwał jej Sean - bądź tak miła i zaczekaj na mnie w salonie po drugiej stronie korytarza. Skoro postanowiłaś zacząć wieczór wcześniej, zaraz po ciebie przyjdę i pojedziemy przed operą na kolację do Rose albo do Shakespeare'a.

Trochę tym ułudzona, zadowolona, że Sean znów mówi jak angielski dżentelmen, wdowa skinęła głową i skierowała się do drzwi, obrzucając pogardliwym spojrzeniem Iana i Meave.

Kiedy wyszła, Sean westchnął ciężko, wywołując tym chichot brata.

- Ja tam wiem, którą sukę wolę - mruknął Ian do Meave. Sean dosłyszał uwagę i odwrócił się z gniewnym spojrzeniem. - Do cholery, człowieku, doskonale zdaję sobie sprawę, że nie znosisz tej kobiety, ale nie masz prawa tak jej atakować. Poza tym, skoro na razie ją wybrałem, napadając na nią, napadasz również na mnie.

Ian uniósł brwi, po czym swobodnie rozsiadł się w fotelu przy kominku. Wyciągnął z kieszeni cienką książkę oprawioną w skórę i przez chwilę patrzył na nią zamyślony. Był to egzemplarz "Opuszczonej wioski", którą Ariana dała mu na La Conchy.

- Wiesz, Sean - odezwał się, podczas gdy brat nadal wpatrywał się w niego z gniewną miną - nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać. Bo tak - pogładził miękką skórzaną oprawę książki - jesteś najodważniejszym człowiekiem, jakiego znam, i osiągasz sukcesy w zdobywaniu tego, co chcesz, dzięki tej odwadze. Prawie samodzielnie wyciągnąłeś nas z koszmaru w Irlandii. Stworzyłeś młodemu sierotom wygodne życie i dałeś odrobinę satysfakcji z tego, że wyrwaliśmy się z rąk tych, którzy chcieli nas zniszczyć. Walczyłeś jak prawdziwy celtycki wojownik przeciwko naszym wrogom w Ameryce i dzięki tobie wyszliśmy żywi i po zwycięskiej stronie. Pracowałeś ciężko i długo od tamtej pory. Dzięki twoim zdolnościom inwestycyjnym i ogromnej pracowitości zebrałeś pokaźną fortunę. Krótko mówiąc, osiągnąłeś prawie wszystko, co ci przyszło do głowy ... jeśli nie do serca.

Sean otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale brat nie dał mu dojść do słowa.

- Ale to twoje serce staram się zrozumieć - rzekł Ian. - Bo nie przestaje mnie ono zadziwiać.

Widzisz, nie mogę pojąć, jak mężczyzna tak bystry w sprawach, które stanowią znaczną część jego życia, może być tak głupi, kiedy przychodzi do spraw sercowych.

- Ian - wtrącił Sean ostrzegawczo.

- W porządku, w porządku, nie głupi, ale ślepy. Oba doskonale znamy tę kobietę. - Ian wskazał na drzwi, przez które wyszła Caroline. - Nawet jeśli się inaczej nazywały, nawet jeśli miały inny kolor włosów, to dobrze wiesz, że dziesiątki takich pań Saunders przewinęły się przez twoje życie. I dlatego, zastanawiam się. Zadałeś sobie to pytanie, Sean? Dlaczego?

Sean uśmiechnął się drwiąco i podszedł do stolika, na którym stała karafka z brandy.

- Mam swoje potrzeby, bracie, i o ile się nie mylę, ty też. Ian parsknął z niesmakiem, patrząc na trunek, który Sean podnosił do ust.

- Potrzeby, tak? - zapytał szyderczo. - A czy pijąc więcej brandy, niż masz to w zwyczaju, aby znieść wieczór spędzony z Caroline, chociaż już zbrzydło ci jej towarzystwo, również zaspokajasz swoje potrzeby?

Sean odstawił nie ruszony kieliszek.

- Mów dalej - powiedział cicho.

- Daj spokój! - zawołał Ian, wstając z fotela i stając przed bratem. - Czy ty słuchasz, co mówię?

Twierdzą, że są powody, dla których nie wystarczają ci wszystkie Caroline tego świata, i chciałbym, żebyś się nad tym zastanowił, na litość boską!

Ian westchnął, podszedł do brata i rzucił książkę na stolik obok szklanki z brandy. Potem dał znak Meave i skierował się do drzwi, ale zanim do nich dotarł, odwrócił się i spojrzał na Seana.

- Bo kiedy raz spróbujesz nektaru bogów, czy możesz pragnąć wulgarnego smaku przyziemnego i zwyczajnego pożywienia? - spytał łagodnie.

Archie Sykes ledwie spojrział na chudego piegowatego chłopca z rudą czupryną na głowie, i już miał zamiar wygonić go z podwórza. Ale wtedy zauważył potężnego psa, który stał grzecznie kilka kroków za chłopcem, i zastanowił się.

- Hej, chłopcze! - zawołał wesoło do Terrence'a, a jednocześnie uważnie obserwował zwierzę. -

Pani nie pozwala wchodzić obcym na podwórze. Lepiej stąd zmykaj.

- Nie jestem obcy - sprostował Terrence, buńczucznie wyysuwając brodę do przodu. - Przyszedłem dostarczyć list..Zdjął czapkę i wyjął z niej równo złożoną kartkę.

Sykes rzucił okiem na list, który robił wrażenie ważnego; miał woskową pieczęć, a wyrazy, których nie potrafił odczytać był analfabetą - napisano zdecydowaną męską ręką.

- Ach tak, czyżby? - zapytał. - A dla kogo go przyniosłeś? Terrence spojrział na list, udając, że czyta

- również był analfabetą - a potem podniósł wzrok na Archiego.

- Dla panny Mamie Travers - oświadczył z powagą. - Czy taka tutaj mieszka?

- Może mieszka, a może nie. Od kogo to?

- Nieważne - odparł Terrence, zgodnie z zaleceniem lana, co ma mówić i robić. - To jest Belmont House na południowo-wschodnim rogu Grosvenor Square, tak? - Wykonał nieznaczny ruch ręką, a Meave podeszła i stanęła obok niego.

Archie poczuł nagle, jak go coś ściska za gardło, i postanowił przestać się droczyć z chłopcem.

- Zgadza się, i tak się składa, że panna Travers jest akurat w domu. - Spojrział na Meave przestraszony, niepewny, czy pysk zwierzęcia wyraża psi uśmiech czy też jest to głodne Iypanie. - Daj ten list, aja dopilnuję, żeby panienka go dostała.

Terrence pokręcił stanowczo głową.

- Przyrowadź ją tutaj, jeśli można. Mam oddać list do rąk własnych.

Archie mruknął coś pod nosem. Wiedział, że panna Travers jest zajęta, gdyż pomaga lady Arianie w przygotowaniach do dzisiejszego balu noworocznego u hrabiego Carringtona. Wiedział też, że mu się nieźle dostanie od matki panienki, jeśli w tym przeszkodzi. Miał już wymyślić jakąś wymówkę, żeby nie przyprowadzić dziewczyny, kiedy Terrence wyciągnął z kieszeni złotego suwerena.

- To znajdzie nowe miejsce, w twojej kieszeni, jak tylko przyrowadzisz pannę Travers - powiedział Terrence dumnie. Zmierzył wzrokiem niebiesko-złotą liberię Sykesa. - Hm, to znaczy, jeśli masz kieszeń wśród tych paradnych piórek, które nosisz.

- Zaczekaj tutaj - powiedział lokaj, wpatrując się w złotą monetę. - Przyrowadzę ją.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że sytuacja musi być krytyczna, Mamie - powiedziała Ariana, gdy przyjaciółka pomagała jej wyjść z kąpieli. - To już druga taka wizyta od naszego przyjazdu. A to takie nietypowe dla królowej.

- Co takiego? - zapytała Marnie, wycierając ręcznikiem grube włosy Ariany. - To, że królowa odwiedza twoją matkę?

- To, że przyjeżdża tu w tajemnicy, zamiast wezwać matkę do Kew albo pałacu Buckingham, albo tam, gdzie akurat przebywa. Królowe, angielskie królowe w każdym razie, nie składają wizyt w domach poddanych w ten sposób, nawet tych, którzy cieszą się największymi względami.

- Ale ta angielska królowa jest przecież Niemką. Może w Meklemburgii robią to inaczej, no wiesz, bardziej nieformalnie. Pamiętasz plotki o tym, jak pani Chudleigh, dama dworu Jej Wysokości, oskarżała niemiecką damę, mademoiselle von Schwellenburg, o próbę przerobienia wszystkiego na modłę niemiecką?

Ariana pokręciła głową.

- Nie królowa Charlotte. Ona jest przykładem pedanterii w kwestiach angielskiego protokołu i form towarzyskich. I jeśli jakakolwiek królowa kochała i wspierała męża, to właśnie ona. Nie, Marnie, myślę, że zdrowie Jego Wysokości jest poważnie zagrożone, skoro nasza królowa zachowuje się tak desperacko. Poza tym matka też się martwi.

- Twoja madre - Marnie podała przyjaciółce szlafrok - ma dobry powód, żeby się martwić. Nie jest

faworytą księcia Jerzego.

- To prawda - przyznała Ariana, siadając przed toaletką; spojrzała znacząco na odbicie w lustrze. - Hrabia Harbray też nie.

Marnie poczuła dreszcz na dźwięk nazwiska lorda Larry' ego, którego służące nazywały "lord rozpustnik". Żeby nie niepokoić przyjaciółki, odezwała się wesołym głosem:

- Lady Barbara powinna się nad tym poważnie zastanowić. Powiadają, że król Jerzy nie lubi, jak jego kury buszują w gnieździe z obcym kogutem. - Mrugnęła do przyjaciółki.

Ariana musiała się roześmiać, pomimo powagi tematu.

Potępiiała zdradę matki w równym stopniu, jak nienawidziła jej kochanka, ale obie z Marnie wiele dni spędziły na dyskusjach o tym, co zrobić w tej beznadziejnej sprawie, i doszły do wniosku, że nie pozostaje im nic innego, jak tylko udawać obojętność. Po pierwsze, w Londynie Ariana była pod całkowitą kontrolą lady Barbary i niewiele by jej przyszło z przeciwstawiania się matce.

Wprawdzie lady Barbara nigdy głośno nie wyraziła niezadowolenia z powodującej nagłego wyjazdu zeszłej jesieni, ale okazała je na tysiąc innych sposobów. Po drugie, Ariana nie mogła znieść myśli o poruszeniu tego tematu z matką, tak było to dla niej bolesne.

- Masz rację - powiedziała. - Jeśli król i królowa dowiedzieliby się czegoś na temat złego prowadzenia się ich faworytów, byłby to dla tych ostatnich koniec względów na dworze.

Przypomnij sobie tę awanturę o księcia Cumberland i lady Grosvenor oraz brata samego króla!

- Tak - przyznała Mamie, czesząc włosy przyjaciółki. A pamflety i gazety nazwały to kryminalną rozmową.

Ariana zaśmiała się.

- Pamiętam, jak o tym czytałam, ale brzmi to bardziej drastycznie, niż jest w rzeczywistości.

"Kryminalna rozmowa" to tylko elegancki angielski eufemizm na określenie cudzołóstwa.

Czasami myślę, że gdybyśmy bardziej dosłownie nazywali rzeczy, ludzie zastanowiliby się dwa razy, zanim ...

Pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę i Ariana dała znak przyjaciółce, żeby poszła otworzyć.

- O co chodzi? - spytała Mamie lokaja, który przyjechał po nie do portu.

Archie Sykes był najbardziej leniwym i niezaradnym ze wszystkich służących w domu, ale zawsze zachowywał się grzecznie i uczciwie wobec niej i Ariany i dziewczyna właściwie go polubiła.

Archie wyjaśnił, w czym rzecz, bez przerwy oglądając się za siebie z niepokojem.

- No, właśnie - dodał pośpiesznie. - Jeśli będzie pani tak miła, żeby pójść, będę szczęśliwy, mogąc panią odprowadzić na podwórze.

Marnie była bardzo ciekawa, kto mógł jej przysłać list. Poza służbą w domu, prawie nikogo nie знаła w Londynie. Domyślając się z zachowania Sykesa, jaki jest powód jego pośpiechu, kazała mu chwilę poczekać i pobiegła narodzić się z Arianą.

- Ależ oczywiście, że musisz iść - powiedziała przyjaciółka. - Kto wie, może to wiadomość od cichego wielbiciela.

Marnie zachichotała i zarumieniła się, ale na znak Ariany pobiegła do Sykesa.

Parę minut później przybiegła z powrotem do pokoju z wyypiekami na policzkach z podniecenia.

- I? - zapytała Ariana. - Powiedz mi. Nie mogę się doczekać. Marnie spojrzała na nią rozpromieniona i z szerokim uśmiechem, ale nagle spoważniała, gdy zdała sobie sprawę, że przyjaciółkę wiadomość niekoniecznie musi ucieszyć.

- Och ... to list od ... od senora lana - powiedziała z wahaniem.

- O? - Ariana niezbyt dobrze udawała obojętność.

- Si - rzekła jej przyjaciółka, widząc nagle zainteresowanie Ariany pojemnikiem ze spinkami do włosów, stojącym na toalecie. - I mam się podzielić z tobą jego treścią.

- "Moja Droga Marnie - zaczęła czytać. - Po długich rozważaniach, i nie bez troski, postanowiłem skontaktować się z Tobą przez tego młodego kuriera i w sposób jak najbardziej dyskretny. Chociaż mój brat nieugięcie respektuje życzenie lady Ariany, zgodził się, że nie powinniśmy zupełnie porzucać obietnicy danej Harry'emu Belmontowi. Dlatego proszę, abyś mnie na bieżąco informowała o tym, jak obie radzicie sobie w Londynie. Posta~owiliśmy zostać tutaj jeszcze jakiś czas, zależnie od naszych interesów. Gdyby z jakiegoś powodu któraś z Was nas potrzebowała, nie

wahajcie się nas prosić o pomoc. Młody człowiek, który doręczył ten list, będzie spacerował z psem każdego popołudnia około czwartej na Grosvenor Square. Jeśli chciałbyście go wezwać, wystarczy zapalić świecę w jednym z okien wychodzących na ulicę. Bystre oczy psa na pewno ją zauważą, jeśli Terrence zawiedzie. Chłopak będzie potem szukał Waszego listu wetkniętego za pierwszą od ulicy rynną przy stajni. A gdyby nie było czasu na pisanie wiadomości, i tak zapal świecę, a Terrence będzie wiedział, że sprawa jest pilna, i nas powiadomi. Oczywiście, mam szczerą nadzieję, że nasza korespondencja będzie traktować o radosnych sprawach i będziesz do mnie pisać tylko o dobrych rzeczach. Tęsknię za Tobą, Droga Dziewczyno, i pozostaję z wyrazami sympatii".

Podpisano: "Twój Ian". "P.S. Nie zdziwcie się, słysząc, że mówi się o nas w Anglii bracia Harrason. To nazwisko, którego używamy z dobrze znanych Wam powodów i skoro Ty i lady A. już obiecałyście dotrzymać naszej tajemnicy, nie będę o tym wspominał" .

Marnie skończyła czytać i westchnęła.

- Och, Ariano, on za mną tęskni.

Jej przyjaciółka też westchnęła, ale w przeciwieństwie do Mamie, z żalem. Marnie, zawsze wyczulona na jej nastrój, szybko domyśliła się powodu.

- Och, chica, nie wolno ci się smuć - powiedziała..Patrz. - Wskazała na list. - Oni wciąż są w Londynie. Ian pisze o interesach, ale to nie interes ich tutaj sprowadził. Z pewnością musi to oznaczać, że mu ... że im wciąż zależy.

Ariana odwróciła się od przyjaciółki.

- No i dobrze. Ale mnie nie zależy.

- Ba! - zawołała Mamie z irytacją. - Mówiłam, żebyś się nie smuciła, ale teraz widzę, że muszę też kazać ci przestać się tak upierać.

- Upierać!

- Nie oszukasz mnie, Ariano! Widziałam, jak patrzyłaś tęsknie przez okno z tą książką z miłosnymi sonetami w rękę. A wczoraj, jak jeździłyśmy w Hyde Parku, widziałam, że aż podskoczyłaś, słysząc irlandzki akcent z przejeżdżającego powozu, i posmutniałaś, gdy okazało się, że to był woźnica!

Ariana ... spójrz na mnie - poprosiła, ale jej przyjaciółka nadal patrzyła na ścianę. - Przyznaj, że za nim tęsknisz, że ci na nim zależy, nawet jeśli jest głupcem. Głupcy mogą dostrzec swój błąd, wiesz?

Ariana odwróciła się i Marnie ujrzała oczy błyszczące od łez. - Jedynym głupcem byłam ja, bo myślałam, że Sean O'Hara ma serce. Nie, posłuchaj mnie - dodała, gdy Marnie chciała zaprotestować. - Uważam za wspaniałe to, że Ian O'Hara pisze do ciebie z sympatią. I nalegam, żebyś z nim korespondowała. Ale Ian to nie Sean. Jak widzisz, ja nie dostałam żadnych listów. Więc piszcie swoje liściki, ale proszę pozwól mi zrobić to, co postanowiłam na "London Star": spełnić obowiązek wobec matki, która życzy sobie zaaranżować dla mnie dobre małżeństwo.

Sięgnęła po szczotkę do włosów i wycelowała nią w Marnie. - Mówią, że hrabia Carrington jest okropnie bogaty. Ciekawa jestem, jak wygląda. W całym Londynie będzie się mówiło o dzisiejszym balu, a matka twierdzi, że on bardzo chce mnie poznać. Chodź Marnie - powiedziała, wycierając łzy wierzchem dłoni. - Miejmy już ten przekłety wieczór za sobą.

Barbara Belmont odesłała nową pokojówkę, ładną, hożą dziewczynę z Devonshire, i popatrzyła na lustrzane odbicie swojego kochanka, przeciągającego się zajej plecami na łóżku. Nie wiedział, że mu się przygląda, ponieważ patrzył zmysłowo spod ciężkich powiek za służącą, wychodzącą i pokoju.

- Nie robiłabym tego na twoim miejscu, kochanie - powiedziała słodko Barbara i odwróciła się do niego z uśmiechem, który wyraźnie omijał jej oczy.

- Hm? - mruknął Larry.

- Moja nowa pokojówka z cyckami, które zanim skończy

dwadzieścia lat, będą jej wisiały jak krowie wymiona - powieedziała i zaczęła rozpinać szlafrok.

Zbliżała się powoli do łóżka. `Na twoim miejscu zastanowiłabym się nad tym podbojem.

Oczy hrabiego zwęziły się w cienkie szparki.

- Zazdrość do ciebie nie pasuje, moja droga - mruknął z nutą złośliwości w głosie.

Śmiech Barbary przepełniała niechęć.

_ Widziałam, jak zmarnowałeś zbyt wiele z moich ładnych młodych służących. i teraz mam zacząć być zazdrosną? Drogi Larry ... Która to już z kolei? Od wiosny musiałam zatrudnić i przyuczyć trzy służące! Szkoda, że nie mogę znieść brzydoty, bo zatrudniłabym jakąś babę z końską twarzą. Podchodząc do łóżka, obrzuciła spojrzeniem szczupłą postać kochanka, leżącego nonszalancko na przykryciu z niebieskiej satyny, i na chwilę w jej oczach pojawił się wyraz zadowolenia. Larry, jak zwykle, był elegancko ubrany. Miał na sobie wieczorowy surdut, w pasujących do niego odcieniach niebieskiego, a do tego haftowaną srebrem kamizelkę; na tle bladoniebieskiej pościeli stanowił przyjemny widok.

Lady Barbara nie umiała znieść niczego, co nie zadowalało jej oczu.

Tym razem zaśmiał się Larry.

- Ale skoro nie możesz znieść brzydoty, moja droga, to będziesz trzymać tę uroczą, krzepką dziewczynę i nic nie poradzisz na moją chęć zaorania jej bujnych kształtów.

- Nie sądzę. - Barbara zmrużyła oczy.

- E, co? Co? - powiedział Larry, naśladowując jedno z najbardziej znanych powiedzeń króla. Jego szare oczy zabłyśły niebezpiecznie.

- Powiedziałam, że nie sądzę - wyjaśniła Barbara cierppliwie. - Ponieważ tym razem, drogi Larry, moja nowa pokojówka przypadkiem ma ojca, który jest wiejskim kowalem, i trzech braci, którzy mu pomagają. Każdy z nich waży dobre sto pięćdziesiąt kilogramów i tak się składa, że zatrudniłam ich wszystkich jako pomoc w stajni. Klacz Ariany wymaga specjalnej troski. Nie byłabym zaskoczona, gdyby ci mężczyźni z Devonshire wbili sobie do głowy, że specjalna opieka należy się również ich młodej siostrze. Więc na twoim miejscu, Larry, tej dziewczynie bym przepuściła, hm? - podsumowała gładko Barbara.

- Suka! - Głos hrabiego był łagodny, ale wyraz twarzy nieprzyjemny.

- Być może - powiedziała Barbara, zrzucając z ramion szlafrok i odsłaniając świetnie zadbane ciało. Miała na sobie tylko koronkowy gorset, który sięgał od bioder do linii tuż poniżej podniesionego biustu, oraz jedwabne pończochy przytrzymane satynowymi podwiązkami pod koolanami.

- Ale suka, do której łóżka z chęcią wracasz, po każdym małym skoku w bok, i oboje wiemy dlaczego, prawda Larry? _ Zaczęła bezlitośnie szczypać swoje bladoporóżowe sutki, aby pobudzić je do stwardnienia.

Kiedy spodnie hrabiego gwałtownie się wybrzuszyły, uśmiechnęła się lubieżnie, a Larry chwycił kępkę blond włosów u szczytu jej ud i brutalnie przyciągnął do siebie.

Dobre pół godziny później lady Barbara wstała z łóżka i podeszła do lustra, aby się sobie przyjrzeć. Syknęła z gniewu przez zaciśnięte zęby, gdy oglądała czerwone plamy na delikatnej skórze piersi i ślady zębów na wewnętrznej stronie ud.

Larry wpadł tym razem w prawdziwy szal, choć starała się nie rozbudzić go zbyt mocno. Gra jego lordowskiej mOSCI wymagała uważnego planowania, ale dzięki niej Barbara miała go już od dwóch lat, podczas gdy z każdą inną kobietą na dworze flirtował, sypiał i pozbywał się jej po kilku tygodniach. Juk rybak wędkę, tak Barbara musiała rzucać sarkastyczne kpiny jak przynętę, aby zwabić rybę. Raz złapany, musiał być Ilzymany na żyłce odpowiedniej długości - małe kawałki okrucieństwa, którego się od niego nauczyła, utrzymywały go na haczyku. Odrobinę za mocno napięta linka, i mogła go slracić. Przy zbyt luźnej istniała obawa, że w ogóle go nie złapie.

Cholera! Czasami zastanawiała się, dlaczego ją to obchodzi. Przecież wcale nie potrzebowała seksu ...

Nie, chodziło o to, żeby się pokazywać w objęciach najbarrdziej nieuchwytnego pochlebcy na Sto James - największego rozpustnika na nudnym dworze króla Jerzego, być powodem zazdrości każdej rozbuchanej księżnej i hrabiny w królestwie. To było warte wszystkiego!

Nagle Barbara nachmurzyła się.

Prowadziła jeszcze jedną grę, w której musiała bardzo uważać. Król i królowa nie mogli się dowiedzieć o jej związku z Larrym. Sztuka polegała na tym, żeby uniknąć zainteresowania królewskiej pary, a jednocześnie pokazywać się z kochankiem na tyle często, aby wzbudzać

zazdrość tych dam dworu, które chciały zirytować. Te nadęte suki myślały, że mogą zadzierać swoje arystokratyczne nosy i patrzeć na nią z góry, na nią, córkę księcia, tylko dlatego, że poślubiła zwykłego człowieka, tępego kupca, który bez względu na zgromadzone bogactwa nigdy nie będzie w stanie wznieść się ponad swoje urodzenie.

- Nie powinnaś się tak chmurzyć, Barbaro - odezwał się Larry z łóżka. - Będziesz miała zmarszczki na czole.

Odwróciła się i już miała ostro odpowiedzieć, że woli zmarszczki niż sińce, bo przynajmniej nie bołą, ale 'coś sobie przypomniała. Larry nie lubił, gdy mu przypomniano o jego brutalności, chyba że przed aktem, a jedno spojrzenie na zegar uświadomiło jej, że nie ma już czasu na to, jeśli mieli dotrzeć do Carringtona o przyzwoitej porze.

- Powinniśmy wyjść na bal przed dziewiątą, kochanieepowiedziała, patrząc na roznegliżowanego kochanka. - Mam powiedzieć Annie, żeby wysłano po twojego lokaja, czy sam sobie poradzisz z ubraniem?

Larry uśmiechnął się chytrze i wstał ocieężale z łóżka.

- Och, nie wiem, cukiereczku. - Podszedł do lustra. - Może twoja Annie mogłaby pomóc nam obojgu. Wygląda na dość utalentowaną ...

- Larry ... - Głos Barbary był ostry, a oczy lodowate, gdy spojrzała na niego w lustrze. - Daj spokój. Powiedziałam ci ...

- Wiem, co mi powiedziałaś, droga Barbaro. Ale oboje zdajemy sobie sprawę, że jeśli naprawdę ogarnie mnie ochota, żeby spróbować trochę śmietanki z Devonshire, to żaden służący na świecie, kowal czy wiejski syn Herkulesa, nie zdoła mnie powstrzymać. Tytuły mają swoje przywileje, wiesz o tym ... Ale zdradź mi - mówił dalej, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze - skoro jesteśmy przy tym temacie, jak masz zamiar utrzymać ten nie taki w końcu mały dodatek do służby? Czterech nowych stajennych kosztuje, a ty ostatnio narzekałaś, że mąż daje ci za mało pieniędzy? - Odwrócił się i popatrzył na Barbarę z cynicznym rozbawieniem.

Nikt lepiej niż ona nie wiedział, ile jest racji w jego słowach.

Pieniądze przysyłane przez Harry'ego, kiedyś dosyć duże, nawet jak na ogromne wydatki związane z wychowaniem Ariany, zaczęły szybko znikać w ostatnich miesiącach. Nawet po tym, jak Harry przysłał większe sumy, nękania przez prawników, żądających dodatkowy~h funduszy na niespodziewanie duże koszty sezonu.

Ale prawdziwym problemem był Larry, który zasmakował w hazardzie i wysokich zakładach, i ją również zaraził tą rozrywką. W końcu co miała robić? Siedzieć w domu i zaciskać kciuki, podczas gdy kochanek był w klubach, na rautach i balach, gdzie oddawał się swojej najbardziej ulubionej - no, może nie najbardziej - rozrywce. To była jedyna okazja, żeby się publicznie pokazywać z kochankiem, ponieważ król nie l'110sił hazardu i nie pojawiał się na takich imprezach.

Do tego wszystkiego dochodził fakt, że Larry zdążył już całkowicie stracić swoją fortunę. Oboje teraz byli zależni od hojności jej męża.

To było nie do zniesienia. Musieli zdobyć jakieś pieniądze, mnóstwo pieniędzy!

Barbara uśmiechnęła się. Miała plan, plan związany z Arianą. - Sądząc po. uśmiechu na twojej pięknej twarzy - hrabia odwrócił się, aby zebrać swoje porzucane ubranie - wiesz, skąd wziąć fundusze. Ale czy jesteś pewna, że się nie przeliczysz?

Barbara nie starała się ukryć irytacji.

- Mówiliśmy już o tym, Larry. Carrington jest starym głupcem z większą ilością pieniędzy, niż potrafiłabym wydać. Jest wdowcem i nie ma potomka. Czego chcesz jeszcze? Ma wyraźną chętkę na Ariane. Bóg nam świadkiem, że poddysycaliśmy ten apetyt od dawna i...

- Tak, tak - powiedział Larry i obojętnie przyjrzał się pogniecionemu kołnierzykowi. - Oboje znamy szczegóły, moja droga, ale powiedz mi jedno. Co zrobisz, jeśli twój plan nie l.adziała? Jeśli twoja słodka mała Ariana uzna, że nie ma ochoty poślubić starego capa po siedemdziesiątce, hm?

Barbara uśmiechnęła się z pewnością siebie.

- Ariana zrobi to, co jej każe.

- Nie bądź tego taka pewna. Z tego, co widziałem, ten dzieciak ma swój rozum. Jak inaczej wpadłaby na pomysł, żeby wyjechać na tę cholerną wyspę, zostawiając ci tylko liścik?

- Zrobi, co się jej każe, mówię ci! - rzuciła Barbara.- Manipulowałam nią od jakiegoś czasu, po jej powrocie nawet jeszcze bardziej.

Barbara usiadła przy toalecie i zaczęła szukać czegoś wśród słoiczek i flakoników.

- Ta mała idiotka pragnie mojej akceptacji. Wiem o tym. Obmyśliłam to tak. To bardzo proste, naprawdę, jak okiełznanie dzikiego sokoła ... Wystarczy nie dawać mięsa przez długi czas, drażnić tylko niewielkimi ilościami, nie za dużo, nie za mało, i wkrótce zaczniesz ci jeść z ręki. Nie, drogi Larry. - Barbara znalazła pachnidło, którego szukała, i zaczęła skrapiać nim skórę. - Ta mała suka zrobi dokładnie to, co zaplanowaliśmy, możesz na to liczyć.

- Świetnie - rzekł Larry. - Powiedzmy, że uda nam się wydać ją za Carringtona, a potem tak nimi manipulować, że zdobędziemy dostęp do jego fortuny. Co będzie, jeśli ten stary głupiec umrze, a stanie się to niedługo, i Ariana będzie bezdzietną wdową? Ona nie może dziedziczyć sama. Musi dać mu dziedzica, zanim stary wykituje, a po tym, jak go widziałem, mam poważne wątpliwości co do jego możliwości. Co będzie, jeśli Carrington nie jest w stanie spłodzić potomka?

Barbara uśmiechnęła się do niego krzywo, sięgając do dzwonka, aby wezwać pokojówkę.

- Larry, jak możesz tak we mnie wątpić? - Spojrzała wymownie na genitalia, a potem prosto w oczy kochanka. - Nie wiesz, że są inne sposoby "zaaranżowania" dziedzica?

18

Carrington House stał przy Queen Street, w modnej zachodniej części Londynu. Piękny kamienny budynek jaśniał od świateł, gdy powóz lady Barbary wjechał na podjazd i zatrzymał się przed szerokimi schodami wiodącymi do głównego wejścia. Noc była dość ciepła jak na koniec grudnia, a wszelkie ślady po gwiazdkowym śniegu zmył deszcz, który padał dwa dni wcześniej.

Lady Belmont i Ariana były jedynymi pasażerkami powozu, hrabia Harbray rozważnie pojechał na bal własnym pojazdem. Miał się tam pojawić dobry kwadrans przed nimi. Postępując zgodnie z planem, Barbara skorzystała z okazji bycia sam na sam z córką, żeby poprzez miłą rozmowę o nadchodzącym wieczorze przygotować grunt do realizacji własnych celów.

- Zwróć uwagę na szczegóły architektoniczne domu, Ariano, a także na jego wielkość. Hrabia jest jednym z najbogatszych parów w królestwie i mówi się, że kupił Carrington House w prezencie ślubnym dla świętej pamięci hrabiny. Co za hojność, nie sądzisz?

Dziewczyna nie miała wątpliwości, do czego matka zmierza, ale taką cieszyła serdeczność w głosie Barbary, że postanowiła wysłuchać informacji o kandydacie na męża, którym był niejaki Frederick Brimfield, trzeci hrabia Carrington. I prawdę mówiąc, jej ciekawość wobec hrabiego wzrosła. Chciała poznać szczegóły na temat jego charakteru i wyglądu, ale poza jedną uwagę o hojności, wszystko, co zdołała wyciągnąć z matki, dotyczyło jego bogactwa, pozycji i rozbudoowanego drzewa genealogicznego rodziny Brimfield. Zaczynał jej się jawić bardziej jako przedmiot interesu niż człowiek.

Nagle Ariana sposepniała. Przecież tu chodziło o interes.

Jak mogła nie dostrzec tego prostego faktu? Małżeństwa wśród ludzi ze sfer matki - to były również jej sfery, czy jej się to podobało czy nie - planowano właśnie w taki sposób. Były to umowy kontraktowe między dwiema rodzinami, służące uzyskaniu korzyści przez każdą ze stron.

Cóż, nie mogła winić matki za motywy postępowania w tej sprawie. Lady Barbara nie dość, że działała zgodnie z długą tradycją, to jeszcze w najlepszym interesie Ariany.

Dziewczyna miała tylko nadzieję, że hrabia okaże się dobrze wyglądającym i miłym w obyciu człowiekiem. Czy chciała zbyt wiele? W końcu nie chodziło jej wcale o romantyczny związek. Przeżyła swój krótki, katastrofalny flirt i dokąd ją to zaprowadziło? W jej wyobraźni pojawił się obraz niebieskich oczu, ale brutalnie go odpędziła.

- Tak, mamo - powiedziała, gdy lokaj w nowej liberii otworzył drzwi powozu. - Myślę, że hrabia musi być bardzo hojnym człowiekiem, skoro dał żonie taki dom. To chyba dobrze o nim świadczy jako o mężu.

Barbara uśmiechnęła się.

Wprowadzono je do ogromnego westybulu, gdzie lokaje i pokojówki czekali, aby wziąć od gości

okrycia.

Ariana omiotła wzrokiem szczupłą figurę matki. W niebieskiej satynowej sukni, bogato zdobionej srebrną koronką, lady Barbara była w tej chwili dla dziewczyny najpiękniejszą kobietą na świecie. Jej platynowe włosy zostały upudrowane i upięte wysoko na głowie, choć nie tak wysoko, jak kiedyś je

nosiła. Moda zaczęła odchodzić od piętrzących się fryzur, i lady Barbara zawsze nadażała za modą. Misterne upięcie kaskad loków zajęło nowej pokojówce, Annie, dwie godziny.

Ariana również miała nieznacznie przypudrowane włosy.

Uczesał ją monsieur Aumont, francuski fryzjer emigrant, który kiedyś czesał Marię Antoninę, ale niedawno postanowił przeemierzyć kanał i osiedlić się w Anglii. Fakt, że Barbara zatrudniła go, aby układał włosy córce, a sama zadawała się pomocą Annie, mówił wiele o jej planach wobec Ariany. Dziewczyna jednak wciąż nie rozumiała odpowiedzi matki na jej pytania, dlaczego Francuz nie może uczesać ich obu.

„Muszę jakoś oszczędzać, Ariano - powiedziała lady Barbara, która dotąd nie знаła słowa „oszczędzać”.

Poza ułożeniem włosów Ariany w wyszukane sploty i loki, monsieur Aumont wplótł w nie cienką aksamitkę w kolorze identycznym jak suknia.

Suknia uszyta była z atlasu w kolorze gałki muszkatołowej; miała mocno wycięty, kwadratowy dekolt, obszyty delikatną kremową koronką. Taka sama koronka zdobiła rękawy, a także tworzyła falbany halki. Modne szerokie halki z jedwabiu sprawiały, że suknia elegancko rozchodziła się od smukłej talii. Uszycie tej cudownej kreacji zabrało armii krawców ponad tydzień i Barbara, oczywiście, nie skąpiła na ten wydatek. Była to suknia nad sukniami, zaprojektowana perfekcyjnie w jednym celu - schwytać bogatego męża.

Na nogach Ariana miała satynowe pantofelki na wysokim obcasie, tego samego koloru co suknia, a w rękę trzymała wachlarz z kości słoniowej, bogato zdobiony koronką.

„Lady Belmont - ogłosił lokaj, gdy lady Barbara weszła przez ogromne drzwi.

Ariana musiała poczekać, aż ogłoszą jej nazwisko.

- Lady Ariana Belmont - powiedział lokaj.

Dziewczyna wykonała głęboki ukłon, a potem powoli podniosła wzrok na ...

Boże drogi!

Stał przed nią niski mężczyzna; prawdopodobnie zawsze był niższy od niej, ale teraz jeszcze bardziej się skurczył przez lata, które pomarszczyły jego nieprawdopodobnie szkaradną, dziobatą twarz. Zgarbione plecy i tak pokrzywione chude nogi, że bryczesy wisiały na nich, sprawiały, że hrabia Carrington wyglądał jak karykatura starca.

Ariana musiała się powstrzymać, żeby nie uciec z przerażenia, gdy spojrzał na nią kaprawymi, bezbarwnymi oczami.

To ... to był człowiek, którego matka dla niej wybrała? Ta zasuszona szkarada z haczykowatym nosem miała być jej narzeczonym? Dobry Boże, pomyślała Ariana, próbując powstrzymać się od zasłonięcia sobie nosa, żeby się obronić przed cuchnącym odorem, jaki wydobywał się z jego ust, gdy do niej mówił. Na litość Boską, jak ja mam to znieść?

- Kot zjadł jej język, milady? - spytał hrabia. Spojrzał na Barbarę, ale nadal trzymał rękę dziewczyny w pomarszczonej dłoni. - Nie mówila pani, że ona jest głucha, lady Belmont - rzekł rozdrażniony.

- Oczywiście, że nie jest głucha, milordzie - pośpiesznie zapewniła go Barbara. - Jest po prostu ... oszołomiona wspaniałością tego domu, milordzie. Ariana! Na litość boską, odpowiedz hrabiemu. - Jej oczy zamieniły się w zabójcze sztylety.

Odetchnij głęboko, nakazywała sobie w duchu Ariana. Naabierz głęboko powietrza i wszystko będzie dobrze. Musisz!

- Ja ... jak wspaniale w końcu pana poznać, milordzie wyjąkała. - Sły ... słyszałam o panu wie ... wiele dobrych rzeczy.

- Hmm, tak - mruknął hrabia, najwidoczniej uspokojony, po czym zwrócił się do Barbary: - Całkiem, całkiem ... - Jego wodniste oczy spoczęły na dwóch falujących wzgórkach, wyeksponowanych

przez odważny dekolt sukni dziewczyny.

Lokaj zapowiedział następnych gości i hrabia musiał puścić dłoń Ariany, ale najpierw oświadczył, iż życzy sobie, aby zarezerwowała dla niego drugi menuet.

Ariana uciekła najdyskretniej jak mogła, ruszając za matką w stronę parkietu. Nad nimi, na małym balkonie, niewielka orkiestra grała utwór Haendla, ulubionego kompozytora Jerzego III.

- Mogłaś bardziej nad sobą panować! - syknęła Barbara zza wachlarza. - Wiem, że on nie jest księciem z bajki, ale pomyśl o jego sakiewce, Ariano, i przyklej do twarzy uśmiech, do cholery! Dziewczyna poczuła się zraniona. Matka najwidoczniej zdawała sobie sprawę z jej przerażenia i zupełnie je zlekceważyła. Ariana przełknęła z trudem ślinę i z całych sił spróbowała dostosować się do zaleceń Barbary, ale wyszedł jej tylko smutny krzywy uśmiech.

Niemal natychmiast obie zostały obleżone przez chmarę przyjaciół i znajomych lady Barbary. Kilku z nich pamiętało córkę lady Belmont z jej balu prezentacyjnego. Ariana została obsypana gradem komplementów; podziwiano jej urodę, suknię, uśmiech, oczy ...

Gdy kilku młodych dżentelmenów, których przypominała Nobie z debiutanckiego balu, otoczyło ją i jeden przez drugiego próbowali zwrócić na siebie jej uwagę, powoli zaciśnięte gardło Adriany zaczęło się rozluźniać. W końcu mogła nawet prowadzić miłą konwersację, zapominając na chwilę o przerażeniu.

Orkiestra zaczęła grać żywego kadryla i Ariana zajęła miejsce Ilaprzeciwno bratanka księcia Portland. I wtedy po przeciwnej ~Ironie parkietu zauważyła lana O'Hare; machał do niej i uśmiechał się szeroko.

Targana emocjami, próbowała się skupić na skomplikowanych krokach kadryla. Czowała szaloną radość na widok znajomej twurzy, lecz również lęk, bo zapomniała o nowym nazwisku Ilmci, które podała jej Marnie, i obawiała się, że może się wygadać. Nagle uświadomiła sobie, że skoro na balu jest lan, to powinien być też jego brat. Serce zaczęło jej bić szybciej i zdała sobie sprawę, że uważnie rozgląda się po tańczących i stojących dookoła ludziach, a jej stopy same poruszają się w rytm muzyki.

I wtedy go zobaczyła w odległym końcu sali. Górował wzrostem nad otaczającymi go gośćmi. Kruczoczarne włosy związane miał lekko cienką wstążką na karku. Był dużo przystojniejszy niż Sean O'Hara, którego zapamiętała.

Miał na sobie nieskazitelnie uszyty strój wieczorowy z bordowego aksamitu i haftowaną kamizelkę z szarej satyny. Śnieżnobiały żabot podkreślał opaloną męską twarz. Właśnie śmiał się z czegoś, co ktoś powiedział, serce Ariany na chwilę zamarło, gdy ujrzała głębokie zmarszczki wokół ust i błysk białych zębów. Dokładnie taki obraz nawiedzał ją w snach i na jawie od wielu dni.

A obok niego stała Caroline Saunders.

Wdowa wyglądała zachwycająco w sukni z ametystowego jedwabiu, na głowie miała misternie upiętą, upudrowaną białą perukę. Ścisnęła ramię Seana, jakby był jej własnością.

Ariana natychmiast odwróciła się, omal nie tracąc równowagi, ale na szczęście właśnie w tym momencie orkiestra przestała grać. Partner nie zdążył jej jednak odprowadzić, gdy znów rozległy się dźwięki muzyki - tym razem patetyczne. Wszyscy odwrócili się w stronę ogromnych drzwi wejściowych, a lokaj w liberii oznajmił:

- Ich Królewskie Mości, król Jerzy i królowa Charlotte. Wszyscy zamarli, a po chwili pochyłili się w dworskich ukłonach. Król i królowa tutaj, na prywatnym balu? Bez zapowiedzi? Niesłychane! Cóż to mogło znaczyć?

Gdy para królewska ruszyła, służba rozbiegła się w popłochu i natychmiast znalazły się dwa rzeźbione fotele, które wydawały się odpowiednie dla monarchy i jego małżonki. Tymczasem na znak hrabiego orkiestra zagrała "Boże, chroń króla", a goście chóralnie zaczęli ~piewać.

Król Jerzy uśmiechnął się, a królowa wyglądała na zadowoloną. Ariana śpiewała ze wszystkimi, ale jednocześnie uważnie przyglądała się królewskiej parze.

Król Jerzy był wysokim mężczyzną, dobrze zbudowanym; miał pięćdziesiąt jeden lat i powoli zaczynał mieć skłonności do tycia. Najbardziej rzucało się w oczy jego wysokie czoło, duże wylupiaсте oczy, wydatny nos, grube usta i podwójny podbródek. Rumiana twarz nie mogła raczej uchodzić za urodziwą, ale jej szczery, zdecydowany wyraz wzbudzał szacunek.

Na głowie monarcha miał skromną perukę, sięgającą uszu; ubrany był w ciemnoniebieski atlasowy płaszcz ozdobiony złotymi galonami, jedwabne bryczesy w kolorze kości słoniowej i prosty fular z białego lnu. Do piersi przypięty miał Order Podwiązki. Ariana była pod wrażeniem tego mężczyzny, który w każdym calu wyglądał jak król.

Królowa Charlotte stała dumnie obok męża, w białej satynowej sukni, obszytej gronostajem. Nie była już tą młodą kobietą o rozmarzonym spojrzeniu z portretów, a na figurę niezaprzeczalnie wpłynęło piętnaścioro dzieci urodzonych Jego Wysokości. Ale uwagę Ariany przyciągnął sposób, w jaki królowa bez przerwy zerkała na króla, jakby się o coś denerwowała. Pamiętała królewską parę ze swojego balu debiutanckiego, lecz dzisiaj zachowywali się zupełnie inaczej. Kiedy hymn się skończył i zajęli swoje miejsca, Ariana nadal się nad tym zastanawiała.

- Też byś się bała, gdybyś myślała, że twoja królewska połowica zacznie zaraz toczyć pianę z ust - usłyszała za plecami głos, który natychmiast rozpoznała.

Odwróciła się i zobaczyła stojącego za nią hrabiego Harbray, z wykrzywionymi w chytrym uśmiechu ustami, które zawsze uważała za zbyt pełne jak na mężczyznę.

- To ... to znaczy ...

- To znaczy, lady Ariano, że Jej Wysokość, tak jak wielu z nas, bliskich królowi, martwi się o jego zdrowie.

- Więc dlaczego ... - Ariana wskazała dyskretnie na królewską parę, która w tej chwili zajęta była rozmową z gospodarzem balu.

- Po co ta nietypowa wizyta tutaj? - Hrabia aż się palił, żeby wyjaśnić to dziewczynie. - Żeby utrzymywać pozory, oczywiście! Jak widzisz, Jego Wysokość funkcjonuje całkiem normalnie, pomimo uporczywych plotek mówiących coś zupełnie odwrotnego. Jaki jest lepszy sposób, żeby je uciszyć, niż pokazać się publicznie? Możesz być pewna, że po dzisiejszym wieczorze rozejdzie się wiele opowieści, oczywiście korzystnych dla króla.

- Rozumiem.

- Nie zostaną tu jednak długo - kontynuował lord Larry. - O dziesiątej będą już spokojnie siedzieć w pałacu królowej, gdzie może wytrzymają aż do północy, aby powitać Nowy Rok, chociaż w to wątpię. Nasz monarcha i jego niemiecka Frau są, według mnie, przeraźliwie nudni. - Pritchard wziął z tabakiery małą porcję tabaki i zażył jej za pomocą eleganckiej lnianej chusteczki. Ariana spojrzała na niego uważnie.

- Nie lubi ich pan za bardzo, prawda? Larry cynicznie uniósł brwi.

- Moja droga, co za głupie, bezmyślne pytanie! To jest król i królowa. Ja nie muszę ich lubić! Wystarczy, że ich toleruję. - Tak, ale ...

- Chodź, załatwię ci parę chwil w ich towarzystwie, zanim wyjdą. - Przycisnął dłoń do jej pleców i dziewczyna zeszywniała pod wpływem tego nieprzyjemnego dotyku, Larry zauważył to, nawet domyślił się powodu, ale postanowił zinterpretować to inaczej. - Nie sprzeciwiałbym się na twoim miejscu, moja droga - rzekł głosem lodowatym jak stal. - Najwyższy czas, żebyś się nauczyła, po której stronie powinnaś smarować masłem chleb. Poza tym - dodał, prowadząc ją niezbyt delikatnie w kierunku pary królewskiej i gospodarza - to pomoże lady Barbarze w negocjacjach z twoim przyszłym narzeczonym. Hrabia powinien zobaczyć, że jesteś w dobrych stosunkach z Ich Wysokościami.

Ariana zatrzymała się gwałtownie.

- Słucham? - odezwała z napięciem w głosie.

Larry uśmiechnął się pobłaźliwie, ale jego oczy pozostały lodowate.

- Powiedziałem, że nie zaszkodzi pokazać Carringtonowi, że jesteś w zażyłych stosunkach z ...

- Hrabia nie jest moim narzeczonym. - Szmaragdowe płamki w oczach Ariany załśniły gniewem.

- Ach, tak? - powiedział Larry nonszalanckim tonem. Niech ci będzie ... na razie, ale myślę raczej

...

- Przepraszam, sir - rozległ się niski głos z doskonałą wymową z Cambridge - ale zdaje się, że ta dama obiecała mi ten taniec.

Larry i Ariana obrócili się. Dziewczyna ujrzała uśmiechniętą twarz lana O'Hary. lan! Dzięki Bogu! - pomyślała z ulgą.

_ Sir - odezwał się Larry zimno - nie wydaje mi się, żebym ... _ lan Harrason, sir - przedstawił się Irlandczyk bez śladu rodzimego akcentu. - A pan, jak sądzę, jest hrabią Harbray. _ Znasz tego dżentelmena? - Larry zwrócił się do Ariany. _ Tak, milordzie - odparła radośnie, kładąc dłoń na ramieniu lana, jakby to było koło ratunkowe. - Przedstawiono mi pana Harrasona w czasie podróży z Karaibów i przypominam sobie, że właśnie wtedy obiecałam mu menuet. Proszę nam wybaczyć. lan uklonił się najwyraźniej zirytowanemu hrabiemu i pooprowadził dziewczynę na parkiet.

_ Czy mój ratunek nadszedł w porę? - zapytał, gdy stanęli naprzeciwko siebie.

_ Akurat na czas - przyznała Ariana. - Och, lan, jak. ...

_ Moja droga, niewiele czasu zajęło mi domyślenie się, że nie miałaś ochoty na jego towarzystwo. - Rozbrzmiały pierwsze tony barokowej muzyki. - Twoja mina, postawa, wszystko na to wskazywało. Kim on jest?

Układ tańca wymagał, żeby na chwilę się rozdzielili, Ariana nie mogła się jednak doczekać, aby wrócić do rozmowy.

- Myślałam, że wiesz - odpowiedziała, gdy znów się do siebie zbliżyli. - Wspomniałeś jego nazwisko, kiedy ...

- Tak, bo spytałem o to kogoś, widząc twój niepokój. Ale poznałem tylko tytuł. Pytam, kim on jest dla ciebie?

Ariana przygryzła dolną wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią. W tańcu nastąpiła krótka przerwa, miała więc okazję, żeby sprawę przemyśleć. Do tej pory nie rozmawiała z nikim oprócz Mamie na temat niewierności matki, ale skoro obecność lorda Larry'ego w jej życiu stała się nieodwracalnym faktem, poczuła nagłą potrzebę zrzucenia z siebie tego ciężaru i podzielenia się nim z kimś, kto mógłby jej doradzić, pomóc ...

- Więc, Ariano? - zapytał młodszy O'Hara z troską, widząc jej zakłopotaną minę. Byli teraz naprzeciwko siebie, a takty muzyki pozwalały im na przyciszoną rozmowę.

- On ... on jest mojej matki ... mojej matki ...

- Macushla - mruknął Jan ze współczuciem. - Nie mów więcej. Rozumiem.

- Och, lan. - Ariana pośpieszyła z wyjaśnieniami, bo skoro przełamała pierwszą barierę, koniecznie chciała zwierzyć mu się z całego problemu. - Obawiam się, że nie rozumiesz! Widzisz, hrabia jest... Wydaje mi się, że on jest strasznie złym człowiekiem! Nie pytaj, skąd wiem, po prostu wiem, to wszystko. Ja ...

- Cii - mruknął lan. - W porządku, słyszę. Przystań się już zamartwiać i pozwól mi się nad tym zastanowić, dobrze? My ... - Przerwał, gdy kroki menueta znów ich rozdzieliły, a gdy z powrotem stanęli twarzą w twarz, taniec się skończył. Spotkajmy się za dziesięć minut w westybulu za tymi drzwiami szepnął, gdy odprowadzał dziewczynę z parkietu. Dyskretnym ruchem głowy wskazał drzwi w odległym końcu sali balowej. - To obok pokoju, gdzie damy mogą się odświeżyć, więc będziesz Illiała wymówkę. Pamiętaj, za dziesięć minut. - Mrugnął do Iriany, pochylił się nad jej dłonią i odszedł.

Ledwie zdążyła zerknąć na wskazówki zegara, stojącego przy jednej ze ścian, kiedy usłyszała znajomy kobiecy głos za plecami.

_ Proszę, to przecież lady Ariana Belmont! - zawołała Caroline Saunders ze zdziwieniem.

Ariana odwróciła się do niej i stanęła twarzą w twarz z Seanem O'Hara•

_ Dobry wieczór, moja droga - powiedziała wdowa. - Sean, kochanie, spójrz, to ta twoja piękna przyjaciółka z wyspy.

Ale Sean, nie słuchając swojej towarzyski, urzeczoną wpatrywał się w dziewczynę.

Była piękniejsza, niż mógł sobie wyobrazić. Kiedy pochylił się nad jej dłonią, delikatny kwiatowy zapach poraził jego zmysły.

Stało się to, czego najbardziej się obawiał: Ta kobieta ... nie, to dziecko miało nad nim władzę.

Tłumiąc szalejące emocje, zmusił się do przywitania jej chłodno.

_ Madame - mruknął z doskonale wyuczonym akcentem.

Ariana była tak wstrząśnięta spotkaniem z mężczyzną, który wprowadzał zamieszanie do jej snów, pomimo bólu, jaki jej sprawił, że ledwie mogła powstrzymać drżenie kolan. Dobrze знаła tę twarz i niemożliwie niebieskie oczy. A przytłaczająca postura Irlandczyka przypominała jej czasy, kiedy

trzymał ją w ramionach i czuła jego siłę. Gdy ujął jej dłoń, aby się uprzejmie ukłonić, dreszcz przeszył jej ciało.

Boże drogi! - pomyślała. Co ja mam mu powiedzieć?

_ Panie... Harrason - odezwała się Ariana. Spojrzała na Caroline Saunders, która uważnie się im przyglądała. - Pani Saunders, miło panią widzieć - dodała chłodno - ale muszą mi państwo wybaczyć. Widzę, że mój ojciec chrzestny, Jego Wysokość, zamierza wyjść, i muszę złożyć wyrazy szacunku jemu i królowej, zanim opuszczą bal. Jeśli państwo pozwolą ... ? _ Odchodząc, gratulowała sobie opanowania głosu i zachowania.

Ale gdy podniosła wzrok, napotkała parę zimnych szarych oczu; Larry obserwował ją od pewnego czasu.

Rozmowa z królewską parą wypadła dobrze. Król zapytał o zdrowie ojca, co mile zaskoczyło Ariane. Królowa Charlotte zauważyła, że dziewczyna jest blada, i poradziła uważać na zdrowie. Ariana ukłoniła się elegancko, jak reszta zgromadzonych, kiedy królewska para wychodziła. Zerknęła na zegar. Widząc, że ma niewiele czasu, pośpiesznie przeprosiła hrabiego i ruszyła w kierunku drzwi na drugim końcu sali balowej.

Tymczasem w westybulu Sean O'Hara chodził poruszony tam i z powrotem.

Niech diabli wezmą Jana! - przeklinał w duchu. Co on sobie myśli, mówiąc mi, że dziewczyna ma kłopoty i mam tu na nią czekać? A sam ucieka gdzieś, nie podając żadnych szczegółów. Pilna sprawa, akurat! Pewnie miał ochotę na jakąś hożą dzieewuchę. A ja tu stoję, podczas gdy ostatnia kobieta na świecie, z którą powinienem się spotkać na osobności, jest...

- Sean! - krzyknęła zaskoczona Ariana. - Co ... co ty tutaj robisz? Myślałam, że Jan ...

- Jan jest zajęty pilną sprawą - wyjaśnił Sean, ale nie mógł się powstrzymać, żeby nie uśmiechnąć się ironicznie przy ostatnich słowach. Widząc zmartwienie na twarzy dziewczyny, pośpiesznie dodał: - Chodź. - Wziął ją za rękę i pociągnął na korytarz.

Ariana, uspokojona tym, że Sean znów mówi z irlandzkim akcentem, posłusznie za nim poszła. Po chwili otworzył drzwi na końcu korytarza, wprowadził ją do środka i zamknął je cicho. Pokój, w którym się znaleźli, był dosyć mały jak na Carrington House. Wyglądał na prywatny pokój wypoczynkowy; fotele i sofy były duże i wygodne, a na podłodze leżał gruby turecki dywan. W kominku tlił się płomień pod grubą warstwą popiołu, a kilka dopalających się świec wskazywało, że ktoś wcześniej korzystał z tego pokoju. Słowa Seana potwierdziły to.

- Ian zapytał lokaja, gdzie może chwilę odpocząć, ponieważ dokucza mu stara rana wojenna, którą wymyślił na poczekaniu. Lokaj powiedział, że w tym pokoju odpoczywał hrabia, zanim przybyli goście, więc będzie tu ciepło.

Spojrzał na Ariane, która stała nieruchomo przy drzwiach.

Wyglądała krucho, jakby się czegoś bała i nie potrafiła tego strachu opanować. Sprawiała też wrażenie samotnej i mimo kobiecego powabu i wytwornej sukni, wyglądała jak zagubione dziecko. Zauważył, że dziewczyna drży.

- Nie jest ci zimno? - zapytał łagodnie.

- Proszę? Ach ... nie, czuję się dobrze ... dziękuję.

Ale wcale nie czuła się dobrze. Przypomniała sobie o planach matki i przez chwilę wyobraziła sobie siebie w tym miejscu jako uwięzioną, nieszczęśliwą żonę u boku obleśnego starca. Będzie należała do niego, a on będzie z nią robił, co zechce. Na myśl o tym, mimo że w pokoju było ciepło, dostała dreszczy.

- Nie wyglądasz zbyt dobrze - powiedział Sean, zdjął surdut i podszedł, żeby okryć jej ramiona.

Ariana zaczęła protestować, ale gdy ciepła i znajoma dłoń dotknęła jej nagiego ramienia, westchnęła bezradnie i spojrzała mu w oczy.

Ich spojrzenia się spotkały, a wszystkie rozsądne myśli opuściły go i zawładnęło nim wyłącznie pragnienie.

Chwycił Ariane w ramiona.

Cicho krzyknęła, zarzuciła mu ręce na szyję i ze zmysłową łapczywością przywarła ustami do warg Seana. Wszystkie myśli o tym, gdzie są, o balu, o Barbarze i jej czającym się kochanku, wyparowały jak mgła w porannym słońcu.

Całowali się bez końca, ich usta były nienasycone, rozpalone żądzą, która ich niespodziewanie opanowała. Mijały minuty, a oni nadal trwali przytuleni do siebie, aż zabrakło im tchu. Sean przesunął usta do ucha dziewczyny, wciąż trzymając ją mocno przy sobie.

- Ariano ... macushla ... Twoja słodycz przepelnia moją duuszę ... Wybacz mi... Próbowałem trzymać się z dala od ciebie, ale nie potrafię! Jesteś w moich myślach dzień i noc. Wydawało mi się, że zwariuję.

Jego słowa podziały na Ariane jak błogosławieństwo. On czuł to samo. I nie unikał mnie dlatego, że byłem mu obojętna. W takim razie dlaczego?

Gdy otworzyła usta, żeby go zapytać, znów ją pocałował i wszystkie logiczne myśli wyleciały jej z głowy. Wargi Seana były teraz delikatniejsze, a pocałunek subtelny i czuły.

Jednym ramieniem nadal ją obejmował, a drugą przykrył jej pierś. Jęknęła, nie protestując, i szerzej otworzyła usta. Sean sprawnym ruchem uwolnił jej piersi z brązowego aksamitu i delikatnie je gładząc odnalazł naprężony sutek.

I znowu, tak jak kiedyś, dreszcz czystej rozkoszy popłynął wyimaginowaną ścieżką od pulsującego sutka do miejsca pomiędzy udami. Ariana zdała sobie sprawę, że na końcu tej ścieżki robi się wilgotna.

- Sean! - zawołała, odrywając od niego usta, żeby mu powiedzieć, jak bardzo go pragnie.

Ale nie musiała; reakcje jej ciała mówiły za siebie i to podnieciło go do szaleństwa.

Głosem zachrypniętym z pożądania powtarzał jej imię, a kiedy otworzyła oczy i popatrzyła na niego, pogładził twarde pączek na piersi i zobaczył, jak zieleń w oczach Ariany staje się intensywniejsza. Uśmiechnął się.

Była pijana z rozkoszy. Kolana się pod nią uginały, więc I hy nie osunąć się na podłogę, z całej siły przywarła do Seana. I!pliIgniona, szeptała jego imię.

Jakie to urocze! - usłyszeli nagle.

Oboje zamarli, odskoczyli od siebie i odwrócili się do drzwi. II rabia Harbray z krzywym uśmiechem na twarzy stał oparty o framugę.

- I ładne - kontynuował Larry, zanim któreś z nich zdążyło się poruszyć. - Tak ... ma bardzo ładne piersi, nie sądzisz?

Sean rzucił przekleństwo i szybko schylił się po surdut, podłogi, aby przykryć nim Ariane.

Larry zaśmiał się nieprzyjemnie.

_ Trochę na to za późno, nie uważasz? - rzekł i zwrócił się do Ariany. - Pozbieraj się, natychmiast. Idziesz ze mną!

_ Na pewno nie, do diabła - rzucił z wściekłością Sean i zrobił groźnie krok w stronę Harbraya, zasłaniając sobą Ariane.

_ Sean, nie! - zawołała drżącym głosem, który Irlandczykowi wydał się dziwny.

Odwrócił się i zamarł, widząc wyraz jej twarzy. Znał ten wyraz; widział go wiele razy ... na polu bitwy, wśród strzałów.

_ Ariana? - odezwał się łagodnie. - Co ... ?

_ Ariana! - zawołał Larry od drzwi. - Powiedziałem: natychmiast.

Wtedy Sean zrozumiał. Kimkolwiek był ten dandys o zimnym spojrzeniu, który ich nakrył, dziewczyna panicznie się go bała.

Ariana dokładnie poprawiła suknię, oddała Seanowi surdut i ruszyła ostrożnie do drzwi.

Irlandczyk stał i patrzył bezradnie. Skinęła mu głową, nie patrząc na niego, i pozwoliła się wyprowadzić z pokoju mężczyźnie z cynicznym uśmiechem na ustach.

Sean przemierzał bibliotekę tam i z powrotem; z gniewem podchodził do brata, a potem się odwracał i szedł w przeciwną stronę. Był to ranek po balu u Carringtona i po obu O'Harach było widać, że nie przespali nocy. Sean, niespokojny i wstrząśnięty, czekał na powrót brata do domu, a Ian dołał oliwy do ognia, wracając bardzo późno.

- Mogłeś mi przynajmniej powiedzieć, w jakim ona jest niebezpieczeństwie, zanim poleciałeś beztrąsko zaspokajając swoje przyjemności - zaatakował go Sean. - Czy zdajesz sobie sprawę, że jest dziesiąta rano? Od wielu godzin wydeptuję dziurę w tym cholernym dywanie - powiedział, tupiąc w podłogę ..

- Dla twojej informacji - odezwał się spokojnie Ian - to nie przyjemność mnie tak długo zatrzymała. - Uśmiechnął się, choć trochę smutno. - Dziewczyna była co prawda urodziwa, zapewniam cię, ale to nie jej wdzięki mnie przyciągały. Poostanowiłem spędzić noc z jedną z pokojówek Carringtona, żeby uzyskać pewne informacje.

Sean popatrzył na brata ze zdumieniem.

- No i? - zapytał Ian - Chcesz usłyszeć, czego się dowiedziałem, czy nie?

- Chcę - rzucił zirytowany Sean. Pierwszą i najważniejszą rzeczą, jakiej chciał się dowiedzieć, było to, kim jest ten padalec, hrabia Harbray. Chociaż rozpytywał się na balu, nie uzyskał wielu informacji, poza tym że Harbray cieszy się względami króla. Dowiedział się również, że Harbray i lady Ilclmont są starymi przyjaciółmi.

- Spokojnie, człowieku - rzekł Ian, widząc wyraz oczu brata. Podszedł do kredensu, gdzie Sean trzymał brandy..Proszę. - Podał mu szklankę. - Myślę, że ci się przyda.

- Do diabła z brandy! - ryknął Sean. - Powiedz mi, do cholery! Chcę informacji! Kim, na Lucyfera, jest ten hrabia Harbray?

- To kochanek Barbary Belmont - oznajmił poważnie Ian - ...Niejaki Laurence Pritchard.

Sean stanął jak wryty, a w uszach zabrzmiały mu szydercze słowa wierszyka z gazety "Fleet Street". Nagle przed oczami stał mu Harry, gdy z ponurym spojrzeniem ostrzegł go:

"Chcę, abyś szczególną uwagę zwracał na niejakiego Larry'ego Pritcharda, lorda Laurence'a Pritcharda. Jest kochankiem mojej żony".

- Matko święta - szepnął, przypominając sobie lubieżny uśmiech i okrutne szare oczy hrabiego. - Rzuciłem ją lwom do klatki.

Ian skrzywił się na widok bólu malującego się na twarzy brata, ale postanowił mówić dalej.

Wiedział, że Seana przytłacza poczucie winy, ale jeśli nie przekaze mu wszystkich faktów, mogą się pojawić znacznie większe problemy, a wszystko skupi się na Arianie.

- Jest jeszcze coś - powiedział z gryllasem niesmaku. - Ta dziewczyna, z którą spędziłem noc, jest osobistą pokojówką lady Pottle, siostry Carringtona, i wie od swojej pani, że ten stary cap oświadczył się Arianie, przy dużej zachęcie lady Belmont, występującej w imieniu córki.

- Co ty, u diabła, mówisz? - Oczy Seana zabłysły gniewem.

- To prawda. Cała służba hrabiego o tym dziś mówi, a wiem, bo się tam kręciłem dość długo, żeby się upewnić.

Mina brata wcale się Ianowi nie podobała. Nalał sobie kieliszek brandy i wypił jednym haustem.

Sean tymczasem wpadł w szal.

- To jest chore! - ryczał, znów nerwowo wędrując po pokoju. - Ta śliniaca się angielska larwa? Boże, przecież on jest jedną nogą w grobie! Człowieku, to nie jest chore, to jest ohydne. On jest od niej co najmniej trzy razy starszy.

- Tak. - Ian starał się zachować spokój w obliczu gniewu Seana. Rzadko widywał go tak rozgniewanego, z pewnością nie w ostatnich latach, i czuł, że jeden z nich musi teraz zachować spokój, chociaż sam był tak wstrząśnięty tym, czego się dowiedział, że nie przychodziło mu to łatwo. - Ale tego rodzaju aranżowane małżeństwa zdarzają się wśród Anglików, szczególnie jeśli rodzina panny młodej potrzebuje tytułu lub pieniędzy pana młodego. Wygląda na to, że ...

- Panna młoda! Pan młody! - rzucił przez zaciśnięte zęby Sean. - Przestań tak mówić! Niedobrze mi się robi, jak to słyszę. - Wygląda na to - kontynuował Ian z opanowaniem - że lady Barbara Belmont i jej hrabia mają pokaźne długi hazardowe i ...

- Ta kurwa! - ryknął Sean. - Ta wredna suka! Sprzedałaby własną córkę ternu ... temu ścierwu, żeby się spokojnie tarzać w pościeli z tym ... O Boże, Ian! Ja tego nie zniosę! Musimy coś zrobić ... ja ... Harry! Musimy napisać do Harry'ego. On nigdy nie pozwoli ...

- Spokojnie, spokojnie - przerwał mu Ian - Wiem, że masz zobowiązania wobec Harry'ego, ale on jest za oceanem. Co zrobisz, jeśli matka planuje załatwić to szybko, bez obecności i wiedzy

Belmonta? Wiesz, że może jej się to udać, jest przecież córką księcia i faworytą króla. A jeżeli Ariana przyjmie oświadczyń? Zastanawiałeś się nad tym?

Po raz pierwszy w życiu Ian myślał, że brat go uderzy. Sean zacisnął mocno pięści, kostki mu pobiegały, a mięśnie barków i ramion drżały, gdy hamował gniew. Ale w końcu rozsądek zwyciężył i Sean odpowiedział napiętym, lecz kontrolowanym głosem:

- Nie będę się nad tym zastanawiał: I ty też. To jest niemożliwe.

Jego oczy zabłysły, gdy przypomniał sobie ostatnie chwile w pokoju gościnnym Carringtona, cudowne uczucie, gdy trzymał ją w ramionach, dźwięk jego imienia w ustach dziewczyny. Nie, Ariana nigdy nie zgodziłaby się na taki związek.

- W takim razie - mówił dalej Ian - musimy się dowiedzieć, jak ona się czuje i czy potrzebuje pomocy. - Zerknął na duży zegar, stojący w pokoju. - Szkoda, że jest tak wcześnie. Gdyby zbliżała się pora popołudniowej herbaty, moglibyśmy wysłać chłopaka.

- I tak go wyślemy! - krzyknął Sean. Skoczył do drzwi, czując nagłą ulgę, że może coś zrobić, choć jeszcze nie bardzo wiedział co. - Terrence! Terrence! - zawołał. - Chodź szybko i przyprowadź Meave! Mamy dla was zajęcie na dzisiejsze przedpołudnie.

Ian chciał powstrzymać brata, spodziewając się, że ani Ariana, ani Mamie nie będą wyglądały kuriera o tej porze. Ale kiedy pomyślał o wściekłości Seana i długich godzinach czekania bez nadziei, dał spokój. Lepiej czekać z nadzieją niż z bezradnym gniewem, pomyślał, a Ariana zasługiwała na każdą szansę, jaką mogli jej dać.

Ariana siedziała sztywno w pędzącym powozie. Było ciemno i widziała tylko od czasu do czasu obłoki mgły za oknem w świetle lampy. Matka siedziała naprzeciwko, kiwała głową wskazując na herb swojej ksiażęcej rodziny, przymocowany do jednego ze skórzanych siedzeń.

Potem nagle rozległy się strzały i powóz gwałtownie się zatrzymał. W drzwiach pojawił się zamaskowany rozbójnik, otworzył je i kazał im >rysiąŚĆ. Mówi! po celtycku, ale Ariana rozumiała każde słowo. Zażądał szmaragdowego naszyjnika Barbary, a gdy ta odmówiła oddania go, sam go zdjął z jej szyi szydłem uprzejmością.: Potem uklonił się Arianie i dał jej naszyjnik.

Barbara krzyczała jak szalona, wyciągnęła z płaszcza pistolet i noc przeszył huk wystrzału.

Rozbójnik upadł na ziemię, a ogromna plama krwi z jego rany rozpuściła maskę i odkryła twarz Seana O'Hary. Ariana krzyknęła; matka zaczęła się tryumfalnie śmiać, a przy zwłokach pojawiło się jeszcze dwóch zamaskowanych mężczyzn. Oni również się śmiali, a maski zniknęły. Pojawiła się roześmiana twarz Laurence'a Pritcharda i trupia głowa przypominająca hrabiego Carringtona. Dziewczyna zaczęła krzyczeć.

- Ariana! Obudź się! Och, nie krzycz tak, proszę! To tylko zły sen.

Do Ariany zaczęły docierać stanowcze i uspokajające słowa Marnie. Po chwili obudziła się i zobaczyła, że z całych sił ściska ramię przyjaciółki. Poznała skotłowaną pościel i łóżko w swoim pokoju w domu przy Grosvenor Square.

- Och, Marnie! - zawołała drżącym głosem. - To było okropne i takie prawdziwe!

Ciemnowłosa dziewczyna kiwnęła głową i popatrzyła na nią z niepokojem.

- Ale już wszystko w porządku? - zapytała niepewnie. - Wiesz, że to był... jak to się nazywa? Koszmar senny?

- Si, mia cara - odpowiedziała Ariana w rodzinnym języku Marnie i uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Una pesadilla, jak lo mówią, okropny koszmar, to wszystko.

Marnie uśmiechnęła się pocieszająco i podeszła do jednego z okien wychodzących na ulicę. Kiedy energicznie odsunęła tory, do pokoju wpadły blade zimowe promienie słońca.

- Trochę porannego światła powinno pomóc - powiedziała mądrze i zerknęła na przyjaciółkę, która wciąż leżała w łóżku. - Chcesz o tym porozmawiać?

Ariana nie miała nocnych koszmarów, odkąd się znały, lic Marnie bez trudu mogła się domyślić, co spowodowało ten licel. Czekala na przyjaciółkę ostatniej nocy i gdy ta wróciła, Marnie przeraziła się, nigdy bowiem nie widziała jej w takim Nianie. Bursztynowe oczy ciemniały, gdy opisywała hrabiego Carringtona tonem pełnym przerażenia i obrzydzenia. Potem pojawiały się w nich iskierki,

gdy mówiła o spotkaniu z Janem i w końcu z Seanem, ale kiedy doszła do incydentu, w który wplątany był ten gad Pritchard, Ariana rozkleiła się, a Marnie nie zmuszała jej do dalszej opowieści. W końcu ledwo udało jej się na tyle uspokoić przyjaciółkę, żeby zasnęła.

Ariana wstała z łóżka z ciężkim westchnieniem.

- Myślę, że im mniej będziemy o tym mówić, tym lepiej, stwierdziła. Sięgnęła po miękką różową podomkę z wełny, którą Mamie położyła dla niej obok łóżka. Był chłodny zimowy poranek, pierwszy dzień nowego roku 1790. Z wdzięcznością spojrzała na trzaskający ogień w kominku, który prawdopodobnie rozpałała jedna z pokojówek.

Owinęła się ciasno podomką i podeszła do toaletki, powstrzymując gestem przyjaciółkę, która ruszyła pośpiesznie w jej stronę. - Poradzę sobie na razie, Marnie, ale byłabym wdzięczna za filiżankę herbaty. Myślisz ...

- Och! - Marnie uderzyła się dłonią w czoło. - Herbata! Prosiłam w kuchni o przygotowanie i zapomniałam ją przynieść. - Odwróciła się do drzwi.

- Nie zapomnij przynieść dwóch filiżanek! - zawołała za nią Ariana. - Wiesz, że nie lubię pić herbaty sama.

Sama. Słyszała to słowo brzęczące w jej myślach, gdy patrzyła w lustro toaletki i przypomniała sobie powrót z matką do domu. Nigdy nie czuła się tak sama. Po krótkiej rozmowie z Barbarą Laurence Pritchard wsadził chłodno Ariana do powozu ze słowami:

~ Pilnuj jej uważnie, Barbaro, bo zauważyłem, że nasz złoty ptaszek z wyspy uważa, że może robić coś więcej ze swoimi słicznymi piórkami niż tylko latać. - Spojrzał na dziewczynę tymi swoimi zimnymi oczami i uśmiechnął się okrutnie. - Ale pamiętaj, śliczny ptaszku, że skrzydła, nawet te złote, można przyciąć!

Drzwi się zamknęły i powóz ruszył w kierunku Grosvenor Square. Matka, zanim zapadła w grobowe milczenie, powiedziała tylko jedno:

- Nie interesuje mnie, kim on jest, Ariano, ponieważ i tak nigdy więcej go nie zobaczysz, słyszysz? Nigdy.

Bogu dzięki za Mamie, pomyślała. Potrząsnęła głową, jakby chciała z niej wyrzucić niespokojne myśli, i sięgnęła po srebrną szczotkę do włosów. Przeciągnęła nią kilka razy energicznie po włosach, jakby w ten sposób mogła się pozbyć obrazu Seana, który ciągle miała przed oczami. Czy kiedykolwiek będzie umiała zapomnieć gorycz w jego spojrzeniu, gdy patrzył za nią, jak wychodziła posłusznie z Larrym? Ale kłopoty związane z Irlandczykiem, choć stanowiły sedno jej zmartwienia, nie były do załatwienia natychmiast. Być może później porozmawia z przyjaciółką, po rozgrzewającej herbacie.

Ktoś niespodziewanie zapukał do drzwi. Mamie nie mogłaby wrócić tak szybko, pomyślała.

- Tak? - zawołała.

- Lady Belmont życzy sobie widzieć panienkę w swoim pokoju, milady - powiedział Geoffrey Whiting.

Ariana zacisnęła palce na szczotce do włosów, ale szybko się rozluźniła.

Dobrze, postanowiła. Koniec drżenia ze strachu w pokoju, w oczekiwaniu na cios.

Położyła z hukiem szczotkę, podeszła zdecydowanie do drzwi i otworzyła je.

- Świetnie, panie Whiting - powiedziała. - Proszę mnie zaprowadzić do matki.

Parę minut później weszła do pokoju lady Barbary, całego w błękicie i srebrze. Sekretarz wycofał się z pokornym ukłonem, zamykając za sobą drzwi.

Barbara stała obok kominka z białego marmuru; miała na sobie błękitno-kremową sukienkę poranną. Była wyraźnie zmęczona, a może, pomyślała Ariana przyglądając się matce, wyglądała wreszcie na swoje trzydzieści siedem lat.

- Chciałaś mnie widzieć, mamó? - zapytała pewnym tonem. - To musi być ważne, skoro wezwałaś mnie, zanim się zdążyłam ubrać czy zjeść śniadanie.

Barbara uniosła starannie wypielęgnowane brwi. A więc ta mała suka ma jednak trochę temperamentu? Zmarszczyła czoło, gdy zauważyła, jak świeżo i pięknie Ariana wygląda, choć nie dokończyła porannej toalety. Spoglądając w lustro na swoje odbicie, widziała coś zupełnie innego. Nagle Barbara pozazdrościła córce młodości.

- Tak, to niezwykle ważne - powiedziała równie zdecydowanie, sięgając po złożoną kartkę i pokazując ją córce.

Ariana milczała, zdecydowana stawić czoło, cokolwiek to było. Matka jednak wyglądała na tak pewną siebie, jakby odniosła zwycięstwo.

- Mam tutaj list, który Whiting napisał dziś rano. Musisz go podpisać - powiedziała Barbara. - Zawiera twoją łaskawą zgodę na ofertę małżeństwa złożoną wczoraj przez hrabiego Carringtona. - Podsunęła córce list.

- Co? - Ariana zachłysnęła się. Przyszła przygotowana na walkę z matką o wiele rzeczy, o Seana, o swoje zachowanie na balu, ale nie o to. Z jakiegoś powodu odsunęła na bok myśli o trzęsącym się hrabim, bardziej bowiem gnębiło ją wspomnienie okropnej sceny z udziałem Seana i Larry'ego. Z pewnością nie spodziewała się, że chodzi o propozycję małżeństwa.

- Ty ... ty nie mówisz poważnie - powiedziała.

- Oczywiście, że mówię poważnie - odparła Barbara opryskliwie. Pomachała listem przed nosem córki. - Czy to wygląda na zabawę? Zapewniam cię, że nie. Na litość boską, Ariano, dorośnij! O czym, według ciebie, mówiłam wczoraj wieczorem, wymieniając ci posiadłości Carringtona? I po co te wszystkie przygotowania, żeby cię odpowiednio przedstawić. Wiesz, ile mnie to wszystko kosztowało. Znalezienie dla ciebie bogatego męża? Ty idiotko, on się złapał w naszą sieć szybciej, niż się mogłam spodziewać. Carrington jest na naszym haczyku, Ariano, i wyjdiesz za niego! Ale dziewczyna kręciła głową i cofała się przed listem, jakby mógł ją poparzyć.

- Nie ... - szepnęła zduszonym głosem, zbyt słabym ze zdenerwowania, aby można było go usłyszeć. - Nie ...

- Ależ tak. Natychmiast usiądziesz przy moim biurku i podpiszesz to. - Wskazała ręką, w której trzymała list, małe biurko w stylu Ludwika XV, stojące w kącie pokoju.

- Mamo, posłuchaj mnie - odezwała się Ariana trzęsącym się głosem. - Będę nienawidziła tego człowieka, jeśli mnie do niego zmusisz. Hrabia ... - Oblizła usta, które nagle jej wyschły. - Hrabia jest tak stary, że mógłby być moim dziadkiem! Jest zgarbiony i chory i nie mogę znieść sposobu, w jaki na mnie patrzy. Na jego widok dostaję drgawek. Mamo, proszę, błagam cię, miej trochę zrozumienia dla mojego ...

- Zrozumienia! - Barbara zaśmiała się sucho. - Mam więcej zrozumienia, niż możesz sobie wyobrazić. - Podeszła do córki tak blisko, że brzegi ich sukni się zetknęły. - Ajak ci się zdaje, co ja zrobiłam dwadzieścia lat temu, kiedy wyszłam za twojego ojca? Sądzisz, że poślubiłam mojego księcia z bajki? Nie! Harry Belmont był mężczyzną, na którego bym nie spojrziała, mijając go na ulicy. Prosty kupiec, który nawet nie miał pojęcia o przeszłości swojej rodziny, nie mówiąc o herbie czy pozycji na dworze. A jednak zostałam zmuszona, słyszysz, zmuszona, żeby go poślubić. - Mówisz o drgawkach? Więc powiem ci, moja droga, że twój drogi tatuś nie musiał przebywać ze mną w jednym pokoju, żeby wywołać ten efekt. Brzydził mnie! Ajednak musiałam go poślubić, ja, córka księcia z arystokratycznymi krwią w żyłach od pokoleń. A wiesz dlaczego? - Pochyliła się do przodu, tak że jej nos dzieliło od twarzy córki zaledwie parę centymetów. - Ponieważ jego bogactwo było potrzebne, aby uchronić moją rodzinę przed ruiną, taką samą ruiną, na którą ty mnie skążesz, jeśli wykręcisz się od tego obowiązku.

- Ale ojciec nie jest ubogi - próbowała przekonywać Ariana.

Mówiła z trudem, gdyż łzy spływały jej po twarzy. Bardzo cierpiała, słuchając, jak podle wyraża się o jej ukochanym ojcu kobieta, którą poślubił. Więcej, rozumiała, że w końcu widzi Barbarę taką, jaka była naprawdę - gorzką, nie kochającą matką, która postanowiła zgotować córce taki sam los, jaki zgotowano jej dwadzieścia lat temu.

- Nie, twój ojciec nie jest ubogi, ale ja jestem! Ja mam potrzeby, Ariano, i długi do spłacenia, dużo większe niż nędzne sumy, które raczy mi przysyłać drogi Harry. Będę miała do swojej dyspozycji fortunę, ty niewdzięczna mała suko. Podpiszesz!

- Nie podpiszę - oświadczyła dziewczyna, choć w głowie jej się kręciło od tego, co właśnie usłyszała. Matka miała długi? Fortuna Carringtona? Co to wszystko znaczyło?

- Ty mała niewdzięcznico! - rzuciła z wściekłością Barbara. - Powiedziałam, że to podpiszesz, teraz.

- Nie ... nie możesz mnie zmusić - upierała się Ariana. Źwiadamie ojca, a kiedy on się o tym dowie, nigdy na to nie pozwoli, nigdy.

- Twój ojciec! - powiedziała szyderczo Barbara. - Zanim się o tym dowie, będziesz już dawno mężatką ... i w ciąży, mam nadzieję.

Ariana poczuła nudności.

- Nie! - krzyknęła - Nie uda ci się coś takiego. Nie pozwolę ci. Nie podpiszę, i już.

Barbara zamilkła na chwilę i patrzyła na córkę z niesmakiem. - Szkoda, Ariano - odezwała się w końcu. - Ale obawiałam się, że będziesz sprawiać trudności. Teraz zmuszasz mnie do podjęcia silniejszych argumentów ... Larry!

Wewnętrzne drzwi łączące salon w apartamencie lady Barbary z jej sypialnią otworzyły się i Ariana zamarła, widząc, że do pokoju wchodzi Larry Pritchard. Ubrany był w strój do jazdy konnej i wyglądał, jakby właśnie skądś wrócił. Najego butach widniały ślady błota, a w ręku trzymał szpicrutę. Uśmiechał się.

- Kłopoty, moja droga? - zapytał Barbare, ale jego dziwnie błyszczące spojrzenie spoczywało na Arianie.

Barbara zerknęła na niego, a potem na córkę.

- Ariano - powiedziała i po raz pierwszy jej głos wydał się Arianie niepewny. - Namawiam cię po raz ostatni, żebyś się zgodziła. Daj spokój temu głupiemu oporowi. Wiesz, że nie możesz wygrać, a ja naprawdę nie chcę ... - Spojrzała na kochanka, który wyginał szpicrutę i nadal wpatrywał się w jej córkę. - Nie chcę cię skrzywdzić - dokończyła niepewnie.

- Mamo! - zawołała Ariana. - Co on tutaj robi? Nie sądzisz chyba, że skoro odmówiłam tobie, to ktoś inny, ktoś kto nawet nie należy do rodziny, może nakłonić mnie do zmiany zdania. - Och, ty duma! - krzyknęła wściekle Barbara, kładąc z impetem list na biurku. - Dlaczego ty w ogóle nie masz rozsądku? Ostrzegałam cię. Ja ...

- Dość! - przerwał jej Larry. Mówił do kochanki, ale patrzył bez przerwy na jej córkę. - Miałś szansę, Barbaro, kochanie. Teraz moja kolej. Zostaw nas.

Barbara przez chwilę nerwowo gniotła koronkę przy sukni.

Potem nagle, jakby podjęła decyzję, ruszyła pośpiesznie do drzwi i otworzyła je.

- Nie mów, że cię nie ostrzegałam - rzuciła przez ramię, wychodząc. Drzwi zamknęły się za nią z cichym trzaskiem.

Ale Ariana ledwie słyszała ostatnie słowa matki, ponieważ JI'i wielkie z niedowierzania oczy skupiły się na mężczyźnie, który powoli się do niej zbliżał, wyginając w rękach szpicrutę.

Mamie nie wiedziała, gdzie Ariana mogła tak zniknąć, dopóki nie usłyszała krzyku. Natychmiast rozpoznała głos przyjaciółki i upuściła tacę z herbatą.

_ Santa Maria! - krzyknęła, odwracając się i otwierając drzwi na korytarz.

Inni też usłyszeli, ponieważ w drugim końcu korytarza dwie służące ścisnęły się za ręce z przerażeniem na twarzach, a kilka metrów dalej, przed drzwiami pokoju lady Barbary, stał Whiting, sztywny jak posąg.

_ Dios! - westchnęła Mamie, gdy krzyki nadal się rozlegały.

Pobiegła w stronę Whitinga i zawołała: - Musi pan coś zrobić! Tam jest Ariana! Ktoś ją krzywdzi! Sekretarz popatrzył na nią wzrokiem bez wyrazu.

_ Wracaj do swoich zajęć, dziewczyno - powiedział. - To nie jest twoja sprawa.

Mamie gapiała się na niego jak na wariata. Po drugiej stronie drzwi krzyk przeszedł w żalosne łkanie. Marnie zamarła, gdy usłyszała znajomy męski głos.

_ Podpisz! - padła komenda. - Podpisz to natychmiast! Dziewczyna zbladła, zdając sobie sprawę ze swojej bezradności i z tego, w czyich rękach znalazła się Ariana. Przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło, gdy usłyszała wyraźny świst bata i kolejny żalosny krzyk. Odwróciła się na pięcie i pobiegła do pokoju przyjaciółki. Podeszła do kominka i musiała się skupić, żeby opanować drżenie rąk. Dopiero przy trzeciej próbie udało jej się zapalić świecę. Odruchowo zaczęła szeptać modlitwę różańca, przesuwając jedną ręką paciorki, a drugą wzięła świecę i zaniósła ją na okno wychodzące

na plac.

Wiedziała, że nawet jeszcze nie było południa. Prawdopodobnie słaby płomyk świecy nie był dostrzegalny przez szybę w blasku słońca, z tego też zdawała sobie sprawę. Jednak kiedy postawiła na parapecie świecznik, dostrzegła wielkiego kudłatego psa, ciągnącego chłopca, który machnął jej ręką na pozdrowienie, i Mamie zrozumiała, że stał się cud.

20

Ian wzdychał ciężko i co chwilę patrzył to na planszę do gry w trik-traka, to na zegar stojący w kącie.

- Która godzina? - zapytał wpatrzony w planszę.

- Cztery minuty później niż wtedy, kiedy pytałeś ostatnio - odparł ze złością Sean. - Piętnaście po dwunastej.

- Twój rzut - powiedział Ian.

Sean zaklął po celtycku i sięgnął po kostkę. Wiedział, że brat denerwuje się nie mniej niż on, gdyż już dwie godziny czekali na wieści od chłopaka .. Pozorne opanowanie Iana podczas tej bezsensownej gry było tylko sposobem na koncentrację. Sean wiedział, że sam powinien się zdobyć na taki wysiłek, ale czuł się winny, że sprawy przybrały taki bieg, i nie mógł sobie z tym poradzić.

Za każdym razem, gdy myślał o Arianie uwikłanej w brudne machinacje jej matki, miał ochotę krzyczeć z wściekłości. Starał się nie myśleć o tej słodkiej, niewinnej dziewczynie i śliniącym się Pritchardzie, gdyż nachodziła go chęć, żeby wyrwać gardło draniowi, a nie pora była na poddawanie się takim emocjom.

Gdyby Arianie coś się stało, przyjdzie na to czas później, obiecał sobie.

Kiedy brat odchrząknął, spojrzął na planszę i westchnął z niezadowoleniem. Ian wygrywał i ...

Nagle pukanie do drzwi biblioteki poderwało braci na nogi.

- Wejść! - zawołał Sean.

W drzwiach stanął Jeffers, jak zwykle z godną postawą, ale zanim stateczny majordomus zdążył otworzyć usta, Terrence Ryan wpadł do biblioteki, a tuż za nim Meave.

- W oknie jest świeca, psze panów - powiedział Terrence, ledwie łapiąc oddech. - Ale nie ma listu.

- Jesteś pewien, chłopcze? - zapytał Sean, podchodząc do biurka.

- Tak - odparł młody Ryan. - Sprawdziłem dwa razy. Kręciłem się tam przez kilka minut, żeby się upewnić. A potem przybiegliśmy prosto tutaj ... - Ciężko oddychając, dodał: Całą drogę biegliśmy.

- Dobry chłopak - powiedział Ian, patrząc, jak brat wyjmuje pistolet z szuflady biurka.

- Jeffers! - zawołał Sean do majordomusa, który wciąż stał w drzwiach. - Czy Henry przygotował nasze konie?

- Są osiodlane i czekają, sir. Powóz też czeka, tak jak pan kazał. Czy mam ...

- Dobrze - rzucił Sean i włożył kurtkę jeździecką. - Jego też będziemy potrzebować. - Gdy Jeffers uklonił się i wyszedł, zwrócił się do Terrence'a: - Mój brat i ja jedziemy przodem i chcemy, żebyś pojechał z Meave powozem i pokazał woźnicy drogę. Dasz sobie radę?

- Tak, sir - odparł rudzielec, a jego zielone oczy zabłyśły z dumą. Polubił i nabrał szacunku do tych dwóch Irlandczyków, i fakt, że powierzali mu takie zadanie, był największym komplementem.

Ian również włożył kurtkę jeździecką. Podszedł do chłopca, położył rękę na jego chudym ramieniu i powiedział poważnie: - Pamiętasz to miejsce, gdzie mają czekać, chłopcze? Ważne, żeby cię nikt nie widział.

Terrence kiwnął głową" bo rozmawiali o tym rano, zanim poszedł na spacer z Meave o niezwyklej porze. Wyglądało na to, że pan Ian postarał się o "przyjaciółkę", której ogród i stajnie wychodziły na tyły posesji tych Sassenach, których dom obserwował. Pan Ian przekonał ją też, żeby w razie potrzeby bez zadawania pytań wpuściła ich na podwórze stajni.

Terrence wyciągnął rękę po starą monetę z wizerunkiem świętego Jerzego, którą musiał dać

stajennemu, żeby go wpuścił. Ścisnęło go w gardle. To musiało znaczyć, że ta pani była prawdziwą Sassenach i miał tylko nadzieję, że można jej zaufać.

Wreszcie wyruszyli. Sean schował pistolet do specjalnie do tego przeznaczonej kieszeni w kurtce. Terrence i Meave, już spokojniej oddychający, zamykali pochód. Wyjechawszy ze stajni, Sean i Ian nagle zatrzymali się przed domem. Przed drzwi wejściowe zajechał właśnie powóz, a po chwili woźnica otworzył drzwi i wysiadła Caroline Saunders, owinięta w obszyty futrem płaszcz.

- Sean, kochany, dokąd się wybierasz? Wiesz, że mieliśmy plany na Nowy Rok.

- Nie teraz, Caroline - przerwał jej Sean i ruszył przed siebie.

- Sean! Wracaj tu! - Wdowa wyraźnie wpadła w gniew. - Nie zniosę tak obraźliwego traktowania! - zapiszczała.

Ian, mijając ją z pełnym zadowolenia uśmiechem, zawołał:

- Nie teraz, Caroline. Spróbuj w przyszłym roku!

Mamie pochyliła się nad roztrzęsioną przyjaciółką" leżącą na brzuchu na łóżku w swoim pokoju. Łzy płynęły Ariannie po twarzy, więc Mamie bardzo ostrożnie usuwała nożyczkami zakrwawione strzępy sukienki. Zdusiła okrzyk przerażenia, kiedy zobaczyła, że plecy przyjaciółki są pokryte krwawymi, spuchniętymi pręgami, tak wieloma, że nie można było ich zliczyć.

- Santa Maria! - wyszeptwała.

Przygryzając usta, sięgnęła po miskę i dzban z ciepłą wodą, które dostały z kuchni, zanim Whiting zamknął je na klucz. Gdy wykrecała jeden z kawałków porwanego prześcieradła, zastanawiając się, jak, na Boga, zdobędzie się na odwagę, żeby dotknąć tego biednego, zbitego ciała, usłyszała jęk Ariany.

- Cii, leż spokojnie ... - powiedziała cicho.

- Mamie? To ty?

- To ja, nie ruszaj się. Jestem tutaj. Pomogę ci, skarbie.

Mamie rozwinęła materiał i najdelikatniej, jak potrafiła, położyła go na najbardziej krwawiącym miejscu na plecach przyjaciółki. Ariana wzdygnęła się i tylko cicho westchnęła. Mamie przeżegnała się, dziękując Bogu i Świętej Pani, za dobre serce Archiego Sykesa, który zabrał fiolkę laudanum z toaletki Barbary, gdy nikt nie widział.

Cierpliwie opatrywała krwawiące ciało z największą delikatnością, a Ariana leżała półprzytomna, cicho jęcząc. Wśród niespójnego majaczenia Mamie zrozumiała niektóre słowa:

- ... nie podpisałam tego, wiesz? Nie podpisałam tego ...

Sean i Ian zwolnili, gdy zbliżyli się do Grosvenor Square.

Białe styczniowe słońce schowało się za chmury, które przywiał wzmagający się wiatr.

Duże zadbane domy w tej modnej części miasta stały jak niemi wartownicy, których ściany z cegły i stiuku chroniły prywatności swoich uprzywilejowanych mieszkańców. Na ulicach nie było żywego ducha, gdy dwaj bracia wyjechali z South Audley Street i skierowali się w stronę domu w stylu georgiańskim, stojącego przy północno-zachodnim rogu placu.

Nagle ciszę przerwał stukot kół powozu. Słyszając, że pojazd zbliża się ze stajni na tyłach Belmont House, bracia pośpiesznie skierowali konie w najbliższą uliczkę. Zdążyli się schować, gdy przed front domu podjechał powóz lady Barbary Belmont. Po chwili otworzyły się drzwi i pojawił się lokaj, który pomógł Barbarze wsiąść do powozu. Wysoki, szczupły hrabia Harbray powiedział coś do woźnicy, po czym wsiadł i odjechali.

-Mamy szczęście! - zawołał Ian, gdy patrzyli za oddalającym się powozem. - Kiedy para naszych podstępnych szczeni (w) będzie daleko, nam powinna pójść łatwo kradzież ich ofiary.

Sean uśmiechnął się ponuro, słysząc nonszalancję w głosie hrata, ale na twarzy Iana malowało się napięcie. Nie mieli chwili do stracenia. W tym domu działo się coś bardzo złego.

Sean czuł to.

Zatrzymał się niepewnie i pomyślał, że może się myli, może się okaże, że dziewczynie nic nie grozi, że jest szczęśliwa; może będzie zdziwiona całym zamieszaniem, kiedy ich zobaczy. A le zaraz przypomniał sobie okrutne szare oczy i wszelkie wątpliwości minęły.

_ Jedźmy - powiedział do lana. Ruszyli boczną uliczką, bydotrzeć na tyły domu Belmontów. Trasa została wcześniej dokładnie ustalona za pomocą mapy, którą stworzyli wspólnie lan i Terrence. Kiedy dotarli do stajni, lan, na znak brata, objechał ją i znalazł się na terenie posiadłości graniczącej z Belmont House. Sean zsiadł z konia i poprowadził zwierzę do drzwi stajni, gdzie dostrzegł młodego lokaja, którego widział w porcie, gdy przyjechał po Arianę. Dotknął kurtki, aby się upewnić, że pistolet jest na miejscu, i podszedł do chłopaka. Sykes najwyraźniej się go spodziewał, bo na jego widok zerwał się na nogi.

_ Pan Harrason? - zapytał Archie zachrypniętym szeptem.
Sean skinął głową.

_ Poznałem pana, sir, z portu. Jestem Sykes, proszę pana, Archie Sykes.

_ Ktoś podał panu moje nazwisko - spytał Sean z nieskazitelnym angielskim akcentem. - Kto?

_ Och, to ta Travers, sir, to znaczy, panna Travers. - Młodzieniec otworzył drzwi stajni. Rzucił okiem na dom i dał znak, że można wejść.

Sean podążył ostrożnie za Sykesem z ręką przy kurtce, którą częściowo rozpiął.

Wewnątrz było dosyć ciemno, ale dostrzegł w słabym świetle wiszącej wysoko lampy cztery wysokie postaci i jedną niższą w spódnicy, stojące stłoczone przy jednym boksie. Zamarł i sięgnął do kurtki.

- Och, proszę się nimi nie martwić, panie - powiedział Sykes. - To przyjaciele. - Wskazał na najstarszego z mężczyzn, brodatego muskularnego olbrzyma, ubranego w koowalski fartuch.

- To jest Ollie Morton - powiedział Archie - a tamci to jego trzej synowie, Sam, Will i Petey. -

Mężczyźni ukłonili się uprzejmie, a Petey, który był najwyższy, uśmiechnął się nieśmiało. - A ta mała panienska - kontynuował Sykes - to córka OBięgo, Annie.

Annie dygnęła, ale też pociągnęła nosem i Sean zauważył, że dziewczyna ma oczy czerwone od płaczu.

- Jak powiedziałem, proszę pana - mówił Sykes - jest pan tu wśród przyjaciół. Wszyscy potępiamy to, co on zrobił temu biednemu dziecku. Młoda panienska zawsze była dla nas dobra i ... - Kto zrobił i co? - przerwał mu Sean przerażony. - Mów, człowieku! Przyjechaliśmy na prośbę panny Travers, ale nie znamy żadnych szczegółów. Co się stało?

Na te słowa Annie wybuchnęła znowu płaczem, a Petey starał się ją przytulić i uspokoić. W tym momencie otworzyły się drzwi i zajął lano

Mortonowie zrobili krok naprzód; na ich twarzach malowało się napięcie, ale Archie ich powstrzymał.

- W porządku, chłopcy, to ten drugi mężczyzna, o którym mówiła mi Mamie, brat pana Harrasona, prawda? - Spojrzał pytająco na lana.

- Tak - powiedział lan i zwrócił się do brata: - Wszystko gotowe.

Sean kiwnął głową i z zaniepokojoną miną zapytał Sykesa:

- Na litość boską, człowieku, co się stało?

Płacz Annie przeszedł w zawodzenie; Archie dał znak jej hHciom, żeby uciszyli dziewczynę, a potem z ponurą twarzą pojrzał na Seana.

- Zbił ją, sir, zbił ją strasznie do krwi. Użył szpicruty i ... Chryste! - krzyknął Sean; głos mu się łamał z udreki.

Ruszył do drzwi tak gwahownie, że brat musiał go zatrzymać.

-Pritchard? - zapytał lan lokaja, choć znał już odpowiedź. - Puść mnie, lan - rzucił Sean przez zaciśnięte zęby..I'ojadę za tym draniem, a kiedy go wywlekę z tego powozu, ubiję.

-Spokojnie, bracie - odezwał się lan doskonałą angielszczyzy, Ila, zauważył bowiem uniesione brwi Sykesa, który usłyszał mianę wymowy Seana. - Przyjechaliśmy tu uratować tę dziewczynę, pamiętasz? Później przyjdzie czas na rozprawienie się z tą gnidą. Słyszysz mnie? Ariana potrzebuje naszej pomocy, teraz.

Jego tłumaczenia w końcu przebiły się przez dziką furię szalejącą w umyśle Seana. Starszy O'Hara opanował się i pookiwał głową.

_ Dobrze - powiedział lan, klepiąc go po ramieniu, po czym zwrócił się do lokaja: - Pomożesz nam?

_ Zrobimy, co będziemy mogli. - Archie kiwnął głową, a kowal i jego synowie przytaknęli.

- Dobrze więc. - Sean wyraźnie odzyskał równowagę. Mam pomysł. - Podeszedł bliżej do mężczyzn.
- Oto, co zrobimy ...

Geoffrey Whiting stał na swoim posterunku przy drzwiach i przeglądał wydanie "The Spectator", chociaż jego myśli błądziły gdzie indziej. Chodziło o poranną sprawę, paskudną, ale sekretarz był z siebie zadowolony. Nie popierał co prawda kar cielesnych i bestialskiego zachowania, które mu przypoominało szkolne dni, co to, to nie.

Lecz w zasięgu ręki pojawiła się dla niego szansa na sukces, a wszystko dzięki oporowi lady Ariany wobec agresywnego zachowania lorda Laurence'a. Załował tylko, że nie zaproponował wcześniej swoich usług, ba! swoich talentów! To była naprawdę prosta sprawa. Wszystko, co musiał zrobić, to spojrzeć na charakter pisma młodej panienki, na jej podpis na jakimś starym liście i go sfalszować. To dziecinna igraszka, załatwione w parę minut.

A teraz lady Belmont była w drodze ze zgodą córki na oświadczyzny hrabiego, a on nakłoni ją, by w nagrodę ubiegała się u króla o przyznanie mu szlachectwa ... Sir Geoffrey Whiting ... Tak, to brzmiało ładnie. Długo na to czekał, załatwiając brudne sprawy lady Belmont od wielu lat, ale dziś rano dokonał największego czynu. Teraz w końcu milady nie będzie mogła już mu odmówić tego, czym go kusila niczym marchewką ...

- Kto tam? - spytał Whiting, kiedy odgłos ciężko stawianych kroków na marmurowej posadzce wyrwał go z rozmyślenia. #Kto tam idzie? Ja ... kim jesteś?

- Stajenny, sir - wymamrotał Sean, próbując jak najlepiej naśladować wymowę Olliego. - Przyniosłem siodło.

Whiting uniósł jasne cienkie brwi ponad krawędź okularów, spoglądając ze zgrozą na ubrudzone nawozem buty, zostawiające ślady na nieskazitelnej podłodze, a potem na wiejskie ubranie wysokiego, niebieskookiego człowieka, stojącego przed nim z siodłem przewieszonym przez ramię.

- Usuń się z stąd natychmiast, prostaku! - zażądał sekretarz.

Rzucił egzemplarz gazety i podeszedł do intruza. - Handlarze są wpuszczani od tyłu, a ty jak się tu w ogóle dostałeś?

- Tak samo jak ja - usłyszał głos za plecami.

Whiting odwrócił się, żeby zobaczyć, kto to, i w tym momencie ciężka pięść lana trafiła go w szczękę.

Sekretarz stracił przytomność i upadł, a jego okulary rozbiły się na kamiennej podłodze.

- O to chodziło - powiedział lan, ale Sean już pędził po schodach, rzucając siodło na bok, skupiony tylko na tym, żeby jak najszybciej dotrzeć do pokoju znajdującego się na końcu korytarza, w którego oknie nadal paliła się świeca.

Gdy biegł, słyszał szepty, odgłosy otwieranych i zamykanych drzwi, ale nie przejmował się tym. Sykes mówił, że cała służba, z wyjątkiem Whitinga, jest oburzona brutalnym potraktowaniem "młodej panienki" i nikt nie zamierza im przeszkadzać.

Jedyny problem stanowiło znalezienie klucza do pokoju Ariany. Podejrzewali, że lady Barbara go zabrała ze sobą. Słowa lana to potwierdziły.

- Sekretarz jest czysty, nie ma kluczy.

- Tylko pod tym względem jest czysty, jak sądzę - powiedział Sean, gdy dotarli do pokoju Ariany.

Młodszy O'Hara przyjrzał się drzwiom ze złożoną ozdobną gałką.

- Nie powinno być trudno - powiedział. - Ale lepiej będzie, jak uprzedzimy dziewczyny.

Sean kiwnął głową i zapukał gwałtownie. - Ariana! Marnie, jesteście tam?

Po drugiej stronie ktoś się poruszył, a potem odezwała się Marnie.

- Och, senior Sean! Dzięki Bogu, że przyjechaliście.

- Jak ona się czuje? - zapytał Sean i wstrzymał oddech.

- Śpi, niech Święta Panienka będzie błogosławiona! - odpowiedziała Marnie. - Sykes znalazł trochę laudanum.

Sean zanotował to sobie w pamięci i zastanowił się, czy w domu przy Sto James nie przydałby się jeszcze jeden pomocnik.

- Świetnie - powiedział do Marnie - zacznij przygotowywać was do podróży. My wyważymy te

przekłęte drzwi .

Dziewczyna pobiegła do sypialni, słysząc za plecami odgłosy walenia butami i ramionami w ciężkie dębowe drzwi.

Wszystko miała już przygotowane. Po nałożeniu maści na rany Ariany zasłoniła je świeżymi bandażami. Sukni nie dało się naprawić i Mamie popatrzyła ze zgrozą na poszarpany materiał, którego strzępy odcięła. Nie chciała nawet próbować poruszyć przyjaciółki, żeby jej nie sprawić dodatkowego bólu, więc dała spokój zniszczonej sukni i okryła śpiącą dziewczynę pierzyną. Była w trakcie szukania rzeczy Ariany, płaszcza i małej torebki, kiedy rozległ się głośny łoskot w sąsiednim pokoju. Drzwi zostały wyłamane. Pobiegła do drzwi sypialni i wpadła na Seana ubranego w dziwne ubranie. Z dzikością w oczach chwycił ją za ramiona i delikatnie odsunął na bok, po czym pobiegł do łóżka.

Odwróciła się, żeby go ostrzec o stanie Ariany, ale lan złapał ją w ramiona i szepnął do ucha:

- Cii, macushla, zostaw go.

Sean zwolnił kroku, podchodząc do łóżka. Nie widział nic poza bezradną, delikatną postacią. Ariana ... Matko święta! _ pomyślał. Ona wyglądałaby ... Ale wtedy zobaczył, jak dziewczyna oddycha, i sam głęboko odetchnął. Pochylił się, patrząc na twarz i złociste loki rozrzucone za głową. Coś ścisnęło go za gardło, gdy zauważył ślady łez na delikatnych policzkach.

Ostrożnie, jakby się bał, że może jej coś zrobić, przesunął palcami po wysuszonych śladach łez.

- Ariana ... - szepnął. - Dobry Boże, dziewczyno, gdybym przybył na czas ...

- Sean - przerwał mu lan - Czas, żebyśmy ją stąd zabrali.

Nie wiem, jak długo ten drań sekretarz będzie nieprzytomny i ...

- lan! - zawołała Mamie, która podeszła do okna, by zdmuchnąć świecę. - Powóz lady Barbary!

Oni wracają!

Przeklinając okrutnie po celtycku, Sean wziął Arianą razem z pierzyną bardzo ostrożnie na ręce.

Usłyszał jej jęk i spojrzał zmartwiony na Mamie.

- Plecy? - zapytał z napięciem.

- Tak - odpowiedziała dziewczyna przez ramię, gdy lan wyprowadzał ją z pokoju - ale je opatrzyłam.

Sean pokiwał głową ponuro i ułożył Arianą w pozycji, w której łatwiej mu było ją nieść. Znowu usłyszał, jak jęknęła.

- Cicho, macushla - powiedział. - Wszystko w porządku, moja droga ... Jesteś teraz ze mną i nigdy więcej nie pozwolę im cię skrzywdzić. - Pocałował ją czule w czoło i ruszył za lanem i Mamie.

Archie Sykes czekał już na nich, gdy zeszli na dół.

- Zablokowałem drzwi - powiedział. - Będę udawał, że próbuję je otworzyć. Szybko, zatrzymam ich, dopóki będę mógł. - Wielkie dzięki, Archie - rzekł Sean. - Gdybyś kiedyś potrzebował...

- Sekretarz ... - przerwał mu lano - Gdzie on jest?

- A, on. - Sykes uśmiechnął się szeroko. - Ollie i jego chłopcy go zabrali. Obudzi się w rynsztoku w Cheapside, proszę pana, z dużym bólem głowy, gwarantuję!

- Świetnie. - Młodszy O'Hara uśmiechnął się i klepnął go w plecy.

Ale nie mieli już ani sekundy do stracenia. Na podjeździe słychać było stukot końskich kopyt, więc po szybkim pożegnaniu i podziękowaniu lokajowi ruszyli w stronę tylnego wyjścia.

- Przyślijcie tego rudzielca, żeby nam powiedział, jak ona się czuje! - zawołał za nimi Archie. - Ale zróbcie mi przysługę i każcie zostawić psa w domu.

Sean zatrzymał się i spojrzał na lekarza, wychodzącego właśnie z pokoju.

- Jak ona się czuje, doktorze? - zapytał z niepokojem. Angus Macpherson pokręcił głową ze współczuciem.

- Przez wszystkie lata, odkąd przyjechałem tu z Edynburga - odezwał się z wyraźnym szkockim akcentem - widziałem coś podobnego tylko raz. To był pewien marynarz, który wyskoczył ze statku po tym, jak został wychłostany. Mówię panu, panie Harrason, ta kanalia, która jej to zrobiła, zasługuje na gorszą chłostę.

Sean pokiwał głową, myśląc o tym, jak Pritchard będzie go błagał o taką chłostę, żeby tylko

uniknąć tego, co dla niego obmyślił.

- Ale Ariana, doktorze ... Czy ona będzie ... czy jest...

- To silna dziewczyna - powiedział lekarz. - I musi pan podziękować tej ciemnowłosej kobiecie, że zajęła się nią tak dobrze przed moim przybyciem. Wyzdrowieje i blizny nawet może nie będą takie widoczne.

Sean zamknął oczy i podziękował w duchu Bogu, po czym ruszył do swojego pokoju.

- Zaraz, mój drogi - zaprotestował lekarz. - Nie radzę tam jeszcze wchodzić. Ona nie ...

- Przepraszam, doktorze - rzekł Sean, otwierając drzwi, ale to nie może czekać. Proszę wejść do biblioteki na końcu korytarza, dobrze? Mój brat chętnie wysłucha pańskich wyjaśnień i może wypije z panem kieliszek czegoś dobrego, zanim pan wyjdzie. - Zamknął za sobą drzwi.

Angus Macpherson pokręcił głową i uśmiechnął się, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. Nie oszukaj go ani trochę! Jeśli ta złotowłosa dziewczyna jest siostrą Seana, to on jest świętecznym indykiem! Uratowana przed brutalnym ojczymem, akurat! Ten chłopak był w niej zakochany, to jasne, a brutal, który ją napadł, kimkolwiek był, pewnie był przeciwny temu związkowi.

Wzruszył ramionami. Nie wolno stawać na drodze prawdziwej miłości. Jako lekarz nigdy by nie zalecił, by dziewczyna wróciła do drania, który ją tak poranił. Poza tym, rano wyjeżdżał do Glasgow, gdzie będzie z daleka od ewentualnych pytań ciekawskich ludzi.

Macpherson skierował się do biblioteki, wyraźnie mając ochotę na kieliszek dobrego trunku.

Sean podszedł do otwartych drzwi, prowadzących z salonu do sypialni. Marnie pochylała się nad łóżkiem, zajęta opatrywaniem pacjentki, postanowił więc wejść cicho, żeby jej nie przeszkadzać. Macpherson, oczywiście, uczynił Marnie osobą odpowiedzialną za opiekę nad Arianą, gdyż czarnowłosa dziewczyna najwyraźniej miała doświadczenie.

- Matko Boska! - wyrwało się Seanowi, gdy spojrzał na pokaleczone plecy Ariany.

Marnie odwróciła się gwałtownie, trzymając w ręku świeżo przycięty bandaż. Zaskoczył ją nie tyle nagłym pojawieniem się, co bólem w głosie.

- Senior Sean, nie powinien pan tutaj być. Miałam pana zawołać, jak tylko skończę ... - Przerwała, gdy zdała sobie sprawę, że Irlandczyk jej nie słucha. Wpatrywał się w nieruchomą postać na łóżku, a w jego oczach błyszczały łzy.

Marnie pośpiesznie przyłożyła opatrunek i nakryła przyjaciółkę kocem. Wstała, położyła uspokajająco dłoń na ramieniu Seana i cicho wyszła z pokoju.

Kliknięcie zamka, gdy zamknęła za sobą drzwi, wytrąciło go z zamyślenia. Współczucie dla Ariany przeplatało się w jego myślach z obrazami powolnej śmierci, jaką chciał wymierzyć Pritchardowi.

- Marnie? - Ariana poruszyła ustami, ale jej szept był ledwie słyszalny.

- Nie Marnie, kochanie. - Usiadł na krześle przystawionym do łóżka. - To Sean. - Ujął bladą i szczupłą dłoń dziewczyny. - Sean? - Ariana zamrugnęła i otworzyła oczy.

- Tak, macushla. Jestem tutaj.

Próbowała się odwrócić i na niego spojrzeć. - Nie! - powiedział Sean. - Zaboli cię ...

- Och, mogę się ruszać - odparła Ariana, trochę pewniejszym głosem. Uniósł się trochę, skrzywiła i znów się poruszyła. - Prosiłam ich ... żeby mi... nie dawali więcej laudanum ...

- Ariana - ostrzegł Sean. - Nie powinnaś .

- Za bardzo mnie to osłabia - wysapała, gdy powoli przeewróciła się na bok. - Już! - Westchnęła z satysfakcją, spojrzała na Seana i uśmiechnęła się.

Poczuł, jak go coś w środku rozdziera. Co za dziewczyna, ledwie zaczęła zdrowieć po okropnym napadzie, już się uśmiecha! Macpherson miał rację, ona jest naprawdę dzielna.

Zadne z nich nie zdawało sobie sprawy, jak długo patrzyli sobie w oczy. Sean wiedział tylko, że jest najcudowniejszą istotą, jaką w życiu spotkał, a dla Ariany nic poza nim nie istniało - żaden świat, żaden piekący ból pleców, nic, poza czułością i ogromną dumą w oczach Seana O'Hary.

Czar przerwało bicie stojącego na kominku zegara.

- Trzecia godzina - powiedział Sean. Zastanawiał się, czy nie powinien pozwolić dziewczynie trochę odpocząć, ale nie miał ochoty jej zostawiać.

- Tak. - Ariana czuła cudowny dotyk jego rąk.

- Lepiej wyjdę - powiedział, nie poruszył się jednak.

Ariana zwinęła palce w jego dłoniach. Ten drobny ruch poruszył go w sposób, który na pewno nie był teraz odpowiedni. Wziął głęboki wdech, wypuścił powoli powietrze i pochylił się, żeby ją czule pocałować w czoło.

Oczy dziewczyny natychmiast napełniły się łzami. Przyszedł po nią. W najgorszych momentach podczas ataku hrabiego modliła się, żeby zjawił się Sean, i tak się stało! Była teraz w jego domu i jakoś znajdują sposób na rozwiązanie problemu. Wszystko będzie dobrze.

Pochyliła wolno głowę, aby pocałować jego dłoń.

Sean poczuł jej łzy; czule ujął jej twarz. Spojrzała na niego bursztynowymi oczami, błyszczącymi jak gwiazdy, i znów coś go w środku ścisnęło.

- Ariana - powiedział bez tchu i zobaczył jej rozchylone usta. Poczucił się bezradny, nachylił się i pocałował ją.

Zamknęła oczy i delectowała się niezwykle delikatnym i przepełnionym czułością pocałunkiem.

Tak jak tamtego dnia

w ogrodzie na La Conchy, było j połączone usta wyrażały uczucia, określić słowami.

- Ariana ... macushla, żałuję, że nie dotarłem wcześniej. A może, gdybym wtedy na balu ...

- Sean, proszę. Nie zamartwiaj się tak

Uśmiechnął się.

- Sama się przyczyniłam do tego Ariana. - I nie pozwolę, żebyś się obwiniał, bo...

- Cii - mruknął Sean, przykładając palce do jej ust. - Niebędę się zamartwiał, jeśli ty też nie będziesz tego robi!

Dziewczyna spojrzała na niego

- Obiecujesz? Zahipnotyzowany nagle ustami, których przed chwilą dotykał, Sean pochylił się i znów je delikatnie pocałował. Potem odsunął się, ale tylko na niewielką odległość

- Nigdy cię nie okłamię, Ariano - szepnął.

Poczuła ogarniającą jej ciało słabość, gdy spojrzała w niebieskie oczy.

- Sean - wyszeptała. - Ja ...

- Czy to jest prywatne przyjęcie? - odezwał się w drzwiach znajomy głos. - Można się przyłączyć?

- Ian! - zawołała Ariana, oblewając się rumieńcem.

Sean odchylił się na krześle i spojrzał bykiem na brata, a potem zauważył zaglądających Terrence'a, a nawet Meave.

- Oczywiście, wchodźcie! - pow ro już przyszlście, przyprowadź też orkiestrę noworoczną!

21

Sean! - zawołała Ariana ze śmiechem. - Postaw mnie na ziemię! Nogi mam zupełnie zdrowe. Mogę chodzić, na litość boską.

- Błagaj mnie. - Sean wynosił ją na rękach ze swojego pokoju. - Albo powiedz sobie, że potrzebuję ćwiczeń po dwóch dniach i nocach siedzenia przy tobie na krześle, podczas gdy ty, niegodziwa, ani razu mnie nie potrzebowałaś.

W jego słowach brzmiała skarga, ale szeroki uśmiech mówił, że Sean jest bardzo zadowolony z tej sytuacji. Ariana odzyskiwała zdrowie szybciej, niż się spodziewano, i wszyscy w domu z tego się cieszyli.

- Oczywiście, że cię potrzebowałam - powiedziała i uśmiechnęła się, patrząc w jego radosne oczy.

- Wiedziałam, że przy mnie jesteś, nawet jak spałam.

Sean pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nigdy nie widziałem, żeby rany mogły się tak szybko goić. Kiedy doszli do schodów, zatrzymał się i popatrzył na dziewczynę.

Oczy jej błyszcząły i uśmiechała się; pełne blasku włosy spływały na ramiona, kremowa cera nabrała lekko różowego odcienia, co świadczyło o powrocie do zdrowia. We włosach miała wplecioną zieloną wstążkę, która pasowała do ciemnozielonego jedwabnego szlafroka i podkreślała plamki migoczące na tęczęwce ...

Matko święta, pomyślał, te oczy! Jeśli nadal będzie się do mnie uśmiechała w ten sposób, nie będę w stanie się opanować.

- To dzięki tym irlandzkim ziołom, które lan przywiózł od tej starszej kobiety z Black Lion ... Nora Quinn, tak się chyba nazywa? - zapytała Ariana.

Sean uniósł brwi i dalej szedł po schodach. Starszej kobiety?

Czyżby? Ostatni raz, kiedy słyszał od lana o ich informatorze 'L. Black Lion, była nim ciemnowłosa smukła dziewczyna o czarujących brązowych oczach i "najsłodszych piersiach po tej stronie raj". Co prawda było to pięć lat temu, ale żeby zaraz "starsza kobieta"?

Odchrząknął znacząco.

- A od kogo o niej słyszałaś?

- lan powiedział o niej Marnie, kiedy chciała z nim pojechać. Mówił, że panna Quinn jest w bardzo podeszłym wieku i stała się podejrzliwa wobec każdego, kto nie jest Irlandczykiem. Więc pomyślał, że lepiej będzie, jeśli Mamie zostanie.

- Tak powiedział? Naprawdę? - Sean zmierzył wzrokiem brata, który właśnie szedł w towarzystwie czarnowłosej przyjaciółki Ariany.

- Hm? - mruknął lan. - Kto powiedział i co?

- Właśnie rozmawialiśmy o twojej wyprawie po te cudowne leki do Nory Quinn - wyjaśniła Ariana.

- Tak - powiedział Sean ze złośliwym błyskiem w oczach. - Jak się miewa kochana staruszka, lan? Wciąż kuśtyka o swojej lasce?

Tym razem młodszy O'Hara odchrząknął. Zerknął na Marnie i szybko zmienił temat.

- Jak to miło, Ariano, widzieć, że czujesz się tak dobrze. Więc zjesz z nami śniadanie, jak mówiła Marnie? Chodź, moja droga, sprawdźmy, czy Jeffers przygotował dla niej miejsce.

Złapał drobną dziewczynę za rękę i pośpiesznie pociągnął ją w stronę jadalni, a Sean ruszył za nim wolniej, radośnie pod nosem.

- Co cię tak rozśmiesza? - zapytała Ariana, podejrzewając, że dzieje się coś dziwnego.

- Nic, takiego, czym musiałabyś martwić swoją śliczną złotą główkę, macushla. - Pocałował ją w czubek nosa. - Nic a nic.

Ariana przyglądała mu się przez chwilę podejrzliwie, ale w odpowiedzi otrzymała tylko szeroki uśmiech, więc oboje go mocniej za szyję i westchnęła. W jego ramionach czuła siłą częścią nowego wspaniałego świata, w którego centrum był Sean O'Hara. Czuła, że zaczyna jej na nim coraz bardziej zależeć, i choć rozwój wypadków napawał ją trochę strachem, to nowe emocje były zbyt pyszne, żeby się teraz martwić.

- Co jest na śniadanie? - zapytała, próbując nadać głosowi nonszalancki ton, chociaż serce jej waliło tak mocno, że Sean z pewnością to zauważył.

- Ha! Jesteś głodna, prawda? To zawsze jest dobry znak.

Tak, niech się zastanowię ... ciasteczka owsiane z dużą ilością świeżego masła, grube plastry szynki wędzonej i świeżo upieczony brązowy chleb irlandzki, najlepszy, jaki jadłaś, poza tym, który piekła Mahoney, oczywiście.

- Sean - szepnęła Ariana, gdy zbliżali się do jadalni. - Nie powiedziałaś swojej angielskiej kucharce, że jesteście Irlandczykami, prawda?

Uśmiechnął się czule, poruszony troską dziewczyny.

- Przestań się martwić, macushla - szepnął jej do ucha. - Poprosiliśmy Terrence'a, żeby dał jej ten przepis.

Zamarzył w tym momencie, żeby zawsze mógł jej tak szeptać. Czuł na ustach włosy Ariany, które w dotyku przyypominały jedwab i pachniały delikatnie kwiatami. Poza tym sposób, w jaki się ułożyła w jego ramionach, jakby była do nich stworzona, sprawiał, że Sean wcale nie miał ochoty jej puszczać, gdy dotarli do stołu nakrytego do śniadania.

Ale Arianie nie było pisane zjeść tego dnia śniadania.

Gdy tylko usiadła, przybiegli lan i Mamie z tyłu domu; za nim pędził Terrence.

- Sean! - krzyknął lan. - Chłopak mówi, że Pritchard jest w drodze do nas. Są z nim ludzie szeryfa i kilku potężnie zbudowanych lokajów Carringtona. Musimy zabrać stąd Ariane.

Sean zaklął po celtycku i spojrzał na dyszącego Terrence'a.

- Jak daleko są? .
- Oni dopiero ... wyruszyli, sir ... - wysapał chłopak, łapiąc oddech. - Dostałem ... wiadomość od Sykesa ... zaraz po tym ... jak wyruszyli .
- Dobrze - rzekł Sean, gotowy do działania. Zauważył Berty Jeffers, stojącą w drzwiach z tacą z ciasteczkami..Proszę wrócić do kuchni i powiedziec Henry'emu, żeby przygotował powóz, i to szybko! - Odwrócił się do Mamie. - Czy możesz pobiec na górę, zebrać trochę rzeczy, lekarstwa Ariany i wrócić za dwie minuty?
- Nawet za jedną! - zawołała Mamie już w biegu. Sean patrzył przez chwilę w zamyśleniu na Arianę.
_ Musimy mieć jakieś przebranie - mruknął. - Same włosy ją zdradzą, jeśli podali rysopis ...
_ Mam! - zawołała dziewczyna i wstała z krzesła. Nie zwracając uwagi na sprzeciwy, podeszła do Terrence'a; Chłopak miał na sobie nowiutki płaszcz i kapelusz, które mu kilpili Sean i Ian, gdy zaczęli go wysyłać na spacer z psem. - Terrence - powieedziała pośpiesznie. - Słyszałam, jak mówiłeś, że wy, Irlandczyycy, lubicie handel wymienny. Chciałbyś dostać mój jedwabny szlafrok dla siostry z Dublina, o której mi opowiadałeś?
Terrence przyglądał się jej sceptycznie.
- W zamian za co, milady?
_ Za pożyczanie twojego wspaniałego płaszcza i kapelusza, oczywiście. Zauważ, że to tylko pożyczka na krótko, ale szlafrok twoja siostra dostanie na zawsze.
Sceptyczna mina zniknęła z twarzy chłopca.
- Załatwione, milady! - zawołał Terrence. Podał jej kapelusz' i zaczął zdejmować płaszcz.
- Ariano - wtrącił się Sean - to dobry pomysł, ale nie mamy czasu, żeby czekać, aż się przebierzesz.
- To potrwa tylko chwilkę - rzuciła i pobiegła do drzwi, za którymi wcześniej zniknęła kucharka.
Po jej wyjściu Sean odezwał się do brata:
- Zabierz obie dziewczyny do powozu i skierujcie się na zachód. Na Knightsbridge Turnpike ...
- Zaczekaj chwilę - przerwał mu Ian. - Zróbmy odwrotnie. To ty zabierzesz dziewczyny powozem, a ja ...
- Ian ... - powiedział groźnie Sean.
- Posłuchaj mnie, człowieku. Wiem, jak bardzo chciałbyś dorwać w swoje ręce Pritcharda. Każdy by chciał, ale jeśli sądzisz, że pozwolę ci stanąć przed nim, ludźmi szeryfa i Bóg wie kim jeszcze, to postradałeś zmysły. Sean, błagam cię. Przynajmniej tym razem posłuchaj rozumu, a nie serca. Zapadła krótka cisza, podczas której obaj patrzyli na siebie w napięciu. W końcu Sean kiwnął głową.
- Masz rację, oczywiście, ale Ian, ten drań ...
- Jak wyglądam? - zawołała od drzwi Ariana.
Obaj bracia i chłopiec odwrócili się i zobaczyli "młodzieńca" w zielonym płaszczu i brązowym trójramiennym kapeluszu. Terrence wymamrotał coś o tym, że nie wie, czy będzie mógł znów włożyć to ubranie, po tym jak pięknie milady wygląda w jego rzeczach, i wyciągnął rękę po szlafrok.
- Och, Ariano! - zawołała Marnie, która akurat wróciła..To jest perfecteeto! I widzisz? Ja też się przebrałam. - Naciągnęła głębiej na rozwichrzoną czuprynę czepek, tak że skutecznie zakrywał włosy, uszy i połowę twarzy.
- Doskonale - ocenił Sean, biorąc Arianę znów na rękę. dIdziemy. Ian! - zawołał przez ramię, gdy razem z Marnie szli na tyły domu. - Zatrzymaj to ścielWo tutaj naj dłużej, jak możesz. Nie wiem jeszcze, dokąd pojedziemy, ale przyślę jak najszybciej Henry'ego z wiadomością. Slan oleat!
- Turas slan! - odkrzyknął Jan, po czym zerknął na podejrziwie patrzącą Betty, która właśnie wróciła ze stajni.
- To chłopak uczy nas paru wyrażen - wyjaśnił jej, wskaażując na Terrence'a. - Wie pani, "do widzenia" ... "spokojnej podróży", takie tam.
- Hm - mruknęła kucharka pod nosem. - Lepiej jego nauczyć poprawnej angielszczyzny, zamiast uczyć się od niego tego pogańskiego gadania.
Jakieś dziesięć minut później rozległo się walenie do frontowych drzwi.

- Otwierać w imię króla!

Jeffers spojrział na swego chlebodawcę, który czekał z nim w holu.

Jan skinął głową. Przyjechali szybko, ale był przekonany, że brat i obie kobiety mieli dość czasu, żeby zniknąć przed pojawieniem się Pritcharda i jego saksońskiej obstawy.

Jeffers odwrócił się, przyjął swożazawsze poprawną postawę i otworzył drzwi.

- Tak? - zapytał wyniośle, patrząc z góry na pięciu stojących przed nim mężczyzn.

- Chcemy widzieć twojego pana, _ natychmiast - oznajmił mężczyzna o rumianej twarzy. - Z

rozkazu Jego Wysokości. - A którego, sir? - zapytał Jeffers kompletnie niewzruszony.

- Którego ... którego rozkazu? - powiedział człowiek szeryfa z niedowierzaniem.

- Nie, sir - odparł spokojnie Jeffers. - Którego pana?

- Dosyć tego! - uciął ktoś ze zniecierpliwieniem. Hrabia

Harbray zrobił krok naprzód, a pozostali rozstąpili się, robiąc mu miejsce. - Chcemy się natychmiast widzieć z panem Harrasonem. Przyrowadź go w tej chwili.

Jeffers nie ruszył się.

- Tak jest, sir. Ale z którym, sir? - zapytał.

Pritchard był tak zażenowany, że prawie zaczął bełkotać. - Jesteś głuchy, człowieku? Cóż to za odpowiedz którym"?

Jeffers był nie do pobicia. lan tłumiał śmiech ze wspaniał: i gry, jaką prowadził służący. Powiedziano mu, że ma ich przetrzymać, i to robił. I to jak! Po królewsku!

- Pan wybacz, milordzie - powiedział majordomus. _ Ale w tym domu mieszka dwóch panów Harrasonów i obaj są moimi pracodawcami. Dlatego powtarzam, z całym szacunkiem, którego zyczy pan sobie widzieć?

- Do cholery, człowieku! - wrzasnął Pritchard. _ Przyjechaliśmy, żeby się spotkać z panem Johnem Harrasonem. Sprowadź go!

- Pana Johna Harrasona nie ma, sir - oznajmił Jeffers z niezmiennym spokojem.

- Słuchaj no, ty draniu! - odezwał się jeden z ludzi szeryfa, który najwyraźniej dużo czasu spędził na morzu.

- Czy mam sprowadzić pana lana Harrasona, milordzie??zapytał Jeffers, zupełnie lekceważąc jego słowa.

- Tak, oczywiście, ty idioto! - ryknął Pritchard. Majordomus zamknął im drzwi przed nosem z największym spokojem i odwrócił się do lana.

- Jacyś panowie do pana, sir - oświadczył spokojnie.

- Jeffers - rzekł lan wśród odgłosów walenia do drzwi- przypomnij mi jutro, żebym ci podwoił pensję.

Prosta kreska ust majordomusa uniosła się minjmalnie do góry.

- Oczywiście, sir - odparł.

Otworzył frontowe drzwi, uklonił się lanowi i poszedł w głąb . "" domu. Oficer zażądał potwierdzenia, czy' . człowiek stojący przed nim to naprawdę pan lan Harrason.

- To ja - odparł lan.

- Jesteśmy tutaj z rozkazu Jego Wysokości króla - oświadczył oficer.

- Naprawdę? - zapytał lan, spoglądając na rozwścieczonego hrabiego i jego szare oczy. Każdy jego mięsień był gotów, by skoczyć na Pritcharda i wyrwać mu serce żywcem, ale lan wziął przykład z majordomusa i powstrzymał emocje. Przynajmniej na razie. - Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- Mamy powody wierzyć - odezwał się Pritchard z wyraźną wrogością w głosie i zrobił kolejny krok naprzód - że w tej posiadłości przebywa młoda kobieta, która zniknęła z domu jej matki dwa dni temu. Otrzymaliśmy rozkaz ją odnaleźć. iSpojrzał za siebie i lan po raz pierwszy zauważył dwóch olbrzymich lokai ubranych w liberię Carringtona, którzy stali cicho obok reszty. Jeden z nich miał z pewnością ze dwa metry wzrostu, drugi niewiele mniej i każdy ważył co najmniej sto trzydzieści kilo. lan pogratulował sobie w duchu, że przekonał Seana do wyjazdu z kobietami, i stanął posłusznie z boku.

- Przeszukać dom, i to dokładnie - rozległ się ostry głos Harbraya.

Sean uśmiechnął się, patrząc na spokojną twarz Ariany, oświetloną blaskiem lampy; dziewczyna spała wtulona w jego Illmię. Odgłos końskich kopyt był równy i spokojny. Byli w Somerset i właśnie minęli wioskę Wincanton. Jeśli wskazówki stajennego z zajazdu, gdzie się zatrzymali, by odpocząć i napoić konie, były dokładne, za godzinę powinni dotrzeć do Belmont Manor, wiejskiego domu Harry'ego.

Na siedzeniu po przeciwnej stronie spała Mamie Travers; głowę opierała na torebce, którą z takim pośpiechem pakowała. Jej drobną twarz nadal przykrywał śmieszny ogromny czepek, który pożyczyła od Betty Jeffers. Sean znów się uśmiechnął. To Mamie zaproponowała, żeby pojechać do wiejskiej posiadłości Belmonta. Przypomniała sobie, jak Ariana kiedyś wspomniała, że Barbara nienawidzi tego miejsca i nigdy jej nogi tam nie stanie. Chyba że ktoś ją zmusi.

Cóż, pomyślał Sean, to się świetnie składało. W posiadłości mieszkały tylko cztery osoby: stary zarządca i jego żona oraz dwóch ogrodników, którzy zajmowali się również stajni, i paroma końmi, które zostały tam do ich potrzeb. Ariana powiedziała mu również, że cała czwórka uwielbiała ją, gdy była dzieckiem, i nie znosiła Barbary. W rzeczy samej, pomysł, by tam jechać, był przedni. Wrócił myślami do początku ich ucieczki z Londynu, gdzie o mały włos nie zostali odkryci. Najwyraźniej plotki o wpływach lady Belmont u króla nie były przesadzone. Żołnierze Królewskiej Gwardii Konnej byli wszędzie. Sean ledwo zdążył zaamienić wierzchnie ubranie z Henrym - nawet pożyczył od niego starą perukę - a potem zajął miejsce woźnicy i zgarbiony, wyprowadził powóz z miasta. Przebranie skutecznie oszukalo żołnierzy szukających "młodej, złotowłosej kobiety, podróżującej z wysokim, ciemnym mężczyzną, który mówi nieskazitelną angielszczyzną i ubiera się jak dżentelmen".

Teraz, gdy siedział w powozie, a wodze trzymał Henry, Sean zastanawiał się, co dalej. Jutro, po tym jak woźnica i reszta służby wypocznie, będzie mógł ich odesłać do Londynu, by poinformowali ją o miejscu ich pobytu. Nie miał wątpliwości, że brat pojawi się za kilka dni w Belmont Manor. On tymczasem skupi się na zapewnieniu Ariany odpoczynku i opieki, jakiej potrzebowała po przeżyciach. Dziewczyna zadziwiła go odpornością i odwagą wobec tego, co się wydarzyło. Wiedział jednak, że czasem rany zewnętrzne goją się dużo szybciej niż te w sercu. Jakże ta dziewczyna musiała cierpieć z powodu zdrady matki.

Gdy tylko Barbara Belmont pojawiła się w jego myślach, zawrzał w nim gniew. Matka Ariany ... Matka! Jezu Chryste, nie potrafił połączyć tego słowa z tak perfidną osobą! Już i tak wystarczająco go to gnębiło, od dnia kiedy w ogrodzie na La Conchy dowiedział się, że to ona zabiła Briana. Gdyby była mężczyzną, starłby ją z powierzchni ziemi.

Ale była kobietą, a on został wychowany według zasad, które nie pozwalają mężczyźnie używać siły wobec płci przeciwnej. Nigdy w życiu nie podniósł ręki na niewiastę i nie był pewien czy teraz by potrafił, ócz względu na ciężar jej przewinienia. Poza tym ta kobieta wydała na świat Ariane i oficjalnie była żoną człowieka, którego bardzo polubił i szanował.

Harry. W całym tym zamieszaniu Sean nie miał nawet czasu napisać do niego i poinformować o stanie Ariany. Miał przeczucie, że gdyby Harry Belmont się o tym dowiedział, Barbary nie ominęłaBy zemsta, i to wymierzona angielską, a nie irlandzką ręką.

Później się zajmie listem do Harry'ego, kiedy dojadą ...

- Sean? - Cichy głos Ariany przerwał jego myśli. Zrobiło się ciemno, ale księżyc dawał światło, w blasku którego dostrzegł przytuloną do niego głowę ze złotymi lokami, związkanymi nadal na czubku zieloną wstążką, której użyła, aby seDować włosy pod kapeluszem Terrence~. Clzcial poprawić koc, bo zsunął się z jej kolan. Dziewczyna jednak zaczęła się kręcić i jeszcze bardziej się w niego wtuliła.

Delikatnie sięgnął, by odsunąć kosmyk włosów, który spadł jej na twarz, i na chwilę zatrzymał rękę na gładkim policzku. Kwiatowy zapach, który zawsze ją otaczał, podrażnił przyjemnie jego nos i wywołał dziwne napięcie w pachwinach.

Z trudem panując nad reakcją ciała, sięgnął po koc, ale w tym momencie powóz przechylił się na zakręcie i Sean poczuł, że dotyka nagiej skóry. Matko Boża, wyszeptał bez tchu, gdy czuł pod palcami jędrne kobiece udo. Ona pod płaszczem Terence'a nic nie miała.

Potem było jeszcze gorzej. Ociągał się bowiem z zabranieniem ręki i gdy Ariana znów się poruszyła,

jego dłoń została uwięziona pomiędzy jej udami. Na czole Seana wystąpiły kropelki potu, a umysł walczył z ciałem. Wiedział, że pragnie jej namiętnie od dawna, a w tej chwili łatwo byłoby zaspokoić to pragnienie. Siedział i walczył z emocjami, a pod wpływem lekkiego kołysania powozu jego ręka przesuwała się powoli w górę pomiędzy udami dziewczyny, aż do miejsca ich połączenia, gdzie poczuł śliską wilgoć. Uśpione ciało Ariany również go pragnęło. Sean zdawał sobie jednak sprawę, że postąpiłby nieuczciwie, gdyby ją wykoorzystał w tej sytuacji. Uwieść niewinną dziewczynę podczas snu? Nie do pomyślenia! Zwłaszcza że była pod jego opieką i mu ufała. Potworne! Nieważne, że go pożąda. Ta dziewczyna śpi, na litość boską! - powtarzał sobie uparcie. Nabrał powietrza i powoli je wypuścił. Nie, powiedział sobie, bezwzględnie odpędzając z myśli obrazy jej uśmiechu i niewinnych, czarujących oczu. Ariana wiedziała, że tym razem śni. Musiało jej się to śnić. Ciepłe, cudowne uczucie, emanujące z tej części jej ciała, o której nigdy z nikim nie rozmawiała. Czowała się tak tylko raz, a może dwa w życiu, wtedy gdy Sean ... Najdziwniejsze było jednak to, że te senne emocje tak ją porwały jak nigdy, a rozkosz była tak ogromna, że Ariana zastanawiała się, czy będzie w stanie ją dłużej znieść. Sean z jej snu był silny, cudowny; świat wokół niej wirował od samego jego spojrzenia

dotychczas, przestały istnieć.

Oderwał od niej usta i przycisnął je do ucha.

- Ariana ... Ariana ... - Kciukiem głaskał wrażliwy wzgórek nad jej słodkim otworem.

Drżała pod jego dotykiem, a ciepłe, wilgotne ciało zaciskało się wokół palca Seana.

Nagle zatrzymali się tak gwałtownie, że powóz aż podskoczył. Niezrozumiałe przekleństwo wyrwało mu się z ust, gdy przycisnął mocniej, a potem usłyszał znajomy głos Henry'ego.

- Stój, Star! Stój, Midnight! Dzięki Bogu, jesteśmy na miejscu. Belmont Manor!

Tłumiąc kolejne przekleństwo, Sean zamknął oczy i skoncentrował się na oddechu. Czuł na piersi łomotanie serca Ariany i ciekaw był, czy dziewczyna jest nadal równie podniecona jak on.

- Wszystko w porządku? - zapytał łagodnie.

Nastąpiła cisza, którą zakłócały tylko odgłosy wydawane przez Henry'ego, gdy zsiadał z powozu.

- Ariana? - szepnął, lekko ją od siebie odsuwając. Gdy zobaczył, że unika jego spojrzenia, wzię ją pod brodę i zmusił, żeby na niego popatrzyła.

Policzki jej płonęły; była najwyraźniej przerażona tym, co właśnie między nimi zaszło, tą całkowitą intymnością. "Boże drogi, pomyślała. Będzie mnie uważał za rozpustnicę. Nigdy więcej na mnie nie spojrzysz".

- Ariana ~ powtórzył Sean, patrząc jej w oczy z dziwnie czułym uśmiechem na ustach. - Jesteś taka piękna, macushla °dodał, a kiedy pocałował ją w usta, już wiedziała: Kochała go.

22

Ariana leżała na ogromnym łóżu w swoim dawnym pokoju w Belmont Manor i patrzyła na znajomy baldachim nad głową. Haftowane niezapominajki wyblakły, ale to nie miało znaczenia.

Uwielbiała je i tak, a może właśnie dlatego je lubiła, że wyblakły. Nic się nie zmieniło w tym

cudownym pokoju, gdzie spędziła dzieciństwo. Wszystko było znajome aż do bólu i dlatego drogie - od wyblakłego nieco drewna komody (poorysowanej z jednej strony, tam gdzie leżała jej kolekcja kamieni), po pogryzioną podstawę świecznika, na której jej spaniel, Lady, jako szczeniak próbował swoich zębów. Tutaj mogła się odprężyć i czuć jak w domu, mimo że była w Anglii.

Ale Ariana nie potrafiła się teraz zrelaksować. W głowie kotłowało jej się mnóstwo różnych myśli; wszystkie coś jednak ze sobą łączyło: Sean O'Hara. I niezaprzeczalny fakt, że się w nim zakochała. Ale jak to się stało? To rozbójnik, na litość boską! Jak mogła dopuścić do tego, do czego doszło w powozie?

- Do diabła! - zaklęła, siadając nagle na łóżku. - Co się ze mną dzieje?

Spojrzała w okno, wychodzące na ogromny park, i zdziwiła się, widząc padający śnieg. Nagle smutna mina zniknęła i na twarzy Ariany pojawił się uśmiech.

Ciekawe, czy on lubi zimą, zadumała się, wspominając czasy z dzieciństwa, kiedy w Belmont Manor padał śnieg, a ona nic mogła się nim nacieszyć. Czy kiedy on był chłopcem, w Irlandii też padał śnieg? Czy budził się rano i odkrywał, że jego ukochane okolice pokrywa cudowny biały puch, i nie mógł wytrzymać, żeby nie wyjść? Czy Sean O'Hara, chłopiec, lepił bałwany i...

Ciche pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślenia.

- Proszę, wejść! - zawołała, bo spodziewała się, że to Mamie z lekarstwami na jej plecy.

Drzwi otworzyły się i do środka weszła niska, pulchna starsza kobieta, sprawnie balansując zastawioną tacą. Za nią pojawił się ogromny rudy kot, którego sierść sterczała na wszystkie strony tak, jakby przed chwilą stoczył walkę ze swoim kocim rywalem. Nazywał się Horatio, po kapitanie okrętu wojennego o takim imieniu. Harry Belmont dostał zwierzę od marynarza, który pływał pod jego dowództwem.

Kobieta uśmiechnęła się, patrząc rozpromienionymi oczami na Ariane.

- Dzień dobry, moja droga - powiedziała wesoło.

- Rosie! - zawołała dziewczyna z szerokim uśmiechem. - Mogłam się domyślać, że zaczniesz mnie psuć swoimi śniadaniami. - Nagle rozłożyła ramiona i dodała: - I masz rację! To dobry dzień, cudowny, wspaniały dzień!

- Boże, dziecko, zamarzniesz, jak będziesz tak siedzieć! - wykrzyknęła Rosie. - Lepiej przyniosę ci szlafrok, a potem, gdy będziesz jadła owsiankę, rozpalę ogień w kominku i ...

- Och, Rosie, jest mi dobrze, naprawdę - powiedziała Ariana.

Ale starsza pani zignorowała ją; postawiła tacę na stoliku obok łóżka i pośpieszyła do garderoby po szlafrok. Ariana uśmiechnęła się na myśl o matczynej trosce kobiety, która razem z panią Mahoney dała jej ciepło i opiekę, jakiej nie zaznała w dzieciństwie od Barbary.

Zmarszczyła na chwilę gładkie czoło, gdy przypomniała sobie reakcję Rosie wczoraj wieczorem, kiedy ta ujrzała nie zagojone jeszcze ślady bicia. Aby wyjaśnić nagłe pojawienie się Ariany i jej towarzyszy, powiedzieli Rosie i reszcie służby, że dziewczyna ukrywa się przed nie chcianym konkurentem, dopóki nie skontaktują się z panem Harrym, żeby wybawił ją z tej sytuacji.

Gospodyni zbladła jak ściana i zażądała wyjaśnień. Zaciśnęła ze złością usta, gdy Mamie, za pozwoleniem przyjaciółki, przekazała jej szczegóły.

Rosie nie powiedziała ani słowa, słuchając opowieści, ale na wzmiankę o udziale lady Barbary splunęła na podłogę. W końcu, dowiedziawszy się o roli, jaką odegrał Sean w ucieczce, przytuliła Ariane ze łzami w oczach i pośpiesznie wyszła, mrużąc pod nosem, że musi upiec temu kochanemu człowiekowi parę bochenków jej specjalnego ciemnego chleba.

- Proszę, moja droga - powiedziała teraz Rosie i wręczyła dziewczynie jedwabny szlafrok.

Ariana uśmiechnęła się w podziękowaniu i włożyła go, podczas gdy Rosie zajęła się rozpaleniem ognia w kominku. Horatio, wpatrzony w tacę pełną jedzenia, wskoczył na łóżko i zaczął mrużać. Ariana znów popatrzyła za okno.

- Kiedy zaczął padać śnieg? - zapytała, sięgając po dzbanek z herbatą.

- Och, nie tak dawno - odparła Rosie, zajęta - pogrzebaaczem. - Chyba około dziesiątej. Ale jak zaczął padać, to już po godzinie wszystko było białe i ...

- Około dziesiątej! - zawołała Ariana, a przestraszony Horatio zamiauczał. - To znaczy, że padało całą noc?

Rosie odwróciła się do niej z pogrzebaaczem w ręku. - Nie, dlaczego? Od dziesiątej rano.

- Dziesiątej rano! Dobry Boże! Która jest teraz godzina?

Dziewczyna spojrzała na zegar nad kominkiem, częściowo zasłonięty przez głowę Rosie.

- Jest wpół do pierwszej. Minęło już południe - odpowiedziała gospodyni i znów zajęła się rozniecaniem ognia. Myślałam, że wiesz. Ten twój pan Harrason powiedział, że powinnaś odpoczywać i ...

- Przespałam pół dnia! - zawołała Ariana, pośpiesznie naalewając herbatę. Zawsze była porannym ptaszkiem i to, że spała tak długo, zadziwiło ją. Co jej się mogło stać? Przecież chciała napisać list do ojca, poza tym zamierzała ... Nagle zatrzymała rękę z filiżanką herbaty w połowie drogi do ust. Przypomniały jej się fragmenty snu z ostatniej nocy i pomyślała, że może te słodkie marzenia zatrzymały ją w łóżku tak długo.

We śnie powracało uczucie, jakie wywoływał Sean, dotykając jej ciała, ciepło jego ust...

- Nie jest ci teraz za ciepło? - zapytała Rosie, gdy podeszła do łóżka. - Policzki ci się zaczerwieniły.

- Co? Och, nie, nie, Rosie - wyjąkała Ariana, skupiając się na herbacie. - To ta wspaniała herbata, którą dla mnie przygotowałaś, tak mnie rozgrzała.

Horatio wydał dźwięk, który wyrażał największy koci nieesmak, po czym zrezygnowawszy z bezowocnego wpatrywania się w tacę ze śniadaniem, ułożył się na wielkiej pomarańczowej poduszce i zasnął.

Rosie uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Nie ma jak prawdziwa angielska herbata na rozgrzanie w zimny dzień, zawsze to powtarzam. Szkoda, że Henry nie wypił jej przed wyjazdem do Londynu, bo co będzie, jeśli zacznie padać, zanim tam dotrze?

- Henry? To znaczy, że człowiek Sea ... pana Harrasona już wyjechał? W taką pogodę?

- Wyjechał bardzo wcześnie, moja droga - zapewniła ją Rosie. - Więc pewnie już tam dotarł i uniknął naj gorszej śnieżycy. Oczywiście, nie wiadomo, kiedy będzie mógł przywieźć drugiego pana Harrasona. - Rosie zamrugowała psotnie, podając dziewczynie owsiankę. - A jeżeli ten jest tak przystojny jak jego brat, to powinien się tu zjawić jak najszybciej .

Ariana zarumieniła się i szybko zaczęła jeść owsiankę, co wywołało chichot starszej pani. Z początku, gdy Rosie dowiedziała się, że pan Harrason towarzyszył dziewczynie, była dość

zgorzona. Taki młody, urodziwy i w ogóle, ale kiedy usłyszała, że tak zdecydował sam pan Harry, uspokoiła się. Pan był dobrym człowiekiem i znał się na ludziach. Skoro więc wybrał tego Johna Harrasona i jego brata, żeby mieli na oku Ariane, to musiał mieć po temu powody, i to jej wystarczyło. Pan nie mylił się nigdy.

Dziewczyna szybko skończyła śniadanie pod uważnym okiem Rosie i poddała się cierpliwie zabiegom Mamie. Potem, ubrawwszy się w poranną sukienkę z ciepłej wełny w kolorze czekolady, pobiegła do gabinetu ojca, gdzie spodziewała się znaleźć papier i pióro. Czas najwyższy napisać list do taty.

Tam właśnie znalazł ją Sean godzinę później, kiedy wrócił ze stajni po rozmowie z Alfredem, mężem Rosie, i stajennym Wallym. Zatrzymał się w drzwiach, gdy dostrzegł ją siedzącą przy ogromnym biurku. Ręka z piórem zawisła nad kartką papieru; zamyślona Ariana patrzyła w przestrzeń. Niedawno śnieg przestał padać, a przez okno wpadały do pokoju promienie słońca i padały na jej rozpuszczone włosy, które błyszcząły jak złoto. Sean aż wstrzymał oddech.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytał. -

Dziewczyna spojrzała na drzwi; serce podskoczyło jej do gardła. Próbowwała właśnie w liście do ojca opisać Seana O'Hare, tego, którego poznała po tym, jak opuścili La Conchę, i w tej chwili rozumiała, dlaczego brakowało jej słów. Poza zapierającą dech w piersiach urodą tego człowieka, poza jego

przytłaczającą męskością, która burzyła jej spokój za każdym razem, gdy na nią patrzył, Sean O'Hara miał w sobie dwie trudne do określenia cechy, które rzadko występują w parze. Siła i wrażliwość - to były słowa, które cały czas przychodziły jej do głowy, ale zdawała sobie sprawę z ograniczonej języka. Bo jak można wyrazić słowami to coś, co sprawiało, że przy nim zawsze czuła się bezpieczna, że mogła na nim polegać. Nie dość, że sam był silny, to w najcięższych chwilach pomógł jej odnaleźć w sobie siłę, z posiadania której nie zdawała sobie sprawy.

Czy właśnie dlatego go pokochała? Zastanawiała się, ale zanim zdążyła o tym pomyśleć, Sean odezwał się i dziewczyna poczuła, że się rumieni.

- Ariana? - powiedział łagodnie i podszedł bliżej. - Pytałem, czy dobrze się czujesz. Wszystko w porządku? Czy rany na plecach boją?

- Och, nie. - Wstała szybko z fotela. - Już prawie się zagoiły, naprawdę i ...

Zamilkła, gdy Sean zbliżył się i stanął tuż przed nią. Patrzył na nią tak, że nie miała wątpliwości, iż doskonale pamięta to, co miało miejsce w powozie. Pamiętał i najwyraźniej chciał, żeby sytuacja się powtórzyła. Podobnie jak Ariana. Co gorsza, nie miała wątpliwości, że Sean zdaje sobie sprawę, jak bardzo go pragme.

Nawet nie wiedząc kiedy, znalazła się w jego ramionach.

Chwytał ją mocno i przycisnął wargi do jej ust. Całowali się jak szaleni, głodne usta i języki dotykały się, odkrywały się nawzajem. Kiedy w końcu się rozdzielili, z trudem oddychali.

- Ariana ... - wyszeptał Sean ochryłym głosem. - Ariana ... ach, dziewczyno ...

Gdzieś trzasnęły drzwi i w korytarzu rozległ się odgłos ciężkich butów.

- Panie Harrason! Panie Harrason, jest pan tu?

- Cholera! - zaklął i odsunął Ariane od siebie.

- To Alfred - wyjąkała, próbując się uspokoić. - Szuka ciebie?

- Najwyraźniej - odparł, starając się zapanować nad sobą.

- Panie Harrason! - zabrzmiał głos Alfreda zza drzwi. - Czy jest...

- Tutaj, Alfredzie! - zawołał Sean. - W gabinecie - Zerknął na Ariane; stała spokojnie, ze splecionymi dłońmi, i wyglądała na całkowicie opanowaną. Tylko on znał powód uroczych rumieńców na jej policzkach, niezwykłego blasku zielonych plamek w oczach i to sprawiło mu nieziemską przyjemność.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł wielki, misiowaty mężczyzna o sumiastych siwych wąsach i przyprószonych siwizną włosach. Jego niebieskie oczy błyszcząły radośnie, gdy zobaczył Ariane.

- Przepraszam, milady. Nie wiedziałem, że pani tu jest, boobym tak nie ryczał, jak to mawia Rosie.

Jak się ma nasze słonko dzisiaj?

- Świeża jak skowronek - powiedziała Ariana z radosnym uśmiechem.

- To dobrze - rzekł Alfred i spojrzał na Seana. - Wszystko gotowe, panie Harrason. Kiedy pan myśli ...
- Za jakieś dwadzieścia minut. To znaczy, jeśli pani zdąży się ciepło ubrać. - Sean spojrzał na Ariane.
- Ciepło ubrać? - Dziewczyna patrzyła na nich zdziwiona. - Gdzie się, na litość boską, wybieramy? Sean uśmiechnął się szeroko.
- Na kulig. Widzisz, Alfred przypomniał sobie, jak bardzo to lubiłaś, gdy byłaś dziewczynką, i ...
- Kulig! - Ariana rozpromieniła się. - Och, Sean, możemy?
- Nie tylko możemy, ale pojedziemy! ile czasu potrzebujesz, żeby się przygotować?
Ariana już biegła do drzwi.

- Zanim ten kochany człowiek zdąży zaprząć konie! - Rzuciła przez ramię, klepiąc z uczuciem Alfreda, i wybiegła. Po chwili usłyszeli jej radosny głos: - Rosie! Marnie! Zgadnijcie! Będzie kulig!

Pół godziny później Ariana siedziała obok Seana w saniach, otulona ciasno grubym kocem, a Alfred cmoknął na starą Maisie i wyruszyli.

Namawiała Mamie i Rosie, żeby też pojechały, bo było mnóstwo miejsca. Gdy miała sześć lat, ojciec zrobił jej przed Bożym Narodzeniem niespodziankę tymi wielkimi saniami. Mamie odmówiła, twierdząc, że jest stworzona do cieplejszego klimatu, a Rosie powiedziała, że jej sposób na spędzanie czasu zimą polega na siedzeniu przed kominkiem z filiżanką gorącej herbaty i oglądaniu śniegu przez okno".

Zamarznięty teren pokrywał świeży biały śnieg. Gdy pędzili przez park, panowała cisza, a jedyny dźwięk, wydawały dzwoneczki przy uprzęży Maisie. Gdziekolwiek widać było odciski łap zająca i ptasie ślady stóp pod świerkami. Przy małym jezioru, w niezbyt głębokim śniegu, zobaczyli wgniecenia po kopytach jelenia, który najwyraźniej przyszedł się tu napić.

Ariana chłoneła każdy szczegół, oczy miała szeroko otwarte i błyszczące z podniecenia; jej perlisty śmiech przeplatał się z dźwiękiem dzwoneczków, gdy mknęli przez ośnieżoną okolicę. Sean obserwował ją, czując dziwną, niewytłumaczalną radość. Odnosił wrażenie, że dotarł do punktu zwrotnego w swoim życiu i ta urocza kobieta jest w jego centrum. Nie był jeszcze gotowy ocenić, co to dla niego oznacza, ale wiedział, że odtąd będzie patrzył na świat inaczej. Już teraz, budząc się rano, myślał, w jaki sposób sprawić Arianie przyjemność; kiedy widział coś ciekawego, zastanawiał się, czy ją to też zainteresuje. A zasypiając, miał przed oczami jej twarz.

A znał przecież tyle kobiet, pięknych, obytych i doświadczonych, więc dlaczego właśnie ona? Angielka?!

- Och, Sean, patrz! - zawołała Ariana, przerywając jego rozmyślania. - Siniak Belmontów!

- Co Belmontów?

- Siniak Belmontów - odpowiedziała ze śmiechem. - To nazwa, którą Alfred i ojciec nadali tamtemu małemu wzniesieniu.

Wskazała miejsce, do którego się zbliżali. Alfred odwrócił się do nich z szerokim uśmiechem.

- To prawda, panie Harrason. Panienska ma rację. Niech się pan trzyma mocno, to się pan przekona, co ma na myśli. Naprzód, Maisie!

Sanie mknęły po śniegu, klacz przyśpieszyła kroku i po chwili wjeżdżali na łagodne wzniesienie, które Seanowi nie wydało się na tyle strome, żeby mogło być niebezpieczne. Wtedy nagle sanie wyleciały w górę i ciężko opadły na śnieg.

Ariana pisnęła z udawanym przerażeniem i uderzyła lekko w bok Seana, a on objął ją, aby zamortyzować uderzenie. Maisie zarżała przy akompaniamencie głośniego śmiechu Alfreda. Sean jednak myślał teraz tylko o tym, jak ciepła jest ta szczupła dziewczyna, którą trzymał w ramionach. Pachniała delikatnie kwiatami i nawet przez grube warstwy zimowych ubrań czuł bicie jej serca na swojej piersi. Przeniósł się myślami do ostatniej nocy, do innego pojazdu, gdzie czule pieścił jej ciało.

Matko święta, jak, u diabła, mam trzymać ręce z dala od niej?

23

Ariana przeciągnęła ostatni raz szczotką po włosach, zadowolona, że już wyschły. Siedziała na niskim stołku przed kominkiem w swoim pokoju, tylko w szlafroku, który włożyła po kąpieli. Obiecała Marnie i Rosie, że wysuszy włosy przed Położeniem się do łóżka.

Ale problem polegał na tym, że głowę miała już suchą, a wcale nie chciało się jej spać. Nie było jeszcze późno, nie minęła dziesiąta, ale wszyscy już dawno się położyli. Alfred stwierdził, że nic lepiej nie robi na sen, jak przejażdżka po Śniegu.

Nawet Sean chętnie poszedł do swego pokoju po kolacji, którą wszyscy wspólnie zjedli w jadalni. Oczywiście, on miał Prawo być zmęczony, bo kiedy wrócili z kuligu, narąbał cały stos drewna. Wydało jej się dziwne, że po ekscytującej przejażdżce saniami miał ochotę na taką pracę i powiedziała to Marnie, gdy śledziały z herbatą przy kominku: Ale przyjaciółka nie widziała w tym nic niezwykłego.

Mimo to zachowanie Seana nie dawało Ariannie spokoju. Po Pierwsze, milczał, gdy była w pobliżu. Nawet podczas kolacji odezwał się tylko kilka razy, i to krótko. A poza tym unikał patrzenia na nią, kiedy mogła wychwycić jego wzrok, zauważyła jednak, że obserwował ją wtedy, gdy wydawało mu się, że go nie widzi.

Unikał jej? A jeśli tak, to dlaczego, na litość boską? Przecież się nie posprzeczali. Przysięgłaby, że sanna sprawiła mu równie dużą przyjemność co jej.

Nagle, mimo ciepła bijącego od kominka, przeszedł ją dreszcz. Przypomniała sobie, że już kiedyś unikał jej w ten sam sposób. To było na pokładzie "London Star", po tym, jak ...

- Do diabła, nie pozwolę mu! - zawołała głośno, wstając ze stołka. Ale co robić? Zaczęła chodzić boso po dywanie.

Przypomniała sobie urywki informacji o jego przeszłości w Irlandii, o emigracji do Ameryki, wspominała też, co jej mówiła Marnie o psie, którego stracił w dzieciństwie.

Zaczęło jej świtać. Sean nie chciał innych zwierząt po tym, jak stracił ukochanego psa ... A co z ludźmi? Czy to dotyczyło również ludzi. Czy wolał zachowywać dystans w uczuciach? W uczuciach do niej? To miało sens. Cierpiał, bo wiele stracił, dom, kraj, rodziców, młodszego brata ... Ariana powoli pokiwała głową. Wydawało się jej, że znalazła rozwiązanie zagadki, jaką był Sean. Ale nawet jeśli wiedziała, w czym tkwi jego problem, to cóż mogła z tym zrobić?

Nadal chodziła po pokoju, pytania nie dawały jej spokoju, aż zaczęło jej się kręcić w głowie.

- Dość! - powiedziała w końcu. Postanowiła zejść na dół do kuchni po szklankę mleka, żeby się trochę uspokoić.

Zapaliła świecę, włożyła ciepłe kapcie i wyszła z sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi. Ruszyła na palcach korytaarzem ...

Pod zamkniętymi drzwiami pokoju gościnnego widać było . cienką kreskę światła. Sean wciąż nie spał! Dziwne, po tym jak mówił o zmęczeniu i ...

Może nie takie dziwne, tłumaczyła sobie. Być może była to tylko wymówka.

To okropne kochać mężczyznę i nie wiedzieć, o co mu chodzi.

Przyszedł czas na działanie.

Odetchnęła głęboko, podeszła do drzwi i cichutko zapukała. Sean spojrzał na zegar, kiedy usłyszał pukanie. Było paręminut po dziesiątej; ale nie przejmował się tym od ponad godziny, to znaczy od chwili, gdy wrócił do siebie, patrzył na przesuwające się po tarczy wskazówki. Nie mógł spać, nie mógł się też uspokoić. Ta mała angielska czarownica wdarła się do jego życia i ...

- Dobrze! Dobrze, już idę! - rzucił, wlokąc się w stronę drzwi. To pewnie Rosie albo Alfred przyszli sprawdzić, czy czegoś nie PQtrzebuje. Chociaż, skoro już tu byli, może poprosi o brandy czy ...

- Ariana?

Stała zauroczona jego widokiem. Czarne włosy spadały mu swobodnie na czoło, koszulę miał rozpiętą i rozchyłoną aż do pasa. Umieśnione długie uda opinały wąskie bryczesy. Podniosła wzrok i nie mogła go oderwać od najbardziej niebieskich oczu na świecie, obezwładniających ją i

przeszywających duszę.

- Ariana, co ... ?

- Nie mogłam spać.

Sean nabrał głęboko powietrza i przecesał ręką włosy.

- Nie powinnaś tu przychodzić.

- Wiem. - To wszystko, co mogła wyszeptać.

W pokoju zaległa cisza; dopiero po chwili Sean wziął od dziewczyny świecznik i postawił go na stoliku. Zamknął za nią drzwi i chwycił ją w ramiona.

Ariana przyjęła to jak długo oczekiwane powitanie. .

Przyłgnęła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Sean - powiedziała, z trudem łapiąc oddech, kiedy na chwilę przestali się całować. - Och, Sean. Musiałam przyjść! Musiałam ...

- Wiem - wymamrotał głosem zachrypniętym z pożądania. - Ja też muszę ...

I znów ją całował, błędząc dłońmi po jej smukłym ciele, po plecach i cudownie zaokrąglonych pośladkach. Potem wziął dziewczynę na ręce, wpatrując się w nią rozpalonym wzrokiem. -

Zabieram cię do łóżka, Ariano, rozumiesz? Chcę się z tobą kochać nieprzytomnie. Wiesz, że kiedy zaczniemy to robić, nie będzie już odwrotu?

- Wiem. - Westchnęła; oczy mieniły się jej niczym zielono- -złote klejnoty. - Wiem, nie ma odwrotu

...

Opuścił ją delikatnie na wielkie łóżo, stojące na środku, pokoju, i sam położył się obok. Przez chwilę jej nie dotykał; patrzył tylko, napawając się jej urodą, która prześladowała go w snach od tak dawna. Powoli, powstrzymując się od pośpiechu, przyglądał się nieskazitelnej twarzy, potem lekko dotknął włosów, rozrzuconych niedbale na poduszce, smukłej szyi, jędrnych piersi pod szlafrokiem

...

- Jesteś piękna - powiedział cicho, przesuwając ręką po pełnej piersi.

Ariane przeszedł dreszcz rozkoszy. Sean uśmiechnął się, patrząc jej prosto w oczy.

- To dopiero początek, kochanie - szepnął, a potem rozchylił atlasowy szlafrok i odsłonił bujne krągłości, kremowe wżórkki, sutki, różowe i drżące z pożądania.

Powoli, sprawnymi palcami, drażnił piersi, zmieniając sutki w twarde, sterczące czubki. Ariana wzdychała z rozkoszy, kiedy miejsce palców zajęły usta, to czułe, to znów brutalne, jęknęła, wygięła ciało i przycisnęła głowę Seana do piersi.

- Sean! - zawołała. - Sean!

Wiedział, że dziewczyna jest podniecona no granic wytrzymałości, ale był zdecydowany się nie śpieszyć, czekał tak długo, mógł więc poczekać jeszcze trochę. To był jej pierwszy raz. Nie wolno mu było jej spłoszyć.

- Cicho, macushla - szepnął, ale szepot zamienił się w jęk, gdy niewprawnym ruchem przesunęła rękę po twardym penisie ...

Wstał i zaczął szybko zrzucać ubranie. Ariana obserwowała go z narastającą ciekawością męskiego ciała.

Sean zauważył jej zaskoczone spojrzenie i nie chcąc jej bardziej peszyć, uśmiechnął się i położył na łóżku. Wziął ją w ramiona i szepnął do ucha:

- Cicho, kochanie, nie martw się, wszystko będzie dobrze ... _ Po chwili poczuł, jak Ariana się odprężyła.

Dotykał jej wszędzie, wprawne usta i dłonie poruszały się po całym ciele dziewczyny, przygotowując do tego, na co oboje czekali. Całował powieki, brwi, skronie, potem znów usta. Ręką pieścił piersi, brzuch, biodra, potem trafił na wżórek u zbiegu ud i rozpoczął magiczne odkrywanie kobiecych sekretów.

Kiedy Ariana poczuła jego palce wślizgujące się w wilgotne centrum jej kobiecości, zaczęła wic się i oddychać spazmatycznie.

- Tak, Sean ... tak!

Była gotowa; słyszał to w jej głosie, widział w Oczach i czuł w drzeniu ciała. Mimo to wciąż zwlekał, choć _ Bóg mu świadkiem - przychodziło to z coraz większym trudem.

Ta dziewczyna była niewinna, a on, choć doświadczony w tych sprawach, nigdy nie miał do czynienia z dziewicą. Musiało ją trochę boleć, tyle wiedział, ale jak jej ułatwić przejście przez ten moment?

- Ariana - szepnął, przykładając dłonie do jej twarzy i zmuszając ją, żeby na niego spojrzała. - Ariana, kochanie ... To będzie trochę bolało. Nie ma na to rady, skarbie, ale będę delikatny, przysięgam.

Wolno wsunął się pomiędzy drżące uda dziewczyny i łagodnie, zmuszając się do opanowania, zaczął delikatnie napierać.

Lecz Ariana najwyraźniej nie zamierzała już dłużej czekać.

Chciała go mieć zaraz, natychmiast. Kiedy poczuła ostry, rozrywający ból, krzyknęła.

Sean natychmiast znieruchomiał.

- Skarbie? - szepnął jej do ucha. Pot wystąpił mu na czoło, gdy starał się zapanować nad każdym mięśniem. - Kochanie, bardzo bolało? Aż tak bardzo, naj droższa?

Chciała odpowiedzieć, że bardzo, ale łzy napłynęły jej do oczu, więc nie była w stanie wymówić ani słowa. Nie mogła zrozumieć, jak to jest możliwe, że po tak słodkim, cudownym doznaniu przychodzi ból.

Ale nagle zdała sobie sprawę, że już go nie czuje, że znów zalewa ją fala rozkoszy.

- Och, Sean - powiedziała szeptem. - Proszę, chcę jeszcze. Nie musiała postarzać dwa razy.

Poruszali się w jednym rytmie starego jak świat tańca kobiety i mężczyzny, aż wreszcie poczuł jej skurcze, a Ariana w ekstazie wykrzyczała jego imię. Dopiero wtedy przestał panować nad sobą i opadł na nią całym ciałem, gdy świat eksplodował na tysiące gwiazd.

Mijały minuty, zegar na kominku tykał i Ariana powoli odzyskiwała świadomość.

Westchnęła błogo i odwróciła głowę, aby spojrzeć Seanowi w oczy. Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Oj, dziewczyno, jeśli będziesz się do mnie tak uśmiechać, to nie odpoczniemy dzisiejszej nocy. Dla mnie to bardzo przyjemna perspektywa, ale ty mi za to rano nie podziękujesz z uśmiechem.

- Tak? - zapytała Ariana, nadymając usta w taki sposób, że Sean nie mógł się powstrzymać, żeby ich nie pocałować.

Jaka ona jest cudowna, pomyślał, tuląc ją mocno.

Znów był podniecony, ale za bardzo się o nią troszczył, żeby myśleć teraz o sobie. Powinna wrócić do swojego łóżka. Zanim zdołał się poruszyć, Ariana odezwała się stłumionym szeptem: - Sean ... ?

- O co chodzi, kochanie? - spytał, wdychając jej zapach.

- Nie obchodzi mnie, co będzie jutro.

Uśmiechnął się, pocałował dziewczynę i pomyślał, że miałyby teraz wracać do swojego pokoju, wydał mu się nieprawdopodobnie g~pi.

Przed południem wrócił stary Henry z Terrence' em i Meave w powozie, a Ian towarzyszył im na koniu. Ariana siedziała w pokoju gościnnym i piła herbatę w towarzystwie Marnie, kiedy Rosie przyszła z kuchni z wiadomością, że Alfred zauważył zbliżający się pojazd.

- Och! - wykrzyknęła Mamie. - Przyjechał ... to znaczy, przyjechali! Och, Ariano, jak ja wyglądam? Nie sądzisz, że powinnam coś zrobić z włosami? A może włożyć inną sukienkę! Bo jeśli. ...

Szczery śmiech przyjaciółki przerwał jej potok słów.

- Wyglądasz wspaniale - zapewniła ją Ariana. - Może pomożesz Rosie przygotować dla nich herbatę? Jestem pewna, że chętnie się napiją czegoś gorącego po długiej podróży w taką pogodę.

- Ach, tak! - zgodziła się Marnie i wstała, żeby pójść do kuchni. - I może odrobina brandy do herbaty nie zaszkodzi. Rosie! Co o tym myślisz?! - zawołała, wybiegając z pokoju. - Czy jest za wcześnie na kropelkę brandy?

Ariana uśmiechnęła się, patrząc na podekscytowanie przyjaciółki. Od dawna podejrzewała, że zainteresowanie Mamie Ianem nie jest tylko przelotnym kaprysem. Teraz się o tym przekonała i bardzo ją to ucieszyło, uważała bowiem, że jej przyjaciółka nie jest Ianowi obojętna. Uznała pomysł połączenia

się tych dwojga ludzi, których tak lubiła, za niezwykle sympatyczny. Z filiżanką w ręku patrzyła zamyślona w przestrzeń, a myśli o Mamie i lanie ustąpiły dumaniom o własnym uczuciu.

Tego dnia nie widziała jeszcze Seana. Obudziła się około dziewiątej we własnym łóżku. Słabo pamiętała, że parę godzin wcześniej zaniósł ją tam, senną i nasyconą. Kochali się długo i powoli, przez całą noc. NaJo wspomnienie wystąpiły jej rumieńce na policzki.

- Mam nadzieję, że ten uśmiech jest dla mnie - usłyszała znajomy głos. - Bo jeśli nie, to będę strasznie zazdrosny.

- Sean! - powiedziała i się odwróciła. Stał na progu z szerokim uśmiechem. Opierając się rękami po obu stronach futryny, wpatrywał się w nią tak, jakby chciał powiedzieć: "Pamiętam, pamiętam wszystko i wiem, że ty też pamiętasz".

Filiżanka zabrzęczała na spodku, gdy Ariana stawiała ją na stoliku. Dziewczyna wstała na miękkich nogach, a Sean podszedł do niej z intymnym, znaczącym spojrzeniem. Musiała się przytrzymać stolika, kiedy pochylił się, ujął jej twarz i czule pocałował.

- Jezu, dziewczyno - odezwał się zachrypniętym głosem. - Chciałbym, żeby znów była noc. .

Ariana spuściła oczy i oblała się rumieńcem. Nagle zamarła. - Sean, twoja noga! Co ci się stało w nogę? - zapytała z niepokojem, patrząc na zaplamiony krwią bandaż owinięty wokół uda.

- Ach, to. - Roześmiał się, po czym pochylił się do jej ucha. - Powiedziałem Rosie i pozostałym, że skaleczyłem się wczoraj przy rąbaniu drewna. - Przerwał i popatrzył na nią z dziwnym uśmiechem. Ariana wyglądała na zdumioną.

- Ale przecież nic ci się nie stało.

- Ty głuptasie - szepnęła z uśmiechem. - Musiałem coś powiedzieć, żeby wyjaśnić, skąd się wzięły plamy krwi na moim prześcieradle.

Ariana zrobiła się purpurowa, ale Sean roześmiał się i pocałował ją w czoło.

- Chodź, skarbie. Przywitajmy lania i resztę, zanim zapomnimy o ich istnieniu, bo to dopiero byłby wstyd.

Swobodnym gestem objął ją w talii i poprowadził w stronę wejścia do domu. Kiedy dotarli do holu, drzwi otworzyły się i do środka wpadła Meave z Ryanem, a tuż za nimi pojawił się lan.

- Meave! Zachowuj się! - skarcił psa Terrence, ale zwierzę już radośnie lizało Ariane po policzkach. Wszyscy witali się i ściskali. Opowiedzieli lanowi o szybkim wyzdrowieniu Ariany, a Terrence z podnieceniem przekazywał jej i Seanowi szczegóły podróży z Londynu. Potem pojawiła się Rosie z tacą, na której niosła herbatę, a za nią nieśmiało szła Mamie. Ariana przedstawiła gospodyni przybyszów i zaproponowała, żeby przeszli do niewielkiego pokoju gościnnego.

- No i jak tam? - zapytał Sean, kiedy wszyscy z wyjątkiem Terrence'a, który poszedł do kuchni, usiedli wokół stołu. Jakie wieści? Czy ta kanalia nadal przeczesuje miasto w poszukiwaniu naszej dziewczyny?

lan natychmiast zauważył, że coś się zmieniło w stosunku Seana do Ariany. Nie uszło jego uwagi, w jaki sposób brat usiadł obok niej na sofie - bardzo blisko, z ramieniem położonym na oparciu, tak że prawie dotykał jej karku i ramion. Uśmiechnął się pod nosem. Jeśli się nie mylił, nastąpił jakiś postęp.

- Tak - odpowiedział. - I ma nadal poparcie króla w tej sprawie. Nie tylko policja rozpytuje wokół, ale również straż konna patroluje miasto. Mówi się, że lady Belmont leży w łóżku niedysponowana, chociaż nasz przyjaciel, Archie Sykes, twierdzi, że gdyby naprawdę była niedysponowana, to nie miałyby siły, żeby tak rzucać wazonami i czym popadnie o ścianę.

Ariana pokiwała głową.

- To pasuje. Matka ma temperament, kiedy jest zła. - Wzdrygnęła się odruchowo i lan zauważył, jak brat bierze ją za rękę.

_ Możliwe, że jest coś, co ją najbardziej denerwuje - mówił dalej młodszy O'Hara. Wziął od Mamie filiżankę z herbatą uśmiechnął się do niej ciepło, czym wywołał rumieńce na policzkach dziewczyny. - Krąży pewna plotka. Mój informator z domu Carringtona powiedział mi, że hrabia jest wściekły z powodu złamanej obietnicy. Krzyczy tak, że cała służba go słyszy, a wiecie, jak szybko przenoszą się plotki wśród służących.

_ Ale ja mu nie składałam żadnych obietnic - zaprotestowała Ariana. _ Pritchard miał list, ale ja go

nie podpisałam!

_ Spokojnie - wtrącił się Sean, widząc zdenerwowanie dziewczyny. _ Wszyscy wiemy o tym, jak z nim walczyłaś i jaki był tego skutek. - Podniósł jej dłoń i złożył na niej czuły pocałunek.

_ To prawda _ powiedział Jan, a jego uwagi nie uszedł gest brata. _ Obawiam się jednak, że perfidia lady Barbary i jej przyjaciela nie zna granic. Według Sykesa, ten sztywny sekretarz sfalszował twój podpis na liście i dlatego ...

_ To niemożliwe! - zawołała Ariana i zbladła, lecz wiedziała przecież, że Ian sobie tego nie wymyślił. - O Boże! Pomyśleć, że to wszystko wycierpiałam na darmo. - Rozplakała się.

_ Cicho _ szepnął Sean, biorąc dziewczynę w ramiona.

_ Wybacz mi _ powiedział młodszy O'Hara. Nie mógł sobie przebaczyć, że nie zataił przed Arianą tych wieści. - Nie wiedziałem ...

_ Twoje działanie nie poszło na marne - wtrąciła Mamie. - Byłaś dzielna, bez względu na wszystko, a teraz jesteś tutaj, z dala od szponów ...

_ Masz rację _ powiedziała nagle Ariana, podniosła głowę i zaczęła szybko wycierać policzki wierzchem dłoni. _ To, robią moja matka i jej piekielny kochanek, nie powinno i to będzie miało wpływu na moje życie. Nie mogę pozwolić...I nie pozwolę! - Oczy zabłysły jej detennacją. W pokoju zapadła cisza; wszyscy z POdziwem wpatrywali się w Ariaoę. Sean zobaczył w niej teraz tę małą odwaz" dzieWCZYnkę, którą widział dawno temu w oknie powozu na ciemnej drodze pod Londynem.

Uśmiechnął się.

- Brawo, Ariano - powiedziała Mamie.

- Is croga an cai/in tu - dodał Ian.

- Część tego zrozumiałam - odparła Ariana z uśmiechem. Jaką jestem dziewczyną?

Ian pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Odważną, moja droga - powiedział. _ Bardzo odważną. Ariana Speszyla się i zaczerwieniła. W tym momencie w holu zapanował potworny rumor, a potem rozległo się szczekanie i głośne miauczenie kota. Drzwi otworzyły się i do pokoju Wpadła Meave, z wielką pomarańczową futrzaną kulą na grzbiecie. Roratio wczepił się w nią pazurami, a w pysku trzymał ciastko.

Do szczelmoia psa dołączył się krzyk Terrence'a Ryana, który Wbiegł tuż za oszalałą suką.

- Oddaj nam to ciastko, ty żalosny kocie _ zażądał chłopak. _ I zabieraj się z grzbietu biednej Meave.

Roratio nie poddawał się i prychał, nie wypuszczając z zębów zdobyczy; Meave wciąż rzucała się jak szalona. Podbiegła do Seana i zaczęła się o niego ocierać.

- Niech pan go złapie! - zawołał Terrence. _ Ten złOdziej ukradł moje ciastko, a kiedy biedna Meave próbowała je odebrać ...

- Horatio! - rozległ się pisk Rosie, która wbiegła do pokooju, - Zostaw to natychmiast! Jesteś już dość gruby... i O Boże! Och, strasznie przepraszam, dziecko ~ zwróciła się do Ariany. _ Właśnie siadaliśmy, żeby coś ...

- To nic poważnego - powiedziała Ariana ze śmiechem, obserwując, jak Sean ściąga Horatia z grzbietu psa, a Meave łypie groźnie na kota. Ale ciastka rudy złodziejaszek najwyraźniej nie miał zamiaru oddawać. - Myślę, że ciastko Terrence'a przepadło na zawsze.

- Ty niegrzeczny kocie - rzuciła mrukliwie gospodyni, podchodząc do śmiejącego się Seana, żeby zabrać od niego Horatia. - Bardzo proszę o wybaczenie, panie Harrason- powiedziała. - Mam nadzieję, że pana nie podrapał.

- Nic mi się nie stało - odparł Seat} i pogłaskał psa po głowie. Ian uniósł brwi, gdy zauważył ten nietypowy gest i przeniósł zamyślony wzrok na Ariane.

- Pan jest ranny! - zawołał Terrence, kiedy zauważył bandaż na nodze Seana. - Co się stało, sir? Czy ten wstrętny kocur zaatakował pana, zanim rzucił się na biedną Meave?

Arianie zdawało się, że Sean zarumienił się. W każdym razie nagle zaczął kasłać, a ona pośpiesznie zwróciła się do Ryana:

- Zobaczmy, czy nie da się zastąpić tego ciastka kawałkiem dobrego irlandzkiego ciemnego chleba, dobrze, Terrence?

lan patrzył ze zdumieniem, jak dziewczyna wyprowadza szybko chłopca z pokoju.

24

Po południu, podczas gdy Sean i lan dyskutowali w bibliotece, a Marnie pomagała Rosie w kuchni, Ariana siedziała przed kominkiem w pomieszczeniu, które wszyscy nazywali pokojem muzycznym. Tylko ona i jej ojciec mówili, że to jest pokój rozmów. Stojący w kącie klawikord świadczył o tym, że kiedyś rozbrzmiewały tu barokowe melodie.

Ale wygodne sofy przed kominkiem często wabiły ją i ojca do odpoczynku. Kiedy odprowadzili po przejazdźce konie do stajni czy odłożyli na miejsce kije do krykieta, siadali i rozmawiali godzinami.

Teraz, patrząc w tańczące płomienie, Ariana poczuła żal, że nie ma tu ojca. Tyle ważnych pytań ją nękało, a nie było nikogo, kto mógłby udzielić na nie odpowiedzi. Po tym, jak dzieliła łóżko z Seanem O'Hara, czuła, że jest w nim jeszcze bardziej zakochana. Ale nie potrafiła zinterpretować jego zachowania. Owszem, był dla niej czuły, wiedziała, że jej pożąda. Ale co z sercem? Czy nadal zamierzał walczyć z własnymi uczuciami, w obawie, że znów coś utraci? Musiał przecież wiedzieć, że ona nigdy by go nie skrzywdziła. A może nie wiedział, jak bardzo jej na nim zależy? Czy powinna zaryzykować i wyjawić mu swe uczucia? Dobry Boże, gdyby tylko potrafiła! Jaka by to była cudowna ulga, otworzyć przed nim przepelnione miłością serce.

Ale jeżeli on jej nie kocha? Co wtedy? Czy zostanie jeszcze jedną Caroline Saunders? O Boże! Umarłabym, gdyby mnie odrzucił.

Ogromnie poruszona swoimi obawami, wstała z sofy i zaczęła chodzić po pokoju, dotykając różnych przedmiotów, chińskiej figurki konia, którą dostała na piąte urodziny; sonetów Szekspira, które ojciec czytał jej, kiedy skreśliła kostkę. W końcu stanęła przed ogromnym portretem, wiszącym naprzeciwko kominka, i wpatrywała się w niego, przypominając sobie to lato, kiedy został namalowany. Zatopiła się w rozmyślaniach tak głęboko, że nie słyszała otwierania drzwi i kroków na dywanie.

- Pamiętam tamto dziecko - usłyszała niski głos za plecami i zanim zdążyła się ruszyć, ciepłe ramiona otoczyły ją w talii. Sean pocałował ją w skroń i przytulił się do niej. - Nadal ją widzę, patrzącą odważnie przez okno w powozie. Orzechowe oczy szeroko otwarte z ciekawości.

- Tak. - Serce Ariany waliło dziko. - Ten obraz został namalowany rok wcześniej, miałam osiem lat. - Bardzo duże podobieństwo. To Reynolds?

Ariana przytaknęła, rozkoszując się dotykiem jego ust na włosach.

- Chociaż większość jego obrazów jest w innym stylu. Właściwie ojciec chciał zlecić portret panu Gainsborough i powiedział o tym Reynoldsowi. Wyobrażasz sobie? Gainsborough był zajęty malowaniem portretu jednej z księżniczek na dworze, a ojciec przypadkiem wpadł na Reynoldsa na przyjęciu, na które zaciągnęła go matka. Nie był więc w zbyt dobrym humorze, i gdy tylko on i malarz zostali sobie przedstawieni, wypalił prosto z mostu.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Sean zaśmiał się.

- Ale podobno ten stary geniusz był wspaniały. "Mogę namalować wszystko, sir - naśladowała go. - Proszę mi tylko pokazać to dziecko, które tak bardzo chce pan uwiecznić, a.in ocenię, czy obiekt jest wart talentu".

Sean odwrócił Ariana twarzą do siebie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- I zrobił to? - szepnął.

- Zrobił ... co? - zapytała Ariana, zauroczona wpatrującymi się w nią niebieskimi oczami.

- Uznał, że jesteś warta ... - Sean pochylił głowę - tak jak ja ... - Złożył na jej ustach zmysłowy, poruszający pocałunek, który natychmiast obudził wspomnienia ostatniej nocy.

Ariana objęła go gestem tak naturalnym jak oddychanie i odwzajemniła pocałunek z całą miłością, którą kryło jej serce. Wszystkie obawy i wątpliwości zniknęły na chwilę. To był jej mężczyzna i najważniejsze, że trzymał ją w ramionach.

- Ach, skarbie - odezwał się Sean, kiedy w końcu rozdzielili się na tyle, że mógł oddychać i mówić.

- Tak za tobą tęskniłem, w każdej sekundzie, kiedy cię nie widziałem ... moja kochana ...

Dotykał ustami jej skroni, brwi, oczu, składając delikatne pocałunki, w końcu znów pocałował ją w usta. Nagle w korytarzu rozległ się głos.

- John! John, gdzie jesteś?

Nabierając głęboko powietrza, Sean odsunął Ariane delikatnie od siebie i zawołał:

- Tutaj, Ian

Drzwi się otworzyły i wszedł młodszy O'Hara, a tuż za nim Marnie i Archie Sykes, który dyszał ciężko i wyglądał na zmęczonego podróżą.

- Ian, Sykes! Co, do ... ?

- Kłopoty - rzucił Ian, popychając lekko Sykesa. _ Powiedz mu, Sykes.

- Więc... sir - odezwał się lokaj, ciężko oddychając. - Byłem w korytarzu ... na dole i drzwi ... do pokoju gościnnego ... otwarte ... i jak trochę podsłuchałem ... pani mówiła ... mówiła ...

- W porządku, Sykes - przerwał mu zniecierpliwiony Ian. _ Idź do kuchni i trochę odpocznij, a Rosie przygotuje ci herbatę. Ja im powiem, co od ciebie usłyszałem.

Sykes spojrział na niego z wdzięcznością, uklonił się uprzejmie i wyszedł, a Jan podjął temat.

- Podsłuchał, jak lady Belmont mówiła do Pritcharda, że ma przecucie i pojedzie do Somerset, a on może też jechać, jeśli ma ochotę.

- Cholera - mruknął Sean. - Ten łotr na pewno to zrobi.

Ma zbyt dużo do stracenia. - Spojrział na Ariane, która stała i patrzyła na nich przerażona, a potem zwrócił się znów do brata: - No cóż, pewne jest, że Ariana i Mamie nie mogą tu zostać. Może jedna z naszych dawnych kryjówek ...

- W środku zimy? - zapytał Jan. - Daj spokój, człowieku, nie myślisz jasno. Wszystkie są na moczarach albo w jaskiniach. Nie sądzę ...

- Więc gdzie?

- Właśnie! Gdzie! - mruknął Ian, patrząc z zastanowieniem na Ariane, a potem na Seana, którego oczy nagle zabłyśły niebezpiecznie.

- Jest jednak wyjście z tych kłopotów - rzekł starszy O'Hara. - Moglibyśmy ukryć dziewczyny w posiadłości i sami stawić czoło draniowi.

- My i czyja armia? - zapytał Jan. - Na litość boską, chłopie, zapomniałeś, że ludzie tacy jak Pritchard nie brudzą sobie rąk czarną robotą? Męską robotą w każdym razie - poprawił. @Jeśli ta glista tu przyjedzie, z pewnością przywiezie ze sobą jakąś eskortę, ludzi uzbrojonych po zęby. Chyba że się myły.

Sean przytaknął z niesmakiem.

- Masz rację, Ian. Wygląda na to, że Ariana nie jest tutaj bezpieczna ani nigdzie w Anglii, jeśli się nad tym zastanowić.

- Mm - mruknął młodszy O'Bara i znów się zamyślił. _ Na pewno nie, dopóki prawnie pozostaje pod kontrolą matki. Ale jeśli to by się zmieniło?

- Jak? - zapytała Ariana z napięciem w głosie i na twarzy. _ Jediną osobą, która mogłaby powstrzymać matkę, jest mój ojciec, a on jest...

- W tych okolicznościach tak - przerwał Jan. _ Ale ktoś jeszcze mógłby pokrzyżować twojej matce plany wydania cię za męża.

- Kto? - zapytała Mamie, podchodząc do przyjaciółki i obejmując ją pocieszającym gestem.

- Mąż.

- Kto? - zapytała Ariana z niedowierzaniem.

Marnie gapiała się na niego zdziwiona, a Sean parsknął ironicznie.

- To jedyna szansa - mówił dalej Jan, jakby nie zauważył ich reakcji. Uśmiechnął się do Ariany zagadkowo. _ Jeśli już raz wyjdiesz za męża, nie będą mogli cię wydać za kogoś innego, prawda? Ariana patrzyła wzrokiem bez wyrazu, ale Sean nagle wykazał zainteresowanie.

- Mów dalej - powiedział.

- No więc tak. Jeden z nas natychmiast poślubi Ariane, chociaż będzie to wymagało podróży do granicy szkockiej, żeby załatwić wszystko bez zezwoleń i tym podobnych. Gretna Green, tak się chyba nazywa to miasteczko, gdzie nikt nie zadaje kłopotliwych pytań zbiegłym kochankom _ wyjaśnił Ian.

Zapadła pełna napięcia cisza, gdy wszyscy się w niego wpatrywali, a potem zaczęli mówić jednocześnie.

- Który z was ... ? - zaczęła Marnie.

- Ty mówisz poważnie! - wykrzyknęła Ariana.

- Jeden z nas ... - Sean zadumał się, pocierając brodę. Ian zdecydował się odpowiedzieć najpierw Marnie.

- Myślę, że odpowiedź jest oczywista, kochanie. W końcu to Sean zna ją najlepiej. - Posłał czarnowłosej dziewczynie uśmiech i zwrócił się do Ariany: - Mówię całkiem poważnie. To jedyny sposób.

- Ale ... ale ... - zaczęła protestować, jękając się, ale od sugestii Iana zakręciło jej się w głowie.

Poślubić Seana? Serce zabiło jej mocniej na tę myśl, ale zaraz przyszyły wątpliwości. Być zmuszoną do poślubienia go tylko dlatego, że tak, a nie inaczej potoczyły się wydarzenia? Gorzej, zmuszać jego, skoro nie miała pojęcia, czy ją kocha, czy byłby w stanie ją pokochać? Nie! Prędzej umrze, niż wciągnie go w małżeńską pułapkę. Oddałaby duszę, żeby usłyszeć od niego, że ją kocha i dlatego chce, żeby została jego żoną, ale nie w ten sposób! To głupi pomysł. Bardzo głupi.

Tymczasem Sean wyglądał na pogrążonego w głębokich rozmyślaniach. Po chwili zwrócił się do brata, patrząc na niego uważnie.

- Ile czasu, według ciebie, zabierze nam droga do Gretna Green powozem?

- Dwa i pół dnia, dwa dni, jeśli będziemy często zmieniać konie i ...

- Przestańcie, proszę! - zawołała Ariana, zasłaniając rękoma uszy. Opuściła je powoli. - Z pewnością nie myślicie, to znaczy... To jest... Sean? - Spojrzała na niego bezradnie, z rozpaczliwym błaganiem w oczach.

Zrozumiał jej zakłopotanie i zwrócił się do Iana i Marnie:

- Proszę, zostawcie nas samych - poprosił grzecznie.

Ian skinął głową i wzięwszy Marnie za rękę, podszedł do drzwi.

- Będziemy w kuchni z Sykesem! - zawołał przez ramię. - Ale pośpieszcie się. Jeśli mamy jechać, musimy wyruszyć najdalej za godzinę.

Drzwi się za nimi zamknęły i Ariana została sama z Seanem, Bez słowa patrzyła na niego z prośbą w oczach, żeby znalazł jakiś sens w tym wszystkim, żeby wymyślił coś innego niż ten szalony pomysł Iana.

Plan był szalony, ale był też genialny, i Sean już podjął decyzję. Jako mąż Ariany, będzie mógł zapewnić jej ochronę, Poza tym nie zastanowił się nad pomysłem zbyt dokładnie. Nu razie wystarczała mu decyzja, że ją poślubi.

- Ariano - zaczął łagodnie, potem przerwał, widząc ból w jej oczach. Powoli, zaczął jeszcze raz. -

Boże drogi, dziewczyno... czy myśl o poślubieniu mnie jest dla ciebie tak wstrętą? - Uśmiechnął się krzywo. - Nie jestem ludożercą i niektórzy nawet powiedzieliby, że porządny ze mnie facet.

Jestem dosyć znośny w domu i nie chrapię ...

- Och, Sean przestań! - zawołała. - Nie o to chodzi, nic z tych rzeczy, ale ja nie mogę cię poślubić.

- Nie jestem pewien, czy masz jakiś wybór - odparł; jego twarz była bez wyrazu.

- Ale ty nic nie rozumiesz! - rzuciła Ariana; jej oczy napędlły się łzami. - Nie mogę wyjść za ciebie z tak niedoorzecznego powodu, a ty ... - Od paru minut dręczyła ją pewna myśl. - Ty chcesz to zrobić? Dlaczego?

Sean westchnął i przesunął ręką po włosach.

- Powiedziałem ci. Nie sądzę, żebyśmy mieli inny wybór ...

- Nie! - wykrzyknęła. - Mam na myśli prawdziwy powód. Czy to ... czy nie dlatego, że czujesz się ... jakoś zobowiązany, po tym - słowa omal nie stanęły jej w gardle, ale zmusiła się do wypowiedzenia ich - jak ze mną spałeś?

Ugodzony jej oskarżeniem, Sean odpowiedział szyderczą kpina:

- Gdyby to była prawda, moja pani, musiałbym poślubić połowę kobiet stąd do Wirginii.

Ariana pobladła, potem szybko odzyskała równowagę, a gniew stłumił ból.

- Brawo! - odpowiedziała kwaśno. - Ale mnie nie zwieździsz. Działasz z poczucia winy i nie poślubię cię dlatego że ...

- Wolałabyś więc wyjść za Carringtona, tak? - parsknął szyderczo. - Oczywiście, on nie miałby poczucia winy z powodu tego, że z tobą spał! Po wyglądzie tego starego capa sądząc, wątpię, - żeby zdołał się wdrapać na łóżko, a co dopiero ...

- Nic więcej nie mów! - krzyknęła Ariana, po czym nabrała głęboko powietrza, żeby się uspokoić. - Oczywiście, że nie poślubiłabym tego... tego truposza! To. przede wszystkim dlatego tu przyjechałam - dodała bardziej rozsądnie.

Ale Sean nie dał się zwieść; był coraz bardziej wściekły. - W takim razie - odparował - kogo łaskawie byś poślubiła, gdybyś miała wybór, jeśli wolno spytać?

Zapadła długa cisza, a gdy resztki gniewu opuściły Ariana, spojrzała na Seana.

- Ciebie ... - szepnęła bardzo cicho.

Jego spojrzenie natychmiast się zmieniło; mina mu złagodniała. Uśmiechnął się czule i wyciągnął ręce do dziewczyny, a ona rzuciła mu się w ramiona.

Jak się okazało, podróż do Gretna Green nie była konieczna.

Kiedy Archie Sykes dowiedział się o tych zamiarach, zaproponował, żeby pojechać bliżej, do zajazdu niedaleko Londynu, gdzie katolicki ksiądz udzielał pośpiesznych ślubów.

Ryzykując powrót tą samą drogą, którą wyjechali z Londynu, bracia O'Hara i obie kobiety opuścili Belmont Manor o zmierzchu, z Henrym prowadzącym powóz oraz Terrence'em i Meave, wciąż towarzyszącą chłopakowi. Archie zaś został, żeby podjąć i wymyślić dobrą historię na wyjaśnienie swojej nieobecności, zanim pojedzie z powrotem do Belmont House.

Rosie ze łzami w oczach tuliła wszystkich po kolei, wciskając im w ręce kosze z ciemnym chlebem i innymi delikatesami i obiecując wysłać Alfreda do wioski i pośpiesznie napisanymi listami do Hany'ego Belmonta. Miał je zabrać pocztylion jadący do Dover, tak jak te, które napisali i wysłali dzieć wcześniej.

Podczas pierwszej godziny podróży ustalili, że spędzą noc czy też jej resztę - w zajęzdzie Pod Różą i Koroną. Rano zamierzali, już się nie ukrywając, pojechać do domu Harrasonów przy St. James. Tam spokojnie mieli ujawnić, że lady Ariana Belmont jest żoną pana Johna Harrasona, właściciela plantacji w Wirginii. Ian pomyślał, że dobrze będzie umieścić notatkę ze szczegółami w "Chronicle", i obiecał się tym zająć.

Potem wszyscy zamilkli. Marnie zasnęła na ramieniu Iana, a Ariana siedziała cicha i zadumana obok przyszłego męża. Jej myśli niezmiennie kręciły się wokół dwóch tematów, miłości do Seana i obawy, że to uczucie nigdy nie zostanie odwzajemnione.

Seana zaś ogarnął dziwny, niewytłumaczalny spokój, gdy siedział w powozie, czując obok siebie ciepło bijące od Ariany. Kiedy się dowiedział, że duchowny, który miał udzielić ślubu, jest katolickim księdzem, zrozumiał, że to małżeństwo - przynajmniej dla niego - będzie prawdziwie wiążące. Nie mógłby się bowiem sprzeniewierzyć zarówno prawom ludzkim, jak i boskim. Z początku myślał, że to tylko formalny związek, że będzie go można później rozwiązać, lecz teraz zmienił zdanie. Wchodził w to na dobre. Ciekaw był tylko, czy Ariana zdawała sobie z tego sprawę równie jasno jak on. Czy wiedziała, że rozwiązanie więzów potwierdzonych przez Rzym może być praktycznie niemożliwe?

Uśmiechnął się na tę myśl i uspokoił, ciesząc się podróżą i delektując myślą o nocy poślubnej.

Dotarli na miejsce krótko przed północą, ale zajazd Pod Różą i Koroną tętnił życiem nawet o tak późnej porze. Weszli do pomieszczenia, gdzie rozbrzmiewał gwar rozmów i unosił się zapach serwowanych potraw. Mieszkańcy Londynu i jego okolic, od elegantów ze śmietanki towarzyskiej po rozmaitych przybyszy ze wschodniej części miasta, zaczynali życie towarzyskie dopiero, gdy wybijała północ.

Sean zauważył z ulgą, że podróżni są dobrze ubrani, a wystrój wnętrza gustowny. Zostawił kobiety i Terrence'a z Janem przy dużym stole w kącie, a sam poszedł załatwić nocleg dla wszystkich poza Henrym, który oznajmił, że zajmie kwaterę w stajniach razem z Meave. Oberżysta, Hawkins, był niskim, żyłastym łysiejącym mężczyzną, którego sumiaste czarne wąsy nadrabiały brak włosów na głowie.

- Przykro mi, sir - zwrócił się do Seana - ale mamy tylko wolne dwa pokoje: jeden dla młodych

dam, a drugi dla panów i chłopaka. Proszę zauważyć, że przenoszę własną córkę na dół do kuchni, żeby zwolnić pokój.

Sean nachmurzył się, a Jan, dostrzegłszy to z drugiego końca sali, powiedział Terrence'owi, żeby zajął się paniami, i ruszył w kierunku brata i oberżysty.

- Jakiś problem, John? - zapytał.

- Tak - odpowiedział szorstko brat.

Hawkins, zmieszany widocznym w oczach Seana gniewem, pośpieszył z wyjaśnieniami. Kiedy zobaczył rosnące rozbawienie na twarzy młodszego O'Hary, był wyraźnie zdumiony.

Jan z trudem powstrzymał śmiech, gdy oberżysta skończył mówić.

- O, biedny John - westchnął, a kąciki jego ust wciąż drgały. - Wkrótce zostaniesz panem młodym, a nie będziesz mógł skosztować owoców nocy poślubnej.

- Co takiego? - zapytał Hawkins, gdy Sean rzucił bratu piorunujące spojrzenie. - Pan młody, mówicie?

- Zgadza się - rzekł Jan. Pochylił się i szepnął do ucha oberżysty: - Powiedziano nam, żeby tu przyjechać i pytać o wesołego ojca Michaela. Widzi pan, mój brat, ten tutaj, i tamta młoda dama w zielonym płaszczu chcieliby skorzystać z jego usług.

Twarz oberżysty rozjaśniła się.

- No to, panowie, czemu tak od razu nie mówicie? Ja jestem ojciec Michael.

- Pan ... ?

- Pan jest...?

Hawkins zaczął chichotać, widząc ich zaskoczenie.

- Wszyscy są zdziwieni - powiedział do ładnej barmanki, która stanęła obok niego.

Sean pierwszy odzyskał jasność myślenia.

- Ale powiedział pan, że córka ...

- Właściwie siostrzenica - sprostował ksiądz oberżysta. Jego potoczny język nagle zmienił się bardziej edukowany. _ Widzicie, panowie, katolickiemu księdzu w protestanckim kraju zbytnia ostrożność nie zaszkodzi. Nie ma wprawdzie żadnego prawa pisanego, zabraniającego mi być tutaj, znalazłoby się jednak wielu chętnych do wypędzenia mnie albo zrobienia czegoś gorszego, gdyby się dowiedzieli o tym, że jestem księdzem. Stąd hasło "pytać o wesołego ojca Michaela". Jak tylko je usłyszałem, od razu wiedziałem, że jesteście przyjaciółmi. Ja ... - Przerwał, widząc, jak Tan gapi się dziwnie na jego siostrzenicę. - Czy coś nie tak, sir?

Tan nadal wpatrywał się w barmankę.

- Nora ... ? - zapytał niepewnie. - Nora Quinn, czy to ty?

- Ach, Tan O'Hara! - zawołała dziewczyna i ściągnęła z głowy czepek, rozpuszczając gęste ciemne loki. _ Najwyższy czas, żebyś mnie rozpoznał.

- O'Hara? - zapytał ksiądz, ale lan był zbyt zaaferowany nieoczekiwanym zwrotem sytuacji, żeby mu odpowiedzieć.

- Ale ... ale, dziewczyno, ostatni raz, kiedy cię widziałem - mówił z irlandzkim akcentem - niecałe dwa tygodnie temu, byłaś jeszcze w Black Lion!

- Dał mi też do zrozumienia i to wiele lat temu, że jesteś sierotą i nie masz krewnych - dodał Sean. - A przy okazji, dziękuję ci za lekarstwa.

- Ty musisz być Sean - powiedziała Nora z ciepłym uśmiechem.

- O'Hara - powtórzył jej wuj. - Nora, dziecko, czy to są ci dwaj ...

- Tak, to oni. - Dziewczyna zniżyła głos, chociaż nie było to konieczne, gdyż w sali panował taki gwar, że i tak nikt by ich nie podsłuchał. Odwróciła się do Seana. - Z przyjemnością je dla ciebie wysłałam. - Spojrzała w kierunku stołu, przy którym Ariana czekała razem z Marnie i Terrence'em.

- Która to biedaczka potrzebowała mojej pomocy?

- Ta w zielonym - odparł młodszy O'Hara, ale zerknął pośpiesznie na Mamie i tak się przesunął, żeby stanąć na linii wzroku jej i Nory. - Właściwie jesteśmy dziś tutaj, bo potrzebujemy, żeby twój wuj udzielił ślubu jej i mojemu bratu.

Ksiądz uśmiechnął się serdecznie.

- Ale powiedz nam, Noro - wtrącił Sean - jak się tutaj znalazłaś i dlaczego twierdziłaś, że nie masz

krewnych??Spojrzał na brata, który zerkał nerwowo na Mamie, i dodał ze złośliwym uśmiechem. - Oczywiście, to nie jest jedyna mylna informacja, jaka o tobie krąży.

- Właśnie, moja droga. - Młodszy O'Hara był wyraźnie speszony. - Nie powiedziałaś nam, skąd się tu wzięłaś.

- Widzicie, chłopcy, byłam w Black Lion i ...

- Wybacz mi, Noro - przerwał jej Sean, mierząc wzrokiem brata. - Nie zechciałabyś dołączyć z nami do dam? Może przy stoliku opowiesz nam swoją historię? Jestem pewien, że dziewczęta z przyjemnością cię poznają i ojca Michaela również, oczywiście. - Zaczął ich popychać w stronę stołu w kącie sali, posyłając bratu figlarny uśmiech.

- Cóż ... - rzekł ojciec Michael. - Widząc, jak. ..

Lecz Ian nie dał mu skończyć.

- Jestem pewien, że ojciec i Nora są w tej chwili bardzo zajęci nie mają czasu na rozmowy z nami! - zawołał. - To znaczy..

- Nonsens. - Kąciki ust starszego O'Hary drżały. - Mów tak, jakby nasza uroczą Nora była tu jakimś starym wol roboczym, zmuszonym do ciężkiej pracy dzień i noc dla Will Iana rzucił mu wściekłe spojrzenie, lecz Sean poprowadził księdza i dziewczynę do stołu w rogu, pogwizdując wesol pod nosem.

- Moi drodzy, oto dwoje ludzi, których chętnie poznać! Zwrócił się do księdza: - Ojciec Michaelu, mam przyjemno przedstawić moją narzeczoną, lady Arianę Belmont, jej serdeczną przyjaciółkę, pannę Mamie Travers, oraz Terrence'a, Ryana, naszego młodego podopiecznego. - Uśmiechnął się ciepło do Ariany. - Ojciec Michael występuje pod nazwiskiem Hawkins z przyczyn politycznych, kochanie, ale jest praw dziwym księdzem i może nam udzielić ślubu, prawda, ojciec!

- To będzie dla mnie przyjemność połączyć tak uroczą par w obliczu Boga - odpowiedział duchowny. Z wyraźną radością przyjrzał się Terrence'owi. - Terrence Ryan, tak? Noro, dziecko, czy nie sądzisz, że ten młody człowiek ma wygląd przyszłego ministranta?

Gdy chłopak obsunął się nieco z krzesła', a Nora otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, Sean szybko się odezwał:

- Ach, tak, Nora ... Ariano, kochanie, i ty, droga Mamie, pozwólcie mi przedstawić pannę Quinn ... Norę Quinn, która jest siostrzenicą ojca Michaela.

Dziewczyna dygnęła, a z ust Iana wydobył się cichy jęk.

W tym momencie pojawił się barman i kelnerka, którzy przynieśli dodatkowe krzesła oraz tacę z piwem i kuflami. Na krótko zapanowało małe zamieszanie, po czym oboje odeszli i zapadła cisza. W końcu Ariana ze zmarszczonym czołem pochyliła się do przodu.

- Panno Quinn, miło mi panią poznać. Proszę mi powiedzieć, czy jest pani spokrewniona z ...

- Czy masz ochotę na piwo, milady? - przerwał jej Ian, napełniając kufel.

- Tak, dziękuję, Ianie - odpowiedziała Ariana, nie spuszczać wzroku z Irlandki. - Jak mówiłam, panno Quinn, pani nazwisko jest mi znajome. Ciekawa jestem ...

- Ależ oczywiście, milady - przerwała jej Nora, a Ian zsunął się na krzesło jeszcze niżej niż Terrence. Pomyślał o bratobójstwie i podwójnej brandy, którą zapomniał zamówić. - To ja wysłałam dla pani lekarstwa przez naszego drogiego Iana i muszę przyznać, że cieszę się, widząc panią w dobrym zdrowiu, milady.

Ariana i Marnie jednocześnie spojrzały na młodszego O'Hare, a ten skrzywił się okropnie. Potem wymieniły między sobą spojrzenia i skierowały uwagę z powrotem na Norę.

- Dziękuję za pomoc, panno Quinn - powiedziała Ariana.

Musi nam pani powiedzieć, jak pani zdobyła takie umiejętności i wiedzę. Jest pani przecież taka młoda.

Marnie rzuciła Ianowi piorunujące spojrzenie, a Sean zaachichotał.

- Ach, jeśli o to chodzi - wtrącił ojciec Michael - moja świętej pamięci siostra, a matka Nory, nauczyła ją wszystkiego o ziołach i ich stosowaniu. Poza tym wydaje mi się, że to dziecko ma duże zdolności, chociaż nie widziałem jej przez dziesięć lat. Spotkaliśmy się dopiero w zeszłym tygodniu.

- Wuj wyjechał do Francji uczyć się na księdza - wyjaśniła Nora. - Więc kłedy zaczęły się kłopoty i cała nasza rodzina, z wyjątkiem mnie, zginęła, wuja nie było w Irlandii i, dzięki Bogu, też ocalał.

- Wieści o tragedii dotarły do mnie po wielu latach - dodał ksiądz. - Nie miałem pojęcia, że mała Nora żyje. Możecie więc sobie wyobrazić moje zaskoczenie tydzień temu, gdy kelnerka w Black Lion nagle wybuchnęła płaczem, gdy mnie zobaczyła.

- Ach! - wykrzyknęła Nora. - I pomyśleć, że kochany w był cały Czas w Londynie, po tym, jak przepłynął kan w osiemdziesiątym czwartym, żeby nawracać angielskich I' gan ... Och, proszę mi wybaczyć, milady!

Ariana uśmiechnęła się, zerkając na Seana.
- Nie trzeba, panno Quinn - powiedziała Spokojnie. _ Do skonałe zdaję sobie sprawę z krzywd wyrządzonych pa" narodowi przez moich saksońskich rodaków. To ja powinnam panią przeproszać. Nora ł jej wuj nklonili się z uznaniem, a Sean wyciągnął pod stołem rękę i ścisnął jej dłoń. Był 'eraz domny z Ariany. KiedyA sam Uzna wal ją przede wszystkim za Saksonkę, ale im dłużej ją znał, tym trudniej mu było tak o niej myśleć.

- Tak, a wracając do moich owieczek. .. Nie mielibyście ochoty obejrzyć skromnej kaplicy, jaką urządziem oa tyiacb zajazdu? - Spojrzał na Scana i Arianą. - Myślę, Że powinniśc;e sprawdzić miejsce ślubu, zanim złożycie przysięgi.

Sean spojrzal na Terrence'a, który zaczynał zasyPiać n, krześle, i uśmiechnął się.

- Wydaje mi się, że nie ma aż takiego pośpiechu _ zwrócił się do księdza. - Ale, ojcze, jeśli chodzi o te pokoje ...

- Nie martw się, synu. Teraz, gdy wiem, jak się sprawy mają, załatwimy to. Położymy pannę Travers z Norą, jeśli nie ma nic przeciwko temu, dobrze?

Mamie popatrzyła na lana ze słodkim uśmiechem.

- Och, nie, ojcze! - zawołała. - Nie mam nic przeciwko.
To może być niezwykle interesujące.

Tym razem młodszy O'Hara jęknął głośno.

- Świetnie - powiedział ksiądz. - W takim razie damy chłopakowi posłanie, a 'wój bra, mOŻe spać w moim pokoju. W ten Sposób ty i twoja urocza Darzeczona mOŻecie mieć pokój dla siebie i zachować prywatność. I co ty na to?

- Załatwione - powiedział Sean z uśmiechem.

Ariana tylko lekko kiwnęła głową, czując, jak zaczynają ją piec policzki.

Przecisnęli się przez salę i poszli do kuchni, gdzie Nora szybko przygotowała posłanie dla Terrence'a. Ariana stała i obserwowała, jak Sean delikatnie kładzie chłopaka i szepcze mu parę słów po celtycku. Poczula przypływ miłości do tego mężczyzny, który za chwilę miał 'zostać jej mężem. Ten eksrozbójnik był niezwykle czuły i troskliwy dla tych, którymi Się opiekował! Jak mogła nie-kochać takiego człowieka, silnego, gdy było trzeba, naprawdę strasznego dla wrogów, a jednocześnie tak miłego i dobrego dla niewinnych ludzi?

Położywszy Terrence'a spać, cała grupa ruszyła na tyły zajazdu. Ojciec Michael wyjął klucz i otworzył ciężkie dębowe drzwi, które kiedyś prowadziły do piwnic z winem, obecnie przekształconych w uroczą kapliczkę. Skromnie wyposażona, z bielonymi ścianami i oświetlonym świecami ołtarzem z prostem Krzyżem, zaprzeczała wyobrażeniom Ariany, która słyszała opowieści o przepychu i papieskich bogactwach.

W kapliczce stały cztery proste drewniane ławki i kamienna chrzcielnica, a także dwie figurki stojące w niszach ścian. Jedna przedstawiała Marię Pannę, a druga, jak im wyjaśniła Nora, świętego Patryka. Kaplica była nazywaną przez wtajemniczoonych kaplicą św. Patryka.-

Poinformowany o tym, że Ariana nie jest katoliczką, ojciec Michael poprosił Norę, aby ją zabrała na bok i wyjaśniła łaciński obrządek, a sam poszedł wypowiadać braci O'Hara i Marnie.

Potem wszystko dla Ariany działo się zbyt szybko: prosta ceremonia, Sean wypowiedział słowa przysięgi, ona je powtóórzyła, chociaż głos panny młodej drżał i brzmiał obco nawet w jej . własnych uszach. Czy to nie za wysoka cena za uwolnienie się od okrucieństw matki, która cię nie kocha? - zastanawiała się. Czy nie zamieniasz nie kochającej matki na nie kochającego męża? Ale kiedy odwróciła się twarzą do Seana _ już jej męża kiedy pocałował ją czule, wiedziała, że już

za późno n wątpliwości. Została żoną Seana O'Hary wobec Boga i ludzi i nic już nie było w stanie tego zmienić.

Potem nadszedł czas, żeby udać się do pokoi. Gdy pan młody prowadził oblubienicę po schodach, Usłyszała krótką wymianę zdań pomiędzy Janem i Marnie.

- Ależ, dziewczyno - mówił młodszy O'Hara _ nigdy nie zamierzałem cię oszukać. Ja tylko ...

- Wybacz mi, senior O'Hara - padła zjadliwa odpowiedź. _ Śpieszę się, żeby Pomóc Norze dnjść do pokoju, w którym będziemy razem spały. Biedaczka może sobie nie poradzić na schodach bez laski!

Sean głośno zakasłał, zagłuszając niezbyt elegancką oddPOWiedź hrata, a potem mrugnął do Ariany i poprowadził ją do przygotowanego dla nich lokum.

Pokój hyl duży, czysty i dobrze przewietrzony. Jak poinformo_ wala ich pokojówka, rzadko ktoś z niego korzystał, gdyż oiewielu mogło sobie na niego pozwolić. Dawno temu słożha nazywała go pokojem królewskim, ponieważ Karol II, syn i spadkobierca nieszczęsnego Karola I, raz spędził w nim noc, ukryty przez rojalistycznego oberżystę, kiedy uciekał Przed ludźmi Cromwella.

Młoda kobieta wskazała tacę z jedzeniem, stojącą na stole.

Pokazała również dużą wannę wypełnioną parującą, perfumoowaną Wodą, która stała obok kominka, osłonięta parawanem. Służąca powiedziała dobranoc i wyszła, pozostawiając Ariane sam na sam z mężem.

Sean podszedł i pomógł jej zdjąć zielony płaszcz, który miała na sobie podczas ceremonii.

- Zimno ci - powiedział cicho, gdy dotknął jej dłoni.

- Mam tylko zimne ręce.

Sean ujął dłonie Ariany i najpierw zaczął w nie chuchać, a potem przyłożył je do swojej piersi.

- Madame- odezwa! się groźnie, choć jego spojrzenie było ciepłe - Jesteś teraz moją żoną i nie życzę sobie, abyś zaniedbywała swoją własność przez zwykłą beztroskę. Gdzie są twoje rękawiczki? .

Ariana poczuła przyjemny dreszcz przebiegający przez ciało, otknęła muskularnego torsu Seana.

Zdobyła się na uśmiech iedziała, że pewnie zostawiła je w kaplicy.

-Hm - mruknął, odkładając zielony płaszcz na krzesło. _ Widzę, że nie masz zwyczaju dbać o swoją wygodę, ale nie się, pani, masz teraz męża, który będzie za ciebie pamiętał o takich szczegółach.

Mąż, pomyślała Ariana z mieszanymi uczuciami. Wróciła i do dnia na La Conchy, kiedy powiedziała ojcu, rodzaju człowieka chciałaby poślubić. Ten, którego ,isała, nie był wcale podobny do Harry'ego Belmonta, ię okazało, przypominał Seana O'Hare. Silny, samoo:ierujący się własnymi zasadami moralnymi ... ideałem, ale to jej nie wystarczało. Chciała również, aby człowiek z którym spędzi resztę życia, .którego urodzi dzieci, z którym się zestarzeje, odwzajemniał jej miłość.

- Jesteś głodna? - spytał Sean, wyrывая ją z ponurych myśli -na tacy jest chleb, ser i dużo różnych owoców, ale pewnie masz większą ochotę na kąpiel.. Mam rację?

Ariana uśmiechnęła się ciepło i z lekkim rumieńcem zaczęła zdejmować szal, który skromnie zasłaniał głęboki dekolt zielonej sukni.

- A - Sean uśmiechnął się szeroko i zdjął z niej szal. - To jeden z mężowskich przywilejów, z którego od razu skorzystam. - Odwrócił Ariane delikatnie i zaczął rozpinać długi rząd plecach sukni. - Zielony aksamit... - szepnął, gdy ą skórę karku i ramion. - To jest idealne dla ciebie, przesuwał powoli ręce ku talii. - Wiedziałaś, że ten materiał wydobywa zieleń z twoich oczu? - Ostatnia haftka została odpięta i suknia zsunęła się z jej ramion i upadła n podłogę. - Ale jest jedna rzecz - mówił dalej, odwracając żon twarzą do siebie - która sprawia, że robią się zupełnie zielone ... Patrzył jej prosto w oczy.

- Co to takiego? - szepnęła Ariana, czując, jak halki lecll w ślad za suknią, a dłonie Seana przesuwały się po jej biodrach. - To. - Chwycił ją w ramiona i pocałował w usta.

Miał ciepłe wargi, gdy powoli rozkoszował się drzeniem i słodyczą ust Ariany. Przesunął język po linii łączącej jej wargi i delikatnie je rozchylił. Ręce Seana błędziły cały czas po jej szczupłym ciele, zatrzymując się na chwilę na kształnych biodrach, doskonale wyczuwanych przez cienkll tkaninę halki, lub aby zdjąć ramiączko i odsłonić pełny biust. Po twardych sutkach wiedział, że żona jest już rozpalona. Wreszcie zakończył pocałunek, spoglądając głęboko w jej zamglone

podnieceniem oczy.

- Zielone jak twoja suknia, kochanie - powiedział zachrypniętym głosem, po czym dodał z leniwym uśmiechem: - I miękki ... oczy jak miękki zielony aksamit...

Nagle w kominku przewróciło się polano, wzniesając chmurę iskier. Czar, który ich ogarnął, prysnął i Sean uśmiechnął się krzywo.

- Bardzo chciałbym to kontynuować, kochanie, ale zapominam się. Madame - uklonił się uniżenie. - Twoja kąpiel czeka.

Ariana nie potrzebowała dalszej zachęty, ponieważ styczniowa noc, pomimo ognia na kominku, była chłodna. Uwolniona z ciepłych ramion męża, zaczęła już drżeć. Weszła do wanny za kwiecistym parawanem i wylegiwała się w cudownie ciepłej, pachnącej wodzie, czując się jak księżniczka. Sean po jakimś czasie wszedł za parawan, usiadł przy niej na niskim stołku i wkładał jej do ust kawałki owoców i sera, napawając oczy czarującym widokiem.

Zanim przyszedł do Ariany, przebrał się w niebieski szlafrok.

Ariana spostrzegła też, że ma mokre włosy; najwyraźniej umył się w umywalce. Właśnie myślała, jaki jest męski i przystojny, gdy nagle poczuła, że silne ramiona unoszą ją z wanny. Owinał ją w wielki ręcznik i zaniósł do dużego łóżka.

Chłodne powietrze w pokoju i zdecydowane zachowanie męża wpłynęły na Ariane trzeźwiano.

- Sean, zaczekaj! - zawołała, gdy chciał ją położyć.

Sean wyczuł w głosie żony napięcie, zatrzymał się i postawił ją na podłodze przed sobą. Spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

- O co chodzi, skarbie? - zapytał łagodnym głosem, kiedy sztywno przyciskała ręcznik do piersi. - Wszystko w porządku?

Nastąpiła cisza, przerywana tylko trzaskaniem ognia w kominku.

W porządku? Nie! - chciała zawołać. Nie jest w porządku, kiedy czuję, jak bierzesz mnie w ramiona, wiedząc, że cię kocham, i nie wiem, czy potrafisz odwzajemnić tę miłość. Nie jest w porządku, kiedy ze wszystkich sił pragnę powiedzieć ci o moich uczuciach, a muszę się powstrzymać, bo się boję, że twoje serce będzie dla mnie zawsze zamknięte. Boję się! Nie widzisz? Boję się, że teraz, gdy mamy to samo nazwisko, kiedy czuję, że poddaję się namiętności, którą tak sprawnie we mnie wywołujesz, stracę również serce, umysł i zostanę sama i pusta, gdy ty skończysz ucztę. A to, czego pragnę twoje serce - nigdy nie będzie dla mnie. To była esencja jej wątpliwości, narastających od dawna. Stał przed nią Sean O'Hara, były rozbójnik, twardy rozbitek, człowiek niezależny. Jak mogła mieć nadzieję na zburzenie muru, który wznosił wokół siebie? Jak mogła się odważyć powiedzieć o nim "mój"? Jak mogła marzyć, że go zatrzyma?

- Ja ... to małżeństwo ... - Tylko tyle zdołała wypowiedzieć, bo nagle zaschło jej w ustach. - Wiem, że zostało tobie narzucone, narzucone nam przez okoliczności. ... - Wzruszyła

bezradnie ramionami. - Przez wymóg chwili. I chcę, byś wiedział, że teraz, zanim ... zanim to skonsumujemy - wypowiedziała pośpiesznie - zrozumieć, jeśli powiesz, że to była tylko umowa, i nie będę cię powstrzymywała, jeżeli zechcesz zostać z niej zwolniony.

Właśnie. W końcu to powiedziała. Da mu okazję, żeby odejść i, chociaż będzie to dla niej bolesne, przynajmniej się dowie, co on o tym myśli, i oszczędzi sobie udreki płynącej ze świadomości, że jest w związku, w którym uczucia są tylko po jednej stronie.

Sean wypuścił długo wstrzymywane powietrze z płuc i uśmiechnął się ciepło. Spodziewał się tego i miał gotową odpowiedź.

- Ariana ... kochanie - zaczął, delikatnie gładząc jej ramiona, żeby ją uspokoić. - Złożyłem przysięgę, i to nie była jaką przysięgę. Ojciec Michael jest prawdziwym duchownym, z czego sobie z pewnością zdajesz sprawę. Został wybrany, aby w imieniu Boga wysłuchiwać ludzi. Słowa, które wypowiedzieliśmy przed ołtarzem, są święte, macushla. W naszej religii to oznacza coś bardziej trwałego, niż mogłaś przypuszczać, ponieważ Kościół ...

- Ale ... ale to małżeństwo nie zostało skonsumowane - zaprotestowała Ariana. - Na pewno ... Sean z uśmiechem wciąż głaskał ramiona żony.

- Ale równie dobrze mogłoby być. - Zawahał się, wiedząc, że to, co zamierzał powiedzieć, nie jest do końca prawdziwe, ale już podjął decyzję. - Widzisz, kochanie, ojciec Michael wiedział, że

spaliśmy ze sobą, zanim złożyliśmy przysięgę, i obawiam się, że w jego oczach jest to wystarczająco wiążące.

- Ale jak... ?

- Zapominasz o spowiedzi, u której byłem przed ślubem, kochanie? - zapytał.

- Och - szepnęła. - Ale... ale to ty... to ty chciałeś, żeby ksiądz cię wypowiadał. Nikt ci nie kazał tego robić. Dlaczego?

Sean uśmiechnął się szerzej i zaczął odwijać ręcznik.

-Dlaczego? Żeby uczynić cię uczciwą kobietą, moja dloga - oświadczył.

Zanim zdążyła otworzyć buzię i odpowiedzieć, złożył na jej ustach gorący pocałunek i przycisnął ją mocno do siebie.

Miana poczuła pożądanie przeszywające jej ciało, nie zdając sobie sprawy, że podczas rozmowy Sean ją do tego przystrogoowywał.

- Skarbie... - Musnął ustami jej ucho, rękami błądził swobodnie po nagim ciele żony. - Jak ja cię pragnę... - Przycisnął ciepłe wargi do jej skroni, potem lekko dotknął oczu i policzka. Czubkiem języka trafił na zagłębienie, które zamieniało się w dołek, gdy się uśmiechała, a potem znów ją pocałował w usta, tym razem namiętnie i z pożądaniem.

Ariana rozchyliła wargi i poddała się z chęcią. Ręce Seana powędrowały do piersi, nakryły je, a kiedy kciuki zaczęły pocierać sztywne sutki, usłyszała własny jęk.

Reakcja żony jeszcze bardziej rozpałała jego namiętność.

Wziął ją na ręce i oboje opadli na łóżko, wciąż zespoleni w gorącym pocałunku. On leżał na plecach, Ariana na nim, potem przetoczył się i znalazła się pod spodem. Oderwał od niej usta, podniósł głowę i spojrzał w oczy.

- Ariano... - wysapał - kochana żono, chcę się kochać z tobą do rana. - Delikatnie dotknął jej warg, ledwie musnął. A może do końca świata - powiedział, przesuwając usta do jej ucha i szepcząc o rzeczach, które chciał jej i z nią robić, z takimi podniecającymi szczegółami, że Arianę zaczęły palić policzki, a ciało płonęło z rozkoszy.

A potem spełnił wszystkie swoje obietnice. Jęczała z rozkoszy, krzyczała, aż wreszcie błagała go o to ostateczne połączenie, którego pragnęła.

Ariana westchnęła, gdy poczuła go w sobie, a kiedy zaczął się w niej poruszać, porwał ją ze sobą, aż weszli w rytm magicznego tańca, coraz szybszego, w dół i w górę, w górę do samych gwiazd, dopóki ich rozkosz nie rozprysnęła się na tysiące świateł i nie pozostawiła ich słabych, wyczerpanych, zbyt zmęczonych, żeby się poruszyć.

Czas mijał. Nie byli w stanie powiedzieć, jak długo tak leżeli, zanim powoli powróciła świadomość. Sean nadal obejmował żonę, przytuloną do jego boku; w końcu wykrzesał z siebie energię, żeby odwrócić głowę i na nią spojrzeć.

- Czy małżeństwo zostało dostatecznie skonsumowane, pani O'Hara? - zapytał z uśmiechem i przejechał palcem wzdłuż jej obojczyka i w dół do różowego czubka piersi.

Ariana odwzajemniła uśmiech; była dziwnie spokojna i wcale nie speszona.

- Tak, mężu, dostatecznie.

Spojrzała na cienką złotą obrączkę na palcu. Był to prezent od Mamie dla oblubieńców; dała im go przed wyjazdem z Belmont Manor. Obrączka należała do matki Mamie i została znaleziona wśród zgliszcz spalonego domu Traversów.

Sean podążył za wzrokiem żony i sięgnął po jej dłoń.

Przysunął ją do ust i delikatnie pocałował obrączkę. Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Należysz teraz do mnie, Ariano, i nigdy więcej nie musisz się bać o swoje bezpieczeństwo.

Ochronię cię, kochanie, bez względu na wszystko. Przysięgam.

Ariana słuchała żarliwie wypowiedzianych słów i znów naszły ją wątpliwości. Czy to poczucie winy skłoniło go do tego małżeństwa? A jeśli zawarł ten ślub z powodu wyrzutów sumienia, że nie dotarł do niej na czas, aby uchronić ją przed atakiem Pritcharda?

Sean zauważył cień wątpliwości w jej oczach, ale źle to odczytał.

- Nie możesz we mnie wątpić, Ariano - rzekł ostrożnie. Nawet jeśli twoja matka przyjedzie po ciebie, co z pewnością zrobi, gdy wieści się rozejdą, musisz pamiętać, że ona nie ma już nad tobą

władzy. To wszystko się zmieniło od chwili, gdy zaczęłaś się nazywać O'Hara.

Ariana pokiwała głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

To prawda! Przede wszystkim interesowała go jej ochrona, a nie serce. Dlaczego nie zdała sobie z tego sprawy wcześniej? A gdyby nawet, to czy to by coś zmieniło? Przecież weszła w len związek, jakby była we śnie, zbyt przytłoczona wzbierającymi w niej uczuciami dla tego mężczyzny, żeby myśleć jasno. Będę się modlić do Boga, żeby ten sen nie przerodził się w koszmar.

25

Dzień obudził się jasny i pogodny, lecz styczniowe powietrze było ostre. Nowożeńcy wraz z towarzyszącymi im osobami opuścili zajazd Pod Różą i Koroną przed południem. Pożegnali się z ojcem Michaelem i Norą i obiecali pozostać z nimi w kontakcie.

Nie mieli sprecyzowanych planów na przyszłość, ale Sean zapytał żonę, czy miałyby coś przeciwko temu, żeby jak najszybciej Wrócić na La Conchę. Uradowana, uściskała męża. Wiedziała, że ma zobowiązania w Ameryce, tak jak Ian, ale nie była pewna, jak to się ma do ich wspólnego życia. Ufała, że Sean omówi z nią tę kwestię, kiedy przyjdzie odpowiedni moment.

Młodzi małżonkowie jechali do miejskiego domu powozem.

Na koźle siedział Henry, a obok niego Terrence z Meave. Tan w końcu przekonał rozdrażnioną Mamie, żeby go wysłuchała i wynajął Oddzielny Pojazd na podróż do Londynu. Ariana wiedziała, że przyjaciółka sprytnie udawała zły nastrój, ponieważ zwierzyła się jej na krótko przed wyjazdem, że Nora Quinn uspokoiła ją Co do jej stosunków z młodszym O'Harą. Irlandka powiedziała, że jej przyjaźń z Ianem skończyła się dawno temu i że wkrótce sama zamierza poślubić w kaplicy św. Patryka pewnego Irlandczyka.

Sean obserwował teren za oknem powozu. Nagle kazał się Henry'emu zatrzymać. Wsiadł i zamienili kilka słów. Sean wrócił do środka z dziwnym uśmiechem na twarzy i gdy ruszyli, Ariana zauważyła, że ostro skręcają. Zjechali z głównej drogi na węższą, prowadzącą do pobliskiego lasu.

- Sean? - zapytała. - Gdzie my ...

- Cii - powiedział, biorąc ją za rękę. - W swoim czasie. Wszystko w swoim czasie.

Dojechali do skraju lasu i zatrzymali się, gdyż droga zaamieniła się w wąską ścieżkę, którą powóz nie mógł jechać. Henry widocznie wiedział, czego się spodziewać, bo wyjął tobolek z jedzeniem, które przygotowała Nora, i zaprosił do posiłku Terrence'a. Sean pomógł żonie wysiąść z powozu, wziął ją za rękę i poprowadził w las.

Ciekawość Ariany wzrosła, gdy wyczuła napięcie męża.

W jego niebieskich oczach tliło się jakieś pragnienie, kiedy pośpiesznie podążał ścieżką. Słońce było już wysoko na niebie i dzień zrobił się cieplejszy. Nie było ani jednej chmurki. Suche gałęzie trzaskały pod ich stopami; Ariana ucieszyła się, że włożyła ciepłe futrzane buty, które spakowała Mamie.

Nagle drzewa przerzedziły się i wyszli na niewielką polankę z wijącym się strumykiem. W miejscu, w którym się zatrzymali, ziemię pokrywała gruba warstwa liści. Na środku polany stał ogromny głaz; ostre szczeliny i załamania obrastał mech. Sean poprowadził ją wolno w jego kierunku.

Kiedy podeszli bliżej, Ariana zobaczyła, że ktoś wyrzył na nim dziwny krzyż i jakieś znaki, których nie rozumiała. Sean stanął obok niej i popatrzył na kamień. Potem ścisnął mocniej dłoń żony i spojrzał na jej zaciekawioną twarz.

- Grób mojego brata, Briana - powiedział zwyczajnie, chociaż Arianie wydało się, że dostrzegła błysk bólu w jego oczach.

Dotknął wyrytych symboli i teraz można było przeczytać daty, zapisane rzymskimi cyframi na dole: MDCCLXIV -

MDCCLXX. 1764 - 1779, przetłumaczyła sobie w myślach. Boże, on miał tylko piętnaście lat, kiedy ...

- Krzyż jest celtycki. Wyrzył go stary kamieniarz, które Przypadkiem spotkaliśmy - mówił Sean. -

Chociaż z początek nie mieliśmy zamiaru tak ozdobić pomnika naszego chłopaka. - Pociągnął dłonią po celtyckim krzyżu z miłością i szacunkiem. To ksiądz, który pomodlił się nad grobem, powiedział

na, o tym starym człowieku, który uczył się kiedyś starego celtyckiego rzeźbienia, a potem zajął się tą sztuką na dobre. Nie muszę mówić, że Ian i ja chętnie nakłoniliśmy księdza, żeby sprowadził tego rzeźbiarza. Zajął mu to prawie dwa tygodnie, a kiedy skończył, Pochyliliśmy głowy w ostatniej modlitwie i opuściliśmy Anglię na zawsze, jak nam się wtedy wydawało ...

Przy ostatnich słowach podniósł głowę i spojrzał czule na Ariane.

- Ale kto może wiedzieć, czy to, co go spotyka w życiu, jest ostateczne czy nie? Kiedyś myślałem, że nigdy nie zobaczę tych wybrzeży, a jednak tu stoję. Myślałem też, że nigdy nie Podam ręki Saksończykowi w geście Przyjaźni, a podałem rękę twojemu ojcu i jestem z tego zadowolony. A wszystko, co się stało potem ...

Wziął rękę żony i delikatnie głaskał złotą obrączkę na jej palcu.

- Wygląda na to, że mój świat przewrócił się do góry nogami od tamtej pory i upłynie wiele czasu, zanim znajdę w tym Wszystkim sens.

Ariana wyczytała niepewność w jego Oczach i poczuła pączkującą w niej nadzieję. Uśmiechnęła się do Seana nieśmiało, próbując uspokoić gwałtowne bicie serca, i zapytała:

- Czy to dlatego mnie tu przywiozłeś? Żeby pomogła ci znaleźć sens w tym, co się wydarzyło? Sean patrzył na nią przed długą chwilę, a potem kiwnął głową i przytulił ją do siebie z ciężkim westchnieniem.

- Chyba tak - powiedział cicho nad jej głową wtuloną w jego szyję. - Wiem tylko, że kiedy tam na drodze zdałem sobie sprawę, gdzie jesteśmy, chciałem podzielić się z tobą tym okrucieństwem mojej przeszłości i być może ...

Przerwały mu odgłosy łamanych gałęzi na skraju polany i po chwili pojawiła się Meave, a tuż za nią Terrence.

- Sir! - zawołał chłopak. - To jakiś Saks ... - Spojrzał zaawstydzony na Ariane i poprawił się: - Jakiś angielski pan przyszedł i zagroził wezwaniem konstabla, jeśli się stąd nie wyniesiemy. Mówi, że weszliśmy na teren prywatny i ... Również zruszył ramionami. - Cóż, stary Henry kazał mi panu powiedzieć.

- Muc Sassenach! - syknął Sean, puszczając Ariane, a jego oczy zabłyśły niebezpiecznie. Potem spojrzał na żonę, dostrzegł konsternację na jej twarzy i uśmiechnął się sardonicznie. - Przepraszam, kochanie, te tylko takie wyrażenie.

Dał znak Terrence'owi, żeby poszedł przed nimi, a sam poprowadził Ariane z powrotem w kierunku powozu. Podążając za mężem, próbowała sobie przypomnieć skromny zasób słownictwa celtyckiego, którego nauczyła się od pani Mahoney. Muc Sassenach: Saksońska świnia!

Wczesnym popołudniem przyjechali do domu przy St. James, gdzie zostali ciepło powitani przez Jeffersa i jego żonę.

- Dzień dobry pani - powiedział majordomus z grymasem, który mógł uchodzić za uśmiech na jego zawsze poważnej twarzy. - Czy mogę złożyć najlepsze życzenia na nowej drodze życia?

- Tak - dodała Betty Jeffers z szerokim uśmiechem. - Pan Ian i panna Marnie powiedzieli nam o wszystkim. Gratulacje, panie Johnie, i dużo szczęścia dla pani.

Sean podziękował za życzenia, Ariana tylko się uśmiechnęła, a potem Betty poprowadziła ją na górę do sypialni małżeńskiej. Świeżo upieczony małżonek został, aby omówić z Jefferssem nowe zasady, które od tego dnia miały być przestrzegane w jego domu. Obiecał żonie, że wkrótce do niej dołączy.

Betty Jeffers pomogła Arianie zdjąć płaszcz, mówiąc przy tym bez przerwy.

- Tak, proszę usiąść sobie wygodnie w tym dużym fotelu przy kominku, milady, a ja rozpakuję pani rzeczy. Pani Marnie była zmęczona, o bardzo, czekaniem na pani przyjazd. A pan Ian jechał dać jakieś ogłoszenie w "Chronicle". Ale powiedziałam jej, że sama mogę się zatroszczyć o pani wygodę, bo pani jest taką nie wymagającą damą i w ogóle. Nie myślę, żeby małżeństwo z panem Johnem zmieniło panią, przynajmniej pod tym względem, o nie, i... o Boże! Widzę, że zawstydziałam panią. Cóż, musi mi pani wybaczyć, milady. Jeffers i ja jesteśmy po ślubie dwadzieścia lat, minie w czerwcu, i chyba nie jestem przyzwyczajona do zwracania uwagi na to, co

mówię w towarzystwie takiej delikatnej młodej mężatki jak pani.

Betty skończyła układanie zawartości torby Ariany w szufladzie dużej komody, wyprostowała się i obdarzyła swoją nową panią ciepłym uśmiechem.

- O tak! Wszystko poukładane, jak należy. Teraz, jeśli pani niczego więcej nie potrzebuje, milady, pójdę na dół i przygotuję dzbanek gorącej herbaty, bo wygląda pani na zmarzniętą po podróży.

- To byłoby miłe, pani Jeffers - powiedziała Ariana, zaaskoczona, że udało jej się wtrącić słowo.

Nie mogła sobie przypomnieć, żeby gospodyni była tak gadatliwa, ale podczas poprzedniego pobytu w tym domu większość czasu spędziła w łóżku, śpiąc, więc mogła nie pamiętać.

- Proszę mnie nazywać Cook, milady - powiedziała starsza kobieta, kierując się do drzwi. -

Przyzwyczaiałam się i nie warto ego zmieniać. - Ukłoniła się, odwróciła i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając uśmiechniętą panią w pokoju, który wyglądał, jakby przeszło przez niego małe tornado.

Ariana cieszyła się, że służący Seana tak pozytywnie przyjęli wiadomość o ich ślubie. Zawsze dobrze radziła sobie ze służbą w domu ojca i zmartwiłoby ją, gdyby nie udało jej się to w domu męża.

Męża ... Pełen tęsknoty uśmiech pojawił się na jej ustach, kiedy się rozmarzyła. Tak, teraz Sean był jej mężem, bez względu na to, jaki bieg wydarzeń do tego doprowadził i ...

Drzwi otworzyły się gwałtownie i Sean wszedł do pokoju.

Podszedł do fotela z radosną miną, pochylił się i pocałował ją lekko w usta.

- Mmm - mruknął gardłowo, odsuwając twarz tylko na parę centymetrów. - Smakuje nieźle ... spróbujmy tego jeszcze raz ...

Przycisnął usta do jej warg, specjalnie powoli i zmysłowo, tym razem całkowicie wykorzystując swoje umiejętności, które Ariana już dobrze знаła. Był to długi pocałunek, powolny, niemal leniwy, jakby Sean smakował i rozkoszował się słodyczą żony, którą po mistrzowsku potrafił z niej wydobyć.

Dreszcze przebiegły Arianie po plecach, gdy poczuła, jak ulega kuszącej magii. Choć dotykali się tylko ustami, mąż wciągnął ją w świat, gdzie wszystkie zmysły wpadały w szalony wir namiętności, którego centrum stanowił on. Doprowadził do tego jednym, wolnym, namiętnym pocałunkiem. W końcu oderwał od niej usta, ale tylko na tyle, aby złapać oddech, i wyszeptał zachrypniętym głosem:

- Pragnę cię, kochanie.

Ariana trzymała ręce nieruchomo na kolanach, jakby nie miała siły nimi poruszyć, teraz jednak zarzuciła mu je na szyję z cichym westchnieniem, wyrażającym pragnienie. Jednym pewnym ruchem Sean podniósł ją z fotela i zaniósł do łóżka. Ariana, widząc pustą torbę, którą Betty zostawiła obok łóżka, ochłonęła.

- Sean! Cook! Poszła przygotować dla mnie herbatę i wróci tu za ...

- Nie wróci - powiedział cicho, kładąc ją na łóżku i zdejmując szal z szyi żony. - Powiedziałem jej, idąc na górę, żeby zapomniała o tej przeklętej herbacie ...

Kochali się tak samo powoli, jak się przed chwilą całowali w blasku popołudniowego słońca, którego promienie ozłacał ich nagie ciała. Ciszę w pokoju przerywały tylko westchnienia i szepty Ariany, przepłatające się z odgłosami zadowoleni Seana, gdy wprowadzał ją w dalsze tajniki sztuki miłosnej. Dopiero pod koniec, kiedy nie byli w stanie dłużej powstrzymać pożądania, poddali się namiętności, która uniosła ich na wyżyny rozkoszy, a potem leżeli nasyceni i bez tchu.

Ariana z zarumienioną twarzą wtuliła się w ramię męża. Przycisnęła rozpalone usta do szyi Seana, czując jego jeszcze przyspieszony puls. Poruszył się z trudem, przekręcił głowę i wtulił twarz w jej włosy, wdychając ich delikatny zapach.

Ariana westchnęła i cicho wyszeptała:

- Chciałabym tak zostać na zawsze. Sean zaśmiał się.

- Ach, macushka, obawiam się, że robi się z ciebie rozpustnica, chociaż ja ...

- Rozpustnica? - Podniosła głowę i spojrzała na niego wzburzona.

- Spokojnie, kochanie - odpowiedział z uśmiechem. - Nie chciałbym, żeby było inaczej. Masz w sobie wszystko, czego mógłby chcieć mąż od żony. Jesteś damą w salonie i u mojego boku,

dzieckiem podczas zabawy i cudowną rozpustnicą w łóżku.

Ariana uśmiechnęła się uradowana.

- To wszystko twoja zasługa - powiedziała. - Ta rozpusta. To ty obudziłeś tę niższą część mojej natury, ty lubieżna irlandzka szelmo.

- Lubieżny, tak? - Sean roześmiał się. - Być może, ale nigdy nie nazywaj tego, co nas łączy w łóżku, niskim. Królowie oddaliby korony, żeby tylko posmakować tej doskonałej uczyty bogów, a jedynie nieliczni śmiertelnicy mają szczęście brać w niej udział.

Ariana spoważniała i spojrzała na męża szeroko otwartymi oczami.

- Czy to naprawdę taka rzadkość? To znaczy, sądziłam, że każdy ...

- Ach, kochanie, jaka ty jesteś cudownie niewinna. - Odsunął ją delikatnie od siebie i popatrzył z czułym uśmiechem. I za nic nie chciałbym, żeby było inaczej - mówił dalej, widząc jej zmarszczone czoło. - To prawdziwa przyjemność dla mężczyzny poślubić taką niewinność, a potem prowadzić ją przez ścieżki namiętności i poznać rozkosz, jakiej nie zaznał nigdy przedtem, nigdy.

- Czy ze mną tak właśnie jest? - zapytała Ariana ze zdziwieniem.

- O tak ... - powiedział, całując ją.

Usłyszeli stukot kół powozu na ulicy przed domem i odsunęli się od siebie. Sean spojrzał niechętnie na zegar.

- Jeśli to nie jest Ian, to i tak powinien niedługo wrócić - powiedział Sean. - Jest coś, czym chcę się z tobą pierwszą podzielić. Chodź, kochanie, ubierzmy się. - Skrzywił się zabawnie. - Chociaż wcale nie mam na to ochoty.

Ariana zaśmiała się i wstała z łóżka, po czym oboje zaczęli zbierać swoje porzucane ubrania.

Parę minut później, gdy stała przed lustrem i czesała potargane włosy, mąż podszedł do komody, z górnej szuflady wyjął pudełko i stanął za plecami Ariany.

- Jakiś czas temu, mając w pamięci rozmowę z twoim ojcem, uznałem, że powinnaś to mieć. -

Otworzył wieczko i Ariana ujrzała w lustrze, jak wyjmując ciężki wysadzany szmaragdami naszyjnik, który jej matka miała na szyi tamtej nocy wiele lat temu. - Jest teraz twój i możesz z nim zrobić, co zechcesz - kontynuował Sean, podnosząc klejnot do światła.

Patrzył na nią pytająco, jakby nie wiedział, czy ma zawiesić naszyjnik na jej szyi, czy nie. Ale nie chodziło tu o szmaragdy, tylko o uczucia Ariany do matki.

Ariana przyglądała się mężowi przez długą chwilę, a potem spojrzała na naszyjnik ..

- To piękna rzecz, prawda? - zapytała cicho. _ Tak jak kobieta, która kiedyś go nosiła. - Odwróciła się, odłożyła szcztokę do włosów i delikatnie dotknęła szmaragdów czubkami palców. - Ale zimna, w tym też przypomina matkę. _ Podniosła na Seana pełne bólu oczy. - Ona nigdy mnie nie kochała. Ja ... wiem to teraz. Zabrało mi trochę czasu, zanim to zrozumiałam. Ale nawet gdy byłam mała, podejrzewałam, że tak jest. Przecież to było widać jak na dłoni. Matka nigdy się nie śmiała i nie bawiła ze mną, tak jak tata, nigdy mnie nie przytulała ani w żaden inny sposób nie okazywała uczucia.

Ariana zaśmiała się smutno.

- Ale chyba młodość ma to do siebie, że czepia się nadziei, żeby ta nadzieja nie wiem jak była nikła. Więc chyba dlatego ciągle wyobrażałam sobie i marzyłam, że może pewnego dnia to się zmieni.

Jaka ja byłam głupia!

Łzy płynęły jej po policzkach, ale widząc niepokój na twarzy męża, Ariana przyłożyła mu dłoń do ust i lekko potrząsając głową mówiła dalej:

- Nie lituj się nade mną, Sean, bo nie potrzebuję tego.

Kobieta, która mnie urodziła, przestała dla mnie istnieć w dniu, gdy oddała mnie w ręce tego ... tego zwierzęcia. I koniec.

Spojrzała znów na naszyjnik.

- A jeśli chodzi o szmaragdy ... - Potrząsnęła smutno głową: - Myślę, że i tak w końcu by do mnie trafiły, ale na razie chyba je odłożę, przynajmniej na jakiś czas. Za bardzo przyypominają mi kogoś, kogo wydawało mi się, że znam.

Sean kiwnął głową i odłożył pudełko z naszyjnikiem. Potem wziął płaczącą żonę w ramiona.

Barbara Belmont przemierzała salon tam i z powrotem ze zgniecionym wydaniem "Chronicie" w ręce. Geoffrey Whiting stał sztywno przy drzwiach, czekając, aż jego pani skończy tyradę.

- Mężatka! To niewdzięczna mała suka! - syczała Barbara przez zaciśnięte zęby z gniewem, jakiego sekretarz jeszcze u niej nie widział. - I to z kim? Z jakimś nieznanym człowiekiem, zerem bez tytułu. Nikt o nim nawet nie słyszał! John Harrason, też mi! Na pewno jest... zarai!

Odwróciła się do Whitinga z napięciem w bladych oczach. - Już kiedyś słyszałam to nazwisko, prawda, Geoffrey? Ale gdzie? Ty pamiętasz za mnie wszystkie szczegóły. Powiedz mi.

Whiting skinął głową, zadowolony, że może się na coś przydać, zanim pani zacznie rzucać przedmiotami.

- To pewnie ten sam, którego lord Laurence zaskoczył z pani córką na balu Carringtona, milady. Tak, wydaje mi się, że dom Harrasona został przeszukany i...

- To on! - parsknęła Barbara. - Niech diabli wezmą jego rozpustną duszę! Mówiłam Larry'emu, że nie należy lekceważyć Ariany i jej tak łatwej do rozbudzenia chuci! A teraz wygląda, że miałam rację! Ten przeklęty drań uciekł z tą suką, kradnąc ją nam sprzed nosa. - Rzuciła gazetę na podłogę i obróciła się, aby spojrzeć na zegar. - O której ma przyjechać lord Pritchard?

- O jedenastej, milady.

Barbara zatrzymała się na chwilę, stukając wypielęgnowanym paznokciem o blat chińskiego sekretarza.

- To będzie pewnie za późno. - Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. - Przygotuj natychmiast mój powóz! - zawołała, mijając Whitinga. - I powiedz lordowi, kiedy przyjedzie, żeby pojechał za mną. Mogę go potrzebować.

- A dokąd, milady?

- Idioto! Do domu Harrasona, oczywiście!

Ian zatrzymał się przed powozem i uśmiechnął się do Mamie. Wyglądała tego ranka wyjątkowo czarująco, w ciemnoczerwonej sukni, która pięknie kontrastowała z jej kremową skórą i podkreślała blask dużych ciemnych oczu.

Czy błyszczały dla niego? Miał szczerą nadzieję, że tak, ponieważ ta drobna dziewczyna spodobała mu się, odkąd przybyli do Anglii. A po tym, jak Sean poślubił swoją Saksonkę, Ian sam zaczął myśleć o ustatkowaniu się.

Ujął jej brodę i lekko podniósł, aby zająrzeć Marnie w oczy.

- Więc wszystko wybaczone, macushla? - zapytał z czułym uśmiechem.

Marnie poczuła przyjemny dreszcz pod wpływem jego spojrzenia. Zrozumiała, że się w nim zakochała, w tym odważnym irlandzkim łobuziaku, i wydawało jej się, że on odwzajemnia to uczucie.

- Wybaczone - odparła z uroczym uśmiechem. - To znaczy, jeśli zapewnisz mnie, że nie napotkam więcej na swojej drodze żadnych starych bab z twojej przeszłości.

- Masz cięty język, seniorita - odparł Ian, śmiejąc się. - Kto by pomyślał, zwłaszcza, jeżeliby cię zobaczył z tymi cudownymi lokami i dużymi oczami.

- Żeby mogła lepiej widzieć te twoje staruchy - odparowała i oboje się roześmiali.

Pomógł dziewczynie wsiąść do wynajętego powozu. Sean tego dnia pojechał ich powozem do portu, żeby załatwić miejsca na statku, który odpływał na Karaiby pod koniec tygodnia. Ian towarzyszył Mamie w drodze do krawcowej, od której miała odebrać kilka rzeczy zamówionych przez nią i Ariane i dokupić jeszcze parę drobiazgów. Potem planował pojechać do portu i tam spotkać się z bratem. Powóz chciał odesłać po Mamie, żeby mogła wrócić do domu. O'Harowie zamierzali spotkać się z kobietami w południe i zjeść poza domem obiad, a być może napić się szampana, aby uczcić zbliżającą się podróż na La Conchę.

_ Czy Ariana nie miała ochoty na małe zakupy z tobą? - zapytał Ian, gdy powóz ruszył.

_ Nie _ odpowiedziała Mamie - chociaż starałam się ją przekonać. powiedziała, że odkąd przyjechałyśmy do Anglii, nigdy nie była sama w domu i z chęcią pograży się w rozmyślaniach.

Ian kiwnął głową, myśląc, że może powinien był nalegać, aby Ariana pojechała z nimi. Dopiero gdy

odjechali sprzed domu, przypomniał sobie, że Jeffers i Cook udali się na pogrzeb jakiegoś znajomego, a Henry towarzyszył Seanowi razem z Terrence'em i Meave, więc Ariana została zupełnie sama.

Czy to był dobry pomysł? Ogłoszenie o ślubie ukazało się w porannej gazecie i kto wie, co przyjdzie do głowy tej podłej Barbarze Belmont?

Mamie zauważyła zmartwioną minę lana i pochyliła się, żeby pocałować go lekko w policzek.

_ Żal za pozostawionymi staruchami? - zażartowała.

lan poczuł jej kwiatowy zapach, miękki dotyk ust na swojej skórze i wziął dziewczynę w ramiona. Zamierzał jej pokazać, jak wygląda prawdziwy pocałunek.

Ariana uśmiechała się do siebie, gdy zamknęła drzwi na tyłach domu i przechodziła przez spiżarnię i kuchnię w kierunku schodów. Och, co za przyjemność zostać samej w domu! Właściciel sklepu rybnego przed chwilą przywiózł towar zaamówiony przez Cook i wpuściła go tylnym wejściem. Żeby nie wywołać drobnego skandalu, który mógłby zawstydzić Seana czy raczej pana Harrasona, Ariana zawiązała sobie fartuch Betty i włożyła jej czepek, udając nową pracownicę. Ale zabawa! Myśląc o tej nieszkodliwej małej maskaradzie, zauważyła, że nuci pod nosem jakąś melodię i stawia kroki w jej rytmie.

Boże, czasami tak dobrze jest być samej! - pomyślała, przypominając sobie czasy, gdy miała ten luksus na La Conchy.

Oczywiście dzisiaj były inne powody do Poszukiwania samotności. W wyobraźni widziała sypialnię na górze, gdzie leżał szmaragdowy naszyjnik, nad którego przyszłością zamierzała się zastanowić. Kiedy Sean dał jej ten przedmiot, chciała najpierw odesłać go matce, zawinięty w czarną krepe lub coś podobnie dramatycznego, potem pomyślała, żeby dać go ojcu, by on zdecydował ...

- O Boże! A któż to znowu? - powiedziała głośno, gdy usłyszała stukanie do frontowych drzwi.

Zerknęła w lustro i roześmiała się, widząc siebie w czepku. Cook.

Podeszła do drzwi lekkim krokiem i otworzyła je. -

O, Boże!

Na rozgniewanej twarzy Barbary Belmont pojawiło się zdziwienie, gdy dostrzegła niezwykle kolor tęczy kobietę w fartuchu. Potem zmrużyła oczy i obrzuciła córkę pogardliwym wzrokiem.

- Proszę, proszę, moja droga - powiedziała szyderczo. - Wiedziałam, że cię jeszcze zobaczę, ale nie sądziłam, że w takim stanie.

Ariana postanowiła nie zwracać uwagi na ton matki, ale czuła, że kolana zaczynają jej drżeć.

Cofnęła się o krok.

- Co tu robisz, ma ... milady? - zapytała obojętnym głosem. Barbara zrobiła krok naprzód, machnęła ręką do woźnicy i zamknęła za sobą drzwi.

- To chyba oczywiście! Przyjechałam pomóc ci odzyskać rozum.

Ariana stała nieporuszona.

- Nie przypominam sobie, żeby cię zapraszała, milady.

Służba ma dziś wolne, ale spodziewam się wkrótce powrotu męża i muszę nalegać, żebyś wyszła.

Żegnam! _ Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę schodów.

- Męża! Masz na myśli tego napalonego kozła? - zadrwiła Barbara. - Człowieka na tyle sprytnego, że wiedział, jak użyć tego, co ma w spodniach, żeby cię omotać! - Ruszyła za córką, ale zatrzymała się, gdy Ariana odwróciła się z płonącym spojrzeniem.

- To jedyna miara, jaką mierzysz związek kobiety i mężczyzny, prawda, matko? - Ostatnie słowo wypowiedziała z pogardą. - Uważasz, że skoro ty i Pritchard parzycie się jak świnie w tym chlewie, który nazywasz swoim łóżkiem, to ja traktuję tak samo mój związek z Seanem?

- Jak śmiesz ...

- Śmiem, bo mówię prawdę! - Ariana skrzywiła usta w gorzkim uśmiechu. - Czy myślisz, że nie wiedziałam? Otóż wiedziałam, zanim wyjechałam na La Conchę! Dobry Boże, kiedy o tym pomyślę! Ten ból, a potem kiedy musiałam stanąć przed tatą, wiedząc, jakie pośmiewisko zrobiłaś z waszego małżeństwa ...

- Ariana, ostrzegam cię ...

- Ostrzegaj sobie! Już się ciebie nie boję, matko. To jest dom mojego męża i tutaj, czy gdzie indziej, nie masz już władzy nade mną. Jeśli nie stać cię na coś lepszego i musisz lżyć mojego męża, to posłuchaj tego, co mam ci do powiedzenia:

Mężczyzna, którego poślubiłam, jest wart więcej niż dziesięciu twoich kawalerów, a nawet stu! Jest porządny, dobry i godny szacunku i ani ty, ani Larry Pritchard nie jesteście godni czyścić mu butów! Poza tym nie mam ci nic do powiedzenia z wyjątkiem tego, że go kocham, ale przecież ty nic na ten temat nie wiesz. A teraz wyjdź stąd, lady Belmont. Nie jesteś mile widziana w tym domu.

- Ariana odwróciła się i spokojnie ruszyła schodami do góry, chcąc być jak najdalej od matki. Barbara stała przez chwilę nieruchomo, zastanawiając się nad nową twarzą córki. A więc ten kociak ma jednak pazury, pomyślała. No cóż, przekona się, że nie może mi dorównać.

Szybkim, gniewnym krokiem podeszła do schodów i po śpieszyła za Arianą, zastanawiając się, kiedy przyjedzie Hm rason i czy Larry zdąży przybyć przed nim.

Ariana weszła na górę tak naładowana, że nie słyszała" biegnącej za nią matki. Czuła tylko pulsowanie w głowic i chciała się położyć, żeby o wszystkim zapomnieć.

Była już w sypialni, kiedy gniewny głos Barbary przeszył powietrze jak bicz.

- Stój tam, gdzie jesteś, mała dziwko! Jeszcze z tobą nic skończyłam!

Ariana przycisnęła palce do pulsujących skroni. Odwróciła się powoli i stanęła przed matką.

- Milady, tak mi przykro - powiedziała sztywno -- ale ja skończyłam z tobą.

- Ty niewdzięczna mała suko! - Barbara ruszyła do niej, palce dłoni miała zgięte jak szpony. - Wszystko, co masz na tym świecie, dostałaś dzięki mnie. Dzięki mnie, słyszysz? Twoja prezentacja na dworze, twój sezon debiutancki, wszystko dzięki mnie! Kiedy pomyślę o ...

Nagle kątem oka dostrzegła coś zielonego, błyszczącego w blasku słońca, i spojrzała na łóżko za plecami Ariany.

- Mój Boże, to niemożliwe!

Ariana obróciła się, aby zobaczyć, co zauważyła matka. Zbladła na widok szmaragdowego naszyjnika, który zostawiła na łóżku. - Moje szmaragdy! - zapiszczała Barbara, odpychając córkę na bok i rzucając się na naszyjnik. Z klejnotami w ręku podeszła do Ariany.

- Skąd to masz, złodziejko? Skąd?

Ariana stała jak sparaliżowana i patrzyła na matkę, nie mogąc poskładać myśli. To był dom Seana od wielu lat. Jeśli ktoś to powiąże ...

- Ostatni raz to widziałam dziesięć lat temu, w rękach tamtego zabójcy ... - powiedziała Barbara.

- On nie jest zabójcą! To ty zabiłaś chłopaka! - Ariana zdała sobie sprawę z błędu zbyt późno i zasłoniła dłonią usta.

- "Nie jest"? - Barbara patrzyła na córkę przenikliwie. - Nie "nie był", ale "nie jest", Ariano? - Wstrzymała oddech. - Twój mąż ... nazwałaś go wcześniej, kiedy byliśmy na dole! Nie John, ale Sean, irlandzkie imię. I tamten rozbójnik był Irlandczykiem!

Barbara zamrugnęła z niedowierzaniem, odczytując potwierdzenie swojej dedukcji w oczach córki. Z wściekłością uderzyła ją w twarz.

Łzy napłynęły do oczu Ariany, ale nie z powodu policzka.

Przeraziła się na myśl, że Sean znalazł się w niebezpieczeństwie, a wszystko przez jej nieuwagę. W milczeniu patrzyła na matkę z rosnącym przerażeniem.

- Wysłaś za niego, ty zdradziecka dziwko! Poślubiłaś śmierdzące irlandzkie ścierwo, które ukradło mój naszyjnik! Jak ty go spotkałaś? Och, mogłabym cię zabić! Ja ...

Odgłos nadjeżdżającego powozu przyciągnął jej uwagę i Barbara pobiegła do okna. Odwróciła się do córki z diabelskim uśmiechem na ustach.

- Cóż, pani Harrason, a może powinnam powiedzieć pani Klątwo Irlandczyków? Zaraz będzie miała pani jeszcze jednego gościa. Z pewnością go pamiętasz. Nazywa się Larry ..

wiszącego nad oknem sopla lodu. Blade lutowe słońce nie poprawiło jej nastroju. Była sparaliżowana strachem, odkąd parę tygodni temu siłą zabrano ją z domu męża. Gdzie on teraz był? Bez wątpienia ukrywał się w jakiejś wilgotnej, zimnej jaskini, tak jak w czasach przed opuszczeniem Anglii, kiedy ludzie szeryfa poszukiwali Kłątwy Irlandczyków. Nieważne, że minęło od tamtej pory ponad dziesięć lat, nadal był Poszukiwanym zbiegiem, irlandzkim lisem, ukrywającym się przed sforą angielskich psów.

A wszystko przez nią i jej głupotę.

Oczywiście odczuwała odrobinę satysfakcji, że Sean i Ian byli wolni. Zawdzięczali to bystrości umysłu Mamie, która przypląciła to własną wolnością. Gdy wracała od krawcowej, zobaczyła Larry'ego i Barbarę zmuszających Arianę do wejścia do powozu. Mamie zatrzymała swojego woźnicę i kazała mu wrócić do portu, gdzie zostawili lana. Ale zauważył ich Larry i rozpoznał dziewczynę. Zdając sobie sprawę, że hrabia dopadnie ją, zanim zdąży odjechać, Mamie pośpiesznie kazała woźnicy ostrzec O'Harów i wyskoczyła z powozu, udając, że chce biec na pomoc Arianie. Larry był tak zadowolony ze schwytania "hiszpańskiej dziewczki", że nie zatrzymał woźnicy. I w ten sposób Mamie została uwięziona w Belmont House razem z Arianą. Lecz ona przynajmniej miała więcej swobody, mogła chodzić tam, gdzie służba, podczas gdy Ariana siedziała zamknięta w pokoju, odkąd ją tu przywiezie ZiOno.

Marnie była jej jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym.

Chociaż zawsze towarzyszył jej Geoffrey Whiting, który zaamykał drzwi, gdy wchodziła, i czekał z kluczami w rękę, żeby jej otworzyć i z powrotem zamknąć, gdy wychodziła, dziewczyna mogła zajmować się Arianą jak pokojówka, za którą ją zresztą uważano w domu lady Belmont. Dzięki temu obie mogły wysyłać i otrzymywać wiadomości od Seana i lana.

Oczywiście, do tego był potrzebny ktoś, kto mógł opuszczać dom i, naturalnie, był to Archie Sykes. Wymieniając parę słów z Mamie, gdy miał okazję, młody lokaj mógł czasami przekazać wiadomość chłopakowi, który wieczorami spacerował po placu z psem. Rzadko się zdarzało, że Sykes otrzymał jakąś wiadomość, ale Arianie to pomagało żyć.

Zgrzyt klucza w zamku przyciągnął jej uwagę i odeszła od okna. To pewnie Mamie z herbatą, pomyślała, zmuszając się do uśmiechu.

- To ja, chica - powiedziała Mamie. - A dzisiaj mamy gorące maślane bułeczki, prosto z pieca. - Dużą, ciężką tacę, którą przyniosła, postawiła na stole przy kominku i uśmiechnęła się serdecznie. Ariana próbowała powstrzymać nudności, które poczuła na myśl o gorącym, maślanym czymkolwiek - jej apetyt cierpiał tak samo jak uczucia, odkąd była w tym domu - i zmusiła się do okazania zainteresowania.

- Mmm - mruknęła, siadając na sofie przy stoliku. - Ten francuski kucharz musiał złamać swoje zasady, żeby to upiec. Myślałam, że on nie znosi wszystkiego, co nie jest francuskie.

- Och, Ariano - powiedziała Marnie, biorąc przyjaciółkę za rękę i siadając obok niej. - Oni wszyscy ci współczują przyłożyła dłoń do serca - i martwią się o ciebie, ci służący twojej matki. A ten monsieur Bouchard, francuski kucharz, mówi, że serce mu pęka, że nie może bardziej cię skusić swoimi potrawami. Mówi, że jesz mniej niż wróbelek.

Ariana kiwnęła głową i naala herbaty, ale tym razem szczerze uśmiechnęła się do przyjaciółki. Pocieszała ją świadomość, że służba jest po jej stronie. Wszyscy z wyjątkiem Whitinga, oczywiście. Każdy znał jej historię, wielu słyszało krzyki Ariany. Wśród śmietanki towarzyskiej też o niej wiedziano, a przynajmniej o tym, jak zniknęła po tym, jak zgodziła się wyjść za Carringtona, i o ślubie z rozbójnikiem, znanym jako John Harrason. Barbara ze wszystkich sił starała się zapobiec plotkom, ale Carrington był wściekły i wszystko rozgłaszał. Kiedy więc jej "biedna córka" wróciła w końcu na łono rodziny, lady Belmont niechętnie wyjawiała, że Ariana została brutalnie porwana przez bandytę, znanego niegdyś jako Kłątwa Irlandczyków, i zmuszona do poślubienia go wbrew swojej woli.

- Wygląda na to, że ten szubrawiec chciał się na mnie zemścić za to, że zastrzeliłam jednego z jego kompanów podczas tego okropnego napadu dziesięć lat temu - żaliła się Barbara samej królowej, a także paru plotkarkom. - I wybrał biedną Arianę jako broń, którą chciał mnie zniszczyć. Cóż, pomyślała Ariana, przynajmniej Carrington nie jest już zagrożeniem. W końcu, który

arystokrata, szczególnie tak bogaty i z taką pozycją społeczną, chciałby "naruszoną" narzeczoną? W pokoju zrobiło się niezwykle cicho, gdy obie kobiety popijały herbatę. Ariana zauważyła zatroskane spojrzenie Marnie. - No dobrze, wyrzuć to z siebie - powiedziała. - Stało się coś niedobrego, prawda?

Mamie próbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej się to udało.

_ W porządku, moja droga. - Ariana poklepała przyjaciółkę po ręce. _ Możesz mi powiedzieć. Nic mi się nie stanie od złych wieści, naprawdę.

Mamie westchnęła.

_ Dowiedziałam się właśnie czegoś od pokojówki, która podsłuchiwała, jak twoja matka rozmawiała z tym sekretarzem. _ No i? Mów dalej - ponagliła ją Ariana. Przynajmniej nie była to zła wiadomość o Seanie.

_ Twoja matka dowiedziała się jakoś, że udzielił wam ślubu ksiądz katolicki, i poprosiła króla, by go unieważnił zgodnie z angielskim prawem - wyjąkała Mamie.

_ Unieważnił? Ale ... ale czy oni mogą to zrobić? To znaczy, może Kościół rzymski nie jest oficjalnym kościołem w Anglii, ale ...

_ Ma to raczej związek z tym, że zostałam zmuszona, tak chyba usłyszała pokojówka, Ariano. _ Ale ja nie zostałam zmuszona! Mamie uśmiechnęła się smutno.

_ Król usłyszał coś innego, a dodaj do tego fakt, że ślubu udzielił katolicki ksiądz i sama zrozumiesz, dlaczego król chętnie spełni życzenie twojej matki.

W pokoju zapadła cisza; Ariana zastanawiała się nad tym, co usłyszała. W końcu odstawiła filiżankę i spojrzała obojętnie na przyjaciółkę.

_ Rozumiem - powiedziała. _ To nie wszystko - odezwała się cicho Mamie. Zerknęła na Ariane, a kiedy ta skinęła głową, ciągnęła: - Twoja matka posłała tamtego _ tak Mamie nazywała Pritcharda - żeby przekonał Carringtona do odnowienia umowy.

Ariana zamknęła oczy i powstrzymała histeryczny śmiech. A więc lady Barbara zniży się do handlowania uszkodzonym towarem! O Boże, kiedy to się skończy? Nie wystarczyło jej, że polowano na Seana jak na dzikie zwierzę; najwyraźniej postanowiła nie ryzykować, czekając, aż go złapią i powieszą, a córka zostanie wdową. Podjęła również inne kroki, aby Ariana mogła wziąć ślub. Czy jej knowania miały jakieś granice?

Ariana wzięła głęboki wdech, aby uspokoić nerwy, i spojrzała niespokojnie na przyjaciółkę.

- Czy są jeszcze jakieś wiadomości? Z zewnątrz? Och, Mamie, już tak dawno nic od nich nie słyszałyśmy. Co to może znaczyć? Czy sądzisz, że mają jakieś kłopoty? Dlaczego Sean nie wysłał wiadomości do ojca, żeby przyjechał? Nie mogę znieść ...

- Uspokój się. Martwienie się nic ci nie pomoże. ~ie powiedziałabym ci o tym, gdybym wiedziała ...

- Wiem - odparła Ariana, nagle zawstydzona utratą kontroli nad sobą. Uśmiechnęła się do przyjaciółki kwaśno. - Sama cię zapewniłam, że możesz mi powiedzieć, a ja się nie rozkleję.

Wybacz mi, kochana - Znów się uśmiechnęła, ale tym razem bardziej ciepło. - Wiem, że to czekanie jest też okropne dla ciebie, a nie narzekasz. Kochasz łana, prawda?

Mamie kiwnęła głową, a jej oczy szybko wypełniły się łzami. - Co najmniej tak bardzo, jak ty kochasz Seana - odpowiedziała drżącym głosem.

- Więc wiedziałaś! Nigdy nie mówiłyśmy ...

- Och, Ariano! - Przyjaciółki padły sobie w objęcia. - Wiedziałaś od Somerset! Wszystko można wyczytać w twoich oczach, gdy o nim mówisz.

- Czy to takie widoczne?

- Tylko dla mnie, bo cię tak dobrze znam. I zachowam twoją tajemnicę, aż sama zdecydujesz się mi powiedzieć.

- Więc tego też się domyślałaś. Naprawdę dobrze mnie znasz.

- Wiem również, jak to jest, gdy nie chcesz, żeby twój ukochany wiedział, że go kochasz, dopóki nie będziesz pewna, że on też ciebie kocha - powiedziała Mamie z ciepłym uśmiechem.

- Tak. ..

_ Dobrze, skoro już sobie to wyjaśniłyśmy - Mamie wstała z sofy _ chyba pójdę do kuchni sprawdzić, czy nie ma wiadomości od Sykesa. Obiecał zostać wczoraj wieczorem o godzinę dłużej

przed stajnią, pomimo złej pogody, ale nie widziałam go jeszcze dzisiaj. Może teraz go znajdzie.

_ Zrób to, panno Travers - odezwała się Ariana; była w zdecydowanie lepszym humorze. -I proszę, przekaż mu ode mnie, że czekamy na dobre wieści.

_ Dobrze _ odparła Mamie, idąc w kierunku drzwi. - Użyję tej samej metody, którą wykorzystałam, żeby powstał tę godzinę dłużej wczoraj wieczorem.

_ O? A co to za metoda?

_ Oskarżyłam go o tchórzostwo. powiedziałam, że się boi tego irlandzkiego psa.

Roześmiały się, po czym Mamie zapukała do drzwi, żeby Whiting ją wypuścił.

Och, panie Sykes, to wspaniała wiadomość! - zawołała Mamie. Tylne drzwi do kuchni były lekko uchylone. - Ariana się ucieszy. Strasznie jej brakuje jakichś informacji, sam pan wie.

Lokaj pokiwał głową, chuchając w rękę, żeby je rozgrzać.

_ Więc lepiej powiedz jej też, że panowie przesyłają wiadomość, że nic im nie grozi i są zdrowi. powinno ją też pocieszyć, że skontaktowali się z jej ojcem.

_ Powiem jej natychmiast. Ona ... - Mamie przerwała, gdyż usłyszała jakiś dźwięk w drugim końcu kuchni.

_ Muszę już iść, panie Sykes - szepnęła pośpiesznie, oglądając się za siebie. - Adios i muchas gracias, dziękuję!

Zamknęła za nim drzwi, odwróciła się szybko i zaczęła udawać, że szuka czegoś wśród wiszących garnków i rondli. Było późno i reszta służby już spała, w kuchni było więc pusto. Czyje to mogą być kroki, zastanawiała się. Teraz, poza trzaskającym ogniem w palenisku, nie było nic słychać. Mamie wybrała niewielki rondel do zagrzania mleka dla Ariany i stanęła na palcach, żeby go dosięgnąć, a wtedy ...

- Mam go zdjąć dla ciebie, seniorita? - usłyszała znajomy głos i aż podskoczyła.

Obróciła się i ujrzała przed sobą zimne szare oczy.

- O co chodzi, ślicznotko? - zapytał hrabia z uśmiechem na ustach, ale jego spojrzenie było chłodne.

- Zaskoczyłem cię? - Tak ... milordzie - wyjąkała nerwowo Mamie. Oblizując czubkiem języka suche usta, rozglądała się niespokojnie po ciemnej kuchni.

Pritchard skupił wzrok na ruchu jej warg, a jego oczy przypominały dziewczynie węża, którego raz widziała na targu na La Conchy, kobrę wyłaniającą się z kosza, gdy hinduski żeglarz grał na fujarce. Mamie bez słowa pokręciła głową i cofnęła się o krok, ale za nią była ściana.

Pritchard uśmiechnął się szerzej, widząc strach na twarzy dziewczyny.

- Boisz się mnie, mała Cyganko? - zapytał przeciągle. "Wspaniale ... Lubię, gdy towarzyszy temu strach. Wtedy jest dużo bardziej interesująco.

Mamie poczuła, jak ciepnie jej skóra, gdy Larry wyciągnął rękę i przesunął ją w górę po jej ramieniu.

- Nie - zdołała wyszeptać z przerażeniem w oczach. Potem, gdy nagle zerwał jej chustkę z szyi, otworzyła usta, żeby krzyczeć, ale Pritchard to przewidział. Drugą ręką uderzył ją mocno w twarz, aż dziewczynie zakręciło się w głowie. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, zanim rzucił ją na podłogę i zamknęła oczy z bólu, było szare spojrzenie, lśniące diabelskim blaskiem. A ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszała, był odgłos rozpinanych spodni ... a może jego ohydny śmiech?

Po lutowych chłodach nadeszły marcowe wiatry, a dni jednostajnie płynęły Arianie w Belmont House. Nieszczęśliwa i przerażona, że każdego dnia może usłyszeć o aresztowaniu i uwięzieniu Seana, ze smutkiem poddawała się rutynie własnej niewoli. Samotność sprawiła, że znosiła ją jeszcze gorzej niż na początku.

Z jakiegoś dziwnego powodu pewnego dnia w lutym Marnie popadła w niewytłumaczalne odrętwienie i rzadko przychodziła ją odwiedzać. Kiedy się pojawiała, to tylko po to, aby wykonać mechaniczne czynności, takie jak pomoc przy umyciu włosów czy ułożenie ich, ale nigdy nie rozmawiała z nią w tak swobodny sposób jak wcześniej.

Ariana czuła, że wydarzyło się coś bardzo złego, i na początku błagała Marnie, żeby jej powiedziała, co się stało. Ale poddała się, gdy za każdym razem słyszała tylko: "To nic, Ariano".

Była pewna, że letarg przyjaciółki musi mieć swoje korzenie w czymś zbyt bolesnym, aby o tym mówić w trakcie tak krótkich wizyt.

W końcu dała spokój i skupiła się na opanowaniu własnych nerwów w obliczu grożącego jej załamania. Stawało się to szczególnie trudne, gdy pod koniec marca Barbara zaczęła wpadać do jej pokoju z "wizytą", ale faktycznie po to, aby wyśmiewać się z jej "naiwności", skoro poślubiła niesławnego rozbójnika, który "oczywiście tylko ją wykorzystywał, żeby się zemścić".

Ostatecznym celem Barbary było przekonanie córki do zaakceptowania związku z Carringtonem. Pewnego kwietniowego poranka, jedna z wizyt matki przeerodziła się w scenę, która doprowadziła Ariana do granic wytrzymałości.

Za oknem padał deszcz, wiosenny lekki deszczyk, od którego budziła się zieleń i który zawsze napełniał Ariana chęcią do życia po długiej zimie. Ale tego szczególnego ranka, gdy podniosła głowę z poduszki i zobaczyła zalane deszczem szyby w oknach, pomyślała tylko, że wiosna przyszła po to, żeby z niej drwić. Może na dworze wszystko budziło się do życia, ale w jej sercu bez Seana nadal panowała zima. Usiadła powoli na łóżku, nie mając ochoty na kolejny pusty dzień, ale wiedziała, że jeżeli się podda, to stanie się tak samo obojętna i pozbawiona nadziei jak Mamie. Nagle usłyszała, jak otwierają się drzwi, i zanim pomyślała, kto to może iść o tak wczesnej porze, do pokoju wpadła Barbara z wyrazem tryumfu na twarzy.

- Przyszło! - oznajmiła podekscytowana, machając oficjalnie wyglądającym dokumentem.: - Larry mówi, że zostało podpisane wczoraj i miało być dostarczone dziś po południu, ale mamy przyjaciół w urzędzie i jeden z nich, wiedząc, jak na to czekam, wysłał specjalnego posłańca. Mój Boże, musiał go zerwać z łóżka o świcie!

Ariana leniwie przetarła zaspane oczy, starając się zyskać czas, żeby zebrać w sobie odwagę. Jeśli to było to, o czym myślała ...

- Wstawaj, mała idiotko! - zakrakała Barbara. - To jest unieważnienie! Och, wiedziałam, że przyjdzie! Ich Wysokości źle patrzą na nielegalne małżeństwa w swoim otoczeniu, a jako chrześnica Jego Wysokości ... Dokąd ty idziesz? Ariana!

Ariana nie zwróciła uwagi na ton matki, zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki przylegającej do garderoby. Ledwie zdążyła na czas, podniosła pokrywę naczynia nocnego i zwymiotowała, a potem jeszcze raz, choć poza żółcią nic już właściwie w niej nie było.

Z głową wiszącą nad naczyniem, nabierała głęboko powietrza i czekała, nieszczęśliwa i chora, aż konwulsje miną. Nie słyszała, jak matka stanęła za nią, dopóki jej głos nie rozległ się w pomieszczeniu.

_ Proszę, proszę - odezwała się Barbara szyderczo. - Tak właśnie przypuszczałam. Pytałam praczkę o plamy krwi miesięcznej na prześcieradle, ale ona jest tępa i nie byłam pewna. Jesteś brzemienna! Ariana zamknęła oczy, potem powoli podniosła głowę i zaczęła zaprzeczać, jękając się, gdy nadszedł kolejny skurcz. Pochyliła się znów nad naczyniem, a śmiech Barbary zagłuszył odgłosy jej dolegliwości.

_ Nie możesz temu zaprzeczyć, idiotko! Wiem coś o tych rzeczach. Od dwóch miesięcy żadnego płamienia i poranne nudności. Och, jest lepiej, niż miałam nadzieję!

Słyszając ostatecznie zdanie, Ariana z wysiłkiem podniosła głowę i spojrzała na Barbarę z niedowierzaniem. Zaczęła podejrzewać, że nosi dziecko Seana, parę dni temu, kiedy pojawiły się nudności. Wtedy pomyślała, że może to pokrzyżuje plany matki na tyle, że przestanie starać się o unieważnienie małżeństwa. Przecież wnuk z prawego łóża jest lepszy od bękarta.

Teraz uznała, że słuch ją zawodzi.

_ Lepiej, niż miałaś nadzieję? - zapytała słabo.

Barbara promieniowała radością.

_ Oczywiście, ty naiwna ciamajdo! Zawsze martwiliśmy się, że Carrington jest za stary na spółdzenie potomka. Oczywiście, ogląda się za młodymi dziewczkami, więc można spokojnie założyć, że jest zdolny do kopulowania od czasu do czasu Lany wypytywał tu i tam, ale ...

Zauważyła obrzydzenie na twarzy Ariany i zakładając, że wynika ono z niesmaku w ustach po wymiotach, sięgnęła po ręcznik, umoczyła go w wodzie i rzuciła córce. Ariana złapał wilgotny ręcznik i przyłożyła go do ust, a Barbara kontynuowała radośnie:

- Teraz będziemy mieli w garści tego starego kozła! Ma nu ciebie taką chętkę, że nie będzie się sprzeciwiał szybkiej ceremonii. Nawet podsunęliśmy mu pomysł, żeby dostać specjalne pozwolenie na ślub zawczasu, i on je ma od wielu tygodni. Pozostaje ci tylko poślubić go, pójść z nim do łóżka, czy chcesz, czy nie, i za jakiś czas pokazać się z dzieckiem! Jego spadkobiercą, z bożą i diabelską pomocą! Och, sama bym tego lepiej nie wymyśliła! Ten stary głupiec tak chce pokazać światu, że ma jeszcze coś w spodniach, że skorzysta z okazji udowodnienia tego i ...

Ariana! Co ty ...

Barbara zapiszczała i skoczyła do drzwi, gdy naczynie uderzyło w ścianę obok jej głowy, a jego zawartość, zgromadzona przez ostatnie kilka godzin, ochlapała ją od stóp do głów.

Krzyzcząc z wściekłości, rzuciła się na córkę, ale ona była od niej szybsza. Trzymając w ręku ciężką porcelanową pokrywę, uderzyła nią o miskę i rozbiła na dwie ostro zakończone części. Wzięła jedną z nich i trzymała groźnie przed sobą.

Barbara cofnęła się.

- Wynoś się stąd - rzuciła Ariana cichym, groźnym głosem. - Wynoś się z tych pokoi i zabierz to plugastwo ze sobą. Obrzuciła matkę bezlitosnym spojrzeniem. - To do ciebie pasuje, lady Belmont, odpowiada stanowi twojego umysłu.

Zaśmiała się ponuro, gdy matka wycofywała się powoli z jadem w oczach, ale też ze strachem.

- Mój Boże, czy te twoje chore intrygi nie mają końca? - mówiła dalej Ariana. - Oddać dziecko Seana temu staremu rozpustnikowi? Musisz mnie uważać za szaloną albo niedorozwiniętą! Ale zapewniam cię, milady, że się mylisz. A teraz wynoś się stąd, zanim zapomnę, że kiedykolwiek nazywałam cię matką.

Barbara ruszyła biegiem, ale gdy oddaliła się na bezpieczną odległość i była przy drzwiach, wyjęła klucze, odwróciła się bez śladu strachu na twarzy i rzuciła Arianie na pożegnanie: - Zrobisz, jak ja zechcę, ty ziejący ogniem potworze. Będziesz mnie jeszcze błagała, żeby wyjść za Carringtona. Zapomniałaś o Larrym, mała dziwko?

Widząc przerażenie na twarzy Ariany, zaśmiała się szyderczo, przekreśliła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

- Przygotuj się na jutrzejszy dzień, Ariano - powiedziała, wychodząc. - To dzień twojego ślubu.

Następnego dnia rano blada Ariana siedziała obojętnie w powozie matki, z wymyślną fryzurą do ślubu, na którą uparła się Barbara. Pod aksamitnym morelowym płaszczem miała na sobie satynową suknię w kolorze kości słoniowej, ozdobioną maleńkimi morelowymi kwiatuśkami i jasnozielonymi listkami, co było zgodne z naj nowszą modą.

Jak ona nienawidziła tej sukni! Sam fakt, że Barbara zamówiła ją wiele tygodni wcześniej - już wtedy była pewna, że córka włoży ją na tę parodię ślubu - sprawiał, że miała ochotę zerwać ją z siebie i rzucić matce w twarz. Ale nie odważyła się. Obok Barbary siedział hrabia Harbray, ubrany w karmazynowo-szary satynowy strój, a na jego kolanach leżał bat.

Ariana przypomniała sobie gorzko jedno z~anie, która usłyszała od kochanka matki: "Pojedziesz z nami dobrowolnie do wiejskiej posiadłości Carringtona, jak przystoi twojej pozycji, albo zawlecemy cię tam zakutą w łańcuchy".

Za oknem dostrzegła bladozielone pączki na gałęziach drzew, a z ziemi wychylały się pierwsze roślinki do kwietniowego słońca, ale Ariana była na to obojętna.

Powóz przechylił się na prawą stronę, gdy wjechał w zakręt. i Mamie napięła mięśnie, opierając się o ścianę powozu. Był to jedyny jej ruch od chwili, gdy posłusznie wsiadła za Arianą do pojazdu. Od wyjazdu z Londynu dziewczyna przez cały czas siedziała nieruchomo ze wzrokiem spuszczonym na zaciśnięte na kolanach ręce. Nie odezwała się też słowem, chociaż kiedy usłyszała przed wyjazdem, że woźnica Barbary zachoorował i na jego miejsce zgłosił się Archie Sykes, drgnęły jej lekko usta. Szybko jednak na twarz drobnej brunetki powróciła ta sama od wielu tygodni kamienna mina.

Po raz pierwszy tego dnia Ariana spojrzała na matkę i przyglądała się jej przez parę sekund.

Wyglądała wspaniale w zielonej satynowej sukni i takiej samej pelisie, obszytej perłami i kremową koronką. Zielony nie najlepiej pasował do Barbary, ale Ariana doskonale wiedziała, dlaczego matka

zamówiła taki strój. Jej szyję zdobił piękny szmaragdowy naszyjnik.

Wjeżdżali właśnie w ostry zakręt, gdy nagle powóz zaczął wyraźnie zwalniać. Zwróciło to natychmiast uwagę Larry'ego; spojrzął przez otwór ponad głowami dziewcząt, który Pozwalał na komunikację z Woźnicą. Barbara również się zainteresowała. Ariana zauważyła nagłą czujność w Oczach Mamie.

- Co ten przeklęty głupiec robi, zwalnia na tym pustkowiu? _ zapytał zirytowany Harbray. - Jeszcze wiele mil do skrętu do Carringtona i ...

Powóz zatrzymał się gwałtownie, gdy powietrze przeszył strzał z pistoletu. Barbara krzyknęła, a jej kochanek zaklął.

- Co za cholerny ... - zaczął Larry, ale przerwał mu niski, męski głos.

- Stać!

Arianę ogarnęła czysta euforia, gdy go usłyszała. Rozpocząłaby ten ukochany głos wszędzie. Sean! Boże drogi, to Sean!

Drzwi powozu otworzyły się i stanął w nich, tak samo jak d'lesięć lat temu, tylko że teraz tej urodziwej twarzy nie ukrywała chusta i Ariana mogła nacieszyć oczy jej widokiem.

Trzymając pistolet, rozejrzał się po pasażerach powozu, aż jego wzrok spoczął na Arianie.

Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy, a jej serce zaczęło bić jak szalone.

- Okropnie za tobą tęskniłem, milady - rzekł tonem, który mówił więcej o jego uczuciach niż te proste słowa.

- A ja za tobą - zaczęła mówić Ariana, ale łzy napłynęły jej do oczu i nie mogła powiedzieć ani słowa więcej.

Sean z zatroskaną miną wyciągnął do niej rękę.

- Chodź, skarbie - odezwał się ciepło. - Czas, żebyś wróciła tam, gdzie twoje miejsce.

Ariana zacisnęła drżące palce na silnej dłoni. Ale gdy pomagał jej wysiąść z powozu, opuścił trochę rękę, w której trzymał pistolet, i Larry się poruszył. Pochylając się nad Barbarą, rzucił się na Arianę, popchnął ją na Seana i gdy ten chciał ją złapać, Harbray wziął bat, po czym zamachnął się na nich. Mamie krzyknęła ostrzegawczo i Sean w porę zdążył przewrócić Arianę na ziemię. Wtedy rozległ się wystrzał. Hrabia krzyknął z bólu, a na jego nadgarstku pojawiła się czerwona plama i bat upadł na ziemię.

Nagle pojawił się Ian z dymiącym pistoletem w ręku. Szybko zsiadł z konia i wśród krzyków Barbary wyjął zza pasa drugi pistolet i skierował go na Larry'ego. Sean tymczasem pomógł Arianie wstać i chwycił ją w objęcia.

- Jesteś cała, kochanie? - zapytał z troską, kiedy jego brat pomagał Mamie wysiąść z powozu.

- Chyba tak - wyjąkała, wtulona w jego silne ramiona. Ian dał znak woźnicy; Archie zeskoczył na ziemię i wziął dwa pistolety. Uśmiechając się szeroko, mierzył do Barbary i jej kochanka, podczas gdy młodszy O'Hara przytulił do siebie Marnie, żeby uspokoić jej łkanie.

Kiedy Sean upewnił się, że żonie nic nie jest, odsunął ją łagodnie, szybko podniósł z ziemi pistolet i spojrzął na Archiego.

- Dobra robota, Sykes - pochwalił. - Doskonale wymierzyłeś czas. Jesteś pewien, że nie płynie w twoich żyłach choć trochę irlandzkiej krwi?

Archie uśmiechnął się; teraz już mierzył tylko w Larry'ego.

- Być może, sir. Nigdy nic nie wiadomo. Moja matka była niezłym kompanem i dużo czasu spędziła na morzu, jeśli pan rozumie, o czym mówię!

Sean zachichotał. Potem odwrócił się do pary siedzącej w powozie i spojrzął na nich poważnie.

- Wysiadać - rozkazał.

Barbara pisnęła, ale zrobiła, co jej kazano. Hrabia ścisnął ręką zraniony nadgarstek i też wysiadł nieporadnie. Sean zagwizdał przenikliwie i spośród drzew wyłonił się Terrence, prowadząc trzy konie, a obok niego biegła Meave.

- Terrence, chłopcze! - zawołał Sean, nie patrząc na chłoopaka, tylko na Barbarę i Larry'ego. - Weź Sykesa na swojego konia, jak planowaliśmy, i zostaw dwa kasztany dla dziewczyn. Szybko!

- Sean, zaczekaj - Ian podniósł głowę znad ciemnych loków Marnie. Dziewczyna płakała bez przerwy, wtulona w jego ramiona, i był tym zaniepokojony. - Wezmę Marnie na swojego konia, a

Sykes może jechać jej kasztanem.

Sean zerknął na skuloną postać dziewczyny i kiwnął głową.

Młodszy O'Hara odszedł, a Terrence i Archie wsiedli na swoje ogiery.

- Myślisz, że dasz radę wsiąść na tę klacz w tym stroju, kochanie? - spytał Sean żony. - Żałuję, że nie mamy damskiego siodła, ale trochę się śpieszyliśmy po tym, jak Sykes przekazał wiadomość od Marnie i...

- Będzie niewygodnie, ale to nie problem - powiedziała szybko Ariana. - Sean, co ty masz zamiar...

- Chcę, żebyś stąd odjechała z lanem i resztą, moja droga. Zabiorą cię do przygotowanej kryjówki, a ja zaraz do was dołączę ... - Zmrużył oczy, patrząc groźnie na parę przed nim stojącą. - Po tym, jak zajmę się pewnym nie dokończonym interesem.

Ariana spojrzała na kasztanową klacz, przygotowaną dla niej, potem na lana i pozostałych, czekających na nią, i w końcu na męża i parę kochanków.

- Sean ... - zaczęła mówić z napięciem, spoglądając na pistolet w jego ręce. - Co ... co ty zamierzasz zrobić? Ty ... ty nie chcesz ich zabić, prawda?

Po tych słowach w oczach Barbary pojawiło się przerażenie i zaczęła pisać.

- Zamknij się, ty idiotko! - warknął Pritchard przez zaciśnięte zęby. - Nie widzisz, że oni chcą nas przestraszyć?

Sean zaśmiał się.

- Przestraszyć was? - zapytał złośliwie. - Zamierzam zrobić więcej, niż tylko was przestraszyć, wy przekłeci Saksończycy!

- Sean, nie! - błagała Ariana. Stała teraz tuż za nim, a parę metrów dalej czekali pozostali. - Jest już wyznaczona wysoka cena za twoją głowę jeżeli dołożysz do listy twoich przestępstw jeszcze morderstwo ...

Sean parsknął szyderczo, przerywając jej.

- I tak już czekają na mnie z szubienicą! Co mogą zrobić? Powiesić mnie dwa razy?

Ale czując delikatny dotyk jej ręki na ramieniu, wziął głęboki wdech i zgodził się niechętnie.

- Darować im życie, tak? Dobrze, skarbie, masz moje słowo. Nie zabiję ich. A teraz jedź.

Ariana podziękowała mu z ulgą i poszła w stronę klaczy.

Sykes, widząc, że będzie potrzebowała pomocy, szybko zsiadł z konia i pomógł jej, potem wrócił na swoje siodło i na sygnał lana wszyscy odjechali.

Sean słyszał, jak się oddalają. Słyszał parskanie swojego konia, przywiązanego do drzewa, ale jego chłodne spojrzenie skupione było na parze, stojącej przed nim.

- Teraz, milady - zwrócił się do Barbary, gdy ucichł odgłos końskich kopyt - zajmijmy się nie dokończonym interesem ...

Barbara zapiszczała i spojrzała na niego przestraszona. Jej twarz przypominała maskę z rozmazanym od łez makijażem, co nie stanowiło zbyt estetycznego widoku.

Pritchard odwrócił się do niej z nienawiścią w oczach.

- Na litość boską, Barbaro, przestań się mazać, wyjmij jedną z chustek, które zawsze nosisz, i zawiąż tę ranę. Wciąż krwawi!

Barbara spojrzała na niego, a potem na Seana; ten skinął głową.

- Zrób to, milady. Wyjmij swoje chustki i zawiąż ranę twojego kochanka, a potem zdejmij resztę twojego ubrania.

Barbara zamarła; ręka z chustką wyjętą z kieszeni pelisy zawisała w powietrzu.

- Co?

I Sean zachowywał kamienną twarz.

- Słyszałaś, jaśnie pani. Rozbieraj się! - Spojrzał na Pritcharda. - Wasza lordowska mość również, i to szybko!

Barbara jeszcze bardziej jęczała, a Pritchard przeklinał pod nosem, ale wkrótce oboje stali nadzy, trzęsąc się przed powozem. Barbara zdjęła ostatnią rzecz, szmaragdowy naszyjnik. Sean obrzucił ich pogardliwym spojrzeniem i kazał Barbarze wrzucić rzeczy do powozu.

- Z wyjątkiem naszyjnika - dodał, wyciągając rękę. Barbara usłuchała i popatrzyła na niego jadowym wzrokiem.

Sean nakazał Lany'emu stanąć twarzą do powozu i podnieść ręce do góry, a Barbarę popchnął do przodu. Widząc, że hrabia posłusznie wykonał polecenie, ostrożnie opuścił pistolet i wełknął go za pas. Wyjął z kieszeni sznur, odwrócił Barbarę i związał jej z tyłu ręce. Wokół węzła owinał szmaragdowy naszyjnik. Właśnie zaczepił jego zapięcie, gdy kątem oka dostrzegł ruch i się obrócił. Przed nim stał Pritchard z batem w ręku.

- Chcesz nas ograbić i upokorzyć, tak? - zawołał z wściekłością Lany, podnosząc bat. - Będziesz wisiał, ty irlandzki bękarcie.

Bat zaświszczał w powietrzu, ale Sean był szybszy. Zrobił unik w prawo, aby uniknąć uderzenia, a potem rzucił się na Pritcharda, zanim ten zdążył znów podnieść rękę.

- Zawsze masz przygotowany bat, prawda, saksońska świni? - Sean uderzył ramieniem w klatkę piersiową Pritcharda, tak że ten stracił oddech i zamoczony poleciał na powóz.

Konie w zaprzęgu parsknęły nerwowo. Sean wymierzył pięścią cios w żołądek hrabiego, który jęczał i przeklinał. Potem jeszcze jeden cios w twarz, aż z nosa poleciała mu krew.

Barbara patrzyła z przerażeniem, jak Irlandczyk wyszarpuje z ręki jej kochanka bat.

- Chętnie zobaczę, jak znosisz smak swojego okrucieństwa - powiedział Sean.

Odepchnął chwiejącego się hrabiego od siebie, podniósł bat i uderzył bezlitośnie po plecach. Lany krzyknął i zaczął uciekać, próbując schować się za Barbarą. Ale to wywołało tylko wściekłość Seana; zamierzył się z drugiej strony. Bat trafił kulącego się kochanka Barbary prosto w przyrodzenie. Lany zawył z bólu. Sean opuścił bat, ciężko oddychając.

Patrząc z obrzydzeniem na swoich wrogów, podszedł do prowadzącego zaprzęg konia, mocno klepnął go w zad i popatrzył za oddalającym się powozem. Potem, nie zwracając już uwagi na Barbarę i Lany'ego, wsiadł na swojego wierzchowca i odjechał.

28

Sean ściągnął cugle, po czym obrócił się w siodle, a pozoostali zwolnili i zatrzymali się za nim. Z niepokojem zauważył opuszczone ze zmęczenia ramiona Ariany i bladą, nieruchomą twarz Mamie, która siedziała obok lana. Większość czasu w ciągu ostatnich czterech dni spędzili na koniach. Zatrzymali się tylko, żeby zwierzęta odpoczęły, spali, gdzie się dało, i jedli w siodle. Pożywienie znajdowali w jaskiniach, które służyły braciom O'Hara jako kryjówek.

Przebrawszy Sykesa i Terrence'a za biednego farmera z synem, używając do tego ubrań również ukrytych w jaskini, wysłali ich z Meave i okazałą sumą do Liverpoolu i dalej przez Morze Irlandzkie do Dublinu i Michaela Burke'a.

Sean i lan, wraz z dwiema kobietami, również zdążyli do swojej ojczyzny, ale zupełnie inną drogą. Obawiając się, że w większej grupie zostaną łatwiej zauważeni, rozdzielili się przy jaskini. Bracia O'Hara wraz z Arianą i Mamie jechali na północny zachód od wybrzeży Walii, gdzie zamierzali wynająć łódź rybacką i przepłynąć zatokę do Kanału św. Jerzego; dotarłszy do Wexford, chcieli stamtąd ostrożnie podążyć na północ, do Dublinu.

Przebrali dziewczęta za chłopaków, korzystając z ubrań Terrence'a, a sami włożyli zniszczone buty i spodnie oraz proste wiejskie koszule. Udawali rodzinę irlandzkich trenerów koni, którzy zjeżdżali do posiadłości ich angielskiego pracodawcy w County Wicklow.

Poruszali się w szybkim tempie - byli już daleko za Dyfed Hale widząc zmęczenie na twarzy żony, Sean zastanowił się, czy nie przesadza. Podzielił się tą uwagą z lanem. Brat zerknął z niepokojem na Marnie, której zachowanie niewiele się zmieniło od chwili gdy zostały uratowane, tyle tylko, że przestała już płakać. Wzruszył ramionami.

- Na miejscu Harbraya, po tym co go spotkało, i to z twojej ręki, wolałbym, żebyś zwolnił tempo - powiedział zgryźliwie.

Sean kiwnął głową.

- Wiem, że nie możemy się zatrzymać na długo. Ale dziewczyny są bardzo zmęczone, zaryzykujemy więc i poszukamy jakiegoś zajazdu. Myślę, że ryzyko będzie niewielkie, biorąc pod uwagę przewagę, jaką dotąd zyskaliśmy. Ile czasu według ciebie, zajmie dwojgu nam Saksończykom dotarcie do Londynu i zebranie psów gończych ich króla?

lan uśmiechnął się szeroko.

- Myślę, że tyle, że możemy spędzić noc w zajazdzie.

Ruszyli więc w stronę małej oberży, położonej na uboczu niedaleko Llandyssul; dotarli tam o zmierzchu. W oddali widać było góry Walii pogrążone w purpurze. Właściciel zajazdu, ciemnowłosy, kościsty mężczyzna o imieniu Jenkins, spojrzął na Seana i lana krzywo, gdy poprosili o dwa przylegające do siebie pokoje, dla siebie i swoich "chłopaków". Stał się jeszcze bardziej podejrzliwy, kiedy Sean poprosił o przygotowanie w pokojach kąpeli dla jego młodszych "braci". Jednak gdy zobaczył garść złotych monet, które mu lan włożył do ręki, rozchmurzył się wyraźnie i dostarczył wszystkiego, czego potrzebowali.

Niedługo potem bracia siedzieli przy kominku w jadalni i spożywali potrawkę z baraniny. Kazali też zanieść posiłek na górę do pokoju.

- Sam bym się wykąpał- powiedział Sean. Odsunął pusty talerz i spojrzął na swoje zakurzone ubranie. Popatrzył na Jenkinsa, który podawał piwo dwóm hodowcom owiec po drugiej stronie sali.

- Wątpię, żebyśmy zdołali wyciągnąć od niego jeszcze dwie balie z gorącą wodą, ale noc jest ciepła i słyszałem, że w stajni są beczki ze świeżą deszczówką.

lan kiwnął mechanicznie głową i nadal gapił się w ogień na kominku.

- lan? O co chodzi? Widzę po twojej minie, że coś cię bardzo martwi.

Młodszy O'Hara powoli przekręcił głowę i spojrzął na brata wzrokiem pełnym niepokoju.

- Chodzi mi o Marnie. Nie zauważyłeś, Sean? Ona nie jest sobą, odkąd ... odkąd je odzyskaliśmy. Sean pomyślał o rozpaczliwych szlochach Mamie i o tym, jak długo nie można było jej uspokoić.

Przypomniał sobie obojętny wyraz twarzy, która kiedyś była tak rozpromieniona.

- Masz rację. Ona ma poważny problem albo ktoś ją skrzywdził.

lan zacisnął usta. Kiwnął stanowczo głową i szybko wstał od stołu.

- Zaczekaj - powiedział Sean, również się podnosząc. _ Wiem, o czym myślisz, lan, ale dziewczyny były wykończone, kiedy szły na górę. One nie są przyzwyczajone do siodła tak jak my i sądzę, że obie już spokojnie śpią. Należy im się odpoczynek.

lan spojrzął ze zniecierpliwieniem na schody.

- Więc co sugerujesz, bracie? Żebym czekał spokojnie do rana, skoro wiem, że dziewczyna jest przerażona i dręczą ją koszmary? - lan odwrócił się w stronę schodów.

- Wcale nie - odparł Sean łagodnie, kładąc rękę na jego ramieniu. - Dajmy im przynajmniej - spojrzął na zakurzony zegar, stojący w rogu - powiedzmy godzinę. Mam ochotę przebrać się w czyste ubranie i wyszorować w paru beczkach wody deszczowej. Potem -dodał z uśmiechem - możesz obuudzić swoją dziewczynę i zabrać ją do naszego pokoju, a ja - uśmiechnął się szerzej- zostanę sam z żoną.

lan spojrzął na brata z powątpiewaniem.

- Tobie jest łatwo szukać prywatności z Arianą. Bóg świadkiem, że patrzyliście na siebie głodnym wzrokiem przez ostatnie cztery dni i noce. Ale, Jezus, przecież Mamie jest panną! Jak, u diabła, mam jej wytłumaczyć, że będziemy sami w sypialni.

Sean zachichotał, chwycił brata za ramię i odwrócił go twarzą do drzwi.

- Nie mam wątpliwości, że znajdziesz sposób, braciszku. Nie mam żadnych wątpliwości.

Jakąs godzinę później Sean patrzył, jak brat bierze na ręce śpiącą Mamie i niesie ją ostrożnie do sąsiedniego pokoju. Zamknął za nimi drzwi i podszedł do dużego wygodnego łóżka, gdzie Ariana spała głęboko.

Gdy spojrzął na jej pogrążoną we śnie postać, ogarnęła go fala czułości. Była tak mała i bezbronna w tym dużym łóżku. I piękna. Piękniejsza niż dotąd, z jej twarzy zniknęło bowiem zmęczenie. Jak to możliwe, że po tak ciężkich przeżyciach, które znosiła przez wiele miesięcy w domu własnej matki, wciąż była taka śliczna i świeża?

Sean pomyślał o nie kończących się dniach i tygodniach, o potwornym przerażeniu, które go ogarnęło, kiedy się dowiedział, że żonę uprowadzono z jego domu. Strach ścisnął mu gardło za każdym razem, gdy pomyślał, co może się z nią dziać, gdy jest na łasce Barbary i Pritcharda.

W pewnym momencie zdał sobie wtedy sprawę, że ją kocha, że to uczucie uspokoiło wszystkie

wątpliwości, obawy i cierpienia. Jak głupio zmarnował całe lata, unikając zaangażowania się w jakiś związek.

Krzywy uśmiech pojawił się na jego ustach, gdy pomyślał o tym, jak sam siebie oszukiwał. Nawet kiedy poślubił Ariane, tak był otoczony murem, który wokół siebie zbudował, że nie zdawał sobie sprawy, że się w niej zakochał.

Zmarszczył czoło na myśl o przykrości, jaką jej sprawił, wdając się w ten głupi romans z Caroline Saunders, i odezwało się w nim stare poczucie winy. Oczywiście, Ariana powiedziała mu, że niepotrzebnie się obwinia, ale nie do końca jej wierzył.

Jak przez mgłę przypomniało mu się coś, co usłyszał w pewnej rozmowie między nią i jej ojcem na La Conchy. Co to było? Coś o poczuciu winy, które do niczego nie prowadzi.

Myśląc o swojej miłości do żony, szaleńczo pragnął, żeby i ona go pokochała. Co czuła? Czy mogła go darzyć uczuciem w obliczu cierpienia, którego przez niego doświadczyła?

No dobrze, powiedział do siebie i zaczął się rozbierać, czas najwyższy się o tym przekonać. Gdy zdjął z siebie ostatnią część garderoby, wszedł ostrożnie do łóżka, żeby nie obudzić Ariany, wsunął się pod kołdrę i delikatnie przytulił żonę. Pachnące włosy, jeszcze wilgotne po kąpieli, łaskotały go, gdy przycisnął jej głowę do swojej piersi. Natychmiast poczuł pełne kobiece kształty przez wielką koszulę, w której spała, i przytulił żonę mocniej. W dychając jej świeży, kwiatowy zapach, uspokoił na chwilę budzące się zmysły i napawał się myślą: jest moją żoną i kocham ją.

Ariana poruszyła się w jego ramionach. Jak przez mgłę, zaczęła sobie zdawać sprawę z obecności silnego męskiego ciała i ciepłych ust, które muskały jej powieki, potem brwi, całowały skronie, policzki, a w końcu usta. Podświadomie rozchyliła wargi i poddała się pocałunkowi, a senność powoli

ustępowała, aż w końcu zupełnie minęła i Ariana uświadomiła sobie, że Sean trzyma ją w ramionach.

To odkrycie wypełniło jej serce ogromną radością i z całym oddaniem zakochanej kobiety zarzuciła mu ręce na szyję.

_ Sean _ wyszeptała. - Mój Sean.

Zamknął oczy i zacisnął mocniej ramiona wokół jej szczupłego ciała, delektując się radosnym głosem i cudownymi słowami żony. Jej Sean ... Czy to możliwe ... ?

_ Ariana _ szepnęła jej do ucha. - O Chryste, jak ja za tobą tęskniłem. Nie wiedziałem, że tak mi będzie Ciebie brakowało.

Roześmiała się cicho, ale śmiech szybko przerodził się w szloch. Oczy wypełniły się łzami, gdy pomyślała o swojej tęsknocie i okropnych miesiącach bez Seana.

_ Hej, a to co? _ zapytał, odsuwając ją delikatnie, by przyjrzeć się jej twarzy w blasku świecy. - Łzy? - spytał łagodnie i pocałował jej mokry policzek.

Ariana tylko pokiwała głową, patrząc na niego zapłakanymi oczami.

_ O Boże, Sean. Bałam się, że Cię więcej nie zobaczę, i tak za Tobą tęskniłam.

_ Słodka macushla _ wyszeptał, całując jej łzy z bólem w sercu. _ Nie pomyślałaś, że przeszukałbym niebo i ziemię, żeby Cię znaleźć? Żeby Cię odzyskać? - Spojrzał na jej twarz i popatrzył głęboko w oczy. - Chead gra ... pierwsza miłość przetłumaczył _ żono mojej duszy ... Nie wiesz, że Cię kocham?

Ariana otworzyła szeroko oczy i cicho westchnęła, zastanawiając się, czy dobrze usłyszała. Sean uśmiechnął się i kiwnął głową.

_ Kocham Cię z całego serca.

_ Och, Sean! Kocham Cię od tak dawna! Czasami myślałam, że tego nie zniosę, kochać Cię i nie wiedzieć ...

Nie dokończyła, gdyż zakrył jej usta dłonią i spojrzał głęboko w oczy.

- Nie wiedzieć, czy ja też Cię kocham? - szepnęła.

- Tak. ... - Czuła, jak serce zaczyna jej walić w piersi.

- Więc teraz wiesz ... i wiesz o tym na zawsze ...

Pochylił powoli głowę, aż dotknął jej ust. Ariana rozkoszowała się tym pierwszym prawdziwie miłosnym pocałunkiem. Trwali tak, czule przytuleni przez parę minut, patrząc na siebie, całując się,

dotykając, ale potem oboje poczuli wzbierającą falę namiętności. Spragnieni po długiej rozłące, całowali się i ściskali do utraty tchu. Koszula Ariany poleciała na podłogę. Sean nie mógł się nasycić ciałem ukochanej żony, ciałem dziecka przemienionego w kobietę, która przyjęła jego miłość i ją odwzajemniła.

Szeptał bez końca, jak bardzo ją kocha, i pokrywał jej twarz pocałunkami, pieszcząc ciało z rosnącym pożądaniem. Rozzkoszując się każdym zapamiętanym kształtem, starał się dooprowadzić Ariane do szczytu przyjemności. Jego usta wędrowały wzdłuż szyi, przez ramiona i piersi do różowych sutek. Kiedy żona jęknęła, uśmiechnął się i przesunął rękę wzdłuż kręgosłupa, potem niżej do pośladków i przycisnął Ariane do siebie, żeby mogła poczuć jego podniecenie.

Westchnęła, czując jego żar, twardą pulsującą męskość i po chwili była już zupełnie wilgotna.

- Sean! - zawołała. - Tak cię potrzebuję. Kocham cię. Ja ... och ...

Jej słowa przerodziły się w cichy jęk, gdy mąż wsunął rękę pod jej pośladki, a potem pomiędzy uda i odkrył śliską wilgoć, i pieścił tak długo, aż poczuła słodki ból. Potem błyskawicznie znalazł się nad nią i z rozpalonym wzrokiem wyszeptał:

- Ariana .. otwórz się dla mnie, kochanie ...

Opuścił głowę i pocałował ją, rozsuwając jej uda. Jęknęła głośno, gdy sprawne palce Seana wsunęły się tam, skąd teraz promieniowały wszystkie jej doznania. A kiedy pocierał kciukiem jej najbardziej wrażliwe miejsce, jęk przerodził się w okrzyk ekstazy. Ariana wygięła ciało w rozkoszy. Ale Sean chciał jeszcze przedłużyć ich przyjemność. Przesuwał wolno głowę i po chwili jego usta znalazły się tam, gdzie wcześniej była dłoń.

Ariana otworzyła szeroko oczy, gdy domyśliła się, co mąż zamierza zrobić, ale zanim zdążyła sprzeciwić się temu najbardziej intymnemu zbliżeniu, poczuła jego usta i magiczne działanie języka. Przeszyła ją czysta rozkosz i nie była już w stanie zrobić nic, poza tym, żeby się jej poddać. Potem otworzyła oczy i zobaczyła twarz męża.

- Sean ... ?

- Spokojnie, kochanie - powiedział zachrypniętym szeptem. - To jeszcze nie koniec ...

Rozłożył szeroko jej nogi i wszedł w nią pewnie.

W kominku dogasał ogień. Oboje powoli odzyskiwali przytomność umysłu. Leżeli przytuleni do siebie, a Sean trzymał rękę na płaskim brzuchu żony. Nosem dotykał jedwabistej skóry na jej skroni i szeptał słowa miłości, które przepelniały jego serce.

- Jesteś cudowna w moich ramionach i w łóżku. Wiesz o tym? Ariana uśmiechnęła się, przyciskając usta do ramienia męża. - Uśmiechasz się - zauważył.

- Tak.

- Bo? - zapytał też z uśmiechem.

- Bo myślę, że skoro uważasz mnie za cudowną, to tylko dlatego, że sam nauczyłeś mnie wszystkiego.

- Tylko dlatego, że jesteś taką pojętną uczennicą - powiedział Sean i opierając się na łokciu, popatrzył na żonę. I dlatego, że dzięki tobie nauczanie sprawia mi taką ogromną przyjemność.

Ariana zaśmiała się i lekko przesunęła palcem po jego wargach.

- A czy nauczyłeś mnie już wszystkiego, co powinnam wiedzieć? - zapytała nieśmiało.

Tym razem Sean się roześmiał i przytulił ją do siebie.

- Załedwie niewielką część, kochanie - odpowiedział. Życia na wszystko nie starczy, choć z pewnością będę się starał ze wszystkich sił. Czy masz coś przeciwko temu? - zapytał uśmiechając się do niej. - Całe życie będziesz moją uczennicą w naszym małżeńskim łóżku?

Ariana westchnęła z radością.

- Nasze małżeńskie ... - Nagle usiadła z wyrazem bezgranicznej rozpacz na twarzy.

- O Boże, Sean! Nie jesteśmy nawet małżeństwem!

- Co? - zapytał, nie wiedząc, o co jej chodzi. - O czym ty, u diabła, mówisz? Złożyliśmy przysięgę przed ...

- Unieważniono nasze małżeństwo - zawołała ze łzami w oczach. - Musiałam zupełnie o tym zapomnieć! Król uległ mojej matce i oficjalnie je unieważnił. Już nie jesteśmy mężem i żoną. Sean zaklął cicho i objął ją czule.

- Jesteśmy małżeństwem w obliczu Boga i Kościoła, bez względu na to, co sądzi o tym saksoński król Jerzy - powiedział spokojnie. - Przestań się martwić. To da się naprawić. Poowtórzmy przysięgę, jeśli tego potrzebujesz.

Ariana kiwnęła głową i westchnęła ciężko.

- To jest konieczne, Sean. Chodzi nie tylko o naszą reputację - odezwała się łkając.

Sean spojrział na nią pytająco, zdziwiony jej płaczem.

- Nasze dziecko będzie potrzebowało twojego nazwiska. €Położyła rękę męża na swoim brzuchu.

Spojrział na twarz Ariany z nieopisaną radością, potem na jej brzuch i znów w oczy.

- A więc to w tym rzecz. Wiedziałem, kiedy cię zobaczyłem wieczorem, że jesteś jakaś piękniejsza niż przedtem. A teraz wiem dlaczego. - Przykrył dłonią pierś. Były zdecydowanie pełniejsze. I jeszcze raz dotknął wciąż płaskiego brzucha żony i spytał: - Kiedy?

_ Jesienią, tak myślę, chociaż mogę określić termin tylko w przybliżeniu _ odpowiedziała nieśmiało. - To dla mnie coś nowego.

Sean delikatnie wziął ją w ramiona i pocałował w czoło.

_ Więc jesteś zadowolony? - zapytała niepewnie.

_ Zadowolony? - Sean zaśmiał się radośnie. - Kochanie, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

_ A ... a czy nadal będziesz mnie kochał, gdy będę ciężka i gruba?

_ Będę cię kochał aż do mojego ostatniego tchnienia- Odsunął żonę od siebie i spojrział na nią uważnie. - To nie jest przelotna miłość, skarbie. Kocham cię nad życie, Ariano, . i to się nie zmieni ... ani kiedy będziesz nosiła moje dziecko, ani kiedy będziesz zagniewana, chora czy stara. Nigdy. Wierzysz mi?

Ariana wyczytała szczerłość w jego oczach i kiwnęła głową wzruszona.

_ Ja też, mój kochany - szepnęła. - Ja też.

Sean znów ją objął i szepnął wzruszonym głosem:

_ Potrzebuję cię, kochanie, i pragnę .. • kocham cię, Ariano.

29

lan stał, patrząc na Mamie, niepewny, co zrobić. Wydawała się taka maleńka i delikatna na jego rękach, i o wiele za szczupła. Wyraźnie było widać, że straciła na wadze. Zauważył, że tylko dziubała jedzenie w drodze i prawie nic nie jadła. Zawsze była drobna, ale teraz wyglądała jak cień. Coś było nie w porządku, i to bardzo nie w porządku, alan musiał się dowiedzieć co. Czuł jednak, że nie będzie łatwo. Kilka razy podczas podróży próbował z dziewczyny coś wyciągnąć, ale nic z tego nie wyszło. Na każde jego pytanie odpowiadała, że wszystko w porządku, i kręciła głową. Potem popadała w to przerażające milczenie.

lan zaniósł ją do dużego łóżka, stojącego przy oknie, i bardzo delikatnie, jakby się bał, że jej coś połamie, położył ją na pierzynie. Ktoś zostawił zapaloną świecę na stoliku i w jej świetle przyjrzał się zatroskanej, choć wciąż ślicznej twarzy. Wcześniej miał okazję spojrzeć na Ariane, śpiącą w sąsiednim pokoju, i twarz bratowej wyglądała na zdrową i wypoczętą. Z Mamie było inaczej. W jej wypadku nie chodziło tylko o zmęczenie.

Ale co, do diabła, mogło być powodem? Ariana opowiedziała braciom podczas podróży większość z tego, co się działo w Londynie, gdy obie były przetrzymywane w domu lady Barbary. Opisała, jak wyglądały ich dni. Wspomniała o wszystkich istotnych wydarzeniach, łącznie z kłótnią z matką, która "akończyła się tym, że Ariana rzuciła w lady Barbarę nocnikiem.

Ale nic w jej opowieści nie wyjaśniało zmiany zachowania Marnie. Oczywiście, lan widział, jak bratowa czasem zerka niespokojnie na przyjaciółkę. Najwyraźniej również się o nią martwiła. Ale, być może z szacunku dla prywatności Marnie, nie wspominała o tym.

Zapamiętał sobie, żeby zapytać Ariane rano, gdy wypocznie, w razie gdyby się dzisiaj niczego nie dowiedział. Potem uśmiechnął się krzywo, przypomniawszy sobie zapal brata.

Jeśli ona wypocznie, poprawił się w myślach.

Właśnie zamierzał przystawić sobie do łóżka krzesło i usiąść na nim, kiedy usłyszał chwytający za serce szloch.

Pochylił się nad łóżkiem, żeby obudzić Marnie, ale dziewczyna krzyknęła i zaczęła szeptać:

_ Nie ... och, nie ...

_ Marnie, obudź się. - Ian chwycił jej chude ramię i chciał ją przytulić.

Nagle Marnie krzyknęła i zaczęła go kopać i bić z dużo większą siłą, niż można się było po niej spodziewać.

_ Mamie, nie! Słyszysz mnie, dziewczyno? Przestań. To ja, Ian. Opanowawszy jej szalone ciosy, przycisnął ją mocno do siebie. _ Proszę, macushla - błagał. - Obudź się, kochana, i zobacz, nic ci nie grozi. Trzymam cię i nikt cię już nie skrzywdzi, przysięgam.

Przeraźliwy obraz Pritcharda zniknął z wyobraźni Marnie.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że jest w ramionach Iana. Wpatrywał się w nią zatroskanym spojrzeniem.

_ Ian _ szepnęła. - Santa Maria, ja ... - Słowa uwięzły jej w gardle, gdy znów zaczęła szlochać.

Położył się obok niej na łóżku i przycisnął ją delikatnie do siebie, tuląc drobne ciało dziewczyny, szepcząc uspokajające słowa po celtycku, angielsku, a nawet po hiszpańsku, aby tylko ją uspokoić. Gdy tak ją trzymał, przyszło mu do głowy, że zrobiłby wszystko, żeby ukoić jej ból - walczyłby z każdym wrogiem, ryzykował życie, oddałby wszystko, co posiadał. Zdał sobie sprawę, że ją kochał, i to odkrycie, które przyszło po wielu tygodniach zastanawiania się, dlaczego tak cierpiał podczas jej nieobecności, sprawiło, że się uśmiechnął. Jakież było głupi! Na dodatek zarzucał ślepotę bratu. Ale to nie była pora na uśmiechy. Marnie cierpiała, musiał więc się dowiedzieć dlaczego i jej pomóc.

Gwałtowny szloch zmienił się w łagodne łkanie, a potem dziewczyna tylko lekko pociągała nosem. Jan jedną ręką trzymał jej głowę na swoim ramieniu, a drugą głaskał plecy Marnie.

- Macushla? - odezwał się cicho. Odpowiedziała mu cisza.

- Marnie, słyszysz mnie? - Odsunął ją delikatnie od siebie i spojrzał na zalaną łzami twarz. - Kochanie, nie mogę znieść twojego bólu. Dziewczyno, błagam cię, powiedz, co się stało, żebym mógł...

W jej oczach, zanim zwiesiła głowę, aby uniknąć jego spojrzenia, zobaczył pustkę. Potrzebował dużo siły woli, żeby nie chwycić ją za ramiona i nie potrząsnąć, by zmusić dziewczynę do odpowiedzi. Zbierając całą swoją cierpliwość, powoli uspokoił ją, delikatnie podniósł jej brodę, żeby na niego spojrzała.

- Moja mała ... moje serce kochane, pozwól mi ulżyć twojemu cierpieniu. Kocham cię, dziewczyno i ...

- Nie! - zawołała Marnie z przerażeniem w głosie i rozpaczą w oczach. - Tobie nie wolno mnie kochać, Ian! Ja nie mam do tego prawa - dodała. :- Prawa ... ? - Ian zamilkł, zmieszany jej słowami. Czy to znaczyło, że nie chce lub nie może go kochać? Czy może mówiła, że nie wierzy w jego słowa? W milczeniu przyglądał się jej twarzy, szukając jakiejś wskazówki, ale zobaczył tylko ogromne łzy spływające po policzkach.

Matko święta, o co chodzi?

_ Dlaczego nie masz prawa być kochaną, Marnie? Dlaczego tak myślisz? Widzisz, czuję w sercu coś, co nie odejdzie, a ty jesteś dla mnie najważniejsza. Kocham cię bardziej, niż mogę to wyrazić, i chcę poślubić... .

_ Och, Ian przestań. - Mamie teraz niemal krzyczała. - Nie mogę za ciebie wyjść! Nie mogę wyjść za nikogo ...

_ Nie możesz? _ przerwał jej Ian ze złością. - O czym ty, do diabła, mówisz?

Marnie usiadła; pustkę w oczach zastąpił wyraz potwornego bólu.

_ O tym, że jestem splamiona. Zhańbiona i pozbawiona honoru. _ Łzy płynęły jej po policzkach, ale nie zwracała na nie uwagi. _ Na miłość boską, Ian, czy ty nic nie rozumiesz? On mnie zgwałcił! Ta szarooka świnia! Rzucił mnie na podłogę i pozbawił mnie honoru! Ach, Dias! Chciałabym umrzeć! Ianowi krew o'dpłynęła z twarzy. Kiedy w pełni do niego dotarło, jak Pritchard brutalnie wykorzystał dziewczynę, gniew przesłonił mu wszystko.

Chwycił Marnie gwałtownie w ramiona.

-Prześnię! _ powiedział. - Kochanie, przestań, proszę, albo przysięgam, że zwariuję! Kocham cię, rozumiesz? I nikt ani nic tego nie zmieni. Kocham cię i zostaniesz moją ukochaną żoną, słyszysz? Ukochaną.

Nastąpiła długa cisza, gdy wątpliwości zmagaly się z nadzieją w umyśle dziewczyny. Ale Ian wciąż trzymał ją mocno w ramionach, dając jej do zrozumienia, że nigdy nie pozwoli jej odejść, więc nadzieja zwyciężyła i przerodziła się w radość. On mówił poważnie! Powoli, z początku niepewnie, ale z rosnącą odwagą, Marnie zaczęła cicho:

_ Kocham cię od tamtej długiej podróży przez ocean. I kiedy pomyślałam, że jest szansa, abyś i ty mnie pokochał, o mało nie umarłam ze szczęścia. Nawet kiedy zdecydowałam się pomóc Arianie, nie smuciło mnie to, że straciłam wolność, bo wiedziałam, że ty zostaniesz ostrzeżony i nic ci się nie stanie. A te tygodnie czekania w tamtym domu! Były ciężkie, owszem, ale nigdy nie straciłam nadziei, że się pojawisz, nigdy! Ian popatrzył na twarz dziewczyny. Była zapuchnięta od płaczu, ale dla niego Mamie była teraz najpiękniejsza. Jej przerażenie zupełnie zniknęło, a oczy błyszczały.

- Ale podczas gdy czekanie nie pozbawiło mnie nadziei _ mówiła dalej - to to, o czym ci powiedziałam, załamało mnie. Nie tylko fizycznie, załamało moją duszę. Byłam tak pewna, że cię straciłam, i ...

Ian przycisnął palec do jej ust.

- Ale nie straciłaś i modłę się teraz, żebyś była tego pewna. Zostaniesz moją żoną, kochanie?

Tym razem po twarzy dziewczyny popłynęły łzy radości.

- Tak, najdroższy, zostanę. Zwróciłeś mi honor i będę cię kochać przez całe życie, jeśli mi tylko pozwolisz. Och, Jan, tak cię kocham.

Westchnął i schylił głowę, aby złożyć na jej ustach pocałunek, który przypieczętował ich miłość.

Świeca przy łóżku paliła się jasno, potem mrugała i zgasła. Zapadła ciemność, lecz oni nie zwrócili na to uwagi. Ich przyciszone szeptu wkrótce przerodziły się w okrzyki namiętności i dużo czasu upłynęło, zanim zasnęli.

30

Dotarli do wybrzeży Walii dwa dni później. Około południa zatrzymali się w małej wiosce rybackiej. Cała czwórka była w radosnym nastroju. Ostatnie godziny w drodze, choć się dłużyły, spędzili na pogawędkach przerywanych często śmiechem albo na wymianie zakochanych spojrzeń.

Ariana promieniała szczęściem, była teraz pewna miłości Seana i z radością myślała o dziecku, które nosiła pod sercem. Poza tym cieszyła ją bardzo zmiana w Mamie. Nie musiała się zastanawiać nad jej powodem, widząc czule spojrzenia między przyjaciółką i Ianem. Nie dociekała powodu wcześniejszego przygnębienia dziewczyny, wystarczyło jej, że przyjaciółka już się od tego uwolniła i jest szczęśliwa. Być może pewnego dnia sama jej się zwierzy, ale teraz najważniejsze, że odzyskali dawną Mamie, tę, której twarz jaśniała miłością•

Wioska rybacka była tak mała, że nie było w niej nawet zajazdu. Okazało się, że jej mieszkańcy nie mówią po angielsku. Braciom O'Hara przydała się znajomość celtyckiego. Mogli się porozumieć, jeśli mówili powoli i pomagali sobie gestami, kiedy rozmawiali z prostym chłopem, którego walijsko-celtycki pozostawiał wiele do życzenia.

Sean wyjaśnił wieśniakowi, dokąd zmierzają, i powiedział, iewa się dziecka. Walijszyk zaproponował siedząc na stołkach przy palenisku w jednej v herbatę, podczas gdy bracia O'Hara udali ' gdzie siedział stary człowiek i naprawiał acy WYPłynęli w morze na połów, ale ł stary na połowy, wiedział dużo o miejj:h właścicielach i mógł poradzić, do kogo jalszej podróży.

łwędziły przyjemnie przy ogniu w jedno>na rybaka, wysoka, Pызata kobieta, uśmie;ząc wełnę i

od czasu do czasu upominając dzieci. Maluchy wyglądały na podniecone i: I skromnym domu i biegały tam i z powrotem z zaciekawieniem na obie kobiety. Winiśmy Zostać w tej wiosce na noc, Amie, popijając herbatę i gryząc podane Ciekawe, czy rybak da się przekonać, y?

Inyśmy POCzekać, aż Sean i Ian wrócą Iwa jestem, jak długo płynie się przez ... :ly najstarsze dziecko, na oko dziesięcio_ adyszany do izby i zaczął szybko mówić

. Cały czas, wskaZywał niespokojnie na plecami.

ła i skinęła głową w kierunku dwóch ~hłopiec zawahał się, a potem nieśmiało rfamie.

) on chce? - zapytała Ariana.

ła herbatnika - odpowiedziała jej przyPamiętaj, że podzieliłyśmy się z innymi, ~ na drodze i nie wchodził tutaj. podała chłopcu ciastko, ale on pokręcił

370

ŚCIGANA

głową, a potem zaczął bełkotać coś po celtycku i wskazywać na drzwi.

- Myślę, że chce nam pokazać coś na zewnątrz -stwierdziła Ariana. Wskazała na Mamie i siebie, a potem na otwarte drzwi. - Mamy wyjść i spojrzeć? - zapytała chłopca.

Mały uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Chodźmy - rzuciła i wyszły za chłopcem na zewnątrz. Domek stał na niewielkim wzniesieniu przy drodze, która wila się w dół pomiędzy innymi domami i chatami w kierunku plaży. Z podwórza dokładnie widać było port, gdzie dostrzegły Seana i Jana rozmawiających ze starszym człowiekiem, a także drogę biegnącą w oddali.

Nie zauważywszy niczego niezwykłego, spojrzały pytająco na chłopca, a ten wskazał na drogę w oddali i znów powiedział coś po walijsku. .

- Droga? - zapytała Ariana, zdziwiona. - Ale ja nie widzę nic ... Zaraz. Mamie. - Pociągnęła przyjaciółkę za rękaw..Czy to tuman kurzu na drodze? Tam daleko?

Marnie spojrzała we wskazanym kierunku, przysłaniając oczy, bo promienie ostrego marcowego słońca mocno raziły. - Tak - powiedziała po chwili. - Ktoś nadjeżdża.

Kobiety spojrzały na siebie, domyślając się, kim mogą być jeźdźcy z południowego wschodu.

- Owen - zwróciła się Ariana do chłopca. - Biegnij, proszę, do portu i powiedz naszym panom, co widziałeś. - Wskazała na miejsce, gdzie stał Sean i Ian, a potem na niewielki, ale stale rosnący tuman kurzu w oddali.

Owen kiwnął głową i pobiegł, a kobiety patrzyły nerwowo na drogę i na trawiasty pagórek, kilkaset metrów dalej, gdzie pały się ich konie bez siodła i uprzęży. Z wielkości chmury kurzu można było sądzić, że to nadjeżdża powóz, a obie kobiety wiedziały, że przypadkowe pojawienie się takiego pojazdu w tym odległym miejscu jest niemożliwe.

Ariana właśnie postanowiła pobiec do koni i zacząć je siodłać, kiedy pojawili się bracia O'Hara.

Coś do nich wołali; Sean trzymał rybacką lunetę. Przestraszone kobiety pobiegły do nich i w końcu usłyszały ich słowa.

- ... powóz i jeźdźcy! - wołał Ian, biegnąc.

- Z herbem Barbary! - wrzasnął Sean i krzyknął coś po celtycku do wieśniaków.

Ariana zamarła, słysząc te okropne wieści, i spojrzała na Marnie, której twarz zrobiła się biała jak prześcieradło. Wiejskie kobiety z zaniepokojonymi minami zwoływały swooje dzieci i chowały je do domów, a Sean nadal krzyczał coś, co brzmiało jak ostrzeżenia, Ian zaś podbiegł do Marnie i Ariany.

- Postanowiliśmy stanąć do walki z nimi - powiedział szybko. - Chcę, żebyście obie schowały się w

domu i zaryglowały drzwi. I proszę, nie wychodźcie, dopóki wam nie powiemy, że nic wam nie grozi. Pośpieszcie się!

- Ale co wy planujecie ...

Sean nie dał żonie skończyć.

- Nie ma czasu na wyjaśnienia, kochanie - powiedział, kładąc ręce na plecach obu kobiet i popychając je w stronę domu, gdzie młody Owen chował się za drzwiami.

- Ale ... - Ariana spojrzała z niepokojem na łana, który biegł w kierunku koni, a potem na męża.

Sean zmarszczył brwi i wzdychając, wyciągnął spod płaszcza pistolet, o którym Ariana wcześniej nie wiedziała.

- łan pobiegł po konie. Ukryjemy je wśród tamtych drzew. XWskazał na położoną niedaleko małą kępę drzew. - Dołączę do niego, jak tylko zbiorę nasze bagaże. Mamy parę sztuk broni i trochę zapasowej amunicji, więc chyba jest szansa, że nam się uda, biorąc pod uwagę, że element zaskoczenia działa na naszą korzyść.

Sean ruszył za bratem, ale zawrócił i pocałował Ariane w usta.

_ Róbcie, co powiedział łan - dodał. Odwrócił się na pięcie i pobiegł przed siebie.

Po chwili Ariana i Mamie siedziały skulone w domku z Walijką i jej dziećmi, nie wiedząc, jak wyjaśnić sytuację przestraszonej kobiecie. W małej izbie nie było okna i Ariana myślała, że zwariuje, nie mogąc zobaczyć, co się dzieje, dopóki Owen nieśmiało nie dotknął jej ramienia. Pooprowadził ją do małej dziurki obok drzwi, zasłoniętej siecią rybacką. uśmiechnęła się z wdzięcznością, usiadła przy otworze i czekała.

Sean i łan właśnie ukryli i uspokoili konie, po czym zajęli pozycje wśród drzew, sk.d mieli dobry widok na drogę, kiedy pojawiła się świta Barbary Belmont. Powóz pędził w kierunku wioski, a za nim w tumanach kurzu podążali dwaj strażnicy królewscy z muszkietami. Obok jechał na koniu Larry Pritchard.

_ Na początek możemy załatwić po jednym z tych wyystrojonych Saksończyków - zwrócił się Sean do brata. - Ale potem ...

_ Pritchard jest mój - przerwał mu łan.

Sean uniósł brwi zdziwiony. Wydawało mu się, że to on ma rachunki do wyrównania z hrabią. Ale kiedy ujrzał lodowate spojrzenie brata, który mierzył z pistoletu, domyślił się pewnych rzeczy.

_ Jest twój - powiedział w końcu.

Parę minut później, kiedy powóz pojawił się na wysokości drzew, rozległy się strzały i jeźdźcy królewscy spadli z koni. pojazd zatrzymał się z piskiem, a woźnica sięgnął po muszkiet.

Ariana patrzyła z przerażeniem; słyszała strzały, widziała dwóch umundurowanych jeźdźców spadających z koni, ale poza tym nie bardzo wiedziała, co się dzieje. Obserwowała scenę z uczuciem całkowitej bezradności, zaciskając ręce tak mocno, że wbijała paznokcie w dłonie, aż krwawiły.

Nagle woźnica pochylił się do przodu, a na jego płaszczu pojawiła się czerwona plama. Zaprzęg ruszył i Pritchard rzucił się, żeby zatrzymać konie. Z wnętrza powozu dobiegały wrzaski Barbary. Sean spojrzał na brata.

- Przyda się nam krótka przerwa. Prawie zużyliśmy amunicję.

łan ponuro kiwnął głową.

- Mnie został tylko ten jeden nabój. A tobie?

- Tak samo. Powinniśmy ... o Chryste! Ten cholerny pOwóz jedzie prosto na dom, gdzie są dziewczyny.

Natychmiast obaj ruszyli za POWozem, z nadzieją, że Pritchard będzie bardziej zajęty ratowaniem Barbary i nie pogna za nimi. Wtedy dwie rzeczy wydarzyły się jednocześnie. Bracia chowali się za przewróconą łódką i zastanawiali, jak najlepiej wykorzystać ostatnie naboje. Larry zdołał zatrzymać karetę Barbary tuż przed domem, gdy nagle pojawił się na zakręcie ogromny pOwóz.

- Co jest...? - zaczął łan. Ale gdy zobaczył woźnicę, zaawołał: - Nie do wiary!

Sean podążył za wzrokiem brata i ujrzał ich przyjaciela i współnika z Wirginii.

- Conor? Conor O'Nei11? - wyszeptał z niedowierzaniem.

Ale ich zdziwienie jeszcze bardziej wzrosło, gdy drzwi powozu otworzyły się i wyskoczył z nich

Harry Belmont z pistoletem w ręku. Larry i Barbara też go zauważyli. Gdy hrabia sięgał po pistolet wetknięty za pas, wyskoczyła z pojazdu i wymierzyła w męża własną broń - nowy lśniący muszkiet.

Harry zobaczył to i nie wahał się ani chwili. Wycelował z pistoletu ... i chybił.

Barbara uśmiechnęła się nieprzyjemnie, podniosła muszkiet i przygotowała się do strzału. Rozległ się huk, lady Belmont zamarła na moment i osunęła się na ziemię.

To lan wystrzelił ostatni nabój.

Obaj bracia zobaczyli, jak Pritchard zamierza się na Harry'ego, ale Conor też go zauważył i rzucił się na jego konia. Zwierzę zarżało przenikliwie i przechyliło się na bok, a jeździec zdołał zeskoczyć, nie wypuszczając pistoletu.

lan i Harry patrzyli bezradnie na swoją beużyteczną broń, a Sean rozumiał, że jego ostatnia kula jest ich jedyną nadzieją. Wyszedł zza łodzi w chwili, gdy Pritchard mierzył do Harry'ego. Ale ojciec Ariany nie był zupełnie bezradny. Błyskawicznym ruchem rzucił pistoletem w kochanka żony, trafiając go w ramię, i strzał Larry'ego poszedł w niebo.

Potem, gdy Ariana i Mamie walczyły z kołkiem w drzwiach, hrabia sięgnął po drugi pistolet.

Rzucając broń na bok, Sean skoczył na niego z dzikim okrzykiem. Obie kobiety wyszły z domku właśnie w chwili, gdy przewracał Pritcharda i okładał go bezlitośnie pięściami. Ariana usłyszała głos ojca, lan coś do nich krzyczał, ale jej wzrok przykuł Sean, który bił Pritcharda, całkowicie pochłonięty morderczym gniewem.

- Sean! - zawołała, biegnąc w jego kierunku. - Sean, przestań!

Ale on nie słyszał; wymierzył kolejny cios w szczękę . Larry'ego.

- Sean, błagam cię, przestań! Czy chcesz, żeby nasz syn dowiedział się kiedyś, że jego ojciec zabił bezbronnego człowieka?

Słowa Ariany wreszcie dotarły do Seana. Puścił bezwładnego Pritcharda, po czym odwrócił się do żony i objął ją mocno. Po chwili Harry biegł do nich, żeby też przytulić córkę. lan podszedł do Mamie, Conor zaś patrzył na nich z uśmiechem. Potem wszyscy zaczęli się pocieszać i gratulować sobie, a wieśniacy powychodzili z domów i obserwowali tę scenę z zaciekawieniem.

- Ale, ojcie - mówiła Ariana, wycierając płynące po policzkach łzy. - Skąd wiedziałeś, gdzie nas szukać? Nasze listy nie mogły ...

- Ach, to. - Oczy Rany'ego błyszczały od łez. _ O'Neill i ja jesteśmy w Anglii od tygodnia, kochanie. - Uśmiechnął się do wysokiego, rudego Irlandczyka, stojącego obok lana i Marni.

- Przyjechał na La Conchę w Poszukiwaniu swoich wspó/ ników dwa miesiące temu. Ja dostałem pierwszy z waszych listów i zanim przyszły następne, dobrze się poznaliśmy, Illl tyle dobrze, żeby się przekonać, jak wiele nas łączy. Obu nalll zależy na tych samych ludziach, więc postanowiliśmy natych miast wyruszyć do Anglii.

- Przyjechaliście tydzień temu? - zdziwił się Sean. _ Ale, to nadal nie wyjaśnia ...

- Zaczęliśmy wizytę od zadania pytań o paru starych przyyjaciół - wyjaśnił Rany. - Szybko dowiedzieliśmy się o skandalu związanym z moją córką. - Spojrzał zimnym Wzrokiem na skuloną postać żony i skrzywił się z obrzydzeniem, zanim zwrócił się znów do córki i zięcia. - Potem zaczęliśmy obserrWować Belmont Rouse i potajemnie śledziliśmy każdy ruch mojej żony i jej kochanka.

Harry zauważył nagły ból w oczach Ariany i dotknął delikatnie jej policzka.

- Tak, wiedziałem o tym, kochanie - powiedział łagodnie. _ Ale nie musisz się o mnie martwić. To już dawno się dla mnie skończyło, Ariano, a rany nigdy nie były zbyt poważne. Wierz mi, słońce. Ból jest tam, gdzie jest strata, a ja utraciłem wszelkie uczucia do tej kObiety wiele lat temu, jeśli w ogóle je kiedyś żywiłem. Biedna Barbara - dodał trochę smutno. _ Zbyt zajęta swoim płytkim ego, żeby dawać lub przyjmować miłość ... _ Harry pokręcił głową i uśmiechnął się do córki. - O czym to ja mówiłem?

- Potajemnie ich śledziliście - odpowiedziała Ariana.

- Tak. - Conor podjął dalszą opowieść. _ Ale z żalem muszę przyznać, że w pewnym momencie straciliśmy ich z oczu. To było tego dnia, gdy wszyscy się tak wystroiliście. - To miał być dzień mojego ślubu - domyśliła się Ariana. _ Ślubu z Carringtonem, po tym, jak matka unieważniła moje

małżeństwo z Seanem.

Harry zaklął pod nosem, a Conor kontynuował opowieść:

- Zgubiliśmy ich, ale tylko do następnego wieczoru. - Jego piegowatą twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. - Nadzy jak ich Bóg stworzył, wślizgiwali się tylnym wejściem do Belmont House, po tym jak przyjechali na wozie z sianem.

Harry też się uśmiechnął.

- Później to już była kwestia czasu, żeby nas tutaj przyypprowadzili - zakończył. Ale nagle jego uśmiech zniknął.

- Unieważnienie, powiadasz? Będziemy musieli coś zrobić, żeby ...

Sean i Ariana pośpieszyli z zapewnieniami w tej sprawie, mówiąc Harry'emu o ich zamiarze powtórzenia przysięgi. Powiedzieli mu o przyczynie ich pośpiechu: wnuku, który miał się urodzić pod koniec roku. Wszyscy zaczęli się tak cieszyć i gratulować młodemu, że nikt nie zauważył, że coś się dzieje.

Parę metrów dalej pobity i ledwo żywy hrabia Harbray poruszył się na ziemi. Powoli sięgnął po pistolet, korzystając z radosnego zamieszania. Odwrócił się i wymierzył uważnie w plecy Seana, a nikt nie zauważył...

Z wyjątkiem Mamie, która zerkała co chwilę na zakurzoną postać, odkąd Sean go powalił. Cicho krzyknęła. Pochyliła się szybko, sięgnęła do buta i wyjęła sztylet, który nosiła przy sobie od dnia gwałtu.

Z niezwykłą dokładnością, której nauczyła się na La Conchy jako bezdomna sierota, rzuciła go prosto w gardło Pritcharda. Rozległy się krzyki wieśniaków, gdy Larry się przewrócił. Kiedy wszyscy zdali sobie sprawę z tego, co się stało, rozpętała się wrzawa. Tylko Mamie milczała, patrząc na nieruchomą postać na drodze.

Potem zemdląła w ramionach lana.

Epilog

La Concha, rok później

Sean obserwował z uśmiechem na ustach, jak Ariana bawi się z Meave w wodzie, a jej szczupłe ciało zanurza się i wyłania z fal jak lśniąca w słońcu ryba. Był pod większym wrażeniem jej urody niż dotąd i uważał ją za najpiękniejszą kobietę na świecie. Wyraźnie kwitła, a życie Seana stało się radosne, odkąd się w nim pojawiła na stałe.

Parę metrów dalej Harry siedział pod drzewem i bawił się z wnukiem, któremu dali na imię Brian. Obok, w cieniu, drzemało sześć Szczeniaków Meave. Suka i jej czteromiesięczne psiaki właśnie przypląnęły z Irlandii. Michael Burke dopuścił do Meave psa, którego właściciel mylnie sądził, że ma ostatniego przedstawiciela tej rasy. Michael i jego znajomy zatrzymali po szczeniaku, a Meave wysłali z resztą potomstwa do Seana i Ariany w prezencie ślubnym.

Nagle na ścieżce prowadzącej z domu pojawił się poddekcytowany Terrence Ryan z listem w ręku.

- Sir! Sir! - zawołał do Harry'ego. - Właśnie przyszedł list z fregaty, ale nigdy pan nie zgadnie co jeszcze.

- Co jeszcze? - zapytała Ariana, wychodząc z wdziękiem z wody; za nią, chlapiąc niemiłosiernie, wyszła Meave.

- To statek z Ameryki! Wpływa właśnie do portu i pani Mahoney myśli, że to pan Ian i ta mała panienka!

- Teraz nazywa się pani O'Hara -poprawił go Sean, a Ariana pisnęła radośnie na myśl, że zobaczy znów Marnie i Jana.

Wzięli ślub w Dublinie w kwietniu. Podczas gdy Sean postanowił spędzić trochę czasu na La Conchy, przynajmniej do czasu narodzin dziecka, jego brat z żoną zdecydowali pojechać do Wirginii z Conorem O'Neillem. Jan postanowił osiedlić się w przybranej ojczyźnie, gdzie już był właścicielem

paru tysięcy akrów ziemi.

Jan i Mamie przyплыwali na La Conchę, żeby zabrać ze sobą Seana i Arianą do Wirginii. Zamierzali przekonać Harry'ego, żeby też ich odwiedził. Belmont otrzymał również osobiste zaproszenie od Conora O'Neilla, ale ciągle się tłumaczył, że musi pilnować interesów na La Conchy i nie może wyjechać. Terrence też został zaproszony do Ameryki, a Archie Sykes, który pojechał z Janem i Marnie, był teraz majordomusem w ich domu na plantacji.

Czeka nas wielkie spotkanie, pomyślał Sean, biorąc gawożącego wesoło syna od Ariany, która wzięła go od ojca, żeby ten mógł przeczytać list. Malec zainteresował się nosem taty i złapał go pulchną rączką; Sean się roześmiał. Spojrzał na małą buzię, tak podobną do niego, z wyjątkiem niezwykłych oczu, które odziedziczył po matce. Poczł taką satysfakcję i wzruszenie, że łzy napłynęły mu do oczu.

Czy kiedy stał na pustej drodze jedenaście lat temu, pomyślałby, że mała dziewczynka, którą zaraz spotka, wniesie tyle radości do jego życia?

Kiedy Ariana spojrzała na męża, zobaczyła, jak jego usta układają się w słowa: Kocham cię. Poczł w sobie ciepło i przeszedł ją przyjemny dreszcz, gdy wyczytała požądanie w niebieskich irlandzkich oczach. Sean był wymagającym kochankiem - nienasyconym - i niestrudzenie spełniał obietnicę, jaką jej złożył rok temu, że przez całe życie będzie ją wprowadzał w tańki gry miłosnej. Ariana przyjmowała to z rozkoszą.

Sean podszedł do żony, przyciągnął ją do siebie jedną ręką, bo w drugiej trzymał Briana, i pochylił się do jej ucha.

- Zostaw małego z panią Mahoney, kochanie - szepnął zachrypniętym głosem - i przyjdź do naszego pokoju. Poczł nagły głód, którego zaspokojenie wymaga prywatności.

Ariana zarumieniła się i spojrzała na Terrence'a i ojca.

- Ale czy oni nie będą chcieli, żebyśmy z nimi poszli do portu przywitać ... ?

- Później, kochanie. Później.

Ariana pośpiesznie skończyła pakowanie rzeczy, kiedy nagle Harry zawołał:

- O nie! - Cisnął list na kolana.

- Co się stało? - zapytali jednocześnie Ariana i Sean.

- Ten list! - krzyknął Harry. - To od tej wdowy, Caroline Saunders. Dowiedziła się, że jestem wdowcem, i planuje przybyć na La Conchę, żeby mnie pocieszyć!

Przez chwilę panowała cisza, gdy wszyscy trawili tę informację. Potem Sean i Ariana wybuchnęły śmiechem.

- Nie bardzo rozumiem, co was tak bawi! - ryknął na nich Harry. - Z tego, co mi mówiliście, ta kobieta poluje na mężczyzn!

- Cóż, ojciec - Ariana próbowała pohamować śmiechłtwo jej unikniesz, jeśli pojedziesz z nami do Wirginii.

Sean pokiwał głową, a jego usta drżały z rozbawienia.

Wreszcie Harry sam wybuchnął śmiechem.

- A niech mnie, macie rację! - zawołał, bijąc się po kolanach. Wstał z ziemi i skierował się ścieżką w stronę domu. - A im szybciej wyjedziemy, tym lepiej. Chodźcie, ruszajmy!

Ariana uśmiechnęła się i spojrzała na męża.

- Później, tato - powiedziała cicho. - Później!